

Każde kolejne lato



CARLEY
FORTUNE

PRZEŁOŻYŁA ANNA HIKIERT-BEREZA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Každe
kolejne
lato

*Każde
kolejne
lato*

**CARLEY
FORTUNE**

PRZEŁOŻYŁA ANNA HIKIERT-BEREZA



Tytuł oryginału: *Every Summer After*
Copyright © Carley Fortune, 2022
Copyright © for the Polish translation by Anna Hikiert-Bereza, 2023
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak
Redaktorka prowadząca: Andżelika Stasiłowicz
Marketing i promocja: Aleksandra Wróblewska
Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Jeziorna-Kramarz, Marta Akuszczevska
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl
Ilustracja na okładce: © Elizabeth Lennie
Oryginalny projekt okładki: © Vi-An Nguyen
Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magda Bloch
Fotografia autorki na skrzydełku: Jenna Marie Wakani
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67616-78-2

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Moim rodzicom – za to, że zabierali nas nad jezioro.
Oraz Bobowi – za to, że pozwolił mi wrócić.

Teraz

WYPICIE CZWARTEGO DRINKA WYDAWAŁO MI SIĘ WCZEŚNIEJ DOBRYM pomysłem. Podobnie jak obcięcie grzywki, skoro już o tym mowa. Teraz jednak, gdy próbuję otworzyć drzwi mojego mieszkania, zaczynam podejrzewać, że rano mogę żałować tego ostatniego spritza. Niewykluczone, że grzywki również. Gdy siedziałam dziś u June, która mi ją obcinała, dowiedziałam się, że decydowanie się na zmianę fryzury po rozstaniu to niemal zawsze zły wybór. Tyle tylko, że June nie wybierała się tego wieczoru na imprezę z okazji zaręczyn przyjaciółki jako świeżo upieczona singielka. Grzywka była w tej sytuacji obowiązkowa.

Nie żebym nadal darzyła mojego eks uczuciem – co to, to nie. Właściwie to nigdy nie byłam w nim tak naprawdę zakochana. Sebastian to w zasadzie straszny snob – jako początkujący radca prawny, nie wytrzymałby nawet godziny na przyjęciu Chantal, nie wyśmiewając jej wyboru, jeśli chodzi o drink przewodni, i nie odwołując się do jakiegoś pretensjonalnego artykułu, który przeczytał w „New York Timesie”, orzekającego arbitralnie, że aperol spritz jest *passé*. Zamiast tego udawałby, że w wielkim skupieniu studiuje kartę win, zasypując kelnera irytującymi pytaniami o terroir^[1] i kwasowość, a potem, niezależnie od odpowiedzi, zamówiłby kieliszek najdroższego czerwonego. I absolutnie nie chodzi o to, że ma jakiś wyjątkowo wysmakowany gust czy rozległą wiedzę na temat win, bo wcale tak nie jest – kupuje po prostu drogie rzeczy, żeby zrobić na innych wrażenie, że jest obyty.

Spotykaliśmy się przez siedem miesięcy, co czyni ten związek wyjątkowym o tyle, iż był jak dotąd najdłuższym w mojej karierze. Gdy się rozstawaliśmy, Sebastian powiedział mi, że tak naprawdę wcale mnie nie zna. Cóż – prawda jest taka, że chyba miał rację.

Zanim się z nim związałam, wybierałam facetów, którzy byli po prostu nastawieni na dobrą zabawę i nie mieli nic przeciwko relacjom o swobodnym charakterze. Gdy jednak go poznałam, doszłam do wniosku, że bycie dorosłym człowiekiem oznacza też znalezienie sobie kogoś, z kim mogłabym się związać na poważnie. Wydawał się strzałem w dziesiątkę: przystojny, odczytany i odnoszący sukcesy; mimo iż nieco nadęty, potrafił rozmawiać ze wszystkimi niemal na każdy temat. Mimo to mi nadal trudno było dzielić się z nim zbyt wieloma częstkami mnie samej – już dawno temu nauczyłam się tłumić moją tendencję do pozwalania, aby z ust wydostawało się zbyt wiele nieprzemyślanych opinii. Sądziłam, że dając temu związkowi prawdziwą szansę, postępuję słusznie, jednak koniec końców Sebastian przejrzał moją obojętność – i nie mylił się co do mnie. Tak naprawdę zupełnie mnie nie obchodził. Nie obchodził mnie żaden z nich.

Oprócz tego jednego.

Jego zaś... już dawno nie było.

Czerpałam więc radość ze spędzania czasu z facetami i doceniałam to, że seks zapewnia mi drogę ucieczki przed własnym umysłem. Lubiłam ich rozśmieszać, przebywać w ich towarzystwie; pasowało mi, że raz na jakiś czas mogę odpocząć od wibratora, ale nie potrafiłam się naprawdę zaangażować ani obdarzyć kogoś prawdziwym uczuciem.

W tej chwili nadal próbuję bezskutecznie otworzyć zamek (serio: może naprawdę się zepsuł?), gdy nagle telefon w torebce zaczyna wibrować. To dziwne. Kto miałby dzwonić o tej porze? Właściwie to nie dzwoni do mnie nikt oprócz Chantal i moich rodziców. A Chantal nadal jest na swoim przyjęciu, moi rodzice natomiast zwiedzają Pragę i raczej jeszcze nie wstali. Wibrowanie ustaje w chwili, w której udaje mi się otworzyć drzwi i wtaczam się do mojej małej kawalerki. Gdy zerkam w lustro przy wejściu,

dostrzegam, że szminka niemal całkiem starła mi się z ust, za to grzywka wygląda naprawdę fantastycznie. Ha! Pieprz się, June!

Zaczynam rozpinać złote sandałki, które włożyłam na tę okazję; na twarz opada mi zasłona ciemnych włosów, gdy czuję, jak telefon znów zaczyna dzwonić. Wygrzebuję go z torebki i w jednym bucie kuśtykam do kanapy, marszcząc czoło na widok wyświetlonej na ekranie informacji „numer prywatny”. Cóż, to pewnie pomyłka.

– Tak, słucham? – rzucam do mikrofonu, pochylając się, żeby zdjąć drugi sandałek.

– Czy rozmawiam z Percy?

Prostuję się tak szybko, że muszę się przytrzymać podłokietnika kanapy, żeby nie stracić równowagi. Percy... Nikt już nie nazywa mnie tym imieniem – teraz wszyscy mówią na mnie Persephone. No, czasem jestem dla kogoś „P.”, ale nigdy Percy. Nie jestem Percy już od wielu lat.

– Percy? Cześć! – mówi miękki, głęboki głos.

Głos, którego nie słyszałam od ponad dekady, a mimo to tak dobrze mi znany, że nagle znowu mam trzynaście lat, cała jestem wymazana filtrem pięćdziesiątką i czytam książki na pomoście... Albo szesnaście i ściągam z siebie ubranie, żeby wskoczyć do jeziora – naga i cała spocona po nocnej zmianie w Tawernie... Lub siedemnaście. Leżę na łóżku Sama w wilgotnym kostiumie kąpielowym, przyglądając się, jak przesuwa długimi palcami po stronicach podręcznika do anatomii, który przegląda u moich stóp. Krew uderza mi do głowy; czuję, jak tętni mi w skroniach, a policzki zaczynają mnie palić żywym ogniem. W uszach dudni ogłuszający łomot serca. Biorę drżący oddech i opadam na kanapę, z żołądkiem skreconym nagle w ciasny węzeł.

– Tak – udaje mi się wykrztusić, a mój rozmówca wzdycha ze słyszalną ulgą.

– Z tej strony Charlie.

Charlie.

Nie Sam.

Charlie – nie ten brat, co trzeba.

– Charles Florek – uściśla Charlie.

Zaczyna wyjaśniać, w jaki sposób zdobył mój numer telefonu – coś na temat przyjaciela jego przyjaciela, powiązanego jakoś z magazynem, w którym pracuję – jednak ledwie słyszę, co mówi.

– Charlie? – wchodzę mu w słowo piskliwym, zdławionym głosem; to po części efekt zbyt dużej ilości spritzu, po części szoku. A może to po prostu zwykłe, dojmujące rozczarowanie, spowodowane tym, że ów głos nie należy do Sama?

Cóż, ma się rozumieć, że nie należy.

– Wiem, wiem: sporo czasu minęło. Rany, nie wiem nawet, ile dokładnie – mówi, a ja mam wrażenie, że brzmi to jak coś w rodzaju przeprosin.

Cóż, ja za to wiem – wiem doskonale, ile minęło czasu. Bo go liczę.

Minęło dwanaście lat, odkąd ostatni raz widziałam Charliego. Dwanaście lat od tamtego koszmarnego weekendu po Święcie Dziękczynienia, gdy wszystko między mną a Samem się posypało. Gdy wszystko popsułam.

Wcześniej zawsze liczyłam dni do momentu, kiedy z rodziną pojedziemy do domku, żebym mogła znów zobaczyć Sama. Teraz jest on już tylko bolesnym wspomnieniem, które skrywam pod osłoną żeber.

Wiem również, że spędziłam bez Sama więcej lat niż z nim. W Święto Dziękczynienia, w które mijało siedem lat, odkąd ostatni raz z nim rozmawiałam, dostałam ataku paniki – pierwszego od wieków – i stłumiłam go, topiąc smutki w półtorej butelki różowego wina. Poczułam się niepokonana: ów dzień był przełomowym momentem, od którego będę mogła się szczycić tym, że obywam się bez niego dłużej, niż spędziliśmy wspólnych lat nad jeziorem. Potem ryczałam jak bóbr, skulona na podłodze w łazience, dopóki nie urwał mi się film. Chantal przysłała do mnie następnego dnia z tłustym żarciem na wynos i trzymała mi włosy, gdy rzygałam; potem opowiedziałam jej o wszystkim, a po twarzy spływały mi ciurkiem łzy.

– Całe wieki – mówię teraz Charliemu.

– Wiem. I przepraszam, że dzwonię tak późno – odpowiada.

Jego głos brzmi tak podobnie do głosu Sama, że czuję niemal fizyczny ból – jakby gardło zatykała mi ciastowata klucha. Pamiętam, że gdy mieliśmy z Samem po czternaście lat, odróżnienie ich głosów przez telefon było niemal niemożliwe. I pamiętam, że tamtego lata zauważyłam również u Sama inne zmiany...

– Słuchaj, Pers – podejmuje tymczasem Charlie. – Dzwonię, żeby ci przekazać pewne wieści...

Używa imienia, którym kiedyś mnie nazywał, jednak brzmi znacznie poważniej niż Charlie, którego znałam dawniej. Słyszę, jak wciąga powietrze przez nos.

– Mama... odeszła kilka dni temu i... cóż, pomyślałem, że może chciałabyś wiedzieć.

Jego słowa uderzają we mnie niczym tsunami i tylko z najwyższym trudem pojmuję ich znaczenie. Sue... nie żyje? Ale przecież była taka młoda!

Jedyne, co udaje mi się wykrztusić, to urywane:

– C... co?

Gdy Charlie odpowiada, w jego głosie słychać wyczerpanie i znużenie:

– Rak. Walczyła od dwóch lat. Jasne, jesteśmy zdruzgotani, ale... miała już dość chorowania. Wiesz, o co mi chodzi?

To nie pierwszy raz, gdy mam wrażenie, że ktoś ukradł scenariusz mojego życia i napisał go na nowo, kompletnie na opak. To... niemożliwe, żeby Sue chorowała. Sue, z jej szerokim uśmiechem, w dżinsowych szortach i z jasnoblond kucykiem. Sue, które robiła najlepsze pierogi we wszechświecie. Sue, która traktowała mnie jak córkę. Sue... która marzyła, że pewnego dnia zostanie moją teściową. Sue, która chorowała tyle czasu, podczas gdy ja nic o tym nie wiedziałam. Powinnam była wiedzieć. Powinnam była być przy niej.

– Tak bardzo mi przykro... – zaczynam mówić. – Ja... nie wiem, co powiedzieć. Twoja mama była... była... – Słyszę we własnym głosie narastającą panikę.

„Weź się w garść” – powtarzam sobie. „Straciłaś prawa do Sue dawno temu. Nie wolno ci się teraz rozsypać...”

Myślę o tym, jak Sue wychowywała samotnie dwóch synów, prowadząc jednocześnie Tawernę, i o chwili, gdy ją poznałam, kiedy przysłała do domku, żeby zapewnić moich znacznie starszych od niej rodziców, że Sam jest dobrym chłopcem i że będzie miała na nas oko. Pamiętam, jak uczyła mnie nosić talerze po trzy naraz i jak radziła mi, żebym nie słuchała wciskających mi kit chłopaków, włącznie z jej własnymi synami.

– Była... wszystkim – udaje mi się wreszcie wykrztusić. – Była naprawdę świetną matką.

– Tak. A ja wiem, że była dla ciebie ważna, gdy byliśmy dziećmi. I właśnie dlatego dzwonię... – dodaje niepewnie Charlie. – Pogrzeb jest w niedzielę. Wiem, że minęło sporo czasu, ale sądzę, że powinnaś tu być. Przyjedziesz?

„Sporo czasu”? Na litość boską, minęło dwanaście lat! Dwanaście długich lat, odkąd ostatni raz jechałam na północ do miejsca, które było dla mnie bardziej jak dom niż wszystkie inne. Dwanaście lat, odkąd ostatni raz skakałam na główkę do jeziora. Dwanaście lat od chwili, gdy moje życie spektakularnie zbczyło z torów. Dwanaście lat, odkąd ostatni raz widziałam Sama.

Mimo to... mogę odpowiedzieć tylko w jeden sposób:

– Oczywiście, że tak.

[1] *Terroir* – z francuskiego: unikatowy charakter produktów regionalnych i tradycyjnych (m.in. win, serów, kawy), stanowiący o jego jakości i smaku, wynikający z niepowtarzalnych warunków geologicznych i klimatycznych miejsca, w jakim powstaje. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

Lato, siedemnaście lat temu

NIE SĄDZĘ, BY MOI RODZICE WIEDZIELI, GDY KUPOWALI DOMEK, że po sąsiedzku mieszka dwóch nastoletnich chłopców. Mama i tata chcieli zapewnić mi możliwość ucieczki od miasta, miejsce, w którym mogłabym odpocząć od innych dzieci, a obecność w okolicy chłopców Florków, którzy większość popołudni i wieczorów spędzali samopas, była dla nich zapewne taką samą niespodzianką jak dla mnie.

Rodzice kilkorga innych dzieci z mojej klasy mieli letnie domy, ale wszystkie znajdowały się na północ od miasta, na terenie Muskoki, pełnej wznoszących się na skalistych brzegach rezydencji, do których raczej nie pasowało miano „domków”. Tata kategorycznie odmówił szukania czegokolwiek w Muskoce. Powiedział, że gdybyśmy kupili tam domek, równie dobrze na lato moglibyśmy zostawać w Toronto – miejscowość była stanowczo zbyt blisko miasta i pełna torontyjczyków. I tak oto wraz z mamą skupili się na poszukiwaniach czegoś na wiejskich terenach położonych nieco bardziej na północ, które ostatecznie tata uznał również za zbyt cywilizowane i drogie, więc zaczęli szukać jeszcze dalej, dopóki wreszcie nie zdecydowali się na Barry’s Bay, senną, zasiedloną przez klasę robotniczą osadę, która w lecie zmieniała się w gwarne miasteczko turystyczne, pełne właścicieli domków letniskowych i gości z Europy w drodze na kempingi lub do Algonquin Provincial Park.

– Będiesz zachwycona, mała – zapewnił mnie. – To prawdziwa kraina domków letniskowych.

Koniec końców rzeczywiście czekałam z niecierpliwością na te dni, w które wyruszyliśmy w czterogodzinną podróż z Toronto nad jezioro, ale ten pierwszy raz dłużył mi się niemiłosiernie. Do momentu, w którym minęliśmy – ja jadąca wraz z tatą ciężarówką, mama podążająca za nami w swoim lexusie – tablicę głoszącą: „Witajcie w Barry’s Bay!”, powstały i upadły całe cywilizacje. W przeciwieństwie do samochodu mamy ciężarówka nie miała ani przyzwoitego systemu nagłośnienia, ani klimatyzacji, więc przez całą drogę byłam zmuszona słuchać monotonnego radia CBC, z udami przyklejonymi do plastikowego obicia fotela i grzywką przyklejoną do spoconego czoła.

Niemal wszystkie dziewczyny w mojej klasie obcięły sobie grzywki po tym, jak zrobiła to Delila Mason, aczkolwiek reszcie z nas nie pasowały one tak dobrze, jak jej. Delila była najpopularniejszą laską w naszej siódmej klasie, a ja uważałam się za szczęściarę, że należałam do grona jej najbliższych przyjaciółek. Czy może raczej: było tak do czasu tamtego incydentu podczas pizama party... Grzywka tworzyła uroczą oprawę dla jej twarzy, podczas gdy moja opierała się zarówno prawom grawitacji, jak i działaniu produktów do stylizacji, stercząc na wszystkie strony pod dziwnymi kątami i sprawiając, że wyglądałam w każdym calu jak niezdarna trzynastolatka, którą byłam – nie tajemnicza, ciemnooka piękność, za jaką chciałam uchodzić. Moje włosy nie były ani proste, ani kręcone i wydawały się zmieniać swoją naturę w zależności od denerwującego nieprzewidywalnego szeregu czynników, od dnia tygodnia począwszy, poprzez pogodę, aż po to, jak spałam poprzedniej nocy. I choć zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, byle tylko ludzie mnie lubili, moje włosy za nic w świecie nie chciały mi się podporządkować.

PRZEZ BUSZ NA ZACHODNIM brzegu jeziora Kamaniskeg ciągnęła się zygzakowata, wąska droga gruntowa o nazwie Bare Rock Lane. Podjazd, na który skręcił tata, był tak zarośnięty, że o boki naszej małej ciężarówki szorowały gałęzie.

– Czujesz to, mała? – spytał mnie, odsuwając swoją szybę, gdy przedzieraliśmy się przez gąszcz.

Oboje wciągnęliśmy powietrze głęboko w płuca i moje nozdrza wypełnił zapach dawno opadłych sosnowych igieł, ziemisty i żywiczny.

Zatrzymaliśmy się na tyłach skromnego domku o dwuspadowym, sięgającym aż do ziemi dachu, nad którym górowały strzeliste sosny. Tata zgasił silnik, odwrócił się do mnie, uśmiechając się pod siwiejącym wąsem i mrużąc oczy skryte za okularami w ciemnych oprawkach, i powiedział:

– Witamy nad jeziorem, Persephone!

Wewnątrz domku panował ten niesamowity, dymno-drzewny zapach. Jakimś cudem nigdy nie znikał, mimo że mama rok w rok paliła hurtem swoje drogie świece z Diptyque. Co lato, gdy tam przyjeżdżaliśmy, stałam najpierw w progu, wdychając go – całkiem jak tamtego pierwszego dnia. Parter stanowiła nie za duża otwarta przestrzeń, o ścianach i suficie wykonanych w całości z jasnego drewna, upstrzonego cętkami sęków. Wielkie okna wychodziły na niemal obrzydliwie oszłamiającą panoramę jeziora.

– Wow! – wykrztusiłam, dostrzegając schody prowadzące z tarasu w dół stromego zbocza.

– Nieźle, co? – Tata poklepał mnie po ramieniu.

– Pójdę sprawdzić wodę – poinformowałam go, wypadając już na zewnątrz przez boczne drzwi, które zamknęły się za mną z satysfakcjonującym hukiem. Zbiegłam po kilkudziesięciu stopniach na pomost. Było parne popołudnie; niebo zasnuwała gruba warstwa szarych chmur, odbijających się w srebrzystej, nieruchomej toni w dole. Ledwie widziałam stąd domki na przeciwległym brzegu. Zastanawiałam się, czy zdołałabym do niego dopłynąć. Usiadłam na skraju pomostu, zsuwając nogi do wody, wstrząśnięta panującą dookoła ciszą... którą przerwał okrzyk mamy wołającej, żebyśmy przyszła i pomogła jej się rozpakowywać.

Gdy wreszcie uporaliśmy się z rozładowywaniem ciężarówki, wszyscy byliśmy umęczeni i rozdrażnieni noszeniem licznych bagaży i oganianiem się od komarów. Zostawiłam zajętych ogarnianiem kuchni rodziców na dole

i poszłam na górę, gdzie urządzono dwie sypialnie; mama i tata odstąpili mi tę od strony jeziora, argumentując, że skoro i tak będę spędzała większość czasu w pokoju, to skorzystam z niego lepiej niż oni. Rozpakowałam ciuchy, pościeliłam łóżko i przykryłam je grubym wełnianym kocem. (Tata był zdania, że w lecie nie będą nam potrzebne pledy, ale mama się uparła, żeby każde z nas miało po jednym w swojej sypialni.

„To tradycja” – wyjaśniła mu tonem sugerującym, że to dla niej oczywista oczywistość).

Następnie ułożyłam niebezpiecznie wysoki stos książek na szafce nocnej, a nad łóżkiem powiesiłam plakat z *Potworem z Czarnej Laguny*. Miałam wówczas fazę na horrory – nałogowo oglądałam filmy grozy (moi rodzice już dawno porzucili próby wyperswadowania mi tego zainteresowania) i pochłaniałam pasjami klasykę R.L. Stine’a oraz Christophera Pike’a, jak również nowsze pozycje o gorących nastolatkach zmieniających się podczas pełni księżyca w wilkołaki i równie gorących cheerleaderkach, które po zajęciach szkolnych zajmowały się polowaniem na demony. W czasach, gdy wciąż jeszcze miałam przyjaciół, przynosiłam te książki do szkoły i czytałam na głos co lepsze urywki (czyli te najbardziej krwiste lub w odległy sposób nawiązujące do seksu). Początkowo uwielbiałam po prostu obserwować reakcje dziewcząt – kochałam być w centrum uwagi, jednak zabezpieczona przy tym ochronną siatką asekuracyjną rozrywki, którą zapewniały słowa kogoś innego. Jednak im więcej strasznych opowieści czytałam, tym bardziej pasjonowały mnie te historie – a dokładniej zdolność autorów do nakłonienia czytelnika, aby uwierzył w coś, co z pozoru wydawało się niewiarygodne. To, w jaki sposób każda z nich była jednocześnie przewidywalna, ale i unikatowa; pokrzepiająca i zaskakująca, bezpieczna... ale ani przez chwilę nudna, wydawało mi się wręcz niesamowicie cudowne.

– Co powiesz na pizzę na obiad? – spytała mama, stając w progu mojego pokoju; zauważyła plakat, ale nie skomentowała go ani słowem.

– Mają tu pizzę? – zdziwiłam się.

Barry's Bay nie sprawiało wrażenia miejscowości na tyle dużej, by mieli tu żarcie z dowozem. Jak się okazało, rzeczywiście nie mieli, więc pojechaliśmy do lokalu sieciówki Pizza Pizza, przycupniętego obok jednego z dwóch miejscowych marketów. Serwowali jedynie dania na wynos.

– Ilu jest tu mieszkańców? – zapytałam mamę.

Była dziewiętnasta, a większość lokali przy głównym trakcie sprawiała wrażenie zamkniętych na głucho.

– Jakies tysiąc dwieście, jak sądzę, aczkolwiek przypuszczam, że w lecie, gdy zjeżdżają tu wszyscy właściciele domków i turyści, pewnie ze trzy razy tyle – odparła.

Z wyjątkiem zatłoczonego ogródka restauracji miasteczko wydawało się wyludnione.

– Wszystko wskazuje na to, że Taverna to obowiązkowy punkt programu rozrywkowego w sobotni wieczór – skomentowała mama, gdy go mijaliśmy.

– Chyba raczej jedyny – uściśliłam.

Kiedy wróciłyśmy, tacie udało się podłączyć niewielki telewizor. Nie było tu co prawda kablówki, ale zabraliśmy ze sobą naszą małą rodzinną kolekcję DVD.

– Pomyślałem, że może obejrzelibyśmy *Na łonie natury* – zaproponował.

– Tytuł w sam raz, nie sądzisz, mała?

– Hmm... – Przykucnęłam, żeby dokonać inspekcji zawartości szafki. – *Blair Witch Project* również byłby odpowiedni – zauważyłam.

– O, nie, ja na pewno nie będę tego oglądać – zaprotestowała kategorycznie mama, stawiając na stoliku kawowym obok pudełek z pizzą talerze i serwetki.

– A więc *Na łonie natury* – zdecydował tata, wsuwając płytę do odtwarzacza. – Stary, dobry John Candy. Cóż mogłoby być lepszego?

Wiatr na zewnątrz się wzmógł i sosnowy las szumiał teraz głośno, a tafla jeziora falowała. Podmuchy wpadające przez okno do domku pachniały deszczem.

– Taak – mruknełam, wgrzyzając się w kawałek pizzy. – Jest całkiem nieźle.

NIEBO PRZECIĄŁ ZYGZAK błyskawicy, oświetlając sosny, jezioro i wzgórze na przeciwległym brzegu, całkiem jakby ktoś zrobił nam zdjęcie z fleszem jakimś gigantycznym aparatem. Jak urzeczona obserwowałam z okna mojej sypialni nadciągającą burzę. Jakże odmienny był ów widok od tego skrawka nieba, które mogłam oglądać z pokoju w Toronto! Grom przetaczający się nad moją głową był tak głośny, że aż zadzwoniło mi w uszach – całkiem jakby burza pojawiła się na specjalne zamówienie z okazji naszej pierwszej nocy w domku. W końcu ogłuszające dudnienie zmieniło się w odległe pomruki, a ja wślizgnełam się z powrotem do łóżka, wsłuchana w szum kropel deszczu bębniących o szybę.

Gdy obudziłam się nazajutrz rano, przez chwilę skonsternowana oślepiającym słońcem wpadającym przez okno i świetnymi plamkami falującymi na suficie, rodzice byli już na dole. Siedzieli przy kawie, czytając gazety – tata w fotelu, nad numerem „The Economist”, z roztargnieniem drapiący się po podbródku, a mama na stołku przy kuchennym blacie, przeglądająca gruby magazyn wnętrzarski, ze swoimi okularami w przesadnie dużych czerwonych oprawkach zsuniętymi na czubek nosa.

– Słyszałaś te wczorajsze pioruny, mała? – zagadnął tata.

– Trudno było nie słyszeć – odmruknełam, wyjmując pudełko płatków śniadaniowych z jednej z nadal w większości pustych szafek. – Chyba nie spałam zbyt dobrze.

Po śniadaniu załadowałam płócienną torbę niezbędnym ekwipunkiem: wrzuciłam do niej powieść, kilka magazynów, balsam do ust i tubkę kremu z filtrem pięćdziesiątką, i wyruszyłam nad jezioro. Chociaż wczoraj lało jak z cebra, deski pomostu wyschły już w promieniach porannego słońca.

Rozłożyłam na nich ręcznik i posmarowałam twarz kremem, a potem położyłam się na brzuchu, z głową wspartą na dłoniach. Z jednej strony od

najbliższego pomostu dzieliło mnie co najmniej sto pięćdziesiąt metrów, z drugiej jednak sąsiedni był stosunkowo blisko. Cumowała do niego łódź, a nieco dalej na wodzie unosiła się tratwa. Wyjęłam z torby książkę i podjęłam lekturę w miejscu, w którym przerwałam ją poprzedniego wieczoru.

Musiałam chyba przysnąć, bo w pewnym momencie obudził mnie głośny chlupot i okrzyki oraz chłopięcy śmiech.

– Zaraz cię dopadnę! – wołał ktoś, na co drugi głos odpowiedział:

– Chyba śnisz!

Plusk!

Z wody tuż obok tratwy wynurzyły się dwie głowy. Nadal rozplaszczona na brzuchu obserwowałam, jak chłopcy wspinają się na tratwę i kolejno zeskakują z niej do wody, robiąc w powietrzu salta. Był zaledwie początek lipca, jednak obaj byli już opaleni. Uznałam, że muszą być braćmi, a ten młody, szczuplejszy, jest pewnie mniej więcej w moim wieku. Starszy był wyższy od niego o głowę, a gra światła na jego ciele ujawniała zarysy mięśni na tułowiu i ramionach. Gdy przerzucił sobie młodszego przez ramię, ciskając go do wody, usiadłam, niezdolna powstrzymać rozbawionego parsknięcia. Wcześniej mnie nie zauważyli, teraz jednak starszy z dwójki odwrócił się w moją stronę z szerokim uśmiechem na twarzy. Młodszy wspiał się na tratwę i stanął obok brata.

– Cześć! – zawołał starszy i zamachał do mnie.

– Hej! – odkrzyknęłam.

– Jesteś naszą nową sąsiadką? – spytał.

– Taak! – potwierdziłam.

Młodszy stał bez słowa, dopóki brat nie pchnął go lekko w ramię.

– Rany, Sam. Przywitaj się!

Sam podniósł rękę i gapił się na mnie, aż w końcu drugi z chłopców wpełznął go ponownie do jeziora.

OSIEM GODZIN PÓŹNIEJ bracia Florkowie przyszli nas odwiedzić. Pozmywałam właśnie naczynia po obiedzie i wyszłam z książką na taras, gdy usłyszałam pukanie do tylnych drzwi. Wyciągnęłam szyję, ale nie mogłam dostrzec, z kim rozmawia mama, więc wsunęłam między strony zakładkę i wstałam ze składanego krzesła.

– Wcześniej widzieliśmy na państwa pomoście dziewczynkę i przyszliśmy się przywitać. – Głos należał do nastolatka; nie brzmiał do końca dziecinnie, ale nadal młodo. – W okolicy nie ma nikogo w wieku mojego brata, z kim mógłby się bawić...

– Bawić? – odezwał się drugi z chłopców łamiącym się z oburzenia głosem. – Nie jestem już dzieckiem!

Mama obejrzała się na mnie przez ramię, mrużąc pytająco oczy.

– Persephone? Masz gości – powiedziała tonem jasno dającym do zrozumienia, że nie jest tym faktem zbyt zachwycona.

Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam za sobą siatkowe drzwi, przyglądając się płowowłosym chłopcom, których widziałam wcześniej kąpiących się w jeziorze. Obaj byli chudzi i mieli skórę brązową od słońca, i wyraźnie byli ze sobą blisko spokrewnieni, jednak na pierwszy rzut oka widać było również różnice między nimi: podczas gdy starszy uśmiechał się od ucha do ucha, wyszorowany do czysta i bez dwóch zdań potrafiący zrobić dobry użytek z żelu do włosów, młodszy wbijał wzrok w swoje stopy, a szopa sfalowanych kosmyków opadała mu na oczy. Był ubrany w workowate krótkie bojówki i wyblakłą koszulkę zespołu Weezer, która wydawała się co najmniej o rozmiar za duża; starszy chłopiec miał z kolei na sobie dzinsy i dopasowaną białą bluzę, a na nogach czarne converse'y o nieskazitelnie białych gumowych czubkach.

– Cześć, Persephone! Jestem Charlie – przedstawił się, obdarzając mnie uśmiechem, od którego w jego policzkach pojawiły się głębokie dołeczki, i lustrując moją twarz badawczym spojrzeniem jasnozielonych oczu.

Był naprawdę uroczy. W typie chłopców z boysbandów.

– A to mój brat Sam. – Położył młodszemu dłoń na ramieniu.

Sam uśmiechnął się do mnie nieśmiało spod zasłony zmierzwionych włosów, po czym ponownie spuścił wzrok. Uznałam, że jest dość wysoki jak na swój wiek, jednak fakt, iż był wyrośnięty, nadawał mu nieco niezdarny, patykowaty wygląd – miał chude ramiona i nogi, o wystających łokciach i kolanach. Jego stopy sprawiały wrażenie, jakby każdy ich krok wiązał się z ryzykiem potknięcia i upadku.

– Eee... cześć – mruknęłam, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego. – Chyba widziałam was dziś nad jeziorem.

– Tak, to byliśmy my – potwierdził Charlie, podczas gdy Sam bez reszty skupił się na kopaniu sosnowego igliwia pod jego stopami. – Mieszkamy po sąsiedzku.

– W sensie, na stałe? – wypaliłam, artykułując pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy.

– Przez okrągły rok – zapewnił.

– My jesteśmy z Toronto, więc to wszystko to dla nas raczej nowość. – Wskazałam gestem otaczający nas busz. – Szczęściarze z was, że tu mieszkacie.

Sam skomentował moją uwagę parsknięciem, ale Charlie ciągnął, niezrażony:

– Cóż, tak czy inaczej chętnie pokażemy ci okolicę. Prawda, Sam? – zagadnął brata i nie czekając na odpowiedź, natychmiast podjął: – I, ma się rozumieć, możesz przychodzić na naszą tratwę, kiedy tylko zechcesz, nie mamy nic przeciwko – dodał z przekonaniem i pewnością siebie kogoś dorosłego, uśmiechając się do mnie.

– Super. Jasne, chętnie skorzystam – zapewniłam go, odwzajemniając nieśmiało uśmiech.

– Słuchaj, chciałbym cię przy okazji prosić o pewną przysługę – wyznał niespodziewanie Charlie konfidencjonalnym tonem, na co zza zasłony potarganych, jasnych włosów jego brata wydobył się zbolący jęk. – Przychodzą do mnie dziś kumple i pomyślałem, że może moglibyście coś porobić z Samem, gdy będziemy zajęci? Właściwie to on nie ma tu żadnego

towarzystwa, a ty wydajesz się kimś mniej więcej w jego wieku – zauważył, mierząc mnie od stóp do głów.

– Mam trzynaście lat – odpowiedziałam, zerkając na Sama, żeby sprawdzić, jakie jest jego zdanie na temat tej propozycji, ale on uparcie wbijał wzrok w ziemię. Czy może raczej w swoje pletwiaste stopy.

– Bossko! – ucieszył się Charlie. – Sam też ma trzynaście. A ja piętnaście – dodał z dumą.

– Gratulacje – wymamrotał Sam.

Charlie podjął tymczasem:

– Tak czy inaczej, Persephone...

– Percy – weszłam mu z mocą w słowo i Charlie spojrzał na mnie spod łąba.

Na widok jego miny zaśmiałam się nerwowo i obróciłam na nadgarstku swoją bransoletkę przyjaźni.

– Po prostu Percy – powtórzyłam. – Persephone... brzmi zbyt wyniośle. I trochę pretensjonalnie.

Na dźwięk moich słów Sam wyprostował się i podniósł na mnie wzrok, ściągając przelotnie brwi i marszcząc nos. Pierwszy raz miałam okazję zobaczyć jego twarz, która nie wyróżniała się niczym szczególnym – nie było w niej nic wyjątkowego ani godnego zapamiętania, poza oczami, które miały niesamowity odcień błękitu, niczym letnie niebo.

– W porządku, a więc Percy – przystał Charlie, ja jednak nadal nie mogłam oderwać wzroku od Sama, który również mi się przyglądał z głową przechyloną lekko na ramię. Jego brat odchrząknął. – A więc, jak już wspomniałem, byłbym ci wielce zobowiązany, gdybyś mogła zapewnić mojemu bratu rozrywkę dziś wieczorem.

– Chryste! – jęknął Sam w tej samej chwili, w której ja powtórzyłam:

– Zapewnić... rozrywkę?

Gapiliśmy się na siebie, zbici z tropu. Przeszłowałam niespokojnie z nogi na nogę, nie bardzo wiedząc, co na to odpowiedzieć. Minęły całe miesiące od chwili, gdy tak popisowo obraziłam Delilę Mason, że nie miałam już dłużej żadnych przyjaciół; miesiące od chwili, gdy spędzałam

czas z kimś w moim wieku... ale nie zamierzałam narzucać Samowi na siłę swojego towarzystwa. Co to, to nie. Nim jednak zdążyłam otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, młodszy z braci powiedział:

– Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz. – W jego głosie pobrzmiwało coś na kształt skruchy. – Próbuje się po prostu mnie pozbyć, bo mamy nie ma w domu.

Charlie w odpowiedzi walnął go w pierś.

Prawda była taka, że rozpaczliwie tęskniłam za kimś, z kim mogłabym się przyjaźnić – zależało mi na tym bardziej niż na tym, by moja grzywka wreszcie zaczęła układać się po ludzku. Jeśli tylko Sam nie miał nic przeciwko, bardzo chętnie spędziłabym z nim trochę czasu.

– Nie ma sprawy – zapewniłam go, dodając po chwili z pewnością siebie, której wcale nie czułam: – To znaczy, no wiecie: to spore nadużycie mojej uprzejmości... więc może w ramach rewanżu nauczylibyście mnie skakać saltem z tej waszej tratwy?

Sam uśmiechnął się do mnie półgębkiem – to nie był prawdziwy, szeroki uśmiech, ale mimo to wydawał się uroczy; jego błękitne oczy lśniły na opalonej twarzy niczym szkło morskie.

„To ja to sprawiłam!” – pomyślałam, czując, jak przechodzi mnie dreszcz podekscytowania. I zapragnęłam dokonać tego ponownie.

Teraz

MOJE NASTOLETNIJE JA NIGDY BY W TO NIE UWIERZYŁO, ALE NIE posiadam samochodu. Dawniej byłam zdeterminowana zdobyć własne cztery kółka przy pierwszej nadarzającej się okazji, tak abym mogła w każdy weekend, kiedy tylko zdołam, jeździć na północ. Obecnie obszar mojej aktywności ogranicza się do zielonej okolicy na zachodnich krańcach Toronto, gdzie mieszkam, oraz do centrum miasta, w którym pracuję. Do i z biura, a także na siłownię i do rodziców mogę dotrzeć pieszo lub transportem publicznym.

Mam przyjaciół, którzy nigdy nie pofatygowali się nawet, by zrobić prawko – ludzi z rodzaju tych, którzy przechwalają się, że nigdy nie zapuścili się na północ od Bloor Street^[2]. Ich świat ograniczał się do niewielkiej, modnej miejskiej bańki – i byli z tego dumni (cóż, mój w zasadzie również, ale ja dla odmiany czułam, że się w nim duszę).

Prawda jest taka, że odkąd w wieku trzynastu lat zakochałam się w jeziorze, domku i otaczającym go buszu, nie czuję się już dobrze w mieście. Mimo to przez większość czasu staram się o tym nie myśleć. Nie mam na to czasu. Świat, który dla siebie stworzyłam, wypełniają szczerze czynności związane z życiem w mieście: siedzenie do późna w biurze, zajęcia na siłowni i liczne brunchy. I w zasadzie to lubię. Nabity po brzegi grafik daje mi radość. Co jakiś czas jednak łapię się na tym, że fantazjuję o opuszczeniu miasta – o tym, że znajduję nad wodą mały domek, w którym mogłabym pisać, dorabiając sobie jednocześnie

w restauracji, żeby mieć z czego opłacić rachunki... i wówczas zaczyna robić mi się dziwnie ciasno we własnej skórze, całkiem jakby moje życie kompletnie do mnie nie pasowało.

Wiem, że gdybym powiedziała o tym komukolwiek z moich znajomych, nie posiadałby się ze zdumienia. Mam trzydzieści lat i prowadzę generalnie wygodne, poukładane życie. Mieszkam na ostatnim piętrze wysokiego wieżowca w Roncesvalles, zaludnionej przez sporo polskich rodzin dzielnicy, w której można zjeść całkiem przyzwoite pierogi. To naprawdę świetne lokum, o odsłoniętych belkach i skośnych sufitach; jasne, może i jest małe, ale kawalerki z prawdziwego zdarzenia w tej części miasta nie są tanie, a moja pensja w magazynie „Shelter” jest... w najlepszym razie skromna. No dobra. Jest gówniana. Ale to standard, jeśli chodzi o pracę w mediach, a chociaż nie zarabiam wiele, to zajmuję odpowiedzialne stanowisko.

Pracuję w „Shelter” od czterech lat, wspinając się stopniowo po szczeblach kariery, którą zaczynałam jako zwykła asystentka redakcji, aby obecnie piastować funkcję starszej redaktorki. To zaś daje mi pewien zakres władzy – rozdzielam tematy i nadzoruję sesje zdjęciowe w jednym z najpopularniejszych tytułów wewnątrzarskich w kraju. W dużej mierze dzięki moim wysiłkom zgromadziliśmy liczne grono oddanych fanów w mediach społecznościowych, a także wielu odbiorców online. To praca, którą kocham, i wiem, że wykonuję ją naprawdę dobrze, a podczas przemowy na imprezie z okazji czterdziestolecia czasopisma jego redaktor naczelna, Brenda, przypisała mi zasługę wprowadzenia publikacji w erę cyfrową. To było ukoronowanie mojej kariery.

Zasadniczo ludzie uważają, iż praca w redakcji znanego magazynu jest naprawdę wystrzałowa – niekończące się pasmo zajmujących aktywności, udziału w wielkich wydarzeniach i zawrotne tempo życia, jeśli jednak mam być szczerą, polega ona w większości na siedzeniu przez cały dzień w boksie i wyszukiwaniu w internetowych słownikach synonimów dla słowa „minimalistyczny”. Mimo to rzeczywiście biorę udział w premierach różnych produktów, a także lunchach ze wschodzącymi gwiazdami świata

designu. To również ten rodzaj pracy, który jara wziętych radców prawnych i dobrze rokujących finansistów, co bardzo ułatwia mi znajdowanie partnerów, którzy dotrzymywaliby mi towarzystwa podczas licznych branżowych imprez. Są i inne płynące z niej korzyści, jak na przykład wyjazdy prasowe, open bary z szampanem i wręcz obsceniczna ilość gratisów. Jak również niekończące się tematy do plotek, którymi wymieniamy się wraz z Chantal w czwartkowe wieczory – to nasz ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Nie mówiąc już o tym, że moja mama bezustannie wzrusza się do łez na widok nazwiska Persephone Fraser widniejącego w stopce magazynu.

Telefon od Charliego jest niczym długa, ostra igła, która przebija moją bańkę – nim się rozłączam, moje myśli krążą już tylko wokół chęci dotarcia na północ tak szybko, jak tylko to możliwe; z marszu bukuję na jutro samochód i zaklepuję pokój w motelu, mimo iż pogrzeb jest dopiero za kilka dni. Czuję się całkiem tak, jakbym ocknęła się z trwającej dwanaście lat śpiączki, a w głowie zaczyna mi pulsować tępy ból, spowodowany w równej mierze strachem, co wyczekiwaniem.

Już wkrótce zobaczę Sama.

PRZYSIADAM NA CHWILĘ, żeby napisać do rodziców maila i poinformować ich o śmierci Sue. Nie wiem, kiedy go odczytają, bo podczas swoich europejskich wakacji rzadko sprawdzają pocztę. Nie mam też pojęcia, czy w ciągu ostatnich lat mieli w ogóle jakieś wieści od Sue Florek. Wiem, że ona i mama utrzymywały ze sobą kontakt co najmniej przez kilka lat po tym, jak ja i Sam „zerwaliśmy ze sobą”, ale za każdym razem, gdy wspominała o kimś z rodziny Florków, oczy wypełniały mi się łzami, więc w końcu przestała mi mówić, co u nich.

Nie wdaję się w szczegóły, a gdy kończę pisać, wrzucam nieco ciuchów do mojej walizki marki Rimowa, na którą nie było mnie stać, ale którą i tak kupiłam. Jest już dobrze po północy, a ja muszę rano przeprowadzić

wywiad, potem zaś czeka mnie długa jazda, wkładam więc piżamę, kładę się i przymykam oczy. Jestem jednak zbyt podminowana, by usnąć.

Są pewne wspomnienia, do których wracam, gdy dopada mnie głęboka nostalgia i gdy mam jedynie ochotę zwinąć się w kłębek i zanurzyć w przeszłości, w której Sam nadal był u mojego boku. Odtwarzam je w pamięci raz po raz, całkiem jakbym oglądała stare rodzinne nagrania na taśmach wideo. Robiłam to w kółko raz po raz na studiach – to był mój rytuał przed snem, równie pokrzepiający i znajomy, co zmechacony koc Hudson's Bay, który zabrałam z domku. Jednak wspomnienia i żal, jaki ze sobą niosły, były również pod pewnymi względami bolesne, niczym drapiąca wełna koca, a ja traciłam całe noce na przypominaniu sobie, gdzie dokładnie znajdował się Sam w tamtym konkretnym momencie, i zastanawianiu, czy może on również o mnie myśli. Czasem byłam pewna, że tak właśnie jest – całkiem jakby pomimo odległości nadal łączyła nas jakaś niewidzialna, nierozzerwalna więź. Bywało też, że zasypiałam w samym środku jednego z moich „seansów”, a potem budziłam się w środku nocy, czując się, jakbym tonęła – z trudem zaczerpując tchu przez ściśnięte gardło, desperacko próbując złapać oddech, aby odegnąć nieuchronny atak paniki.

Wreszcie, pod koniec studiów, zdołałam jakoś porzucić ten zwyczaj, zamiast tego skupiając myśli na czekających mnie egzaminach i terminach oddania prac, a także aplikacjach na praktyki, i owe napady zaczęły zanikać.

Dziś jednak... nie zamierzam się hamować. Najpierw „przerabiam” nasze „pierwsze razy”: pierwsze spotkanie, nasz pierwszy pocałunek, pierwszy raz, gdy Sam powiedział mi, że mnie kocha – dopóki nie zaczyna do mnie docierać, że naprawdę go wkrótce zobaczę i dopóki moja głowa nie wypełnia się wirującymi w szaleńczym tańcu pytaniami, na które nie znam odpowiedzi: Jak zareaguje na mój widok? Jak mocno się zmienił? Czy jest samotny? A może – niech to szlag! – ożenił się?

Moja terapeutka, Jennifer (nie Jen, nigdy Jen! – raz popełniłam ten błąd i nazwałam ją w ten sposób; zostałam ostro upomniana. To kobieta, która

ma na ścianach oprawione w ramki cytaty w stylu: „Życie zaczyna się po kawie” lub: „Nie jestem dziwna – jestem po prostu z limitowanej edycji”, więc nie mam pojęcia, w jaki niby sposób jej pełne imię miałyby jej przydawać powagi...), nauczyła mnie pewnej sztuczki, która pomaga wyrwać się z podobnej spirali niespokojnych myśli, jednak głębokie oddechy przeponą i mantry nie mają dziś szans zadziałać. Zaczęłam odwiedzać Jennifer kilka lat temu, na krótko po tamtym Świącie Dziękczynienia, które spędziłam na rzyganiu po różowym winie i wypłakiwaniu się Chantal w rękaw. Nie chciałam chodzić do psychoterapeutki; byłam przekonana, że ten atak paniki był po prostu wybojem na skądinąd dość stabilnej drodze do pozbycia się Sama Florka z mojego serca i umysłu, jednak Chantal pozostawała niewzruszona: „Wyciągnięcie cię z tego szajsu jest poza moimi kompetencjami” – poinformowała mnie bez ogródek, jak to ona.

Chantal i ja poznałyśmy się na stażu w gazecie miejskiej, w której ona zajmuje się teraz prowadzeniem działu rozrywki. Połączyło nas osobliwe zadanie szczegółowego potwierdzania faktów podawanych w recenzjach restauracji („A więc halibut jest posypany siekanymi orzeszkami piniowymi, nie kruszonymi pistacjami?!”) oraz komiczna wręcz obsesja redaktora naczelnego na punkcie tenisa. Momentem pieczętującym naszą przyjaźń było spotkanie redakcyjne, które ówczesny rednacz zaczął słowami: „Ostatnio sporo myślałem o tenisie...” – po czym odwrócił się do Chantal, jedynej czarnoskórej osoby w zespole, i stwierdził: „Pewnie świetnie grasz w tenisa”. W tej samej chwili, w której z kamienną twarzą wyjaśniła mu, że nie grywa, ja wypaliłam: „Żartujesz sobie?”.

Chantal jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie żeby miała jakąś szczególną konkurencję. Niechęć do dzielenia się intymnymi lub wstydliwymi szczegółami dotyczącymi mojego życia sprawia, że inne kobiety stają się wobec mnie podejrzliwe. Przykład? Chantal wiedziała, że co roku spędzałam wakacje w domku letniskowym i że sporo przebywałam z chłopcami z sąsiedztwa, jednak nie miała pojęcia o charakterze moich relacji z Samem ani o tym, że wszystko skończyło się spektakularną

katastrofą. Sądzę, że gdy wreszcie to z siebie wyrzuciłam, sama ta historia wstrząsnęła nią mniej niż fakt, że do tej pory o niczym nie wiedziała.

– Rozumiesz, co to znaczy przyjaźnić się z kimś? – spytała mnie po tym, jak wyznałam jej straszną prawdę.

Cóż, zważywszy na fakt, że dwoje moich najbliższych przyjaciół przestało się do mnie odzywać, odpowiedź powinna brzmieć prawdopodobnie „nie bardzo”.

Mimo to... naprawdę staram się być dla Chantal dobrą przyjaciółką. To do mnie dzwoni, żeby ponarzekać na pracę albo swoją przyszłą teściową, która bezustannie ciosa jej kołki na głowie, twierdząc, że powinna wyprostować włosy na swój ślub. Chantal nie przepada za całym tym okołoślubnym badziewiem – no, może z wyjątkiem wielkiej imprezy z tańcami, open baru i zabójczej sukienki, za które zresztą stałam się niejako domyślnie odpowiedzialna, zestawiając na Pinterescie tablice z inspiracjami dekoracyjnymi. Można na mnie polegać. Potrafię słuchać. Wiem, która z nowo otwartych restauracji ma najseksowniejszego szefa kuchni. Robię świetne manhattany. I jestem zabawna! Po prostu... nie lubię rozmawiać o tym, co sprawia, że budzę się w środku nocy. Nie chcę ujawniać, że zaczynam czasem wątpić w to, czy wspinanie się po szczeblach kariery naprawdę mnie uszczęśliwiło; nie mam ochoty mówić o tym, że czasem tęsknię za pisaniem... ale nie mogę znaleźć odwagi, by się na to zdobyć – ani o tym, jak samotna się czasem czuję. Chantal jest jedyną osobą, która potrafi to wszystko ze mnie wyciągnąć.

Ma się rozumieć, moja niechęć do rozmawiania o Samie z Chantal nie miała nic wspólnego z tym, czy o nim myślałam, czy nie – jasne, że o nim myślałam! Próbowałam jednak tego nie robić i często mi się to udawało. Odkąd zaczęłam się spotykać z Jennifer, nie miałam ataków paniki. Lubię myśleć, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia w pewien sposób dorosłam i dojrzałam. Lubię myśleć, że przeszłam nad tym wszystkim do porządku dziennego, pogodziłam się z tym i żyję dalej własnym życiem, na własnych zasadach. Mimo to raz na jakiś czas widok lśniącej w promieniach

słonecznych tafli jeziora Ontario przypomina mi o domku... i wówczas znów jestem na tratwie, razem z nim.

JESTEM ZASKOCZONA, że pracownik wypożyczalni samochodów wręcza mi kluczyki, zważywszy na to, jak mocno trzęsły mi się ręce, gdy wypełniałam formularze. Brenda była bardzo wyrozumiała, kiedy zadzwoniłam do niej z prośbą o wolne na resztę tygodnia – powiedziałam jej, że ktoś z mojej rodziny zmarł, i chociaż teoretycznie było to kłamstwo, to przecież Sue naprawdę była dla mnie jak rodzina. A przynajmniej dawniej.

Prawdopodobnie nie musiałam jednak aż tak naginać faktów. W tym roku wzięłam dokładnie jeden dzień wolnego, aby przedłużyć sobie walentynkowy weekend w spa z Chantal – zaczęłyśmy obchodzić to święto wspólnie, jeszcze kiedy obie byłyśmy singielkami, i żaden chłopak ani narzeczony nie położy kresu tej tradycji.

Przelotnie zastanawiałam się nad niepoinformowaniem Chantal, dokąd jadę, ale wówczas doznałam wizji, w której mam wypadek samochodowy i nikt nie wie, co robię na autostradzie, z dala od miasta. Piszę więc z wypożyczalni krótkiego SMS-a, podkreślając kilkakrotnie, że wszystko w jak najlepszym porządku i nic mi nie jest: „Twoja impreza była naprawdę fantastyczna (właściwie to bawiłam się aż nadto dobrze – nie powinnam była pić tego ostatniego spritz!). Wyjeżdżam na kilka dni z miasta, na pogrzeb. Zmarła mama Sama”.

Sekundę później przychodzi wiadomość zwrotna: „TEGO Sama??? Czy wszystko OK?”.

Cóż, odpowiedź brzmi: „nie”, ale zapewniam ją ponownie, że nic mi nie jest.

Gdy tylko wysyłam SMS-a, mój telefon zaczyna wibrować, sygnalizując połączenie przychodzące, ale zrzucam Chantal na pocztę głosową. Jestem niewyspana i jadę wyłącznie na adrenalinie, a także jakichś dwóch hektolitrach kawy, które wypiałam tego ranka podczas wywiadu

z projektantem tapet o ego rozbuchanym do granic możliwości. Naprawdę nie mam ochoty z nikim gadać.

Nim udaje mi się wyjechać z miasta na czterystajedynkę, wnętrzości mam skręcone w tak ciasny węzeł, że muszę zjechać do przydrożnego baru sieciówki Tim Hortons, żeby skorzystać z toalety.

Gdy wracam do samochodu z butelką wody i muffinką z rodzynkami, nadal jestem roztrzęsiona, ale kiedy tylko ruszam dalej na północ, opada mi dziwny spokój. W końcu krajobraz zaczyna wyznaczać charakterystyczne granitowe formacje Tarczy Kanadyjskiej[3], a przy drodze pojawiają się reklamy punktów sprzedających żywą przynętę i stojące na totalnym pustkowiu, typowe dla tych okolic budki serwujące lokalne przekąski. Minęło tak wiele czasu, odkąd ostatni raz tędy jechałam... a jednak wszystko wydaje się takie znajome – całkiem jakbym wracała do zapomnianej części mojego życia.

Ostatnim razem pokonywałam tę trasę w weekend Świąta Dziękczynienia. Wówczas również byłam sama, mknęłam na północ w toyocie kupionej za pieniądze zaoszczędzone z napiwków. Podczas jazdy nie zatrzymałam się ani razu. To były trzy długie, pełne udręki miesiące od chwili, gdy ostatni raz widziałam Sama, i desperacko pragnęłam, by mnie przytulił – poczuć bliskość jego ciała... i wyznać mu prawdę.

Czy mogłam wówczas wiedzieć, że ten weekend dostarczy mi zarówno najcudowniejszych, jak i najkoszmarniejszych momentów życia? Że wszystko tak gwałtownie zmieni się na o wiele, wiele gorsze? Że już nigdy więcej nie zobaczę Sama...? Błąd, który miał mnie kosztować tak wiele, popełniłam kilka miesięcy wcześniej, czy jednak mogłam zapobiec wstrząsom wtórnym tego trzęsienia ziemi, które doprowadziły do największego spustoszenia?

Gdy tylko oczom ukazuje się południowy kraniec jeziora, mój żołądek niemal wywija się na lewą stronę i z rozmysłem biorę głęboki wdech, licząc do czterech, a potem równie długo i powoli wydycham powietrze – i tak przez całą drogę do motelu Cedar Grove, mieszczącego się na obrzeżach miasteczka.

Gdy się melduję, jest już późne popołudnie. Kupuję lokalną gazetę od starszego mężczyzny w recepcji i parkuję samochód przed pokojem numer sto sześć – czystym i niewyróżniającym się niczym szczególnym. Jedyne barwne elementy wystroju to oklepany widoczek z jeleniem nad łóżkiem i pamiętająca lepsze czasy poliestrowa kapa na pościeli, u zarania swego długiego życia prawdopodobnie w kolorze burgundowym.

Wieszam w szafie czarną, dopasowaną sukienkę, którą kupiłam na pogrzeb, i siadam na skraju łóżka, bębniąc palcami o uda i wyglądając przez okno. Ledwie widać stąd północy kraniec jeziora, miejską przystań i plażę publiczną. Cała jestem podminowana. Czuję się źle, przebywając tak blisko wody, ale nie mogąc pójść do domku. Spakowałam kostium kąpielowy i ręcznik, więc mogłabym w zasadzie iść na plażę, ale jedyne, na co mam w tej chwili ochotę, to dać nura w chłodną toń jeziora z mojego pomostu. Jest tylko jeden problem: to już nie jest mój pomost.

[2] Główna prowadząca z zachodu na wschód arteria Toronto.

[3] Rejon geologiczny i geograficzny obejmujący część Kanady i niewielki fragment Stanów Zjednoczonych.

Lato, siedemnaście lat temu

DO MOMENTU, W KTÓRYM CHARLIE PODRZUCIŁ MI SWOJEGO BRATA, zostawiając go pod drzwiami naszego domku, żaden chłopiec nigdy nie przekroczył progu mojej sypialni. Gdy tylko zostaliśmy sami, ze zdenerwowania język stanął mi kołkiem. Sam nie miał jednak najwyraźniej takich problemów.

– No to... co to właściwie za imię, Persephone? – spytał, wpychając sobie do ust trzecie oreo.

Siedzieliśmy na podłodze przy drzwiach otwartych na wyraźną prośbę mamy. Zważywszy na to, jaki naburmuszony był, kiedy się poznaliśmy, okazał się znacznie bardziej gadatliwy, niż się spodziewałam. W ciągu kilku minut dowiedziałam się, że przez całe życie mieszka po sąsiedzku i na jesieni idzie do ósmej klasy jak ja oraz że nawet lubi Weezera, ale koszulkę dostał w spadku po starszym bracie.

– Jak niemal wszystkie inne ubrania – wyjaśnił.

Mama nie wyglądała na zbyt zachwyconą, gdy zapytałam, czy Sam mógłby zostać na wieczór.

– No, nie wiem, czy to najlepszy pomysł, Persephone – powiedziała powoli, stojąc tuż przed nim, po czym spojrzała pytająco na tatę.

Pewnie chodziło nie tyle o to, że Sam był chłopcem, ile o to, że mama wolała trzymać mnie z dala od innych nastolatków przez co najmniej dwa miesiące, nim wrócimy do miasta.

– Powinna się z kimś przyjaźnić, Diane – odparł tata, pogłębiając mój wstyd.

Opuściłam więc głowę, pozwalając, by włosy przesłoniły mi twarz, chwyciłam Sama za rękę i pociągnęłam w stronę schodów.

Minęło zaledwie pięć minut, nim mama zajrzała do nas z talerzem oreo – całkiem jak kiedy miałam sześć lat. Byłam zaskoczona, że nie przyniosła nam do tego szklanek z mlekiem. Chrupaliśmy więc ciastka, cali upstrzeni ciemnymi okruchami, gdy Sam spytał o moje imię.

– Pochodzi z mitologii greckiej – wyjaśniłam. – Moi rodzice mają na jej punkcie kompletnego świra. Persefona to bogini świata podziemnego. Właściwie to imię nie bardzo do mnie pasuje...

Sam obrzucił tymczasem wzrokiem plakat z *Potworem z Czarnej Laguny* oraz stos horrorów spiętrzony na mojej szafce nocnej, po czym przeniósł spojrzenie na mnie, podnosząc brew.

– No, nie wiem. Bogini świata podziemnego? Ja mam wrażenie, że pasuje. Brzmi całkiem spoko... – Urwał, poważniejąc nagle. – Persephone, Persephone... – Powtórzył moje imię kilkakrotnie, jakby próbował ocenić, jak smakuje. – Podoba mi się.

– A Sam? To skrót od jakiego imienia? – spytałam, czując, jak wilgotnieją mi dłonie i kark. – Samuel?

– Nie. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Samson? Samwise?

Poderwał gwałtownie głowę, jakbym go zaskoczyła.

– *Władca Pierścieni*? Nieźle! – Głos lekko mu się załamał, gdy wypowiadał ostatnie słowo, i ponownie posłał mi ten krzywy uśmiech, od którego przeszedł mnie dreszcz. – Ale nie. Po prostu Sam. Moja mama lubi jednosylabowe męskie imiona, takie jak Sam lub Charles. Mówi, że te krótkie brzmią mocniej. Czasem jednak, gdy jest naprawdę wkurzona, mówi do mnie: Samuel. Twierdzi, że dzięki temu, że jest dłuższe, może na chwilę oderwać myśli od tego, co ją zezłościło.

Roześmiałam się, a wówczas jego uśmieszek zmienił się w pełnoprawny uśmiech, podczas którego jeden z kącików ust unosił się wyżej niż drugi.

Zachowywał się w ten swobodny, niewymuszony sposób typowy dla kogoś, kto nie stara się nikomu przypodobać – i imponowało mi to. Chciałam być taka sama.

Pałaszowałam właśnie kolejne ciastko, gdy Sam znowu się odezwał:

– No to... co twój tata miał na myśli tam, na dole?

Udałam, że nie wiem, o czym mówi. W głębi duszy liczyłam na to, że nie dosłyszał. Sam zmrużył jednak oczy i uściślił cicho:

– Na temat tego, że powinnaś się z kimś przyjaźnić.

Skrzywiłam się, a potem przełknęłam ślinę, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć ani jak wiele mogę mu wyjawić.

– W tym roku w szkole miałam pewne... – narysowałam w powietrzu znak cudzysłowu – ...przejęcia z dziewczynami z mojej klasy. Nie lubią mnie już.

Zaczęłam się bawić bransoletką na nadgarstku, a Sam w milczeniu rozważał moje słowa. Gdy podniosłam na niego wzrok, spostrzegłam, że mi się przygląda ze ściągniętymi brwiami, jakby rozwiązywał zadanie matematyczne.

– W ubiegłym roku dwie dziewczyny z mojej klasy zostały zawieszona za znęcanie się nad inną uczennicą – powiedział wreszcie. – Namawiały chłopców, żeby się z nią na żarty umawiali, a potem wyśmiewały się z niej, że w to uwierzyła.

Cóż, chociaż Delila z pewnością mną teraz gardziła, nie sądziłam, by posunęła się aż tak daleko. Zastanawiałam się, czy Sama również zmuszono do udziału w tym „żarcie”, a on, całkiem jakby czytał mi w myślach, wyjaśnił:

– Namawiały mnie, żebym im pomógł, ale odmówiłem. Uznałem, że to podłe i głupie.

– To totalnie głupie! – zgodziłam się z nim, czując ulgę.

Nie spuszczał ze mnie spojrzenia tych swoich niebieskich oczu, płynnie zmienił temat:

– Opowiedz mi o tej bransoletce, którą się ciągle bawisz. – Wskazał na mój nadgarstek.

– To moja bransoletka przyjaźni!

Zanim stałam się wyrzutkiem społecznym, słynęłam w szkole z dwóch rzeczy: zamiłowania do horrorów i moich bransoletek przyjaźni. Wyplatałam je w skomplikowane wzory, ale najważniejszy był dobór odpowiednich kolorów: rozważnie wybierałam paletę odzwierciedlającą osobowość przyszłego właściciela. Ta, którą zrobiłam dla Delili, była utrzymana w tonacji różów i głębokich czerwieni – kobieca i silna. Moja własna stanowiła modne połączenie jaskrawopomarańczowego, jaskraworóżowego, brzoskwiniowego, białego i szarego. Delila od zawsze była najładniejszą i najpopularniejszą dziewczyną w naszej klasie i chociaż inne dzieciaki mnie lubiły, wiedziałam, że to przyjaźni z nią zawdzięczam swój status. Gdy o zrobienie bransoletek poprosiły mnie wszystkie dziewczyny z naszej klasy, a nawet kilka z ósmej, poczułam się, jakbym wreszcie osiągnęła coś poza byciem zabawną kumpelą Delili. W końcu miałam wrażenie, że jestem kimś kreatywnym, fajnym i godnym zainteresowania. Wówczas jednak nadszedł ten dzień, w którym znalazłam na mojej ławce trzy bransoletki uplecione dla trzech moich najlepszych przyjaciółek, pocięte na maleńkie kawałeczki.

– Od kogo ją dostałaś? – spytał Sam.

– Hm, cóż. Od nikogo. Sama ją zrobiłam.

– Rany, to naprawdę świetny wzór.

– Dzięki! – ucieszyłam się. – Ćwiczyłam cały rok! Pomyślałam, że neonowe kolory będą bardzo ładnie współgrały z brzoskwiniowym.

– Zdecydowanie – potwierdził, pochylając się nieco bliżej. – A czy mogłabyś zrobić taką i dla mnie? – zapytał, ponownie podnosząc na mnie wzrok. Mówił serio.

Zerwałam się na równe nogi i porwałam z biurka zestaw mulin, a potem postawiłam na podłodze pomiędzy nami niewielką, drewnianą skrzyneczkę z moimi inicjałami wyciętymi na wieczku.

– Mam całkiem sporo różnych kolorów, ale nie wiem, czy znajdę coś, co ci się spodoba... – stwierdziłam, wyjmując ze środka różnobarwne nici do haftowania. Nigdy wcześniej nie robiłam takiej bransoletki dla chłopca! –

Powiedz mi jednak, co lubisz, a jeśli nie będę tego miała, poproszę mamę, żeby zabrała mnie do miasteczka i sprawdzę, czy to dostanę... Zazwyczaj robię je dla osób, które znam nieco lepiej. To może brzmieć trochę głupio, ale próbuję dopasowywać kolory do ich osobowości...

– Wcale nie brzmi głupio – zapewnił mnie. – No to... co te kolory mówią o tobie? – Wyciągnął rękę i skubnął jedną z luźnych nitek końcówki bransoletki.

Zauważyłam, że jego dłonie, tak jak stopy, są duże – wydawały się nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do ciała. Przypominały mi groteskowo wielkie łapy młodego owczarka niemieckiego.

– One... hm, cóż, w zasadzie nic nie znaczą – bąknęłam. – Uznałam po prostu, że takie zestawienie będzie wyglądało interesująco. – Skupiłam się na układaniu nitek kolorami, porządkując je od najjaśniejszych do najciemniejszych na drewnianej podłodze między nami. – Może uplotłabym ci niebieską, żeby pasowała do twoich oczu? – myślałam na głos. – Nie mam jednak zbyt wielu odcieni niebieskiego, więc musiałabym kilka dokupić...

Podniosłam na niego wzrok, żeby sprawdzić, co o tym sądzi, jednak nie patrzył na mulinę, tylko na mnie.

– Nie ma sprawy – powiedział. – Chciałbym dokładnie taką samą jak twoja.

NASTĘPNEGO RANKA BŁYSKAWICZNIE pochłonęłam śniadanie, a potem popędziłam z moim zestawem mulin nad wodę. Usiadłam po turecku na pomoście i przypięłam bransoletkę agrafką do szortów, żeby zacząć pleść w oczekiwaniu na Sama.

Gdy usłyszałam dudnienie jego kroków na sąsiednim pomoście, odniosłam wrażenie, jakby dobiegały tuż zza moich pleców. Chwilę później go zobaczyłam: miał na sobie te same granatowe szorty co wczoraj; wyglądały, jakby lada chwila mogły spaść mu z zadka. Pomachałam do niego, a on podniósł rękę w geście powitania, a potem dał nura do wody

i zaczął wpław pokonywać dzielący nas dystans. Dotarcie do mnie zajęło mu niecałą minutę.

– Szybko pływasz – zauważyłam z podziwem. – Ja chodziłam na lekcje, ale gdzie mi tam do ciebie.

Uśmiechnął się do mnie tym swoim krzywym uśmiechem, a potem podciągnął się na pomost i klapnął na deski koło mnie. Woda ściekała mu strumyczkami z włosów na twarz i klatkę piersiową, która była tak chuda, że wydawała się niemal zapadnięta. Nawet jeśli zdawał sobie sprawę z tego, że siedzi właśnie półnagi tuż obok dziewczyny, którą ledwo zna, to w żaden sposób nie było tego po nim widać. Pociągnął za pasma nitek, które właśnie splatałam.

– Czy to moja bransoletka? – zagadnął. – Wygląda super!

– Zaczęłam ją pleść wczoraj wieczorem – poinformowałam go. – Tak naprawdę robi się je bardzo szybko. Powinnam ją skończyć do jutra.

– Fantastycznie. – Wskazał gestem swoją tratwę. – Gotowa do odbioru należności?

W zamian za bransoletkę zgodził się pokazać mi, jak skakać saltem z tratwy do wody.

– Jasne! – zapewniłam, zdejmując z głowy czapkę z daszkiem i smarując twarz obficie kremem z filtrem.

– Widzę, że naprawdę poważnie podchodzisz do zaleceń ochrony przed słońcem, he? – zauważył, podnosząc moją czapkę.

– Chyba tak. To znaczy nie całkiem. Chodzi bardziej o to, że nie przepadam za piegami, które pojawiają mi się od słońca. Nie mam nic przeciwko tym na rękach i reszcie ciała, ale wolę ich nie mieć na twarzy.

W istocie moim marzeniem była alabastrowa, nieskazitelna cera – taka, jaką mogła się poszczycić Delila Mason.

Sam pokręcił głową, zbity z tropu, ale chwilę później oczy mu rozbłysły.

– Czy wiesz, że piegi pojawiają się z powodu nadprodukcji melaniny, którą wywołuje słońce?

Rozdziawiłam usta.

– No co? – bąknął. – Serio!

– Hm, nie, nie! – zaprotestowałam, po czym zapewniłam go: – Wierzę ci. To po prostu... no wiesz, jestem zdziwiona, że wiesz takie rzeczy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zamierzam zostać lekarzem. Mam całe mnóstwo – teraz to on narysował w powietrzu znak cudzysłowu – takiej „nieprzydatnej wiedzy”.

– Wiesz już, kim chcesz zostać, gdy dorośniesz?

Nie posiadałam się ze zdumienia. Ja nie miałam pojęcia, co chcę robić w dorosłym życiu. Zielonego. Najlepsza byłam z angielskiego i lubiałam pisać, ale nigdy tak naprawdę się nie zastanawiałam, jaki zawód chciałabym wykonywać.

– Od zawsze chciałem być lekarzem. Kardiologiem – uściślił. – Ale moja szkoła... Cóż, jest trochę do bani. Nie chcę tu utknąć na wieczność, więc uczę się różnych rzeczy na własną rękę. Mama zamawia dla mnie przez internet używane podręczniki – dodał.

Trawiłam przez chwilę jego słowa w milczeniu.

– Czyli – bąknęłam wreszcie – bystrzak z ciebie, co?

– Chyba tak – przyznał, a potem wstał, prezentując w całej swojej okazałości patykowate kończyny i wystające stawy, i poderwał mnie do góry za ramiona. Był zaskakująco silny jak na kogoś tak szczupłego. – A poza tym świetnie pływam. Chodź. Pokażę ci, jak zrobić to salto.

Niezliczone skoki „na deskę” i na wpół udane salta później leżeliśmy razem na wznak, wyciągnięci na tratwie, z twarzami zwróconymi do porannego słońca, które zaczynało już nieźle prażyć i szybko suszyło nasze stroje kąpielowe.

– Ciągłe to robisz – zauważył w pewnym momencie Sam, zerkając na mnie z ukosa.

– Co takiego?

– Dotykasz swoich włosów.

Wzruszyłam ramionami. Powinnam była uwierzyć mamie, gdy przestrzegała mnie, że grzywka niezbyt dobrze się sprawdzi przy moim typie urody. Zamiast jednak jej posłuchać, pewnego wiosennego wieczoru, gdy moi rodzice byli zajęci sprawdzaniem prac, wzięłam sprawy –

i porządne nożyczki do szycia, należące do mamy – w swoje ręce. Tyle tylko, że nijak nie mogłam uzyskać prostego cięcia, a każde kolejne tylko pogarszało sytuację. W ciągu niecałych pięciu minut doprowadziłam moją fryzurę do naprawdę opłakanego stanu.

Zeszłam po cichu do salonu, zalewając się łzami. Na dźwięk pochlipywania moi rodzice odwrócili się w moją stronę.

– Persephone! Co się, na Boga, stało? – wykrzyknęła mama na widok nożyczek w mojej dłoni, i natychmiast przypadła do mnie, dokonując pośpiesznej inspekcji moich nadgarstków i przedramion w poszukiwaniu śladów okaleczeń.

Gdy ich nie znalazła, przytuliła mnie mocno; tata nadal siedział w swoim fotelu w pełnym osłupienia milczeniu.

– Nie martw się, kochanie. Zaraz to naprawimy – zapewniła mnie mama, podchodząc do telefonu, żeby umówić mi wizytę w swoim salonie fryzjerskim. – Jeśli chcesz mieć grzywkę, musi wyglądać, jakby została obcięta... hm, celowo.

Tata uśmiechnął się do mnie blado.

– Rany, mała, co ty sobie w ogóle myślałaś?

Moi rodzice złożyli już ofertę kupna domku nad jeziorem w Barry's Bay, ale widok mnie ściskającej w dłoni nożyczki musiał wyprowadzić ich z równowagi, bo następnego dnia tata zadzwonił do agencji nieruchomości Realtor i potwierdził chęć podpisania umowy. Zamierzali zabrać mnie z miasta, gdy tylko skończy się rok szkolny.

Do dziś jednak sądzę, że zareagowali zbyt pochopnie. Diane i Arthur Fraserowie, profesorowie University of Toronto, chuchali na mnie i dmuchali z nadopiekuńczością typową dla starszych, pochodzących z klasy średniej rodziców jedyne dziecko. Gdy przyszłam na świat, mama, wykładowczyni socjologii, miała pod czterdziestkę, a mój tata, który uczył mitologii greckiej, powyżej niej. Moje każde żądanie, niezależnie od tego, czy chodziło o nową zabawkę, wyprawę do księgarni, czy też zakup akcesoriów niezbędnych do zajmowania się nowym hobby, spotykało się z natychmiastowym entuzjazmem i kończyło wyciągnięciem karty

kredytowej. Jako dziecko bardziej zainteresowane zdobywaniem ich aprobaty niż sprawianiem kłopotów, nie dawałam im specjalnych powodów do karania mnie. Oni z kolei w zamian dawali mi sporo luzu.

Gdy więc trójka dziewcząt, które stanowiły grono moich najbliższych przyjaciółek, odwróciła się ode mnie, nienawykła do radzenia sobie z problemami, nie miałam pojęcia, jak zareagować – inaczej niż usilnymi próbami odzyskania ich przychylności.

Delila była niekwestionowaną przywódczynią tego grona. Tytuł ten zdobyła sobie dzięki dwom najważniejszym cechom osób aspirujących do tego stanowiska: olśniewającej urodzie i pełnej świadomości władzy, którą ta jej zapewniała. A jako że to właśnie jej gniew na siebie sprowadziłam i to ją musiałam ugłaskać, wszelkie moje starania obliczone na powrót na łono grupy były ukierunkowane właśnie na nią. Sądziłam, że obcięcie grzywki, aby się do niej upodobnić, udowodni moją lojalność. Zamiast tego jednak, gdy tylko zobaczyła mnie nazajutrz w szkole, oświadczyła teatralnym szeptem:

– Na Boga, czy wszyscy powariowali ostatnio z tymi grzywkami? Chyba zapuszczę swoją, żeby się jej pozbyć.

Każdego ranka zaczęłam obawiać się pójścia do szkoły – samotnego spędzania przerw na obserwowaniu, jak moje byłe przyjaciółki zaśmiewają się do łez, i zachodzenia w głowę, czy to może właśnie ze mnie się śmieją. Lato z dala od tego wszystkiego, czytanie w spokoju książek, bez konieczności zamartwiania się wyzywaniem od świruszek, i pływanie, dokąd tylko zechciałam, wydawało się spełnieniem moich marzeń.

Obejrzałam się na Sama.

– Co dziś porabia twój brat? – spytałam, wspominając, jak wczoraj wygłupiali się wspólnie w wodzie.

Mój towarzysz obrócił się na brzuch i wsparł się na przedramionach.

– Dlaczego o niego pytasz? – Ściągnął brwi.

– Bez powodu. Tak się tylko zastanawiałam. Czy dziś też spędza wieczór z przyjaciółmi?

Sam zerknął na mnie kątem oka; cóż, prawda była taka, że w rzeczywistości chciałam się po prostu dowiedzieć, czy ponownie ma ochotę spędzić ze mną popołudnie.

– Siedzieli wczoraj do późna – wyznał wreszcie. – Gdy wychodziłem, nadal spał. Nie wiem, jakie ma na dzisiaj plany.

– Och – bąknęłam, ale koniec końców postanowiłam zaryzykować: – Cóż, jeśli masz ochotę znowu dzisiaj przyjść, byłoby fajnie. Nasz telewizor nie jest zbyt duży, ale mamy sporo DVD.

– Czemu nie – przystał Sam i nieco się rozchmurzył. – Mogłabyś też przyjść do nas. My mamy całkiem przyzwoity telewizor. Naszej mamy nigdy nie ma w domu, ale na pewno nie miałyby nic przeciwko.

– Wolno wam zapraszać przyjaciół pod jej nieobecność? – zdziwiłam się.

Jasne, moi rodzice nie należeli do jakichś szczególnie restrykcyjnych, ale zawsze byli w domu, gdy kogoś zapraszałam.

– Jedna czy dwie osoby są w porządku, ale Charlie lubi urządzać imprezy. Właściwie to tylko takie małe, ale mama strasznie się wkurza, gdy wraca do domu i zastaje jakieś dziesięć osób.

– Często się to zdarza?

Nigdy nie byłam na prawdziwej imprezie w gronie rówieśników. Podpełzłam do krawędzi tratwy i zanurzyłam nogi w wodzie, żeby się ochłodzić.

– Taak, ale przeważnie jest strasznie nudno, a mama o niczym nie wie. – Sam podszedł do mnie, usiadł obok, zwieszając swoje patykowate nogi do jeziora i zaczął nimi machać w tę i w tę. – Zazwyczaj siedzę wtedy w swoim pokoju i czytam albo robię coś innego. Jeśli zaprasza dziewczynę, próbuje się mnie pozbyć, tak jak wczoraj.

– Ma dziewczynę? – spytałam.

Sam odsunął z oczu włosy i lypnął na mnie podejrzliwie spode łba.

Ja nigdy nie miałam chłopaka – i w przeciwieństwie do wielu koleżanek z klasy jego zdobycie nie plasowało się na szczycie listy moich priorytetów. Jak dotąd nikt mnie jednak nigdy nie pocałował, a ja strasznie chciałam, by ktoś uznał w końcu, że warto to zrobić...

– Charlie zawsze ma jakąś dziewczynę – wyjął Sam. – Ale z żadną nie chodzi zbyt długo.

– No to... – zagadnęłam, zmieniając temat – dlaczego właściwie waszej mamy tak często nie ma w domu?

– Strasznie dużo pytań zadajesz, wiesz?

Nie powiedział tego ostrym tonem, ale jego uwaga sprawiła, że mimowolnie zadrżałam. Milczałam, odrobinę wystraszona i niepewna.

– To znaczy, nie mam nic przeciwko temu – zapewnił mnie prędko, trącając ramieniem, i poczułam, że lekko się rozluźniam. – Mama prowadzi restaurację – wyjaśnił. – Pewnie jeszcze w niej nie byliście. Nazywa się Tawerna. Należy do nas.

– Znam ją! – zawołałam, przypominając sobie zatłoczony ogródek. – Przejeżdżałam wczoraj z mamą obok. Co to właściwie za lokal?

– Z kuchnią polską... No wiesz: pierogi i takie tam. Moja rodzina pochodzi z Polski.

Nie miałam co prawda pojęcia, czym są pierogi, ale nie zamierzałam się z tym zdradzać.

– Wczoraj był tam chyba spory ruch?

– Nie ma tu zbyt wielu miejsc, w których można by zjeść, ale żarcie jest całkiem niezłe. Moja mama robi najlepsze pierogi na świecie! Ale to mnóstwo pracy, więc przez większość popołudni nie ma jej w domu.

– A wasz tata? Nie pomaga jej?

Sam wahał się przez chwilę, nim odpowiedział:

– Eee... nie.

– Okeeej... – bąknęłam. – A... dlaczego?

– Nie żyje, Percy – odparł, obserwując skuter wodny przepływający w oddali z rykiem silnika.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Właściwie to nie powinnam była nic mówić, zamiast tego wypaliłam:

– Nigdy nie poznałam nikogo, komu zmarłby tata.

Pożałowałam tych słów natychmiast, gdy tylko je wypowiedziałam; zrobiłabym wszystko, byle je cofnąć. Otworzyłam szeroko oczy, ogarnięta

nagłą paniką, i zaczęłam się w popłochu zastanawiać, czy gdybym w tej chwili wskoczyła do jeziora, zrobiłabym z siebie jeszcze większą idiotkę, czy też może jakimś cudem poprawiłoby to sytuację.

Sam odwrócił się powoli w moją stronę, mrugnął raz, spojrzął mi prosto w oczy i powiedział:

– A ja nigdy nie widziałem kogoś z tak niewyparzoną gębą.

Zmroziło mnie. Siedziałam tam, niezdolna się poruszyć, z szeroko otwartymi ustami, ściśniętym gardłem i oczami piekącymi od wzbierających w nich łez. A wówczas kąciki jego warg się uniosły i po chwili parsknął śmiechem.

– Tylko żartowałem – zapewnił mnie. – To znaczy, nie na temat tego, że mój tata nie żyje, a ty faktycznie masz niewyparzony język, ale to mi nie przeszkadza.

Zalała mnie fala natychmiastowej ulgi, ale Sam położył mi dłonie na ramionach i lekko mną potrząsnął. Ponownie zeszywniałam – całkiem jakby dotyk jego palców poraził wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele. On posłał mi tymczasem dziwne spojrzenie.

– Wszystko w porządku?

Pochylił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy, a ja wzięłam drżący oddech.

– Czasem po prostu wyrywa mi się coś, nim się lepiej nad tym zastanowię i uświadomię sobie, jak to brzmi albo co w ogóle plotę – bąknęłam. – Nie chciałam cię urazić. Przykro mi z powodu twojego taty, Sam.

– Dzięki – powiedział łagodnie. – To się wydarzyło nieco ponad rok temu, ale większość dzieciaków w szkole nadal dziwnie mnie z tego powodu traktuje. Zdecydowanie wolę od tego twoje niezręczne pytania.

– Okeeej... – wymamrotałam.

– To co, nie masz ich już więcej? – spytał z uśmiechem.

– Zachowam je na później – powiedziałam, wstając na drżących nogach.

– No to... może pokazałbyś mi jeszcze raz, jak się robi to salto do wody?

On również wstał, obdarzając mnie kolejnym z tych swoich krzywych uśmiezków.

– Nie.

A potem bez ostrzeżenia Sam schwycił mnie wpół i bezczelnie wepchnął do wody.

W CIĄGU TEGO pierwszego letniego tygodnia szybko wypracowaliśmy sobie coś w rodzaju rutyny. Przez gąszcz między naszymi domami prowadziła brzegiem wąska ścieżka, którą przemierzaliśmy kilka razy w ciągu dnia. Poranki spędzaliśmy, pływając i skacząc z tratwy, a potem czytaliśmy na pomoście, dopóki nie zrobiło się za gorąco – wówczas znowu wskakiwaliśmy do wody.

I mimo iż Sue przez większość dnia tkwiła w restauracji, zaledwie kilka dni zajęło jej zorientowanie się, że Sam i ja spędzamy więcej czasu razem niż osobno. Któregoś dnia pojawiła się na naszym progu, holując za sobą Sama z wielkim plastikowym pojemnikiem domowych pierogów. Była zaskakująco młoda – znacznie młodsza od moich rodziców – i ubrana bardziej jak nastolatka niż ktoś dorosły: w wystrzępione dżinsowe szorty i szarą koszulkę na ramiączkach, z włosami spiętymi w rozkołysany kucyk. Drobną i łagodną w obejściu, szeroko się uśmiechała, a gdy to robiła, w jej policzkach pojawiały się dołeczki, całkiem jak u Charliego.

Mama zrobiła dzbanek kawy i moi rodzice usiedli z sąsiadką na tarasie, pogrążeni w rozmowie, podczas gdy ja i Sam przycupnęliśmy na kanapie, podsłuchując. Sue zapewniła mamę i tatę, że jestem w jej domu zawsze mile widziana, że Sam jest „szalenie odpowiedzialnym dzieckiem” i że będzie nas miała na oku – przynajmniej gdy będzie w domu.

Podsłuchałam, jak wieczorem tata mówi do mamy:

- Musiała ich urodzić tuż po skończeniu szkoły.
- Tutaj jest inaczej – skomentowała tylko.

Koniec końców Sam i ja spędzaliśmy czas głównie w wodzie albo u niego. Gdy było za gorąco, szliśmy do domu – pomalowanego na biało budynku w stylu dawnych gospodarstw na farmach. Nad garażowymi drzwiami wisiał kosz do koszykówki, a ponieważ Sue nienawidziła klimatyzacji, okna jej domu zawsze były otwarte – wpuszczały do środka

bryzę znad jeziora. Jednak w piwnicy wiecznie panował miły chłód. Sam i ja mościliśmy się tam na przeciwległych krańcach wygodnej kanapy w czerwonej kratę i oglądaliśmy filmy. Zaczęłam mu pokazywać moją kolekcję horrorów. Do tej pory widział tylko z jedną czy dwie tego typu produkcje, ale szybko udzielił mu się mój entuzjazm dla gatunku. Momentami miałam wrażenie, że największą frajdę sprawia mu wyłapywanie najdrobniejszych naukowych nieścisłości w każdym filmie, przy czym jego ulubionym błędem, na który wiecznie zwracał uwagę, była nierealistycznie duża ilość krwi sikającej na ekranie. Za każdym razem przewracałam oczami i mamrotałam: „Dzięki, panie mądraliński”, ale podobało mi się to, że jest tak uważnym widzem.

Wybieraliśmy tytuły do obejrzenia na zmianę, ale zdaniem Sama „zaczęłam świrować”, kiedy chciał zobaczyć *Martwe zło*. Miałam swoje powody. To właśnie przez ten film trzy moje najlepsze przyjaciółki przestały ze mną rozmawiać. Koniec końców opowiedziałam mu całą historię, obejmującą pizama party w moim domu i pechowy pokaz najbardziej krwawego i sprośnego filmu w mojej kolekcji.

Ponieważ Delila, Yvonne i Marissa lubiły opowieści z dreszczykiem, które czytałam im w szkole, uznałam, że *Martwe zło* będzie strzałem w dziesiątkę. Umościliśmy się w pizamach przed telewizorem w gniazdach uwitych z koców i poduszek, obstawione miskami z popcornem, i oglądałyśmy, jak grupa dwudziestokilkulatków udaje się do ponurego domku w głębi lasu. Podczas najbardziej przerażającej sceny Delila zakryła twarz, a potem zerwała się z sofy i pognęła do łazienki, pozostawiając w miejscu, w którym siedziała, mokrą plamę na sztucznym zamszu. Spojrzałyśmy po sobie z pozostałymi dziewczynami szeroko otwartymi oczami, a potem popędziłam do kredensu, żeby przynieść ręczniki papierowe i spray do czyszczenia.

Liczyłam na to, że nim wrócimy do szkoły, Delila zapomni już o całym tym incydencie z posikaniem się w majtki, tak się jednak nie stało. O, nie. W przeciwnym razie oszczędziłaby mi tych kilku miesięcy udręki, które nastąpiły później.

– To było naprawdę okropne – ocenił Sam, gdy na ekranie zaczęły się przewijać napisy końcowe. Ale i niesamowite!

– Prawda? – spytałam, odwracając się na klęczkach w jego stronę. – To klasyka gatunku! Nie jestem wcale dziwna, skoro mi się podoba, co?

Na widok mojego nagłego wybuchu entuzjazmu wytrzeszczył na mnie oczy. Czy brzmiałam jak ktoś, kto ma nierówno pod sufitem? Cóż, pewnie tak.

– Hm, właściwie to rozumiem, dlaczego ta cała Delila tak bardzo się wkurzyła – stwierdził. – Ja sam chyba dziś nie zasnę. Ale zachowała się jak idiotka, a ty wcale nie jesteś dziwna, bo lubisz ten film.

Usatysfakcjonowana, opadłam z ulgą na oparcie kanapy.

– Jesteś po prostu dziwna ogólnie – dodał, tłumiąc cisnący mu się na usta uśmiech.

Rzuciłam w niego poduszką, a on podniósł ręce do góry i się roześmiał.

– Ale ja lubię dziwaków – zaznaczył.

Tego lata byłabym wdzięczna za każdego, kto zechciałby się ze mną przyjaźnić, jednak przyjaźń Sama była jak wygrana na loterii. Był pozytywnie ześwirowany na punkcie wiedzy z różnych dziedzin i w zabawny sposób sarkastyczny, i lubił czytać niemal tak samo jak ja, chociaż bardziej interesowały go książki o czarnoksiężnikach i magazyny naukowe oraz przyrodnicze. W piwnicy miał całą półkę numerów „National Geographic” i sądzę, że naprawdę wszystkie je przeczytał od deski do deski.

Z każdym dniem darzyłam go coraz większą sympatią i przypuszczałam, że on mnie również – nie rozstawał się z bransoletką, którą dla niego zrobiłam. Raz zsunął ją, żeby pokazać mi bladą obwódkę wokół nadgarstka. Zdarzało się, że znikał czasem, aby spędzić boleśnie dłużący mi się ranek lub popołudnie z przyjaciółmi ze szkoły, ale gdy zjawiał się w domu, byliśmy niemal nierozłączni.

W połowie lata mój nos, policzki i dekolt były już usiane piegami. Całkiem jakby mogły one umknąć mojej uwadze, pewnego razu, gdy leżeliśmy na tratwie, Sam zbliżył twarz do mojej twarzy i oznajmił mi:

– Wygląda na to, że filtr pięćdziesiątka nie wystarczył.

– Chyba nie – odburknęłam. – I wcale nie musiałeś mi o tym przypominać.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo nienawidzisz swoich piegów – stwierdził wówczas. – Mnie się podobają.

Gapiałam się na niego przez dłuższy czas bez słowa.

– Serio? – wykrztusiłam wreszcie. Kto przy zdrowych zmysłach lubi piegi?!

– Taak – potwierdził, przeciągając zgłoski, i zerknął na mnie z ukosa, ale postanowiłam zignorować to spojrzenie, jasno mówiące, że chyba mam nie po kolei w głowie.

– Przysięgnij.

– Na co? – spytał poważnie, dodając tytułem wyjaśnienia: – Gdy się przysięga, zazwyczaj trzeba to zrobić na coś.

– Eee... – Zawahałam się, dopóki mój wzrok nie spoczął na jego nadgarstku. – Przysięgnij na naszą bransoletkę przyjaźni.

Zmarszczył brwi, ale chwilę później sięgnął do mojego nadgarstka i wsunął palec wskazujący pod moją bransoletkę, naciągając ją lekko.

– Przysięgam – oświadczył uroczyście. – A teraz ty przysięgnij, że przestaniesz się tak przejmować tymi piegami.

Gdy to mówił, po jego ustach błąkał się lekki uśmiech; roześmiałam się i zaczęłam palec o jego bransoletkę, tak jak wcześniej on o moją.

– Przysięgam – powiedziałam, przewracając oczami, ale w głębi duszy nie posiadałam się z radości. I od tamtej pory naprawdę przestałam się aż tak bardzo przejmować piegami.

NADALIŚMY TEMU WYDARZENIU oficjalną nazwę „*Halloween* w sierpniu”, planując wraz z Samem obejrzeć w ciągu tygodnia wszystkie filmy z serii. Odpaliliśmy właśnie czwórkę, gdy Charlie wpadł jak burza do piwnicy, zbiegł po schodach w samych bokserkach i klapnął na kanapę

między nami. Jak zdążyłam się do tej pory nauczyć, Charlie zawsze się uśmiechał, za to rzadko wkładał koszulkę.

– Chyba dalej od niej usiąść się nie dało, co, Samuelu? – zązartował z brata.

– A ty nie mogłeś się już chyba bardziej rozgogolić, Charles – odciął się Sam, na co Charlie zareagował szerokim uśmiechem.

– No jak to nie? – zawołał, wstając i wsuwając kciuki za gumkę bokserek. Krzyknęłam w panice i zasłoniłam oczy.

– Jezu Chryste, Charlie, przestań! – wrzasnął Sam łamiącym się głosem.

Bracia Florkowie uwielbiali się przekomarzać i drażnić. I podczas gdy młodszy lubił żartować sobie ze mnie, sam był często obiektem docinków brata odnoszących się do szczupłości i braku doświadczenia seksualnego. Rzadko mu się odgryzał, a jedyną oznaką świadczącą o jego poirytowaniu były czerwone plamy, które występowały mu wówczas na policzki. Gdy byliśmy we trójkę nad jeziorem, Charlie korzystał z każdej nadarzającej się okazji, żeby wepchnąć Sama do wody – do tego stopnia, że nawet mnie zaczęło to wkurzać. „Przy tobie robi to częściej” – wyjawiał mi któregoś dnia Sam.

Na widok wzburzenia brata Charlie roześmiał się i opadł z powrotem na kanapę, a potem dał mi żartobliwego kuksańca i zauważył:

– Masz całą szyję w czerwonych plackach, Pers. – A potem delikatnie odciągnął moje dłonie od twarzy, położył mi rękę na kolanie i uściśnął je lekko. – Wybacz. Nie chciałem cię zdenerwować.

Spojrzałam na Sama, jednak on gapił się na dłoń Charliego, spoczywającą na moim kolanie.

W tej samej chwili rozległ się głos Sue wołającej nas na lunch. Na okrągłym stole w kuchni – słonecznym, przestronnym pomieszczeniu umebLOWanym szafkami w kolorze kremowym, o oknach wychodzących na jezioro i rozsuwanych szklanych drzwiach prowadzących na taras – czekał już na nas półmisek pełen ruskich pierogów. Sue stała przy zlewie w swoich dzinsowych szortach i białym podkoszulku, z włosami ściągniętymi w firmowy kucyk, myjąc duży garnek.

– Dzień dobry, pani Florek – powiedziałam, siadając przy stole i nakładając sobie na talerz trzy okazałe pierogi. – Dzięki za lunch!

Sue odwróciła się od zlewu.

– Charlie, włóż coś na siebie. Nie ma sprawy, Percy. Wiem, jak lubisz moje pierogi.

– Uwielbiam je! – zapewniłam, na co zareagowała jednym z tych swoich szerokich uśmiechów, od których w policzkach robiły jej się dołeczki.

Sam powiedział mi, że pierogi były ulubionym daniem jego taty i że po jego śmierci Sue przestała je robić w domu, do czasu, aż zjawiłam się ja.

Gdy spałaszowałam porcję, wzięłam sobie dokładkę i polałam pierogi okazałą łyżką kwaśnej śmietany.

– Sam, twoja dziewczyna zje tyle co koń! – zaśmiał się Charlie, a ja skrzywiłam się na dźwięk słowa na „d”.

– Natychmiast przestań, Charlie – rzuciła ostro Sue. – Nigdy nie należy komentować tego, ile je kobieta, a poza tym nie wyśmiewaj się z nich. Nie mówiąc już o tym, że są na takie rzeczy za młodzi.

– Hm, cóż, ja na pewno nie jestem za młody – skwitował Charlie, posyłając mi znaczące spojrzenie i poruszając sugestywnie brwiami. – Nie masz przypadkiem ochoty na zamianę, Percy?

– Charlie! – wycedziła Sue.

– Oj, droczę się tylko – jęknął Charlie i wstał, żeby sprzątnąć swój talerz ze stołu; po drodze nie mógł sobie jednak odmówić przyjemności palnięcia brata w potylicę.

Próbowałam podchwycić spojrzenie Sama, on jednak był skupiony bez reszty na Charliem – piorunował go wzrokiem, z twarzą czerwoną jak pomidor.

OSTATNI TYDZIEŃ WAKACJI dobiegał końca, a mnie opadał coraz większy strach przed powrotem do miasta. Zaczęłam mieć koszmary o tym, że idę do szkoły i okazuje się, że jestem naga, a potem znajduję na swojej

ławce bransoletkę Sama pociętą na milion pomarańczowych i różowych kawałków.

Wieczorem w przededniu mojego wyjazdu leżeliśmy razem na tratwie. Z całej siły próbowałam nie mieć doła, ale najwyraźniej nie radziłam sobie zbyt dobrze, bo Sam co chwila pytał mnie, czy wszystko w porządku. W pewnym momencie usiadł i powiedział:

– Wiesz, czego ci trzeba? Pożegnalnej wycieczki łódką.

Florkowie mieli na łodzi niewielki silnik o mocy 9,9 koni mechanicznych, który Sam nauczył mnie obsługiwać.

Zabrałam swoją książkę, a on wziął wędkę i skrzynkę wędkarską, a potem rozłożyliśmy na ławkach ręczniki i wypłynęliśmy na jezioro w mokrych strojach kąpielowych i boso. Zacumowałam w zatoczce w trzcinach, która zdaniem Sama była świetnym miejscem do łowienia ryb, i wyłączyłam silnik. Obserwowałam, jak zarzuca wędkę z dziobu łodzi.

– To był atak serca – wyznał, nie spuszczać oczu ze spławika.

Przełknęłam ślinę, ale nie odezwałam się tym razem ani słowem.

– W domu rzadko o nim rozmawiamy – dodał, zaczynając ściągać żyłkę.
– A z przyjaciółmi nie gadam o nim wcale. Na pogrzebie nie ośmielili się nawet patrzeć w moją stronę, a teraz, gdy podczas rozmowy ktoś coś powie o swoim tacie, zerkają na mnie skruszeni, jakby wyrwało im się coś superobraźliwego.

– To słabe – skomentowałam. – Ja mogę opowiedzieć ci o moim tacie, jeśli chcesz. Ale ostrzegam cię: straszny z niego nudziarz...

Sam uśmiechnął się do mnie, a ja podjęłam:

– Tylko serio: ze mną też nie musisz o tym rozmawiać. To znaczy, jeśli nie chcesz.

– Właśnie w tym rzecz. – Westchnął, mrużąc oczy w promieniach zachodzącego słońca. – Chcę o tym rozmawiać. Chciałbym, żebyśmy rozmawiali o nim w domu, ale gdy tylko napomykamy o tacie, mama robi się smutna. – Odłożył wędkę i spojrzał na mnie. – Zaczynam zapominać o niektórych związanych z nim rzeczach, wiesz?

Przesiadłam się na środkową ławeczkę, bliżej niego.

– Nie wiem. Nie znam nikogo, komu umarłby tata, zapomniałeś już? – Trąciłam jego nogę dużym palcem u stopy, a on się roześmiał. – Ale mam wyobraźnię. I potrafię słuchać.

Kiwnął głową i przeczesał włosy dłonią.

– To się wydarzyło w restauracji – wyznał. – Podczas gotowania. Mama była w domu i ktoś do nas zadzwonił, żeby powiedzieć, że tata upadł i karetka zabrała go do szpitala. Dziesięć minut później byliśmy na miejscu... wiesz, jak blisko jest szpital... ale i tak było już za późno. Już nie żył. – Ostatnie słowa wypowiedział szybko, jakby sprawiały mu fizyczny ból.

Wyciągnęłam do niego rękę i uścisnęłam mu dłoń, a potem obróciłam na nadgarstku jego bransoletkę najlepszą częścią wzoru do góry.

– Przykro mi – wyszeptalam.

– To chyba odrobinę wyjaśnia całą tę moją fiksację na punkcie medycyny, co?

Słyszałam, że sili się na lekki ton, ale niezbyt mu to wychodziło. Uśmiechnęłam się do niego, jednak nie skomentowałam. Zamiast tego po chwili powiedziałam:

– Opowiesz mi o nim... gdy będziesz na to gotów. Chciałabym się dowiedzieć, jaki był.

– W porządku. – Sięgnął znów po swoją wędkę, a potem dodał: – Wybacz, że tak się rozkleiłem w ostatnim dniu twojego wyjazdu...

– I tak mam kiepski nastrój. – Wzruszyłam ramionami. – Jestem przybita tym, że kończy się lato. Nie chcę jutro wracać do domu.

Trącił mnie kolanem.

– Ja też nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Teraz

ZE ZDJĘCIA PATRZY NA MNIE TWARZ SUE, OZDOBIONA UŚMIECHEM tak szerokim, że jej policzki zdobią dołeczki. Wokół jej oczu widnieje kilka promieniście rozchodzących się bruzd, których dawniej tam nie było, jednak nawet lekko niewyraźny druk na stronicy lokalnej gazety nie zdołał zamaskować determinacji widocznej w jej lekkim uniesieniu podbródka i dłoniach wspartych na biodrach. Stoi przed Tawerną, a nagłówek nad fotografią głosi: „Żegnamy uwielbianą bizneswoman z Barry’s Bay”.

Na przestrzeni lat nauczyłam się zwalczać poczucie samotności, które tak mocno doskwierało mi, gdy miałam dwadzieścia kilka lat. Sekret mojego sukcesu to rzucanie się w wir pracy, seks bez zobowiązań i trwonienie pieniędzy na stanowczo zbyt drogie drinki z Chantal. Doszlifowanie składu tej receptury zajęło mi wiele czasu, jednak teraz, gdy siedzę w motelowym pokoju, trzymając w dłoniach nekrolog Sue, z lśniącą w oddali taflą jeziora za oknem, czuję to boleśnie w każdej części ciała: skręcające się trzewia, przyprawiające o ból karku i przygniatające pierś nieznośnym ciężarem.

Wiem, że mogłabym pogadać z Chantal. Wysłała mi jeszcze trzy kolejne wiadomości, prosząc, żebym do niej oddzwoniła, i pytając, kiedy jest pogrzeb i czy chcę, aby przyjechała. Powinnam jej odpisać. Jednak pomijając tamten incydent podczas Świąta Dziękczynienia, nie rozmawiałam z nią zbyt często o Samie. Wmawiam sobie, że w tej chwili nie mam na to siły, ale chodzi raczej o to, że jeśli zacznę o nim mówić...

o tym, jak dziwnie się czuję, będąc w tym miejscu, i jak bardzo jestem przerażona, rozsypię się.

Tym, czego naprawdę mi w tej chwili trzeba, jest butelka wina. Na dźwięk burczenia w brzuchu uznaję, że może również coś na ząb. Nie jadłam dziś nic oprócz tamtej muffinki, którą kupiłam podczas przymusowej wizyty w Tim Hortons. Jest upalne, późne popołudnie, więc wkładam najłżejsze ubranie, jakie spakowałam: sukienkę bez rękawów, w kolorze makowej czerwieni, sięgającą tuż nad kolano, zapinaną na duże guziki i z paskiem. Wzuwam swoje złote sandałki i wychodzę.

Dotarcie do centrum miasta pieszo zajmuje mi około dwudziestu minut. Grzywka klei mi się do czoła, więc upinam włosy w kok na czubku głowy, żeby ochłodzić kark. Poza nową kawiarnią, przed którą stoi potykacz zapraszający gości na latte i cappuccino (których nie serwowali w miasteczku, gdy byłam dzieckiem), lokale przy głównej ulicy, mieszczące biznesy rodzinne, pozostały w zasadzie niezmienione. Jakimś cudem widok maślanożółtego budynku i czerwonego szyldu przyozdobionego polskim ludowym malunkiem kwiatów jest dla mnie jak grom z jasnego nieba. Przystaję na środku chodnika, gapiąc się na niego jak wryta. W Tawernie jest ciemno, a zielone parasole w restauracyjnym ogródku są złożone. Przychodzi mi do głowy, że to pewnie pierwszy raz od uruchomienia lokalu jest zamknięty w czwartkowy lipcowy wieczór. Na frontowych drzwiach dostrzegam jakąś kartkę i podchodzę odruchowo, żeby ją przeczytać.

To krótka notka spisana czarnym markerem, informująca: „Tawerna jest nieczynna do sierpnia z powodu śmierci właścicielki, Sue Florek. Dziękujemy za wsparcie i zrozumienie”. Zastanawiam się, kto ją napisał. Sam? Charlie? Czuję w brzuchu nerwowe łaskotanie. Pochyliłam się do drzwi, otaczając twarz dłońmi, i dostrzegam wewnątrz światło w oknach kuchni. Ktoś jest w środku.

Przyciągana jakąś magnetyczną siłą, obchodzę budynek, kierując się na tyły. Na widok uchylonych ciężkich drzwi prowadzących do kuchni

nerwowe łaskotanie przybiera na sile. Otwieram drzwi, wchodzę do środka... i zastygam w bezruchu.

Obok zmywarki stoi mężczyzna o włosach w kolorze piaskowego blond i chociaż jest zwrócony tyłem do mnie, natychmiast go rozpoznaję – znam go równie dobrze, co własne odbicie w lustrze. Na nogach ma trampki i jest ubrany w niebieski T-shirt oraz plażowe szorty w granatowo-białe paski. Nadal jest szczupły, ale zdecydowanie zmężniał. Obrzucam spojrzeniem złocistobrązową skórę, szerokie ramiona i silne nogi. Myje właśnie coś w zlewie, ze ściereczką przewieszoną przez ramię. Obserwuję, jak mięśnie na jego plecach napinają się, gdy odstawia półmisek na ociekacz. Na widok jego dużych dłoni krew zaczyna mi tętnić w skroniach tak głośno, że jej szum brzmi jak fale rozbijające się o brzeg. Pamiętam, jak klęczał nade mną w swojej sypialni, przesuwając tymi palcami po moim ciele, jakby odkrywał nową planetę...

Jego imię samoistnie spływa miękko z moich warg:

– Sam?

Odwraca się z wyrazem zakłopotania na twarzy. Jego oczy mają ten sam odcień błękitnego nieba, co zawsze, ale poza nimi zmieniło się tak wiele! Kości policzkowe i linia szczęki wyostrzyły mu się i stały się bardziej wydatne, a skóra pod oczami przybrała sinawy odcień, jakby ostatnio nie sypiał zbyt dobrze. Włosy ma krótsze niż zazwyczaj, przycięte po bokach niemal przy samej skórze, nieco dłuższe i pofalowane na czubku głowy, a jego ramiona są tęższe i umięśnione. Gdy miał osiemnaście lat, był piękny, jednak dorosły Sam jest tak oszałamiający, że mam ochotę się rozplakać. Bezpowrotnie utraciłam szansę na obserwowanie tej metamorfozy i żal po stracie, po możliwości patrzenia, jak zmienia się w dorosłego mężczyznę, sprawia, że w piersi czuję dziwne dławienie.

Sam omiata wzrokiem moją twarz, a potem mierzy mnie od stóp do głów. Gdy ponownie patrzy mi w oczy, dostrzegam w nich błysk rozpoznania. Od zawsze pilnie strzegł swoich uczuć i do perfekcji opanował sztukę ich kamuflażu, ale ja spędziłam sześć lat, ucząc się je odczytywać. Wiele godzin poświęciłam na studiowanie ledwie zauważalnych zmian w jego

twarży, odzwierciedlających jego emocje, przypominających nieco deszcz nadciągający z odległego brzegu i sunący przez tafłę jeziora, praktycznie niedostrzegalny, dopóki nie dotrze do celu, bębniąc w okna domku. Przypominam sobie wszystkie te figlarne błyski w oku, zwiastuny gromu jego zazdrości, a także spienione, białe grzywy fal jego ekstazy. Znam Sama Florka.

Tego samego, który patrzy mi właśnie w oczy – głęboko, hipnotyzująco jak zawsze. Usta zaciska w wąską linię, a jego pierś faluje spokojnie w rytm powolnych, miarowych oddechów.

Robię ostrożny krok w jego stronę, jakbym podchodziła do dzikiego konia. Dostrzegając to, podnosi wysoko brwi i potrząsa głową, jakby próbował się upewnić, że to nie sen. Zatrzymuję się.

Patrzymy na siebie przez chwilę w milczeniu, a potem Sam pokonuje dzielącą nas odległość w trzech długich susach i otacza mnie ramionami – obejmując mnie tak mocno, że w jego uścisku czuję się jak zamknięta w kokonie. Pachnie słońcem, mydłem i jakąś nową wonią, której nie umiem zidentyfikować. Gdy się odzywa, jego głos brzmi głęboko i chrapliwie, a ja mam ochotę w nim zatonać:

– Wróciłaś do domu.

Zaciskam mocno powieki.

Wróciłam do domu.

SAM ODSUWA MNIE od siebie, nie zdejmując jednak dłoni z moich ramion. Wodzi wzrokiem po mojej twarzy, a w jego oczach widzę niedowierzenie.

Uśmiecham się do niego niepewnie.

– Cześć! – mówię.

Krzywy uśmiezek, w którym rozciągają się jego usta, jest jak narkotyk, który nadal na mnie działa. Nigdy nie zdołałam się uwolnić od tego uzależnienia. Leciutkie zmarszczki w kącikach jego oczu i cień zarostu na twarzy są czymś nowym i... tak bardzo seksownym! – rejestruję ze

zdumieniem. Sam jest seksowny. Tak wiele razy zastanawiałam się, jaki będzie, gdy dorośnie, jednak rzeczywistość w postaci trzydziestoletniego Sama jest znacznie bardziej namacalna i niebezpieczna, niż mogłabym przypuszczać w najśmielszych snach.

– Cześć, Percy. – Dźwięk mojego imienia na jego ustach burzy mi krew w żyłach, którymi płynie nagła fala pożądania i wstydu, zasilana tysiącami wspomnień... i niespodziewanie, równie szybko przypominam sobie, co tu właściwie robię.

– Sam, tak bardzo mi przykro... – mówię łamiącym się głosem. Jestem tak przepełniona bólem i żalem, że nie udaje mi się powstrzymać łez, które zaczynają mi spływać po policzkach.

I wówczas Sam przytula mnie ponownie, szepcząc: „Cii!” w moje włosy i głaszcząc mnie po plecach.

– Już dobrze, Percy – szepcze, a gdy podnoszę na niego wzrok, dostrzegam, że marszczy z troską czoło.

– Przepraszam – mówię, ocierając policzki. – To ja powinnam cię pocieszać...

– Nie przejmuj się – prosi cicho, poklepując mnie po plecach. Cofa się o krok i przeczesuje włosy palcami.

Ten znajomy gest porusza czułe struny w moim sercu.

– Chorowała od dwóch lat. Mieliśmy mnóstwo czasu, żeby się z tym pogodzić.

– Nie wyobrażam sobie ilości czasu, która wystarczyłaby na coś takiego. Była taka młoda!

– Miała pięćdziesiąt dwa lata.

Zaczerpuję gwałtownie tchu; to jeszcze mniej, niż zakładałam! I nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak ciężko musiał to znieść Sam. Jego tata również zmarł tak młodo...

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że przyjechałam? – mamroczę. – Nie byłam pewna, czy będziesz chciał mnie widzieć...

– Ależ oczywiście, że tak – mówi, jakby od momentu naszego ostatniego spotkania wcale nie upłynęło ponad dziesięć lat. Całkiem jakby mnie nie

nienawidził... Odwraca się z powrotem do zmywarki, wyjmując z niej talerzyki i ustawiając na blacie. – Skąd się dowiedziałaś? – Ogląda się na mnie, a gdy nie odpowiadam od razu, mruży oczy i przebąkuje: – Och.

Zna już odpowiedź, ale i tak mu to mówię:

– Charlie do mnie zadzwonił.

Twarz mu ciemnieje.

– Jakżeby inaczej – mówi głucho.

Na ladach stoją liczne półmiski i podgrzewacze – zastawa niezbędna podczas dużego przyjęcia. Podchodzę do niego i zaczynam wkładać do zmywarki zakurzone naczynia. To ta sama, którą pamiętam z czasów, gdy tu pracowałam. Załadowywałam ją i rozładowywałam tak wiele razy, że mogłabym to robić z zamkniętymi oczami.

– Do czego to wszystko? – pytam, wbijając wzrok w zlew, jednak odpowiedź nie nadchodzi.

Nagła cisza sygnalizuje, że Sam przestał opróżniać zmywarkę. Biorę głęboki wdech, licząc do czterech, i wypuszczam powietrze z płuc przez tyle samo czasu, a potem oglądam się przez ramię. Opiera się o ladę z rękami skrzyżowanymi na piersi i przygląda mi się badawczo.

– Co robisz? – pyta szorstko.

Odwracam się w jego stronę, biorę kolejny głęboki wdech i nagle, gdzieś w zakamarkach mojego jestestwa, odnajduję tamtą Percy, dziewczynę, którą kiedyś byłam.

Unoszę hardo podbródek, wspieram ręce na biodrach i rzucam mu pełne niedowierzania spojrzenie. Ręce ociekają mi wodą, ale ignoruję to, podobnie jak wywijający salta żołądek.

– Pomagam ci, tytanie intelektu!

Czuję, jak woda wsiąka w moją sukienkę, ale ani drgnę. Nie odwracam wzroku. Widzę, że zaczyna mu drgać mięsień w policzku i jego marsowa mina ustępuje; wiem, iż udało mi się wsunąć nogę w te uchylone drzwi. Nie utrzymam długo pokerowej twarzy: czuję, że na usta ciśnie mi się uśmiech, który może lada chwila zrujnować wszystkie moje starania, więc przygryzam wargę. Jego spojrzenie wędruje do moich ust.

– Zawsze gównianie sobie radziłeś ze zmywarką – mówię.

A on wybucha śmiechem, który rozbrzmiewa głośno, dudniący i głęboki, odbity od stalowych kuchennych powierzchni. Jest jak muzyka dla moich uszu – najcudowniejszy dźwięk na świecie. Chciałabym go nagrać, tak aby móc go później w kółko słuchać, raz za razem. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz uśmiechałam się tak szeroko.

Gdy podchwytuje mój wzrok, jego błękitne oczy są roziskrzzone; po chwili opuszcza go na mokry ślad, który moja dłoń pozostawiła na biodrze. Przęłyka ślinę. Jego szyja ma ten sam złocistobrazowy odcień co jego ramiona, a ja mam przemożną ochotę wtulić nos w miejsce, w którym łączy się z ramieniem, i wdychać jego odurzający zapach.

– A ja widzę, że nadal masz taki sam niewyparzony jęzor – odpowiada z rozrzewnieniem i czuję się, jakbym właśnie wygrała maraton. Wskazuje na naczynia i zastawę na ladzie i wzdycha. – Mama chciała, żeby po jej śmierci wszyscy przyszli tu na imprezę. Myśl o tych ludziach stojących nad talerzami kanapek z chleba bez skórki z sałatką jajeczną w kościelnej piwnicy po jej pogrzebie ją przerażała. Chciała, żebyśmy jedli, pili i dobrze się bawili. Zostawiła nam bardzo szczegółowe instrukcje... – Mówi to z miłością, ale w jego głosie słychać również znużenie. – Kilka miesięcy temu, gdy jeszcze czuła się na siłach, zrobiła nawet pierogi i gołąbki z myślą o tym, żebyśmy je podali na przyjęciu, i je zamroziła.

Pieką mnie oczy i ściska mnie w gardle, ale tym razem udaje mi się nie rozkleić.

– Cała ona. Zawsze zorganizowana i troskliwa, i...

– I napychająca ludzi węglowodanami?

– Chciałam raczej powiedzieć „karmiąca ludzi, których kocha” – poprawiam go. Sam uśmiecha się do mnie smutno.

Stoimy przez chwilę w milczeniu, przyglądając się schludnym szeregom naczyń i talerzy. W końcu Sam zdejmuje z ramienia ściereczkę i kładzie ją na ladzie, a potem patrzy na mnie długo, jakby podejmował jakąś decyzję.

W końcu pokazuje na drzwi.

– Chodźmy stąd.

JEMY LODY, SIEDZĄC na tej samej ławce, na której siadywaliśmy jako dzieci – niedaleko centrum miasteczka, na północnym brzegu jeziora. Widzę stąd motel mający w oddali po drugiej stronie zatoki. Słońce opadło już nisko na niebie i od wody zaczyna wiać bryza. Nie rozmawiamy zbyt wiele, ale nie mam nic przeciwko, bo siedzenie obok Sama wydaje mi się czymś kompletnie nierealnym. Widzę obok moich jego wyciągnięte przed siebie długie nogi i nie mogę się nadziwić, jak wielkie są jego kolana, pokryte teraz włoskami. Sam wyrósł ze swojej patykowatości w okresie dojrzewania, jest pełnoprawnym mężczyzną.

– Percy? – zagaduje mnie, wrywając z zamyślenia.

– Tak? – Odwracam się w jego stronę.

– Chyba powinnaś jeść szybciej swojego lodu – zauważa, wskazując na ściekającą mi po dłoni różowo-błękitną lepłą maź.

– Szlag!

Próbuję ją złapać serwetką, ale zamiast tego na mojej klatce piersiowej ląduje lodowy kleks. Zaczynam go wycierać, jednak tylko pogarszam sprawę. Sam obserwuje moje poczynania kątem oka i uśmiecha się pod nosem.

– Nie wierzę, że nadal wybierasz smak waty cukrowej. Ile ty masz lat? – drażni się ze mną.

Wskazuję na jego wafelek, zawierający dwie okazałe porcje lodów o smaku waniliowo-karmelowym z masłem orzechowym – ten sam zamawiał jako dziecko.

– I kto to mówi?

– Phi! To klasyka! – odcina się.

– Nic podobnego. Wata cukrowa jest najlepsza pod słońcem. Po prostu nigdy nie nauczyłeś się jej doceniać.

Sam unosi ostrzegawczo jedną brew, a potem błyskawicznie się pochyła i oblizuje moją gałkę, odgryzając okazały jej kęs. Z moich ust wrywa się

zduszony okrzyk i z rozdziawionymi ustami gapię się na ślady jego zębów na moim lodzie.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz to zrobił, gdy mieliśmy po piętnaście lat. Wówczas też widok jego języka wstrząsnął mną do głębi.

Wpatruję się w nadgryziony smakołyk, dopóki nie daje mi kuksańca.

– Zawsze kompletnie wytrącało cię to z równowagi! – śmieje się miękkim barytonem.

– Koszmar! – Uśmiecham się do niego, ignorując mrowienie w podbrzuszu.

– Żeby było sprawiedliwie, dam ci spróbować mojego. – Podsuwa mi swój wafelek.

O, to coś nowego. Ocieram kropelki potu znad górnej wargi. Sam to dostrzega i uśmiecha się do mnie półgębkiem, jakby potrafił odczytać każdą sprośną myśl, która przychodzi mi do głowy.

– Daję ci moje słowo, że jest smaczny – zapewnia mnie głosem, którego barwa i jedwabistość przywodzą na myśl kawę.

Nie przywykłam do tego Sama – Sama, który wydaje się w pełni świadom wpływu, jaki na mnie wywiera.

Wiem, że sądzi, iż tego nie zrobię – i tylko bardziej mnie to nakręca. Próbuję szybko jego loda.

– Masz rację – przyznaję, wzruszając ramionami. – Jest całkiem niezły.

Opuszcza przelotnie wzrok na moje usta, a potem odchrząkuje.

Siedzimy przez jakąś minutę w niezręcznej ciszy, którą w końcu przerywa, pytając:

– No to... Co u ciebie, Percy?

W odpowiedzi wznoszę tylko bezradnie ręce w powietrze.

– Nie wiem, od czego zacząć! – Wybucham nerwowym śmiechem. Bo od czego zacząć, gdy upłynęło tak wiele czasu?

– To może... trzy aktualizacje? – Ponownie trąca mnie łokciem w bok z roziskrzonym wzrokiem.

Wiem, że ma na myśli grę, w którą bawiliśmy się jako dzieci. Gdy nie widzieliśmy się długi czas, podczas pierwszego spotkania błyskawicznie

zdawaliśmy sobie nawzajem relację z trzech ważnych spraw, które wydarzyły się w czasie naszej rozłąki: „Mam dla ciebie nową, poprawioną wersję mojej powieści...”; „Trenuję na czterysta metrów stylem dowolnym”. „Dostałem czwórkę z egzaminu z algebry...”. Śmieję się ponownie, ale czuję, że zaschło mi w gardle.

– Hmmm... – Mrużę oczy, wpatrując się w wodę. Minęło ponad dziesięć lat... jednak czy naprawdę wydarzyło się tak wiele?

– Nadal mieszkam w Toronto – mówię, odgryzając kawałek lodu, żeby zyskać nieco na czasie. – Mama i tata mają się dobrze, podróżują po Europie. A ja pracuję jako dziennikarka... a dokładniej redaktorka... w „Shelter”, magazynie wnętrzarskim.

– Dziennikarka, he? – powtarza z uśmiechem. – To wspaniale, Percy. Świetna wiadomość. Cieszę się, że zarabiasz na życie, pisząc.

Nie wyprowadzam go z błędu, chociaż w mojej pracy tak naprawdę rzadko piszę – ot, sporadycznie naskrobię jakiś artykuł. Bycie redaktorką polega głównie na mówieniu innym, co mają pisać.

– A co u ciebie? – pytam, skupiając się na tafli jeziora przed nami; widok siedzącego obok mnie Sama zanadto mnie rozprasza. Kilka lat temu wyszukałam go w mediach społecznościowych; w zdjęciu profilowym miał fotografię jeziora. Nigdy nie zdobyłam się jednak na to, by wysłać mu zaproszenie do znajomych.

– Po pierwsze, jestem teraz lekarzem.

– O rany! To... niesamowite, Sam! – mówię. – Nie żebym była jakoś specjalnie zaskoczona...

– To było do przewidzenia, co? Dwa: specjalizuję się w kardiologii. Szok, co nie?

Nie przechwala się – w zasadzie to sprawia raczej wrażenie zakłopotanego.

– Czyli robisz dokładnie to, co chciałeś.

Cieszę się jego szczęściem; osiągnął to, do czego zawsze dążył. Jednak w jakiś dziwny sposób wytrąca mnie też z równowagi świadomość, że jego życie potoczyło się tak, jak to sobie zaplanował, nawet beze mnie. Ja

brnęłam przez pierwszy rok studiów z mozołem, czując się, jakbym błądziła we mgle – tylko z najwyższym trudem udało mi się ukończyć zajęcia z kreatywnego pisania, bo nie byłam się w stanie skupić właściwie na czymkolwiek, nie mówiąc już o tworzeniu postaci. W końcu prowadzący je profesor zasugerował mi, żebym spróbowała swoich sił w dziennikarstwie. Zasady pisania reportaży i struktura narracji miały dla mnie sens i zapewniały mi ujście, nie uderzając jednocześnie w czułe, osobiste struny wspomnień związanych z Samem. Porzuciłam moje marzenie o zostaniu pisarką... ale i wyznaczyłam sobie nowe cele. W moim środowisku spekuluje się, że jeśli nadejdzie pora na przekazanie pałeczki redaktor naczelnej kolejnej osobie, będę na samym szczycie listy kandydatów. Przetarłam sobie nową ścieżkę kariery, którą kocham, jednak w pewnym sensie boli mnie, że Sam zdołał zrealizować cel, który wyznaczył sobie w dzieciństwie; że konsekwentnie dążył do jego spełnienia i dopiął swego.

– A po trzecie – podejmuje po chwili – mieszkam tutaj. W Barry’s Bay.

Podrywam gwałtownie głowę i odchylam ją, zaskoczona, a on na widok mojej reakcji wybucha śmiechem. Sam był tak samo zdeterminowany, by wyjechać z Barry’s Bay, jak by zostać lekarzem. Zakładałam, że kiedy wyjedzie stąd na studia, nigdy już tu nie wróci.

Od chwili, gdy zaczęliśmy być razem, o niczym innym nie marzyłam tak bardzo jak o tym, abyśmy w końcu ze sobą zamieszkali. Wyobrażałam sobie, że kiedy ukończę studia, przeprowadzę się tam, gdzie będzie robił rezydenturę. Zamierzałam pisać powieści i dorabiać pracą w pierwszej lepszej restauracji, dopóki nie zaczniemy osiągać stałych dochodów. Wracalibyśmy do Barry’s Bay, gdy tylko byśmy zdołali, dzieląc nasz czas między miasto i miasteczko.

– Zrobiłem rezydenturę w Kingston – wyjaśnia tymczasem Sam, jakby czytał mi w myślach.

Studiował medycynę na Queen’s University w Kingston, jednej z najlepszych uczelni w całym kraju. Kingston nie dorównywało co prawda

wielkością Toronto, ale leżało nad jeziorem Ontario. Samowi było pisane przebywanie blisko wody.

– Ostatni rok spędziłem jednak tutaj, pomagając mamie. Zachorowała rok wcześniej. Początkowo prognozy były dobre... – Spogląda na wodę.

– Przykro mi – szepczę i siedzimy przez kilka minut w milczeniu, kończąc nasze lody i obserwując, jak ktoś łowi ryby w miejskiej przystani.

– Jakiś czas później wyszło na jaw, że nie ma co liczyć na to, że jej się polepszy – podejmuje w końcu Sam. – Kursowałem między Kingston a Barry's Bay, ale zależało mi na powrocie do domu. Wiesz, żeby zawozić ją na terapię i wizyty... Pomagać w domu i restauracji. To wszystko i tak było dla niej stanowczo za wiele, nawet kiedy była zdrowa. Tawerna od zawsze miała być miejscem, w którym dzieliliby się obowiązkami z tatą...

Sama myśl o tym, że Sam spędził tu ostatni rok, mieszkając w swoim domu przy Bare Rock Lane, podczas gdy ja o niczym nie wiedziałam – i nie mogłam przyjechać, żeby im pomóc – sprawia, że czuję się koszmarnie. Nakrywam jego dłoń własną i ściskam ją przelotnie, nim cofam ją i składam sobie ponownie na podołku. Patrzy w ślad za nią.

– A co z twoją pracą? – pytam głosem zachrypniętym od wstrzymywanych emocji.

– Pracowałem w tutejszym szpitalu – wyjaśnia. – Brałem kilka zmian tygodniowo. – W jego głosie ponownie słychać znużenie.

– Twoja mama na pewno bardzo to doceniła; to, że wróciłeś – mówię pokrzepiająco, mimo iż czuję się paskudnie. – Wiedziała, że nie chcesz tu zostawać.

– Nie jest tak źle – zapewnia mnie, brzmiąc przy tym, jakby naprawdę tak myślał, i po raz drugi tego popołudnia rozdziawiam ze zdziwienia usta. – Serio – zapewnia mnie, uśmiechając się blado. – Wiem, że narzekałem na Barry's Bay jako dzieciak, ale gdy wyjechałem na studia, bardzo mi tego miejsca brakowało. Prawdziwy ze mnie szczęściarz, że mam to wszystko. – Wskazuje podbródkiem jezioro.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z Samem Florkiem? – pytam żartobliwie, po chwili jednak poważnieję. – A tak na serio, to bardzo się cieszę. To

naprawdę super, że przyjechałeś, żeby pomagać mamie. I że dobrze się tu czujesz. Tak bardzo tęskniłam za tym miejscem... Każdego lata w mieście dopadała mnie klaustrofobia. Cały ten beton i upał... można od tego oszaleć. Oddałabym wówczas wszystko za możliwość wskoczenia do jeziora.

Przygląda mi się z poważną miną.

– Cóż, w takim razie będziemy musieli chyba coś z tym zrobić.

Uśmiecham się do niego słabo, a potem patrzę na zatokę. Czy gdyby wszystko potoczyło się inaczej, ja również spędziłabym tu ostatni rok? Dotrzymując Sue towarzystwa podczas wizyt lekarskich? Pomagając jej w Tawernie? Pisząc książki? Chciałabym to robić. Myślę, że byłabym wówczas szczęśliwa. Moją pierś ponownie przeszywa dojmujący ból poczucia straty i znów muszę się skupić na powolnych wdechach i wydechach. Nie muszę oglądać się na Sama, by wiedzieć, że wpatruje się w mój profil.

– Nie wierzę, że byłeś tu przez cały ten czas – mamroczę, odsuwając włosy z czoła.

Trąca mnie stopą, a gdy pochylam głowę w jego stronę, dostrzegam, że uśmiecha się od ucha do ucha – tak szeroko, że skóra marszczy mu się w kącikach zmrużonych oczu.

– Nie wierzę, że znowu zrobiłaś sobie grzywkę!

Lato, szesnaście lat temu

ÓSMA KLASA OKAZAŁA SIĘ WCALE NIE TAKA ZŁA.

To znaczy, nie była zła, ale z pewnością było dziwnie. Dostałam pierwszego okresu (w końcu!). Kyle Houston dotknął moich pośladków podczas wiosennej potańcówki. A pod koniec września Delila Mason i ja znów byliśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Pierwszego dnia szkoły podeszła do mnie w białych kowbojkach i dżinsowej mini i skomplementowała moją opaleniznę. Opowiedziałam jej o wakacjach spędzonych w domku, starając się brzmieć tak bardzo obojętnie, jak tylko zdołałam, a wówczas ona odwzajemniła mi się opowieścią o obozie jeździeckim w Kawartha Lakes. Był tam koń imieniem Monopol i Delila uraczyła mnie wstydliwą historią na temat jej własnego okresu, w której główną rolę odgrywały białe szorty oraz cały dzień jazdy konno (ma się rozumieć, Delila zaczęła miesiączkować w wieku jedenastu lat – wtedy również urosły jej cycki).

Po kilku dniach wymieniania uprzejmości i wspólnego jedzenia lunchów zapytałam ją o Marisę i Yvonne. W odpowiedzi wykrzywiła pogardliwie usta.

– Poszliśmy na potrójną randkę z moim kuzynem i jego kumplami... i zachowywały się na niej taaak dziecinnie!

Nie żebym zapomniała o tym, co wydarzyło się w ubiegłym roku, ale byłam skłonna przymknąć na to oko. Ponieważ zaprzyjaźniłam się z Samem, nie czułam już tak wielkiej potrzeby przypodobania się Delili;

nie traktowałam jej również z tą samą nabożną czcią co dawniej, aczkolwiek byłam zdeterminowana, by nie zachowywać się tak dziecinnie, jak wspomniane Yvonne i Marissa. Nie mówiąc już o tym, że dzięki odzyskaniu względów Delili nie musiałam się dłużej obawiać samotnych lunchów i tego, że będę się czuła jak skończona nieudaczniczka. I chociaż nigdy nie określiłabym jej mianem miłej, to Delila była bez dwóch zdań zabawna i bystra.

Wybrała nam obydwu obiekty naszych westchnień, twierdząc, że chłopcy ze szkoły średniej są znacznie bardziej uroczy, ale nim zagniemy na któregoś parol, powinniśmy poćwiczyć. W moim przypadku padło na Kyle'a Houstona, który miał cerę w kolorze ziemniaczanego purée i równie interesującą osobowość (on również nie był mną zbyt zainteresowany – to znaczy, dopóki nie zaczął mnie macać podczas tańca).

SAM I JA wymienialiśmy niekończące się maile, ale ponownie spotkaliśmy się dopiero na Święto Dziękczynienia. Sue zaprosiła nas do siebie na indyka, a moi rodzice z chęcią przyjęli zaproszenie. Może i nie byli przekonani do niej, gdy ją poznali, jednak wiedziałam, że koniec końców naprawdę ją polubili. W ciągu ostatniego lata kilka razy zapraszali ją na kawę, a ja podsłuchałam raz, jak mama mówiła tacie, że jest naprawdę pod wrażeniem, iż Sue samodzielnie wychowuje „dwóch miłych chłopców”, i że musi mieć prawdziwą smykałkę do interesów, skoro Tawerna cieszy się takim powodzeniem.

Sam ostrzegł mnie, że od śmierci ich taty Sue zaczęła mieć tendencję do przesadzania z ilością jedzenia; nie chciała też słyszeć o tym, by moi rodzice coś ze sobą przywieźli. Zjawiliśmy się więc na ich progu z winem i brandy, a także bukietem kwiatów, który mama i ja wybrałyśmy w delikatesach. Słońce wisiało już nisko na niebie i dom Florków wyglądał, jakby lśnił od wewnątrz. Gdy weszliśmy na ganek, nasze nozdrza wypełnił aromatyczny zapach indyka, a drzwi otworzyły się, nim jeszcze zdążyliśmy zapukać.

Stał w nich Sam; jego gęste, zmierzwione włosy były zaczesane gładko z przedziałkiem.

– Słyszałem chrzęst kroków na żwirze! – oznajmił na widok naszych zaskoczonych min, po czym zaszcebiotał, nietypowo jak na niego entuzjastycznie: – Radosnego Święta Dziękczynienia! – I otworzył szeroko drzwi, odchodząc na bok, żeby nas wpuścić. – Czy mogę wziąć państwa płaszcze? – spytał, zwracając się do rodziców.

Miał na sobie białą koszulę wpuszczoną w spodnie w kolorze khaki, przez co wyglądał jak pomocnik kelnera w ulubionej francuskiej restauracji moich rodziców.

– Oczywiście. Dziękuję, Sam – odparł tata. – Ale mów nam po prostu Diane i Arthur.

– Witajcie, kochani! Szczęśliwego Dziękczynienia! – zawołała Sue, rozkładając szeroko ramiona, podczas gdy ja odłożyłam podarki na podłogę i zajęłam się zdejmowaniem kurtki.

– Czy mogę, Persephone? – zapytał Sam z przesadną uprzejmością, sięgając po moje okrycie wierzchnie.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – spytałam go szeptem.

– Mama zrobiła nam wielki wykład na temat tego, że mamy się zachowywać jak najuprzejmiej. Sięgnęła nawet po argument: „chcę, żeby tata był z was dumny”. Kładł duży nacisk na dobre maniery – wyjaśnił cicho. – A tak przy okazji, ślicznie dziś wyglądasz – zakończył z przesadnym zachwytem.

Zignorowałam jego uwagę, chociaż rzeczywiście włożyłam wcześniej sporo wysiłku w dokładne wyszczotkowanie włosów tak, aby lśniły, i ubrałam się w moją bordową sukienkę z bufiastymi rękawami, z gniecionego aksamitu.

– Rany, lepiej sobie daruj – bąknęłam. – Kiedy cię słucham, przechodzą mnie ciarki.

– W porządku, a więc bez dziwnego głosu. – Uśmiechnął się do mnie półgębkiem, a potem przykucnął, żeby zabrać z podłogi butelki i kwiaty.

Kiedy się wyprostował, pochylił się ku mnie i dodał: – Ale mówiłem poważnie: naprawdę ładnie wyglądasz.

Zarumieniłam się, czując jego oddech na moim policzku, nim jednak zdążyłam coś odpowiedzieć, Sue objęła mnie i przytuliła mocno.

– Cudownie cię widzieć, Percy! Prześlicznie wyglądasz.

Podziękowałam jej, nadal oszołomiona komplementem Sama, i pomachałam Charliemu, który stał za jej plecami.

– Dobrze ci w czerwonym, Pers – skomentował.

On miał na sobie czarne garniturowe spodnie i koszulę w kolorze bladozielonym, pasującym mu do oczu.

– Nie wiedziałam, że potrafisz się normalnie ubrać! – odparłam.

Mrugnął do mnie, a potem Sue zaprosiła nas do salonu, w którym w kamiennym kominku trzaskał już wesoło ogień. Podczas gdy pani domu kończyła przygotowywać potrawy w kuchni, Sam rozłożył deski serów i miseczki z orzeszkami, a Charlie zebrał zamówienia na napoje, proponując mamie dzin z tonikiem i pytając tatę, czy napije się czerwonego (pinot noir) czy białego (sauvignon blanc) wina. Moi rodzice wyglądali, jakby jego zachowanie w równej mierze imponowało im, co ich bawiło.

– Dziecko restauracji – rzucił tylko Charlie tytułem wyjaśnienia.

Gdy wszystko było już niemal gotowe, Sue dołączyła do nas i usiadła, żeby napić się z rodzicami. Wyglądała bardziej elegancko niż zwykle, w obcisłym czarnym golfie i rybaczkach. Rozpuszczone jasne włosy opadały jej swobodnie na ramiona, a usta pociągnęła różową szminką. Wszystko to sprawiło, że wyglądała zarówno nieco doroślej, jak i piękniej. Moja mama była atrakcyjną kobietą – proste, ciemne włosy przycinała starannie na klasycznego boba, jej oczy miały osobliwy, rdzawy odcień i nosiła się bardzo elegancko, jednak Sue wyglądała naprawdę ślicznie.

Gdy usiedliśmy do kolacji, twarze mieliśmy zaróżowione od ognia i ożywionych rozmów. Charlie i Sam rozstawili na stole talerze, dania i miseczki z dodatkami i sosami, a Sue osobiście przyniosła indyka, którego postawiła w szczyście stołu i samodzielnie pokroiła. Chłopcy zaczęli pochłaniać swoje porcje w imponującym tempie, zapomniawszy

kompletnie o manierach, i moi rodzice przyglądali im się lekko zszokowani.

– Powinniście zobaczyć moje rachunki z delikatesów – roześmiała się Sue.

Siedziałam obok Sama, a gdy sięgnęłam po dokładkę zapiekanki ziemniaczanej, spojrzał na mnie wstrząśnięty.

– Nie masz na ręce swojej bransoletki – zauważył cicho, z widelcem zawieszonym w pół drogi do ust.

– Eee, nie – bąknęłam, obserwując, jak w jego oczach rozbłyskuje iskierka bólu. Czułam się skrępowana, nosząc ją przy Delili, ale nie mogłam mu tego teraz powiedzieć. – Ale nadal ją mam. Schowaną w kasetce z biżuterią, w domu.

– Jak możesz, Pers! Sam nigdy nie zdejmuje swojej – wtrącił Charlie i gwar rozmów ustał nagle jak nożem uciął. – Wściekł się, gdy mama chciała mu ją raz uprać. Stwierdził, że w praniu się zniszczy.

– Boby się zniszczyła – mruknął Sam, czerwieniejąc.

– Wypraliśmy ją ręcznie i nic jej się nie stało – oznajmiła ugodowo Sue, mądrze nie zaogniając sporu, ale i nie ignorując drażliwej kwestii, po czym wróciła do przerwanej rozmowy z moimi rodzicami.

– Palant – wymamrotał pod nosem Sam, wbijając wzrok w talerz, a ja pochyliłam się w jego stronę i zapewniłam go:

– Następnym razem ją założę. Obiecuję.

MAMA I TATA pozwolili mi zaprosić Delilę do domku na pierwszy tydzień wakacji. Ostatniego dnia czerwca nasza czwórka wyruszyła w drogę wyładowanym po sam sufit nowym SUV-em. Gdy skręcaliśmy w Bare Rock Lane, przebierałam nogami ze zniecierpliwienia, a na twarzy miałam przyklejony szeroki, głupkowaty uśmiech. Domek wymagał porządnego remontu, nim będziemy mogli przyjeżdżać do niego zimą, więc nie widziałam Sama od Święta Dziękczynienia – siedem długich miesięcy.

– Co ci jest? – spytała Delila szeptem zza sterty bagaży. – Czemu tak cię nosi?

Wczoraj wieczorem wysłałam Samowi wiadomość z informacją o przybliżonej godzinie naszego przyjazdu, kolejną, gdy pakowaliśmy bagaże do samochodu, i jeszcze jedną tuż przed wyjazdem. Nienawidził komunikatorów internetowych, więc nie odpowiedział na żadną z nich, mimo to wiedziałam, że będzie na nas czekał. Nie byłam jednak zupełnie przygotowana na widok dwóch wysokich postaci stojących pod domkiem.

– Czy to oni? – syknęła Delila, wyjmując z kieszeni tubkę błyszczyka do ust.

– Chyba tak... – bąknęłam, nie wierząc własnym oczom. Sam był wysoki. Naprawdę wysoki!

Wyskoczyłam z wozu, nim jeszcze tata wyłączył silnik, i puściłam się biegiem w jego stronę, a potem otoczyłam jego szczupłe ciało ramionami. On również mnie objął i chociaż nie widziałam jego twarzy, to czułam, jak cały trzęsie się od śmiechu.

Oswobodziłam się z jego objęć i cofnęłam, szczerząc się od ucha do ucha.

– Cześć, Percy! – powiedział, podnosząc wysoko brwi, tak że zniknęły pod szopą jego zmierzwionych włosów. Zamarłam na dźwięk jego głosu. Brzmiał... inaczej. Był głębszy.

Szybko otrząsnęłam się z początkowego szoku i chwyciłam go za ramię.

– Aktualizacja numer jeden – powiedziałam, przysuwając nadgarstek do jego nadgarstka, tak aby nasze bransoletki stykały się ze sobą. – Nie zdjęłam jej od Święta Dziękczynienia!

Szczerzyliśmy się do siebie jak szaleńcy.

– W ten sposób będziemy mieli coś, na co będziemy mogli przysięgać.

– Och, Bogu niech będą dzięki! – parsknął. – Bo właśnie to najbardziej spędzało mi sen z powiek. – Jego słowa ociekały sarkazmem gęstym niczym karmelowe nadzienie wielkanocnego czekoladowego jajka, ale ja wiedziałam, że naprawdę się cieszy.

– Cześć, Pers! – rzucił Charlie znad jego ramienia, a potem zawołał do moich rodziców: – Pani Fraser, panie Fraser, dzień dobry! Mama przysłała

nas, żebyśmy pomogli się państwu rozpakowywać.

– To bardzo miło z waszej strony, Charlie! – odkrzyknął tata z głową w bagażniku SUV-a. – Ale daruj sobie, proszę, to „pani” i „panie”, okej?

– Jestem Delila – usłyszałam dobiegający zza moich pleców głos.

Ups! Całkiem zapomniałam o mojej przyjaciółce. Jakaś mała cząstka mnie – no dobra, całkiem spora – nie chciała przedstawiać Delili Samowi. Była znacznie ładniejsza ode mnie, a w ciągu ostatniego roku jej cycki zrobiły się naprawdę wielkie, podczas gdy ja nadal byłam płaska jak deska. Jasne, moje relacje z Samem nie miały takiego charakteru... ale nie chciałam również, żeby między nim a Delilą zaiskrzyło.

– Przepraszam, gdzie moje maniery! – bąknęłam. – Sam? To Delila. Delilo, poznaj Sama.

Wymienili uprzejmości, ale wyczuwałam, że jest wobec niej zdystansowany.

Gdy napisałam Samowi o mojej odnowionej przyjaźni z Delilą, odpowiedział dokładnie dwa słowa: „Jesteś pewna?”. Cóż, ma się rozumieć, byłam, jednak on najwyraźniej nie.

– A ty pewnie jesteś Charlie? – zawołała Delila, podkradając się do starszego Florka niczym lis do kurczaka.

– Hm, tak. Cześć – odparł Charlie, odchodząc z pudłem wyładowanym artykułami spożywczymi i kompletnie nie zwracając na nią uwagi.

Niezrażona, zwróciła się z powrotem do Sama, mierząc go roziskrzonym spojrzeniem błękitnych oczu. Miała na sobie mocno wycięte koralowe szorty i obcisły żółty top bez ramiączek, podkreślający jej piersi i odsłaniający brzuch.

– Percy nie zająknęła się ani słowem, że taki z ciebie słodziak – oznajmiła, obdarzając go hojnie jednym ze swoich firmowych promiennych uśmiechów, błyskając białymi ząbkami spod rozchylnych różowych warg i trzepocząc zalotnie rzęsami.

Sam się skrzywił i rzucił mi spojrzenie z ukosa.

„Wybacz!” – powiedziałam bezgłośnie, a potem pociągnęłam rozchichotaną Delilę za rękę w stronę samochodu.

– Przyjdiesz później? – zapytał Sam, gdy skończyliśmy się rozpakowywać. – Chciałbym ci coś pokazać. To coś związanego z aktualizacjami jeden, dwa i trzy.

Sposób, w jaki to wypowiedział – całkiem jakby nie było z nami Delili – sprawił, że zrobiło mi się dziwnie lekko na sercu.

– Nie mówiłeś jej jeszcze o łódce? – zagadnął Charlie.

Sam przesunął po twarzy dłonią i odrzucił włosy z czoła płynnym gestem, wyraźnie podenerwowany, ale i starający się kontrolować.

– Nie. To miała być niespodzianka.

– Szlag. Wybacz, stary – mruknął Charlie i trzeba mu było przyznać, że brzmiał, jakby mówił szczerze.

– Hm, cóż, w takim razie może nas oświecisz? – zaszcebiotała Delila, wspierając dłoń na apetycznie zaokrąglonym biodrze.

– Wyremontowaliśmy starą łódkę taty – oznajmił z dumą Sam, a ja pomyślałam odruchowo, że pewnie minie trochę czasu, nim przywyknę do tego nowego barytonu.

– To znaczy, no wiesz: naprawdę jest stara – wtrącił Charlie.

– Należała jeszcze do naszego dziadka, a tata naprawił ją i jej używał, dopóki... – Sam urwał w pół zdania.

– Stała po prostu w garażu... – dodał Charlie. – A mama zawsze powtarzała, że będę mógł jej używać, gdy skończę szesnaście lat, jednak trzeba ją było trochę podreperować. Dziadek pomógł nam przy niej na wiosnę, gdy wrócili z Florydy. Nawet młody zrobił przy niej co nieco. – Trącił Sama łokciem.

– Musisz to zobaczyć, Percy! – dodał Sam, uśmiechając się pod nosem. – Wygląda naprawdę niesamowicie!

Delila odrzuciła włosy za blade ramię.

– Z miłą chęcią ją obejrzymy!

– O MÓJ BOŻE, PERCY! – wykrzyknęła Delila, gdy tylko zatargałyśmy nasze walizki do mojej sypialni. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej,

że Charlie to takie ciacho? Włożyłabym coś ładniejszego!

Roześmiałam się. W ciągu minionego roku Delila zaczęła naprawdę świrować na punkcie chłopców.

– Sam nie jest aż tak przystojny, ale też ma w sobie to coś – dodała, wpatrując się z namysłem w sufit. – Idę o zakład, że gdy trochę podrośnie, też będzie z niego całkiem niezły towar.

Poczułam na języku gorzki smak zazdrości. Nie chciałam, żeby uważała Sama za uroczonego. Nie chciałam, żeby w ogóle o nim myślała.

– Moim zdaniem wygląda w porządku. – Wzruszyłam ramionami.

– Wybierzmy stroje na spotkanie z nimi dziś wieczorem! – zawołała, od razu otwierając walizkę.

– Rany, Delilo, to tylko Sam i Charlie! – zaprotestowałam. – Wierz mi: ich kompletnie nie obchodzi, jak będziemy ubrane – dodałam, chociaż teraz nie byłam już tego do końca taka pewna. – Jeśli robi ci to jakąś różnicę, to ja zamierzam włożyć kostium kąpielowy i szorty – dodałam, gdy rzuciła mi sceptyczne spojrzenie.

Kiedy już rozpakowałyśmy bagaże, przebrałyśmy się w stroje kąpielowe. Delila przyodziła się w czarne, skąpe bikini, które jakimś cudem utrzymywała w całości konstrukcja z wiotkich tasiemek, i wbiła się w śnieżnobiałe dżinsowe szorty – tak krótkie, że odsłaniały co najmniej połowę jej pośladków.

– Co o tym myślisz?

Obróciła się wokół własnej osi, a ja próbowałam nie gapić się na jej biust, ale to było nieprawdopodobnie wręcz trudne, zważywszy na jego rozmiar w stosunku do mikroskopijnego stanika.

– Wyglądasz obłądnie – zapewniłam ją. – W pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Mówiłam szczerze, ale czułam, jak po gardle rozlewa mi się przy tym zazdrość paląca niczym kwas. Mama nie pozwalała mi nosić bikini na tasiemkach, ale zgodziła się na dwuczęściowy, jaskrawopomarańczowy komplet z szerokim stanikiem zapinanym na taśmy z klamerkami. Gdy go kupowałyśmy, byłam przekonana, że jest naprawdę super, ale teraz, kiedy

porównywałam go z tym, który nosiła Delila, wydawał mi się dziecinny, a moje dżinsowe szorty – stanowczo zbyt mocno zabudowane.

Zeszliśmy po schodach na pomost. Niebo było bezchmurne, a woda idealnie błękitna, lekko sfalowana bryzą wiejącą z południowego wschodu.

Obok pomostu Florków cumowała motorówka w kolorze intensywnej żółci, znad której burty widać było czubki głów Charliego i Sama majstrujących przy czymś wewnątrz.

– Fajna łódka! – zawołałam.

Na dźwięk mojego głosu poderwali głowy i wyprostowali się niczym surykutki, obaj o nagich, opalonych na brąz torsach: widome świadectwo uroków mieszkania nad jeziorem.

– Rany, aż stąd widzę mięśnie na klatce Charliego! – pisnęła Delila.

– Cii! – uciszyłam ją. – Głos na wodzie daleko się niesie.

Mimo to miała rację: Charlie zdecydowanie zmężniał, co było widać wyraźnie po zarysie muskulatury na jego ramionach, klatce piersiowej i barkach.

– Chcecie ją obejrzeć? – odkrzyknął Sam.

– No chyba! – zamruczała Delila, a ja dałam jej kuksańca i pokazałam mu uniesiony kciuk.

Szybko pokonałyśmy ścieżkę między naszymi działkami, wynurzając się z lasu kilka metrów od ich pomostu.

– Świetna jest, co? – spytał Sam na mój widok.

– Jest fantastyczna! – Charliego wręcz rozpierała duma.

– Jest niesamowita! – zawołałam i naprawdę byłam pod wrażeniem.

Łódka miała zaokrąglony dziób, brązową plastikową ławkę na przodzie, a na rufie miejsce dla jeszcze sześciu osób.

– Totalna klasyka! – zapiąła Delila, gdy wchodziłyśmy na pomost.

– A niech mnie, Pers! – zawołał Charlie, podnosząc ręce. – Twój kostium w połączeniu z tą łódką to naprawdę wybuchowa mieszanka! Chciałem was zabrać na krótki rejs, ale nie jestem pewien, czy od tego połączenia nie oślepnę!

Spojrzałam na niego kwaśno.

– Przezabawne – skwitował z przekąsem Sam, a potem obrzucił moją sylwetkę wzrokiem. – Jest naprawdę super – skomentował mój strój kąpielowy. – Pasuje do pomarańczowego w twojej bransoletce. Wskakujcie!

Gdy podał mi rękę, żeby pomóc mi wsiąść na pokład, przeszył mnie dziwny, niemal elektryczny dreszcz, biegnący od koniuszków moich palców aż do karku.

Co to właściwie było?

– Nazywamy ją bananówką, z oczywistych powodów – wyjaśnił Sam, zupełnie nieświadom tego, jak mój organizm zareagował na jego dotyk.

– Ale najlepsze jeszcze przed wami... – zapewnił Charlie, naciskając na klakson w sterze i po jeziorze poniosło się donośne trąbienie.

Delila i ja aż podskoczyłyśmy, a potem wybuchnęłyśmy chóralnym śmiechem.

– O mój Boże! – wykrzyknęła. – Ale jazda!

– Poczekajcie tylko, aż przewieziemy was na naszym bananie! – stwierdził Sam, poruszając sugestywnie brwiami, na co resztki dreszczu, który czułam, rozproszyły się bezpowrotnie.

Na znak przyzwolenia ze strony moich rodziców, rozpartych już wygodnie na naszym tarasie i z kieliszkami wina w dłoniach, Charlie wpłynął łodzią do niewielkiej zatoczki i wyłączył silnik.

– A oto, moje drogie panie, jest nasza skała do skakania – oświadczył, zarzucając kotwicę.

Z całej siły próbowałam nie gapić się na jego umięśniony brzuch – to było coś nowego – poległam jednak z kretesem.

– Jest tu dość głęboko, więc możemy spokojnie skakać – zapewnił Sam. – Robimy to od małego.

– Kto ma ochotę do nas dołączyć? – spytał Charlie.

– Ja! – zawołała natychmiast Delila, wstając i zaczynając rozpinać szorty. Byłam tak rozkojarzona, że dopiero teraz zauważyłam skalisty brzeg, przed którym zacumowaliśmy. Na jego widok zbladłam jak ściana.

– Nie musisz tego robić, jeśli nie masz ochoty – powiedział Sam. – Zostanę z tobą na łódce.

Mimo to wstałam i również zdjęłam spodenki. Nie zamierzałam tchórzyc.

Wygramoliliśmy się wspólnie do wody i podpłynęliśmy do brzegu, a potem wspiełyśmy się z Delilą za chłopcami na strome zbocze. Gdy Charlie podbiegł do skraju urwiska i bez ostrzeżenia skoczył, z gardła wyrwał mi się okrzyk zaskoczenia.

Podkradłyśmy się do krawędzi skały, a kiedy spojrzałyśmy w dół, dostrzegłyśmy jego głowę unoszącą się nad falami – nawet z tej wysokości dołeczki w jego policzkach, gdy uśmiechał się szeroko, były doskonale widoczne.

– Kto następny? – zawołał.

– Ja! Ja! – zapisztzała Delila i wraz z Samem cofnęliśmy się, żeby zrobić jej miejsce. Zrobiła kilka kroków w tył, a potem wzięła rozpęd, w trzech długich susach pokonała odległość dzielącą ją od skraju urwiska... i skoczyła. Chwilę później wynurzyła się z wody, roześmiana od ucha do ucha.

– To było niesamowite! – zawołała. – Dawaj, Percy!

Mój żołądek skręcił się w ciasny supeł. Stąd, z góry, urwisko wydawało się znacznie wyższe niż z łódki. Obejrzałam się przez ramię, rozważając przelotnie wybór bezpieczniejszej drogi w dół.

– Chcesz zejść? – zapytał mnie Sam, jakby czytał mi w myślach.

Zacisnęłam usta w wąską linię.

– Nie chcę wyjść na cykora... – bąknęłam, spoglądając ponownie na jezioro, w którym dokazywali wesoło Charlie i Delila.

– Nie, nie, spokojnie, łapię. Tu jest naprawdę wysoko – zapewnił mnie Sam, popatrując na wodę w dole. – Możemy to zrobić wspólnie. Wezmę cię za rękę i skoczemy na trzy. Co ty na to?

Wzięłam głęboki wdech.

– W porządku.

Sięgnął po moją dłoń i chwycił ją mocno.

– Razem. Na trzy – powtórzył, splatając swoje palce z moimi. – Raz... dwa... trzy!

Runęliśmy w dół jak kamienie, rozłączając dłonie w chwili, w której nasze ciała uderzyły w taflę jeziora. Zaczęłam opadać niżej, coraz niżej, całkiem jakby w głąb ciągnął mnie jakiś uwiązany do kostek, niewidoczny ciężar, i na ułamek sekundy zdjął mnie lęk, że nie zdołam się ponownie wynurzyć... jednak chwilę później uczucie bezsilności zniknęło, a ja wierzgnęłam mocno, wzbijając się ku migotliwej poświacie nad moją głową. Wynurzyłam się na powierzchnię w tym samym momencie co Sam, który obracał się właśnie w wodzie, szukając mnie wzrokiem. Uśmiechał się przy tym od ucha do ucha.

– Wszystko w porządku?

– Tak – wydyszałam, próbując złapać oddech. – Ale nigdy więcej!

– A ty, Delilo? – zagadnął moją przyjaciółkę Charlie. – Masz ochotę na powtórkę?

– Pewnie! – zawołała.

Cóż, jakżeby inaczej.

Sam i ja podpłynęliśmy tymczasem z powrotem do łódki i wspięliśmy się na pokład po niewielkiej drabince. Podał mi ręcznik i klapnęliśmy na ławki naprzeciwko siebie, schnąc w słońcu.

– Delila wcale nie jest taka okropna, jak się spodziewałem – wyznał.

– Och. Serio?

– Taak. Wydaje się odrobinę... narwana. Ale będę ją miał na oku. Jeśli zachowa się w stosunku do ciebie choć odrobinę nie fair, możesz być pewna, że nie puszczę jej tego płazem. – Woda ściekała mu z mokrych włosów na ramiona, które nie były już tak wątle, jakimi je zapamiętałam. – Wszystko sobie dokładnie zaplanowałem, odkąd mi o niej opowiedziałaś. W najdrobniejszych szczegółach.

Parsknęłam śmiechem.

– Dzięki za wsparcie, Sam, ale... ona już taka nie jest.

Przyglądał mi się przez chwilę w milczeniu, a potem przysiadł się do mnie, przyciskając udo do mojego uda. Otuliłam się szczelniej ręcznikiem,

dojmująco świadoma mrowienia skóry w miejscu, w którym nasze ciała się stykały. Ledwie zarejestrowałam, że Charlie i Delila skaczą ponownie do wody.

– Co masz we włosach? – zapytał, sięgając do pasemka, które owinęłam sobie barwną nitką.

– Och, zupełnie o tym zapomniałam – odparłam. – Chciałam, żeby pasowało do bransoletki. Podoba ci się?

Gdy przeniósł wzrok z moich włosów na twarz, uderzyło mnie, jak błękitne są jego oczy. Nie żebym nie zauważyła tego wcześniej – może chodziło po prostu o to, że nigdy dotąd nie oglądałam ich z tak bliska? Wyglądał inaczej, niż gdy widzieliśmy się ostatnim razem – jego kości policzkowe były bardziej wystające, a skóra pod nimi nieco bardziej zapadnięta.

– Tak. Jest super! Może tego lata zapuszczę włosy i mi też zaplotłabyś coś takiego, żeby pasowało do mojej bransoletki? – zaproponował i mrowienie w miejscu, w którym przyciskał swoje udo do mojego, zmieniło się w palący żar. Przechylił głowę na ramię i zacisnął usta.

Zauważyłam, że jego dolna warga jest pełniejsza od górnej, przedzielona cienką różową bruzdą; nie dostrzegłam tego wcześniej.

– Zmieniłaś się – wymamrotał po chwili, przypatrując mi się badawczo. – Nie masz już piegów.

– Och, spokojna głowa, na pewno wkrótce wrócą – zapewniłam go, wystawiając twarz do słońca. – Pewnie pojawią się, nim jeszcze dzień się skończy.

Jeden kącik jego ust uniósł się lekko do góry, ale czoło nadal przecinała pionowa zmarszczka między brwiami.

– I nie masz już grzywki – dodał, pociągając lekko za okręcony nicią kosmyk.

Zamrugalam, czując, że serce zaczyna mi walić jak młotem.

Co się właściwie ze mną działo?

– Nie – potwierdziłam. – Ale ona dla odmiany już nie wróci. Nigdy. – Gdy sięgnęłam do czoła, żeby wsunąć pasemko włosów za ucho,

zorientowałam się, że trzęsie mi się ręka, więc pośpiesznie wsunęłam ją pod udo. – Wiesz, jesteś jedynym chłopakiem, jakiego znam, który zwraca tak dużą uwagę na czyjeś włosy – powiedziałam, siląc się na spokój, ale nawet w moich własnych uszach te słowa brzmiały dziwnie sztywno.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zwracam uwagę na wiele rzeczy – odparł. – W tobie szczególnie, Percy Fraser.

FAJERWERKI Z OKAZJI Dnia Kanady były naprawdę imponujące, jak na takie małe miasteczko. Pokaz zorganizowano na miejskiej przystani, więc sztuczne ognie były doskonale widoczne nad jeziorem, cudownie rozświetlały niebo i odbijały się w wodzie.

– Jak myślisz? Czy koledzy Charliego są równie milutcy jak on? – zagadnęła Delila, rozrzucając po całym pokoju ciuchy, gdy stroiłyśmy się na wieczorne wyjście.

Sam, Charlie i jego przyjaciele mieli nas zabrać o zmierzchu łodzią na jezioro, żebyśmy stamtąd mogli podziwiać pokaz.

– Znając Charliego, przypuszczam, że to pewnie same dziewczyny – stwierdziłam, wkładając dresowe spodnie.

– Hmm... w takim razie muszę wyglądać naprawdę wystrzałowo. – Podniosła czerwony, wiązany wokół szyi top i czarną minispódniczkę. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że zmarzniesz w tym na kość. Gdy słońce zachodzi, bywa tu naprawdę chłodno.

Uśmiechnęła się do mnie łobuzersko.

– Chyba zaryzykuję.

Kiedy już byliśmy gotowe – ona wystrojona jak do klubu, ja w dresowych spodniach i granatowej bluzie uniwersytetu w Toronto, którą tata kupił mi w uczelnianym sklepie z pamiątkami – zeszyliśmy nad wodę. Gdy jednak dotarliśmy na pomost, stanęłyśmy się jak wryte na widok Charliego, który wraz z kolegą pomagał właśnie wsiąść na pokład łódki

trzem dziewczynom. Ucieszyłam się, widząc, że są ubrane bardziej jak ja niż Delila – w legginsy i swetry.

Kiedy Charlie podprowadził motorówkę pod nasz pomost, wskoczyliśmy do niej, a chłopcy przedstawili nas swoim koleżankom i koledze. Delili zrzedła nieco mina, gdy starszy z braci określił jedną z dziewcząt, Arti, mianem swojej dziewczyny, ale szybko wzięła się w garść, zajmując miejsce na ławce obok Sama.

Usiadłam naprzeciwko nich, wlepiając tępo wzrok w nogę Delili przyklejoną do jego uda.

Charlie zacumował tuż przed miejską plażą, pośród kilkudziesięciu innych łodzi, naprzeciwko licznych zaparkowanych w zatoczce samochodów. Jego kumpel, chłopak imieniem Evan, otworzył kilka puszek piwa i rozdał je nam w oczekiwaniu na pokaz. Obaj bracia odmówili, ale Delila przyjęła poczęstunek – i skrzywiła się natychmiast, gdy tylko upiła łyk.

– Raczej nie będzie ci smakowało, Percy – stwierdziła, oddając puszkę Evanowi.

Korzystając z panującego półmroku, przyjrzałam się Samowi. Słuchał, jak moja przyjaciółka opowiada o swoich wakacyjnych planach: o jeździe konno w Kawarthas i opalaniu się w ośrodku wypoczynkowym w Muskoce. Gęste włosy miał zmierzwione jak zawsze i co chwila odsuwał je z oczu, ale niesforne kosmyki uparcie opadały mu z powrotem na czoło. Uznałam, że może się pochwalić całkiem ładnymi ustami, a jego nos jest bardzo kształtny i ma idealne proporcje w stosunku do twarzy – nie za mały, nie za duży. Był osobliwie... doskonały. O tym, że ma śliczne oczy, przekonałam się już wcześniej. Właściwie to cała jego twarz była naprawdę miła dla oka. Jasne, nadal był szczupły, ale jego kolana i łokcie nie wydawały się już tak kościste, jak ubiegłego lata. Delila miała rację: Sam był przystojny. Po prostu... wcześniej jakoś tego nie dostrzegłam.

Siedziałam w milczeniu, analizując moje nowe spostrzeżenie, podczas gdy on kiwał głową, chłonąc słowa Delili opisującej basen w ośrodku;

dłonie splótł wokół kolan, z których jedno nadal było przyciśnięte do nogi mojej przyjaciółki.

– Nie zimno? – zagadnął ją w pewnym momencie.

– Odrobinę – przyznała. Widziałam, że drży, ale gdy Sam rozsunął suwak swojej czarnej bluzy z kapturem i podał ją jej, poczułam się, jakby ktoś wbił mi sztylet w serce.

I wtedy ta myśl spadła na mnie jak grom z jasnego nieba: nie miałam pojęcia, ile czasu Sam spędza z innymi dziewczętami w ciągu roku. Nie przypuszczałam, by miał dziewczynę, ale też nigdy o tym nie rozmawialiśmy. A przecież był... przystojny. I bystry. I... troskliwy.

– Wszystko w porządku, Percy? – zapytał mnie, dostrzegając mój wlepiony w siebie wzrok.

Delila posłała mi dziwne spojrzenie.

– Mhm – wykrztusiłam piskliwie. Musiałam skupić się na czymś innym.

– Hmm, Evan? – zagadnęłam. – Mogę łyka? – dodałam, wskazując na jego piwo.

– Jasne.

Podał mi puszkę i – na Boga! Delila miała rację – było obrzydliwe. Upiłam jednak dzielnie łyk, uśmiechając się do Evana, a potem przełknęłam jeszcze dwa, nim oddałam mu piwo. Sam pochylił się w moją stronę, zaciskając usta.

– Pijesz piwo? – spytał z niedowierzaniem.

– Uwielbiam piwo! – skłamałam.

– Serio? – Zmarszczył czoło. – Przysięgnij. Na to. – Podniósł w górę dłoń, pokazując mi nadgarstek z bransoletką przyjaźni.

– Nie ma mowy.

Na dźwięk moich słów potrząsnął głową i się roześmiał, a ja odpowiedziałam uśmiechem, niezdolna zachować powagę.

Delila wodziła przez chwilę wzrokiem ode mnie do niego, jednak wówczas wystrzelono pierwsze fajerwerki; ich odgłosy poniosły się echem po wodzie, a moja przyjaciółka przysiadła się do mnie, wzięła mnie pod ramię i wyszeptała mi do ucha:

– Nie bój się. Nikomu nie zdradzę twojego sekretu.

JEDNO BYŁO PEWNE: Delila nie mogła narzekać na pogodę, która podczas jej pobytu była jak na zamówienie: czyste niebo, ani kropelki deszczu, gorąco, ale nie upalnie. Całkiem jakby sama Matka Natura dowiedziała się o jej wizycie i starała się zaprezentować od jak najlepszej strony. Ku rozczarowaniu Delili Charlie nie okazywał jej tak wiele uwagi, jak na to liczyła, spędzając większość czasu na pomaganiu w Tawernie lub przesiadując w domu Arti w miasteczku.

Ostatni dzień jej pobytu okazał się naprawdę upalny, a gdy nie dałyśmy już rady wysiedzieć na pomoście, postanowiłyśmy poszukać ochłody w piwnicy Florków.

– Co porabia Charlie? – zagadnęła, gdy schodziłyśmy wraz z Samem po schodach, trzymając w dłoniach zimne napoje i uzbrojone w paczkę chipsów o smaku soli i octu.

– Pewnie odsypia – odparł Sam, sięgając po pilota od telewizora. – Co macie ochotę obejrzeć?

Ja i on usiedliśmy, jak zwykle, na przeciwnych krańcach kanapy.

– Mam lepszy pomysł – oświadczyła Delila, odrzucając za ramię swoje rude włosy. – Zagrajmy w „prawda czy wyzwanie”!

Sam jęknął przeciągle.

– No, nie wiem... – Zawahał się, wyraźnie skrepowany. – Chyba jest nas za mało, żeby w to grać...

– No co ty! – parsknęła moja przyjaciółka. – Przecież można w to grać nawet we dwójkę, a nas jest troje. – Gdy Sam spojrzał na nią nieufnie, roześmiała się tylko. – No weeeź! To mój ostatni dzień! Zróbmy coś fajnego.

– Możemy. Przez chwilę? – Spojrzałam na Sama błagalnie.

– No dobra, niech wam będzie – przystał, wzdychając ciężko.

Delila klasnęła w dłonie i poinstruowała nas, żebyśmy usiedli w kółku na szalowym dywanie.

– Nie mamy butelki, więc zakręcimy pilotem, żeby wybrać pierwszą osobę – zaproponowała. – Zaczyna ten, kogo wskaże górny koniec. Sam? Czyń honory.

– Skoro nalegasz... – wymamrotał spod szopy płowych włosów. Zakręcił pilotem, którego koniec zatrzymał się wycelowany w Delilę.

– Prawda czy wyzwanie? – spytał Sam głosem totalnie wyzutym z entuzjazmu.

– Prawda!

Wbił w nią spojrzenie swoich błękitnych oczu.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się kogoś gnębić?

Zerknęłam na niego ostrzegawczo, ale moja przyjaciółka nawet nie mrugnęła.

– To dziwne pytanie – skwitowała tylko, krzywiąc swoje usteczka w kolorze różowej gumy do żucia. – Ale nie: nigdy nic takiego nie zrobiłam.

Sam podniósł brew, ale nie skomentował ani słowem.

– W porządku: teraz moja kolej – stwierdziła tymczasem Delila i zatarła dłonie. – Sam: czy masz dziewczynę?

– Nie – zaprzeczył obojętnie, sprawiając wrażenie znudzonego.

Stłumiłam uśmiech wywołany mrowieniem w koniuszkach palców i wypuściłam oddech, który – jak mi się zdawało – wstrzymywałam od chwili, gdy oglądaliśmy wspólnie pokaz fajerwerków.

Po jakimś kwadransie udzielania nudnych odpowiedzi na nudne pytania Sam przejechał po twarzy dłonią i jęknął:

– Czy skończymy wreszcie tę głupią grę, gdy zgodzę się na wyzwanie?

Delila zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią, aż wreszcie na jej gładkiej, jasnej twarzy zagościła psotna mina.

– Doskonale, Sam – stwierdziła, a potem, udając, że się namyśla, przyłożyła palec do podbródka i zmrużyła chytrze oczy. – W takim razie... rzucam ci wyzwanie: pocałuj Percy.

Rozdziawiłam szeroko usta. Od wielu dni próbowałam ustalić, co właściwie czuję do Sama. Jednak nienawistne spojrzenie, jakie posłał teraz

mojej przyjaciółce, całkiem jakby chciał zabić ją wzrokiem, mówiło jasno: pocałowałbym Percy Fraser, tylko gdyby była ostatnią dziewczyną w galaktyce. A może nawet i wtedy nie. Mój żołądek zmienił się w bryłkę lodu.

– No co: nie jest dla ciebie dość ładna? – zakpiła Delila głosem słodkim niczym miód w tej samej chwili, w której od strony schodów dobiegło echo czyichś kroków.

– Kto nie jest dla ciebie dość ładny, Samuelu? – zagadnął Charlie, podchodząc do nas w czarnych dresowych spodniach. Ziewnął i przeciągnął się, prezentując nam w pełnej krasie swój umięśniony tors.

– Nikt – odburknął Sam w tym samym momencie, w którym Delila oświadczyła:

– Percy!

Charlie pochylił głowę w jej stronę, a w jego zielonych oczach zalśniły figlarne ogniki.

– Och, czyżby?

– Gramy w „prawda czy wyzwanie” i kazałam mu ją pocałować, ale najwyraźniej nie ma na to ochoty. Na jej miejscu śmiertelnie bym się obraziła – dodała, całkiem jakbym nie siedziała właśnie tuż obok.

– Serio? – Charlie uśmiechnął się pod nosem. – Jakże to tak, Samuelu?

– Spływaj, Charles – odmruknął Sam, czerwieniejąc jak burak.

– Hm, cóż, na twoim miejscu nie chciałbym sprawić przykrości Percy, pokazując, że nie mam dość odwagi, by ją pocałować – drażnił się z nim brat, a potem, nim zdążyłam zareagować, pochylił się błyskawicznie, ujął moją twarz w dłonie i przycisnął usta do moich ust.

Były miękkie i smakowały sokiem pomarańczowym, a on nie odrywał ich od moich warg na tyle długo, bym poczuła się dziwnie, wlepiając w niego nadal otwarte oczy. A potem wszystko się skończyło – równie nagle, jak się zaczęło. Charlie cofnął się o kilka centymetrów, nadal trzymając jednak moją twarz w dłoniach.

– Gdy kota nie ma, myszy harczą, Sam! – oświadczył, wpatrując się we mnie tymi swoimi zielonymi oczami, a potem mrugnął do mnie,

wyprostował się, odwrócił na pięcie i ruszył w stronę schodów, pozostawiając po sobie jedynie ostrą woń dezodorantu.

– Rany, Percy! – Delila złapała mnie za ramię.

Przesunęłam językiem po wargach, smakując cytrusową słodycz.

– Halo! Ziemia do Persephone! – zachichotała moja przyjaciółka, podczas gdy Sam przyglądał mi się, czerwony aż po cebulki włosów.

Zamrugłam gwałtownie i pochyliłam głowę, skrywając twarz za zasłoną ciemnych włosów.

Właśnie przeżyłam swój pierwszy pocałunek... ale moje myśli zaprzętało tylko jedno: Sam nie chciał mnie pocałować. Nawet w ramach wyzwania w zabawie.

NASTĘPNEGO RANKA MAMA odwiozła Delilę do miasta. Moja przyjaciółka przytuliła mnie mocno na pożegnanie, zapewniając, że „doskonale się bawiła” i że „będzie za mną bardzo, bardzo tęsknić”. Gdy odjechała, poczułam ulgę. Niczego nie pragnęłam w tej chwili bardziej niż porozmawiać z Samem na spokojnie, tak aby wszystko wróciło do normy – i zapomnieć o tym, że Charlie mnie pocałował, podczas gdy jego brat kategorycznie tego odmówił.

To pierwsze okazało się stosunkowo łatwe. Pływaliśmy. Łowiliśmy ryby. Czytaliśmy. Oglądaliśmy horrory z lat osiemdziesiątych. Co się zaś tyczy zapomnienia o tamtym pocałunku... Cóż, to już nie było takie proste. A przynajmniej dla mnie. Dla Charliego to nie stanowiło żadnego problemu – nie jestem pewna, czy po kilku dniach pamiętał jeszcze w ogóle, że mnie pocałował. Niewykluczone, że gdy do tego doszło, nadal był zaspany – albo może nawet lunatykował? – bo ani razu później o tym nie wspomniał. Ani słowem.

Siedziałam właśnie na ich bananówce, zastanawiając się nad tym wszystkim po raz nie wiadomo który z rzędu, podczas gdy Charlie i Sam schli po naszej ostatniej wyprawie na skałę (ja zostałam na łodzi, wymawiając się bezpiecznie koniecznością jej popilnowania). Nie żebym

chciała, by starszy z braci o tym wspominał – co to, to nie. Rozpaczliwie pragnęłam po prostu potwierdzenia, że umiem się całować i nie jestem w tym taka do końca do bani. Przyglądałam się właśnie ukradkiem ustom Charliego, kiedy poczułam, jak ktoś szarpie za moją bransoletkę. To był Sam. Zostałam przyłapana na gorącym uczynku.

Kiedy przybiliśmy z powrotem do ich pomostu, Sam i ja popłynęliśmy na tratwę, podczas gdy Charlie poszedł się przygotować do swojej zmiany w restauracji. Kiedy tylko wspięliśmy się na nagrzane słońcem deski, Sam położył się na wznak z rękami za głową, bez słowa przymykając oczy i zwracając twarz ku słońcu.

Co to miało znaczyć?

Od chwili, gdy nakrył mnie na pożądlwym przypatrywaniu się jego bratu, niemal całkiem przestał się do mnie odzywać i nagle zaczął sprawiać wrażenie dziwnie rozdrażnionego. Cofnęłam się kawałek, żeby nabrać rozpędu, a potem skoczyłam do wody na bombę tuż obok miejsca, w którym się wygrzewał. Gdy się wynurzyłam, dostrzegłam, że jego nogi są pokryte kropelkami wody, ale nawet nie drgnął.

– Jesteś dziwnie milczący – zauważyłam, wdrapując się z powrotem na tratwę i stając nad nim, tak że woda ściekała ze mnie wprost na jego ciało.

– Serio? – spytał obojętnym tonem.

– Jesteś na mnie zły?

Wbiłam wzrok w jego powieki.

– Nie jestem na ciebie zły, Percy – odparł, przesłaniając twarz przedramieniem.

Okeeeej...

– Hm, cóż, a mnie się wydaje, że właśnie jesteś – burknęłam. – Zrobiłam coś nie tak?

Cisza.

– Jeśli tak, to przepraszam, cokolwiek to było – dodałam, siląc się na sarkazm, bo, uwaga, to on mnie wcześniej odrzucił.

Nadal cisza. Sfrustrowana usiadłam i zdjęłam mu rękę z twarzy. Otworzył oczy i spojrzał na mnie spod wpółprzymkniętych powiek.

– Percy, mówię poważnie: nie jestem na ciebie zły – zapewnił mnie, a ja widziałam wyraźnie, że mówi prawdę. Dostrzegałam jednak również, że coś jest nie w porządku.

– W takim razie co się dzieje?

Oswobodził rękę z mojej dłoni i podźwignął się z pomostu, a potem usiadł po turecku naprzeciwko mnie, tak że nasze kolana się stykały. Wówczas pochylił głowę i spytał:

– Czy to był twój pierwszy pocałunek?

Ta nagła zmiana tematu sprawiła, że aż mnie przytknęło. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o całowaniu.

– Mam na myśli tamtą głupią grę i Charliego – dodał, całkiem jakbym potrzebowała wyjaśnień.

Obejrzałam się przez ramię, szukając w panice drogi ucieczki od tej rozmowy.

– Teoretycznie... – wymamrotałam, nadal nie odrywając wzroku od wody za moimi plecami.

– Teoretycznie?

Westchnęłam i spojrzałam na niego, krzywiąc się kwaśno.

– Czy naprawdę musimy teraz o tym rozmawiać? Wiem, że czternaście lat to sporo jak na pierwszy pocałunek, ale...

– Charlie to ostatni gnojek – wszedł mi niespodziewanie w słowo z nietypową dla niego gwałtownością.

– Przecież nic się nie stało – zapewniłam go prędko. – To tylko pocałunek. Kompletnie bez znaczenia! – skłamałam.

– Pierwszy pocałunek powinien mieć znaczenie, Percy.

– Rany boskie! – jęknęłam, opuszczając wzrok na nasze stykające się ze sobą kolana. – Brzmisz jak moja matka!

Wpatrywałam się w jasne włoski porastające jego łydki i uda.

– Czy masz już okres?

Wybałuszyłam na niego oczy.

– Nie możesz mnie pytać o takie rzeczy! – zaskrzeczałam.

Na litość boską, powiedział to tak od niechcienia, jakby pytał, czy wolę chleb, czy bułki!

– Dlaczego? Większość dziewcząt menstruuje od około dwunastego roku życia. Ty masz czternaście lat – stwierdził jakby nigdy nic, a ja nabrałam nagle ochoty, by skoczyć z pomostu i już nigdy nie wynurzyć się na powierzchnię.

– Nie wierzę, że właśnie powiedziałeś „menstruuje” – wymamrotałam, czując, że kark pali mnie żywym ogniem.

Pierwszy okres wziął mnie z zaskoczenia w samym środku dnia w szkole. Gapiałam się na czerwoną plamę na moich majtkach w kwiatki przez pełną minutę, nim wciągnęłam Delilę do boksu w toalecie. Bo chociaż miałam obsesję na punkcie miesiączki, która uparcie nie chciała przyjść, to prawda była taka, że kompletnie się na tę chwilę nie przygotowałam. Moja przyjaciółka pobiegła natychmiast do swojej szafki i wróciła z kosmetyczką zawierającą podpaski i długie rurki owinięte w żółty papier. Tampony. Nie mogłam uwierzyć, że ich używa! Pokazała mi, jak założyć podpaszkę, a potem stwierdziła ze znawstwem: „Ale musisz coś zrobić z tymi babcinymi gaciami. Jesteś teraz kobietą!”.

– No to masz okres czy nie? – powtórzył pytanie Sam.

– A ty miewasz mokre sny? – odcięłam się.

– Nie twoja sprawa – odburknął, pąsowiejąc, jednak ja nie zamierzałam tak łatwo dać za wygraną:

– Dlaczego? Zapytałeś o mój okres, a ja nie mogę cię pytać o twoje mokre sny?

– To nie to samo – odparł i jego wzrok spoczął przelotnie na mojej piersi. Gapiliśmy się na siebie w milczeniu.

– Odpowiem na twoje pytanie, jeśli ty odpowiesz na moje – stwierdziłam po upływie kilku długich sekund, wypełnionych niezręczną ciszą.

Przyglądał mi się nieufnie, z zasznurowanymi wargami.

– Przysięgasz? – upewnił się.

– Przysięgam – zapewniłam go, zaczepiając palec o jego bransoletkę.

– Tak, miewam mokre sny – powiedział prędko, ani na chwilę nie przestając mi przy tym patrzeć w oczy.

– Jakie to uczucie? Czy to bolesne? – wypaliłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie, Percy. To nie boli.

– Nie wyobrażam sobie tego: nie mieć w taki sposób żadnej kontroli nad własnym ciałem...

Wzruszył tylko ramionami.

– Dziewczeta również nie mają kontroli nad okresem.

– To prawda. Cóż, nigdy w ten sposób o tym nie myślałam.

– Ale myślałaś o mokrych snach. – Przyglądał mi się uważnie.

– Hm, cóż, bo to się wydaje raczej ohydne – skłamałam. – Chociaż może nie aż tak ohydne jak okres...

– Okres nie jest czymś ohydny. To proces fizjologiczny zachodzący w organizmie kobiety, a jeśli się nad tym głębiej zastanowić, jest on naprawdę czymś niesamowitym – zapewnił, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – To w zasadzie podstawa ludzkiej egzystencji.

Wytrzeszczałam na niego oczy, niezdolna wykrztusić słowa. Wiedziałam, że Sam jest bystrzaczką – widziałam jego świadectwo szkolne, przyczipione magnesem do lodówki u Florków – jednak czasem, gdy wygłaszał opinie w stylu „okres to podstawa ludzkiej egzystencji”, czułam się przy nim jak ostatni matolek.

– Świrus z ciebie, wiesz? – parsknęłam. – Tylko ty mógłbyś stwierdzić, że okres jest super, ale wierz mi: to naprawdę ohydne.

– A więc masz okres – stwierdził.

– Jestem pod wrażeniem twoich zdolności dedukcyjnych, Sherlocku! – prychnęłam, kładąc się na plecach i zamykając oczy, żeby położyć kres tej niedorzecznej rozmowie.

Jednak po kilku sekundach Sam podjął:

– Różnie z nimi bywa. – Spojrzałam na niego, ale nie mogłam dostrzec rysów jego twarzy z powodu ostrego słońca. – Czasem czuję, jak to się

dzieje podczas snu, a czasem budzę się i to się już wydarzyło.

Ośloniłam oczy dłonią, próbując podchwycić jego wzrok.

– O czym wtedy śniesz? – spytałam szeptem.

– A jak ci się wydaje, Percy?

Cóż, miałam pewne wyobrażenie o tym, co chłopcy uważają za seksowne...

– O blondynkach z wielkimi cyckami?

– Czasami chyba tak – przyznał. – A czasami o szatynkach – dodał cicho, posyłając mi spojrzenie, od którego moje wnętrzości zmieniły się w gorącą melasę.

– Jaki był twój pierwszy pocałunek? – spytałam, czując nagle palącą potrzebę poznania odpowiedzi na to pytanie.

Przez kilka długich sekund nie odpowiadał, a gdy wreszcie się odezwał, jego głos był cichy niczym westchnienie:

– Nie wiem. Nikogo jeszcze nie pocałowałem.

PO SZKOLE DEER PARK HIGH krążyły plotki, że panna George to wiedźma. Ucząca dziewiąte klasy języka angielskiego była posuniętą już nieco w latach starą panną, której rzadkie, rude włosy sprawiały wrażenie tak sztywnych i kruchych, że niejednokrotnie korciło mnie, aby spróbować je skubnąć i sprawdzić, czy da się odłamać kawałek jej fryzury. Ubierała się w liczne warstwy falbaniastych, zwiewnych czerni i ochr, które szczelnie otulały jej drobną postać, a na nogach nosiła spiczaste buciki na obcasach, sznurowane wysoko wokół jej chudych łydek. No i miała też tę swoją bransoletkę z zatopionym w żywicy żukiem, który według jej zapewnień był prawdziwy. Była surowa, stanowcza i odrobinę straszna. Uwielbiałam ją.

Na pierwszych zajęciach rozdała nam zeszyty ćwiczeń w pastelowych kolorach, mające nam służyć za dzienniki. Poinformowała nas przy tym, że to rzecz święta i że nie będzie oceniała ich zawartości. Naszym pierwszym zadaniem było napisać o naszym najbardziej pamiętnym wspomnieniu

z wakacji. Delila spojrzała na mnie porozumiewawczo i powiedziała bezgłośnie: „Charlie bez koszulki!”. Tłumiąc rozbawione parsknięcie, otworzyłam bladożółty zeszyt i zaczęłam opisywać skakanie ze skały.

Pisanie w dzienniku szybko uplasowało się na szczycie moich ulubionych zajęć w dziewiątej klasie. Czasem panna George zadawała nam temat, innym razem pozwalała wybrać go samemu. Porządkowanie moich myśli i nadawanie im kształtu sprawiało mi przyjemność; podobało mi się odmalowywanie pejzażu jeziora i buszu za pomocą słów. Na całą stronę rozpisałam się o pierogach Sue, ale wymyślałam również przerażające opowieści o mściwych duchach i eksperymentach medycznych, które poszły całkiem na opak.

Cztery tygodnie po rozpoczęciu roku szkolnego panna George poprosiła mnie, żebym została po lekcji. Gdy już reszta uczniów wyszła, powiedziała, że mam wrodzony talent do kreatywnego pisania, i zachęciła mnie do wzięcia udziału w konkursie na opowiadanie organizowanym przez radę szkoły. Finaliści mieli podczas marcowej przerwy wziąć udział w trwających trzy dni warsztatach w miejscowym koledżu.

– Dopracuj jedno ze swoich przerażających opowiadań, złotko – poradziła mi na odchodnym.

Zabrałam swój dziennik do domku na weekend po Święcie Dziękczynienia, tak aby Sam pomógł mi podjąć decyzję, którą historię wybrać. Siedzieliśmy na moim łóżku z kocem naciągniętym na nogi – Sam przerzucający stronice mojego zeszytu, a ja wpatrująca się w niego niczym wół w malowane wrota. Od chwili, gdy wyznał mi, że jeszcze nigdy się nie całował, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak by to było: przycisnąć usta do jego ust, nim ubiegnie mnie ktoś inny. To stało się prawdziwą obsesją.

– Są naprawdę świetne, Percy – ocenił z poważną miną, a potem poklepał mnie dobrodusznie po nodze. – Z pozoru takie z ciebie urocze, ciche dziewczę, jednak w głębi duszy jesteś prawdziwą świruską.

Wyrwałam mu zeszyt ćwiczeń i pacnęłam go nim w głowę, ale mój mózg zafiksował się na słowie „urocze” i wszystko inne stało się nieważne.

– To miał być komplement! – roześmiał się Sam, podnosząc ręce nad głowę, żeby obronić się przed moim atakiem. Zamachnęłam się, żeby uderzyć go ponownie, jednak chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął do przodu, tak że poleciałam wprost na niego. Oboje zastygliśmy w bezruchu. Mój wzrok powędrował do tej niewielkiej bruzdy w jego dolnej wardze... Wówczas jednak rozległy się kroki na schodach i pośpiesznie się z niego zgramoliłam. Chwilę później w drzwiach pojawiła się moja mama, przyglądając się nam ze zmarszczonym czołem znad swoich okularów w oversize'owych czerwonych oprawkach.

– Czy wszystko u was w porządku, Persephone? – zapytała.

– Chyba powinnaś wybrać to z mózgiem i krwią – wychrypiał Sam, gdy wyszła.

RODZICE POWIEDZIELI, ŻE jeśli nie będę brała udziału w warsztatach, marcową przerwę możemy spędzić w Barry's Bay i przez chwilę przeszło mi przez myśl, żeby odpuścić sobie w ogóle udział w konkursie. Podzieliłam się tym pomysłem z Delilą, gdy wracałyśmy ze szkoły, a ona w odpowiedzi uszczypnęła mnie w ramię.

– Powinnaś się teraz skupić na innych rzeczach niż rozmyślanie o twoich wakacyjnych chłoptasiach.

Złapałam ją za rękę.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z Delilą Mason? – zapytałam, udając szok.

W odpowiedzi pokazała mi język.

– Mówię serio. Chłopcy są fajni. Bardzo fajni. Nie możesz jednak pozwolić, by stanęli na twojej drodze do sławy i chwały!

Tylko z najwyższym trudem nie parsknęłam śmiechem, jednak musiałam przyznać, że w pewnym sensie ma rację.

Przez całą jesień pracowałam nad moim opowiadaniem. To była historia pozornie idyllicznych przedmieść, z których najatrakcyjniejsi nastolatki byli odsyłani do specjalnej elitarnej akademii... tyle tylko, że w istocie szkoła była upiorną instytucją, w której odsysano im krew z mózgów, aby

opracować serum wiecznej młodości. Sam mailowo pomógł mi doszlifować szczegóły. Wskazywał luki w fabule i błędy merytoryczne, a potem wspólnie pracowaliśmy nad rozwiązaniem każdego z problemów.

Gdy już opowiadanie było dopieszczone pod każdym względem, wysłałam mu kopię z autografem na pierwszej stronie i dedykacją: „Dla Sama, który zawsze wie, ile powinno być krwi”. Zatyłowałam je *Młoda krew*.

Pięć dni później zadzwonił do mnie po kolacji.

– Uznałem, że nie ma sensu zastanawiać się, co będziemy robili podczas marcowej przerwy – oznajmił mi. – Nie ma opcji, żebyś nie wygrała tego konkursu.

W DRUGI DZIEŃ ŚWIĄT pojechaliśmy do Barry’s Bay. Busz w zimie wyglądał zupełnie inaczej niż w swojej letniej szacie – brzozy i klony były nagie, ogołoczone z liści, a ziemię pokrywała trzydziestocentymetrowa warstwa śniegu; słońce odbijające się od kryształków lodu rozświetlało okolicę tysiącem lśniących plamek. Konary sosen wyglądały jak posypane diamentowym pyłem. Któryś z naszych całorocznych sąsiadów odśnieżył nasz podjazd i rozpałił ogień w kominku, więc z komina domku unosił się dym. Wszystko wyglądało jak scena żywcem wzięta ze świątecznej kartki z życzeniami.

Gdy tylko się rozpakowaliśmy, wzięłam białe kozaki z futrzanymi pomponami, włożyłam swój wełniany płaszcz, robioną na drutach czapkę i rękawiczki do kompletu i pomaszerowałam do domu Florków, dźwigając pod pachą paczkę dla Sama, którą samodzielnie zapakowałam wcześniej z wielką dbałością. Moje oddechy wzbijały się w powietrze srebrzystymi obłoczkami, a zimny wiatr kąsał palce przez rękawiczki. Gdy stanęłam na ganku, drżałam z zimna.

Drzwi otworzyła mi Sue, wyraźnie zaskoczona moim widokiem.

– Percy! Dobrze cię widzieć, skarbie! – zawołała, przytulając mnie mocno na powitanie. – Wejdz! Szybko! Straszny dziś mróz!

W domu pachniało tak samo jak na Święto Dziękczynienia – indykiem i dymem z kominka, i świecami waniliowymi.

– Wesołych świąt, pani Florek! – powiedziałam. – Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że się wcześniej nie zapowiedziałam? Mam prezent dla Sama i chciałam, żeby to była niespodzianka... Czy jest w domu?

– Ależ absolutnie nie mam nic przeciwko! – zapewniła mnie. – Wiesz, że jesteś tu mile widziana o każdej porze dnia i nocy. Sam jest... – Na chwilę zagłuszył ją chór zbolących jęków, po którym nastąpił głośny wybuch śmiechu. – ...w piwnicy. Gra w gry wideo z przyjaciółmi. Rozbierz się i zejdź do nich.

Gapiałam się na nią, zbita z tropu. Teoretycznie wiedziałam, że Sam ma tu innych przyjaciół poza mną. Od jakiegoś czasu zaczął o nich wspominać częściej, niż gdy się poznaliśmy, a ja zachęcałam go, żeby zamiast ślęczeć nad zadaniami domowymi, spędzał z nimi nieco więcej czasu, jednak nigdy dotąd ich nie poznałam.

Czy właściwie chciałam ich poznać? A oni – czy chcieli poznać mnie? Czy w ogóle wiedzieli o moim istnieniu?

– Percy? – Sue uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco. – Powieś kurtkę. To miłe dzieciaki, nie martw się.

Zeszłam w skarpetkach po schodach, a gdy dotarłam na dół, spojrzały na mnie trzy pary zaciekawionych oczu.

– Percy! – wykrzyknął Sam, zrywając się z kanapy. – Nie wiedziałem, że już przyjechałaś!

– Ta-da! – odpowiedziałam, składając mu żartobliwy pólukłon, podczas gdy dwóch pozostałych chłopców odłożyło swoje pady i również wstało.

Sam uściskał mnie mocno, całkiem jakbyśmy byli tylko we dwoje. Przymknęłam przelotnie oczy – pachniał płynem do płukania i świeżym powietrzem. Wydawał się również tęższy, jakiś bardziej... krzepki?

– O rany, przemarzłaś na kość! – zawołał, odsuwając mnie od siebie. – Masz nos czerwony jak Rudolf!

– Taak, chyba moje ciuchy nie zdają egzaminu przy tutejszych temperaturach.

– Przyniosę ci koc – zaoferował się, a potem zaczął szperać w skrzyni pod ścianą, zostawiając mnie samą na środku pokoju.

– Cześć! – Zamachałam kumplom Sama na powitanie, po czym dodałam:
– Jako że Sam najwyraźniej zapomniał o dobrych manierach, przedstawię się sama: jestem Percy.

– Rany, wybacz! – bąknął Sam, podając mi wielobarwny patchworkowy koc. – To Finn – powiedział, wskazując na chłopca o zmierzwionych czarnych włosach i w okularach o okrągłych szklach. Był niemal tak samo wysoki jak Sam. – A to Jordie.

Jordie miał ciemną skórę i włosy przycięte na jeża. Był niższy od pozostałej dwójki i nieco mniej umięśniony. Wszyscy mieli na sobie dzinsy i swetry.

– Ach, słynna Percy! Miło cię poznać! – powiedział Finn, uśmiechając się do mnie.

Ha! A więc im o mnie opowiadał!

– Dziewczyna od bransoletki? – dodał z uśmiechem Jordie. – No to się wyjaśniło, dlaczego Sam nigdy nie chce się z nami spotykać w lecie!

– Bo jestem zdecydowanie bardziej interesująca? – zażartowałam, otulając się kocem i siadając w skórzanym fotelu, podczas gdy Finn i Jordie klapnęli z powrotem na kanapę i sięgnęli ponownie po pady.

Sam usiadł obok mnie, na podłokietniku fotela.

– Dokładnie tak – zapewnił mnie.

– Trzy aktualizacje? – rzuciłam.

Odsunął włosy z czoła i wskazał na telewizor.

– Nowa gra wideo. – Pokazał na swój tors. – Nowa bluza – dodał, a potem odwrócił się w stronę sterty leżących pod ścianą łyżew. – I zrobiliśmy sobie na jeziorze lodowisko! Spodoba ci się! – Urwał na chwilę i poprawił koc na moich kolanach. – Mamy dodatkowy sprzęt, więc będziemy mogli cię wyposażyć. Teraz twoja kolej.

– Eee... – bąknęłam, bo tak naprawdę nie zaplanowałam sobie, co mu powiem. – Dostałam na Gwiazdkę laptopa. Mama zabrała ze sobą ekspres do kawy, więc jeśli masz ochotę nauczyć się robić wzorki na latte, to zapraszamy. A ja... – spróbowałam stłumić cisnący mi się na usta uśmiech – dostałam się na warsztaty pisarskie!

Aż się rozpromienił: jego twarz rozświetliły błysk błękitnych oczu i biel zębów.

– To fantastycznie! Nie żebym był specjalnie zaskoczony, ale mimo wszystko. To naprawdę coś! Idę o zakład, że była spora konkurencja.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Rany, gratulacje! – zawołał z kanapy Finn, salutując mi.

– Tak! – zawtórował mu Jordie. – Sam mówił nam o twoim opowiadaniu. Właściwie to gęba mu się nie zamykała, nic tylko w kółko o tym paplał!

Podniosłam brwi, czując się nagle lekka jak balonik wypełniony helem.

– Mówiłem wam, że było dobre! – powiedział Sam, a potem wskazał podbródkiem duży pakunek na moim podołku. – Czy to dla mnie?

– Nie – odparłam najniewinniejszym tonem, na jaki było mnie stać. – Dla Jordiego i Finna.

– Jeden zero dla niej! – zauważył Jordie, wycelowując we mnie palec wskazujący, nim wrócił do gry.

– To... głupie... – dodałam cicho, nie spuszczając wzroku z kumpli Sama. Podążył za moim spojrzeniem.

– Ja też coś dla ciebie mam – odparł, a ja zobaczyłam, jak Jordie trąca Finna łokciem.

– Serio?

– Na górze – wyjaśnił. – Chłopaki? Za chwilę wrócimy – oznajmił i wspięliśmy się po schodach na parter. Sam wskazał stopnie wiodące na piętro. – W moim pokoju.

W sypialni Sama byłam do tej pory tylko kilka razy. To była przytulna przestrzeń o ścianach w kolorze granatowym, z grubym dywanem na podłodze. Sam utrzymywał tu nienaganny porządek – łóżko było zaścielone pledem w niebieską kratę, po podłodze nie walały się sterty ciuchów, a na

biurku próżno by szukać zmiętych papierów. Obok łóżka stał regał pełen komiksów, podręczników do biologii z drugiej ręki i z kompletem dzieł J.R.R. Tolkiena oraz całą serią o Harrym Potterze, ścianę zdobił zaś duży, czarno-biały plakat z grafiką przedstawiającą ludzkie serce oznaczone licznymi podpisami wskazującymi poszczególne części tego organu.

Na biurku dostrzegłam nowe zdjęcie w ramce. Odłożyłam prezent i wzięłam je, żeby mu się przyjrzeć. To była fotografia mnie i Sama, zrobiona podczas moich pierwszych wakacji nad jeziorem. Siedzieliśmy na końcu pomostu, z ręcznikami zarzuconymi na ramiona i mokrymi włosami, mrużąc oczy w słońcu: Sam uśmiechnięty półgębkiem, ja – od ucha do ucha.

– To fajna fotka – skomentowałam.

– Cieszę się, że tak uważasz – odpowiedział, odsuwając górną szufladę i podając mi mały pakunek owinięty szarym papierem i przewiązany czerwoną wstążką.

Rozwiązałam ją ostrożnie i wsunęłam do kieszeni dresowych spodni, a gdy rozwinęłam papier, w środku znalazłam cynową ramkę z takim samym zdjęciem.

– Dzięki temu będziesz mogła zabrać jezioro ze sobą do domu – dodał.

– Dziękuję! – Przytuliłam ramkę do piersi i jęknęłam. – Rany, teraz naprawdę boję się dać ci twój! Ten jest taki... cudowny! A mój... po prostu głupi – powtórzyłam.

– Lubię głupie prezenty – zapewnił mnie, wzruszając ramionami i podnosząc z biurka swój prezent ode mnie.

Przygryzłam wargę, obserwując, jak rozdziera papier i przygląda się kreskówkowemu nagiemu mężczyźnie na pudełku gry *Operacja*. Włosy opadły mu na czoło, przez co nie mogłam dostrzec jego miny, a gdy wreszcie podniósł na mnie wzrok, miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Dlatego, że chcesz zostać lekarzem... – bąknęłam tytułem wyjaśnienia.

– Taak, jasne, łapię. Wszak masz do czynienia z geniuszem, zapomniałaś już? – Uśmiechnął się do mnie. – To zdecydowanie najlepszy prezent, jaki dostałem w tym roku.

Odetchnęłam w ulgą.

– Przysięgasz?

Ścisnął brzeg mojej bransoletki między kciukiem i palcem wskazującym.

– Przysięgam. – Po chwili jednak skrzywił się lekko. – Nie chciałbym, żeby to źle zabrzmiało, ale... sędzę, że powinnaś spróbować mniej przejmować się tym, co myślą sobie inni.

Potań kark i pochylił głowę, tak że znalazła się na poziomie mojej twarzy.

W odpowiedzi wymamrotałam coś niezbornego; wiedziałam, że ma rację, ale nie podobało mi się, że postrzega mnie w ten sposób.

– To znaczy, chcę przez to powiedzieć, że to nieważne, co myślą o tobie inni, bo jeśli cię nie lubią, to są skończonymi kretynami.

Był tak blisko, że widziałam ciemniejsze plamki w jego błękitnych źrenicach.

– Ale ty nie jesteś „inni” – wyszeptałam. Opuścił spojrzenie na moje usta, a ja przysunęłam się do niego odrobinę. – A mnie obchodzi, co myślisz.

– Czasem wydaje mi się, że nikt nie rozumie mnie tak jak ty... – wyznał, a lekki róż jego policzków pogłębił się do szkarłatu. – Czy ty nie miewasz takiego wrażenia?

Zaschło mi w ustach i oblizalam górną wargę, żeby ją zwilżyć. Podążył wzrokiem za ruchem mojego języka i usłyszałam, jak przełyka głośno ślinę.

– Tak – wyszeptałam, kładąc mu drżącą dłoń na nadgarstku, przekonana, że lada chwila zmniejszy dzielący nas dystans.

On jednak zamrugął tylko nagle, jakby przypomniał sobie coś ważnego, wyprostował się na pełną wysokość i powiedział:

– Nigdy nie chciałbym tego zepsuć.

Teraz

PO SKOŃCZENIU LODÓW SAM I JA IDZIEMY DO TAWERNY, A GDY docieramy pod tylne wejście, przystajemy i patrzymy na siebie skrępowani, nie bardzo wiedząc, jak się rozstać.

– Miło było cię zobaczyć – mówię wreszcie, skubiąc rąbek swojej sukienki i krzywiąc się w duchu na sztuczne brzmienie moich słów.

Sam najwyraźniej też to wychwytuje, bo unosi brwi i lekko odchyła głowę.

– Planowałam zajrzeć do monopolowego, zanim zamkną – mówię. – Chyba muszę się napić wina. Powrót tutaj i to wszystko... Trochę mnie to przytłacza.

Krzywię się.

Dlaczego to właściwie powiedziałam? Jak to się stało, że widzę Sama zaledwie od godziny, a moja niewyparzona gęba już zaczyna żyć własnym życiem?

Sam przesuwa dłonią po twarzy, a potem przeczesuje palcami włosy.

– Może w takim razie wpadniesz na drinka? Dwanaście lat to całkiem sporo do nadrobienia...

Nie mogę nie zauważyć, że pamięta dokładnie, ile czasu upłynęło od momentu naszego ostatniego spotkania.

Przestępuję niespokojnie z nogi na nogę. W tej chwili niczego nie pragnę bardziej niż spędzić z nim nieco czasu – po prostu pobyc w jego towarzystwie – jednak potrzebuję również chwili lub dwóch, żeby

poukładać sobie w głowie, co właściwie chcę mu powiedzieć. Chciałabym porozmawiać z nim o naszym ostatnim spotkaniu. Powiedzieć mu, jak bardzo mi przykro. Wyjaśnić, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Pozamykać dawne sprawy. Nie mogę jednak zrobić tego teraz, zaraz, dziś. Nie jestem na to przygotowana. To byłoby jak stawanie do walki mojego życia bez pancerza.

Rozglądam się po opustoszałej ulicy.

– Daj spokój, Percy. Po co wydawać kasę?

– No dobrze – kapituluję.

Wchodzę za nim do ciemnej kuchni, a gdy zapala światła, opuszczam wzrok na jego pośladki... co jest ogromnym błędem, bo ma naprawdę świetny tyłek. Dokładnie w tej samej chwili Sam się odwraca, przyłapując mnie na gapieniu się na jego pupę.

– Idziemy do baru? – pytam, udając, że nic się nie stało, a potem mijam go, przechodząc przez drzwi do głównej sali i włączając w niej światła.

Nadal trzymając dłoń na włączniku, obrzucam ją spojrzeniem. Muszę zamrugać kilka razy, żeby przetworzyć to, na co patrzę, bo to naprawdę niesamowite, jak niewiele się tu zmieniło. Ściany i sufit nadal pokrywają te same sosnowe deski; taka sama jest też podłoga, z nieco twardszego drewna – być może klonu? Mimo iż to duże pomieszczenie, jest tu bardzo przytulnie. Na ścianach wiszą dawne zdjęcia Barry's Bay, a także stare siekiery, piły oraz prace miejscowych artystów, w tym kilka przedstawiających samą Tawernę. Także kamienne palenisko jest na swoim dawnym miejscu, a na półce nad kominkiem stoją te same rodzinne zdjęcia co zawsze. Podchodzę do niego, podczas gdy Sam zdejmuje z półki za barem dwie szklanki.

Przyglądam się fotografii Florków przed Tawerną, zrobionej w dniu otwarcia restauracji. Rodzice Sama uśmiechają się na niej od ucha do ucha. Jego tata, Chris, góruje nad drobną Sue, otaczając ją ramieniem i przytulając do siebie. W wolnej ręce trzyma dłoń Charliego, a Sue tuli w ramionach małego Sama, który wygląda na jakieś osiem miesięcy; ma tak jasne włoski, że wydają się niemal białe, a jego pulchne rączki

i nóżki pełne są uroczych dołeczków. Gdy miałam kilkanaście lat, podziwiałam to zdjęcie niezliczoną ilość razy. Dotykam uchwyconej na nim twarzy Sue. Jest na nim młodsza niż ja w tej chwili.

– Zawsze je uwielbiałam – mówię, nie odrywając od niego wzroku.

Słyszę, jak Sam nalewa alkohol do szklanek, a gdy się odwracam, widzę go – dorosłego Sama – obserwującego mnie z wyrazem bólu na twarzy.

Podchodzę do baru, siadam przed nim i opieram dłonie na blacie, a Sam podaje mi szklankę z hojną porcją whisky.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Miałaś rację, wcześniej – mówi chrapliwym głosem. – Fakt, że tu jesteś... to naprawdę coś.

Czuję się trochę, jakby ktoś rąbnął mnie w splot słoneczny. Serce ściska mi się z bólu. Sam podnosi tymczasem szklankę do ust i odchyła głowę, pochłaniając jednym haustem bursztynowy płyn.

Nagle robi mi się tak gorąco, że boję się, iż lada chwila zemdleję, i jestem dojmująco świadoma mokrych plam potu pod pachami oraz przyklejonej do czoła grzywki. Pewnie jestem ulizana i wyglądam, jakbym miała na głowie kask. Próbuję odsunąć z czoła wilgotne pasemka.

– Sam... – zaczynam, ale urywam po namyśle, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Nie chcę tego robić. Nie teraz. Jeszcze nie.

Podnoszę więc szklankę do ust i upijam duży łyk.

Sam przygląda mi się bez mrugnięcia. Ta jego zdolność do utrzymywania kontaktu wzrokowego niezależnie od okoliczności była czymś, do czego musiałam przywyknąć, gdy go poznałam. Kiedy nieco podrośliśmy, to świdrujące spojrzenie błękitnych oczu burzyło mi krew w żyłach, teraz jednak... jest dosłownie obezwładniające. A ja wiem, wiem z pełną jasnością, że w chwili takiej jak ta nie powinnam się zastanawiać nad tym, jak bardzo jest atrakcyjny, jednak nie mogę się oprzeć magnetyzmowi jego mrocznego spojrzenia i zarysu mocnej szczęki. Jest nieskończenie cudowny... nawet jeśli nieco mnie to przytłacza. A może właśnie dlatego?

Wychyłam resztę whisky i zaczerpuję gwałtownie tchu, czując, jak alkohol pali mnie w gardle. Sam czeka, aż coś powiem, a ja nigdy nie byłam zbyt dobra w ukrywaniu przed nim własnych myśli. Po prostu... jeszcze nie jestem gotowa rozdrapywać na nowo dawnych ran – nie dopóki się nie dowiem, czy oboje zdołamy to ponownie jakoś przetrwać.

Wbijam wzrok w pustą szklanę.

– Przez dwanaście lat zastanawiałam się, co ci powiem, jeśli kiedykolwiek cię jeszcze zobaczę. – Krzywię się na dźwięk własnej bezpośredniości, a potem urywam, odliczam do czterech podczas wdechu i wydechu. – Tak bardzo za tobą tęskniłam... – Głos mi drży, ale tym razem nie przerywam: – Chciałabym, żeby było jak dawniej. Chcę wszystko naprawić. Po prostu... nie wiem jeszcze, jak to zrobić. Proszę, daj mi trochę czasu.

Patrzę uparcie w pustą szklanę, którą obejmuję mocno dłońmi, żeby nie dostrzegł, jak bardzo się trzęsą. Słyszę cichy dźwięk odkręcanej butelki, a gdy podnoszę na niego wzrok, oczy mam otwarte szeroko ze strachu. Jednak jego spojrzenie jest łagodne. Może nawet odrobinę smutne.

– Napij się jeszcze, Percy – mówi cicho, napełniając ponownie moją szklanę. – Nie musimy teraz o tym rozmawiać.

Kiwam z wdzięcznością głową i biorę głęboki wdech.

– Na zdrowie – mówi po polsku, stukając się ze mną szklaneczką i podnosząc swoją do ust; czeka, aż zrobię to samo. W milczeniu wypijamy naszą whisky.

Ciszę przerywa brzęczenie telefonu w jego kieszeni – nie pierwszy raz tego wieczoru. Wyjmuje go, zerka na ekran i chowa z powrotem.

– Nie musisz odebrać? – pytam, myśląc o Chantal, zżerana poczuciem winy. – Nie mam nic przeciwko...

– Nie. To może zaczekać. Wyłączę go. – Sięga po butelkę whisky. – Jeszcze jedną kolejkę?

– Właściwie dlaczego nie? – Siłę się na uśmiech.

Nalewa nam ponownie, a potem obchodzi bar i siada na stołku obok mnie.

– Chyba powinniśmy nieco zwolnić tempo – mówi, przechylając szklanke.

Mierzwię grzywkę palcami – po części z nerwów, po części licząc na to, że w ten sposób doprowadzę ją nieco do ładu.

– Zarzekałaś się kiedyś, że już nigdy nie będziesz nosić grzywki – zauważa Sam, patrząc na mnie z ukosa.

Odwracam się na swoim stołku w jego stronę.

– To – oświadczam mu – jest moja grzywka z okazji rozstania!

Rany boskie, czy naprawdę już się upiłam?

– Twoja... co takiego? – pyta, również się do mnie odwracając z tym swoim krzywym uśmieszkiem i ocierając się przy okazji nogą o moje nogi.

Opuszczam wzrok, zerkając przelotnie na jego uda, otaczające teraz moje, a potem podnoszę pośpiesznie wzrok na jego twarz.

– No wiesz, grzywka na pocieszenie po zerwaniu – mówię, próbując wyjaśnić mu to w możliwie najprostszy sposób, jednak mimo moich najlepszych chęci sprawia wrażenie zdezorientowanego. – Świeżo porzucone kobiety często decydują się na nową fryzurę. Albo porzucające. Albo kiedy po prostu potrzebujemy zacząć od nowa. Grzywka to coś jak sylwestrowa impreza dla włosów.

– Rozumiem – mówi powoli Sam, a ja widzę, że tak naprawdę chce powiedzieć, iż kompletnie nie ma pojęcia, co mam na myśli, a także że to jego zdaniem czyste szaleństwo. Mimo to po jego ustach błąka się cień uśmiechu, a ja próbuję nie skupiać się na tej nikłej bruździe na środku jego dolnej wargi.

Uświadamiam sobie, że procenty i Sam to bardzo niebezpieczne połączenie, bo policzki zaczynają mnie palić żywym ogniem i nie mogę myśleć o niczym innym poza tym, jak bardzo chciałabym się wpić w te usta.

– No to... byłaś tą porzuconą czy porzucającą? – pyta.

– Zostałam porzucona. Całkiem niedawno. – Próbuję się skupić na jego oczach.

– Och, szlag. Przykro mi, Percy.

Opuszcza lekko głowę, tak że jego twarz jest teraz na linii mojego wzroku. Mój Boże, czy zauważył, że gapię się na jego usta? Zmuszam się do nawiązania z nim kontaktu wzrokowego. Ma surową, dziwnie poważną minę, a mnie pieką policzki; czuję, jak nad moją górną wargą zbierają się kropelki potu.

– To nic takiego, naprawdę – zapewniam go, próbując dyskretnie otrzeć pot. – To nie było nic poważnego. Nie byliśmy ze sobą długo. Jakieś siedem miesięcy. To znaczy, jak na mnie, to długo, właściwie to był mój najdłuższy związek do tej pory. Ale na pewno niezbyt długo jak na związek dwojga dorosłych ludzi...

Na Boga, zaczynam bełkotać bez ładu i składu. I... czy naprawdę lekko płacze mi się przy tym język?

– Tak czy inaczej, już dobrze. Nie był w moim typie.

– Och – mamrocze pod nosem, a gdy ponownie na niego patrzę, dostrzegam, że jest już nieco bardziej odprężony. – Nie przepadał za horrorami?

– Ha! Pamiętasz!

Wbrew sobie samej czuję się mile połączona.

– Oczywiście – przytakuje z rozbrajającą szczerością, a ja się uśmiecham: moje usta rozciągają się w szerokim, głupkowskim, podlanym whisky uśmiechu. – Kto mógłby o tym zapomnieć po tych wszystkich przymusowych seansach gównianych filmów grozy?

Mam do czynienia z Samem w całym jego klasycznym wydaniu: zadziornym, ale w miły, uroczy sposób.

– Słucham?! Uwielbiałeś te seanse!

Uderzam go żartobliwie w ramię i – na Boga – jego biceps jest twardy niby beton! Potrząsam ręką, spoglądając na niego z niedowierzaniem, a on uśmiecha się do mnie porozumiewawczo, całkiem jakby wiedział dokładnie, co mi chodzi po głowie. Upijam łyk whisky, żeby nieco złagodzić niebezpiecznie narastające ciśnienie.

– Skoro już o to pytasz, to nie, Sebastian zdecydowanie nie lubił horrorów – mówię, a po namyśle dodaję: – Chociaż właściwie to... po prostu nie

wiem. Nigdy go o to nie spytałam. Żadnego też wspólnie nie obejrzelśmy, więc kto wie? Może w istocie je uwielbiał.

Przemilczam, że o tej dawnej pasji nie powiedziałam żadnemu facetowi, z którym się spotykałam. Że tak naprawdę nie oglądałam już filmów grozy. W oczach Sama moje uwielbienie dla klasycznych filmów z dreszczykiem stanowiło prawdopodobnie główny fakt w biografii Percy, jaką znał. Dla mnie jednak to detal stanowczo zbyt intymny, bym podzieliła się nim z którymś z mężczyzn, z którymi się umawiałam. Co więcej, po tamtym pierwszym lecie spędzonym nad jeziorem owe filmy zaczęły mi się nierozzerwalnie kojarzyć z Samem. Oglądanie ich później z kimś innym byłoby stanowczo zbyt bolesne.

– Żartujesz sobie? – pyta, wyraźnie zbity z tropu.

Kręcę głową.

– Hm, cóż, w takim razie chyba masz rację – mamrocze pod nosem. – To zdecydowanie nie był facet dla ciebie.

– A co z tobą? – zagaduję. – Nadal czytasz dla rozrywki podręczniki do anatomii?

Otwiera szerzej oczy, a ja mam wrażenie, że pod cieniem zarostu jego policzki lekko ciemnieją. Nie zamierzałam przywoływać tego konkretnego wspomnienia – o jego dłoniach i ustach na moim ciele, w jego sypialni...

– Ja nie... – zaczynam, ale wchodzi mi w słowo:

– Sądzę, że moje dni zaczytywania się podręcznikami już dawno przeminęły – mówi, uwalniając mnie od konieczności udzielania żalosnych wyjaśnień, po chwili dodaje zaś: – Wyluzuj, Percy. Wyglądasz, jakby ktoś cię przyłapał na oglądaniu porno.

Wydaję z siebie pełen ulgi odgłos, będący na wpół rozbawionym parsknięciem, na wpół westchnieniem, i kończymy nasze drinki w polubownej, pokrzepiającej ciszy. Sam nalewa nam jeszcze odrobinę alkoholu. Na zewnątrz jest już ciemno, a ja straciłam rachubę czasu – nie mam pojęcia, jak długo tu siedzimy.

– Jutro tego pożałujemy – mówię, świadoma, że to kłamstwo. Gdybym tylko mogła spędzić jeszcze choć godzinę z Samem, nie miałabym nic

przeciwko dwudniowemu kacowi mordercy.

– Czy nadal masz kontakt z Delilą? – pyta, a ja niemal się krztuszę moją whisky.

Nie rozmawiałam z Delilą od lat. Mam ją w znajomych na Facebooku, więc wiem, że jest jakąś szychą od politycznego pijaru w Ottawie, ale odsunęłam się od niej niedługo po tym, jak skrewiłam wszystko tak koncertowo z Samem. Dwójka moich najlepszych przyjaciół utraconych w ciągu kilku miesięcy. A wszystko z mojej winy.

Przesuwam palcem po krawędzi szklanki.

– Urwał nam się kontakt, gdy poszłam na studia – wyznaję.

To nadal boli, chociaż to, co mu wyjawiam, to jedynie czubek góry lodowej. Zerkam na niego, żeby sprawdzić, czy mnie przejrzał.

Zmienia pozycję na stołku, sprawiając wrażenie lekko skrępowanego, a potem upija duży łyk.

– Przykro mi to słyszeć – mówi. – Wiem, że byliście sobie naprawdę bliskie...

– Zgadza się – przytakuję. – Właściwie to... – dodaję, podnosząc na niego wzrok – pewnie widywałeś ją częściej niż ja, bo oboje poszliście przecież na uniwersytet Queen's.

Pociera z namysłem zarost na szczęce.

– To duży kampus, ale masz rację: wpadłem na nią z raz czy dwa – mówi zachrypniętym głosem.

– Oszalałaby, gdyby zobaczyła, na jakiego faceta wyrosłeś... – wyrywa się z mojej durnej, pijanej paszczy.

Natychmiast wbijam wzrok w zawartość szklanki.

– Och? – Sam trąca mnie kolanem. – A na jakiego niby faceta wyrosłem?

– Stanowczo zbyt pewnego siebie – mamroczę, wpatrując się w moją szklankę zmrużonymi oczami, bo nagle widzę ją podwójnie.

Sam wybucha śmiechem, a potem pochyla się do mojego ucha i szepcze:

– Ty również na taką wyrosłaś, moja droga. Ty również.

SAM PROSTUJE SIĘ na swoim stołku i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

– Czy mogę ci coś wyznać? – pyta, odrobinę przeciągając zgłoski.

– Oczywiście – bełkocę.

Widzę, że ma lekko zamglony wzrok, ale skupia go na mnie.

– W Kingston, gdy przygotowywałem się do studiów medycznych, znalazłem fantastyczny sklep z książkami i kasetami wideo – zaczyna. – Mieli tam naprawdę nieźle zaopatrzone działy z horrorami, cała twoja ulubiona klasyka, ale i inne filmy. Mało znane, takie, o których pomyślałem, że może ich nie widziałaś. Spędziłem tam mnóstwo czasu, po prostu je przeglądając. Przypominały mi o tobie. – Potrząsa głową, zatopiony we wspomnieniach. – Właścicielem był mrukliwy facet z wielkim wąsem i mnóstwem tatuaży. Pewnego dnia wkurzył się na mnie w końcu, że ciągle tam przyłazę i nic nie kupuję, więc złapałem kopię *Martwego zła* i rzuciłem ją na ladę. I tak wracałem tam raz po raz, ale od tamtej pory zacząłem za każdym razem coś kupować. I tak oto skończyłem z kolekcją zawierającą między innymi *Carrie*, *Psychozę*, *Egzorcystę* i wszystkie te okropne filmy z cyklu *Halloween* – mówi, a potem przygląda mi się badawczo. – Mimo to... nigdy ich nie obejrzałem. Moi koledzy z akademika mieli mnie za świra, który kolekcjonuje filmy, ale ich nie ogląda. Jednak ja... nie mogłem się po prostu do tego zmusić. Bez ciebie... to wydawało się kompletnie nie mieć sensu.

Jego wyznanie porusza mnie do głębi.

Spędziłam wiele godzin, dni – całe lata! – zastanawiając się, czy Sam choć trochę tęskni za mną tak, jak ja tęskniłam za nim. Pod pewnymi względami to były pobożne życzenia, które miały sprawić same sobą, że się ziszczą. W ciągu miesięcy po naszym rozstaniu zostawiałam mu na sekretarce w akademiku niezliczone wiadomości, wysyłałam SMS-a za SMS-em i pisałam sterty e-maili, pytając w nich, jak się miewa, informując, jak bardzo za nim tęsknię, oraz sondując, czy nie moglibyśmy pogadać. Nie odpowiedział nawet na jedną wiadomość. W maju telefon odebrał wreszcie ktoś inny – do jego pokoju wprowadził się nowy student. Zastanawiałam

się przelotnie nad pojechaniem do Barry's Bay, wyznaniem wszystkiego jak na spowiedzi i błaganiem o przebaczenie, ale koniec końców doszłam do wniosku, że do tego momentu wymazał już prawdopodobnie z pamięci mnie, moje imię i wszystkie wspomnienia naszych wspólnych chwil.

Mimo to... zawsze tliła się we mnie jakaś mała iskierka nadziei, że niekiedy – raz na jakiś czas – jego myśli wędrują ku mnie. Był dla mnie wszystkim... i wiedziałam, że ja również nie byłam mu obojętna. A słuchanie, jak opowiada o tym sklepie z kasetami wideo, odrobinę tę iskierkę nadziei roznieca.

– Ja również już ich nie oglądam – przyznaję szeptem.

– Nie?

– Nie. – Odchrząkuję. – Z tego samego powodu.

Patrzymy na siebie nawzajem szeroko otwartymi oczami; żadne z nas nie waży się nawet mrugnąć. Ciężar przygniatający mi pierś jest niemal nie do zniesienia. Tylko z najwyższym trudem odsuwam od siebie pokusę, aby przywrzeć do niego całym ciałem i pokazać mu, jak wiele dla mnie znaczy – za pomocą dłoni, ust i języka. Wiem jednak w głębi duszy, że to nie byłoby w porządku. Moje serce galopuje niczym stado spłoszonych dzikich zwierząt, a mimo to nadal siedzę bez ruchu, nie ośmielając się drgnąć, w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

I wówczas Sam uśmiecha się do mnie, a w jego błękitnych oczach pojawia się błysk. Nim otworzy usta, wiem, co powie – i sama zaczynam się uśmiechać.

„Znam cię, szelmo!” – myślę z satysfakcją.

– Masz na myśli, że w końcu wyrobiłaś sobie lepszy gust?

Jego dowcipny komentarz rozluźnia napiętą atmosferę i oboje zaśmiewamy się do rozpuku. Wszystko wskazuje na to, że whisky wywarła na mnie pełen wachlarz efektów, bo mój skrzekliwy śmiech zaczyna w pewnym momencie przerywać czkawka, a po twarzy spływają mi strumieniami łzy. Mimowolnie kładę Samowi dłoń na kolanie, żeby utrzymać równowagę – i dopiero poniewczasie dociera do mnie, że go dotykam. Nadal pękamy ze śmiechu, a ja zaczerpuję co chwila wielkie

hausty powietrza, próbując się uspokoić, gdy nasze rozbawienie skutecznie ucina kobiecie głos:

– Sam?

Podnoszę wzrok, a gdy Sam odwraca się w stronę kuchennych drzwi, moja ręka zsuwa się z jego kolana. W wejściu stoi wysoka blondynka. Na oko w naszym wieku, ubrana w nieskazitelnie białe spodnie o marynarskim kroju i dopasowaną jedwabną bluzkę bez rękawów. Jest szczupła i zgrabna, o długiej, wdzięcznej szyi, a jasne włosy ma spięte w kok nisko na karku i ogarnia mnie nagły wstyd na myśl o mojej wymiętej czerwonej sukience i potarganych włosach.

– Przepraszam, że przeszkadzam – mówi, idąc w naszą stronę z kluczykami od samochodu w dłoni.

Ma spokojną, beznamiętną minę, a ja raczej czuję, niż widzę, że przygląda mi się taksująco; wbijam zakłopotane spojrzenie w Sama.

– Próbowałam się kilka razy do ciebie dodzwonić – dodaje nieznajoma, wodząc wzrokiem ode mnie do mojego towarzysza i z powrotem. Gdy byliśmy dziećmi, poznałam kilka kuzynek Sama i próbuję zidentyfikować, czy mam może właśnie do czynienia z którąś z nich.

– Rany, wybacz – mamrocze Sam. – Trochę się... zapomnieliśmy.

Nieznajoma sznuruje wargi.

– Przedstawisz nas? – pyta, wskazując mnie gestem. Ma jasną cerę Florków, ale zdecydowanie brak jej tego typowego dla nich ciepła.

Sam odwraca się do mnie i wykrzywia usta w uśmiechu, który nie dociera jednak do jego oczu.

– Percy, poznaj Taylor – mówi.

– To twoja kuzynka? – pytam, ale nim Sam otwiera usta, żeby odpowiedzieć, Taylor udziela wyjaśnień za niego:

– Dziewczyna.

SAM PRZEDSTAWIŁ MNIE właśnie Taylor. Swojej dziewczynie. Nie kuzynce.

Sam ma dziewczynę.

Oczywiście, że ma dziewczynę!

Jak w ogóle mogłam nie wziąć tego pod uwagę? To przystojny lekarz. Jest wysoki, ma te swoje cudowne oczy, a ze zmierzwionymi włosami bardzo mu do twarzy. Jestem święcie przekonana, że jakiegokolwiek cuda skrywa ten jego T-shirt, na ich widok załkałabym z zachwytu. Poza tym Sam, którego znałam, był również miły, zabawny i błyskotliwy – właściwie to stanowczo zbyt idealny. To jednak nie wszystko. To po prostu... Sam.

Taylor stoi przed nami z dłońmi wspartymi na biodrach, świeża, elegancka i olśniewająca w każdym calu w swoim białym stroju, podczas gdy ja siedzę na barowym stołku z niemądrze rozdziawionymi ustami. Kto normalny potrafi nosić się na biało, nie brudząc się przy tym od stóp do głów? I skoro już o tym mowa: kto w Barry's Bay wkłada w czwartkowy wieczór eleganckie spodnie i jedwabną bluzkę? Na Boga – w jakiegokolwiek wieczór w Barry's Bay?! Mam ochotę cisnąć w nią jedną z butelek ketchupu porozstawianych na restauracyjnych stolikach.

– Taylor, to Percy – dodaje Sam, jakby wspominał jej o mnie wcześniej, ale ona patrzy na niego obojętnym wzrokiem. – Pamiętasz? Opowiadałem ci o niej – dodaje. – Miała domek obok naszego. Gdy byliśmy dziećmi, trzymaliśmy się razem.

„Trzymaliśmy się? Trzymaliśmy. Się?!” – nie wierzę własnym uszom.

– Cudownie – komentuje Taylor w sposób sugerujący, że wcale nie uważa, by nasze wspólne chwile w dzieciństwie były czymś cudownym. – Czyli... spotkanie po latach?

Kieruje to pytanie do Sama, ale zerka przy tym na mnie i widzę, że mnie ocenia: stanowią zagrożenie czy nie? Mam wymiętą sukienkę, pewnie mokrą od potu. Na moich cyckach widnieje plama od lodu. Bez dwóch zdań cuchnę również na kilometr whisky. Dostrzegam, że Taylor zwiesza lekko ramiona, jakby uznała, że może się rozluźnić – nie ma się czym martwić.

Sam mówi coś do niej, ale nie słyszę słów, bo nagle robi mi się tak niedobrze, że muszę się przytrzymać lady.

Duszno mi.

Zaczynam oddychać głęboko: wdech na jeden, dwa, trzy, cztery... i wydech na tyle samo. Na języku czuję posmak whisky, jeszcze przed chwilą tak cudownie ciepłej i słodkiej jak miód, teraz stęchłej i kwaśnej. Niewykluczone, że zaraz zwymiotuję.

– Wszystko w porządku, Percy? – pyta Sam i dociera do mnie, że odliczałam na głos. Przyglądają mi się teraz razem z Taylor, zaniepokojeni.

– Mhm – potwierdzam. – Chyba po prostu whisky uderzyła mi do głowy. Powinam już iść. Miło było cię poznać, Taylor.

Zsuwam się z mojego stołka i robię krok naprzód, ale stopa zaplątuje mi się w taboret Sama i zataczam się niezgrabnie przed Taylor, która na domiar złego okazuje się pachnieć niczym pieprzony różany ogród.

– Percy... – Sam chwyta mnie za ramię, a ja przymykam na chwilę oczy, żeby się uspokoić. – Nie możesz w tym stanie prowadzić.

Odwracam się w jego stronę i widzę w jego oczach coś na kształt... współczucia? To tylko potęguje mój wstyd i złość.

– W porządku – bełkoczę. – Znaczy tak, wiem, że nie powinnam w tym stanie prowadzić. Ale nic się nie stało, bo nie przyjechałam autem. Przyszłam pieszo.

– Pieszko? – powtarza Sam. – Gdzie się zatrzymałaś? Podrzucimy cię – proponuje.

„My”.

My.

My...

Oglądam się na Taylor, której niezbyt wychodzi ukrywanie rozdrażnienia, po chwili jednak dociera do mnie, że gdybym była na jej miejscu i zastała mojego przystojnego chłopaka-lekarza upijającego się z jakąś dziwną, niechlujną laską, która wzięła mnie za jego kuzynkę, też bym się wściekła. A gdyby tym chłopakiem był Sam, byłabym bardziej niż wściekła. Ogarnęłyby mnie żądza mordy.

– Obojgu wam przyda się podwózka – kwituje tymczasem Taylor. – Chodźcie. Zaparkowałam na tyłach.

Idę za Taylor i Samem. Jestem w stanie wyobrazić ich sobie na randce – wysokich, wysportowanych i nedorzecznie dobrze wyglądających. Z tymi jej wiotkimi kończynami i włosami ułożonymi w schludny koczek mogłaby być baletnicą. On z kolei ma budowę zawodowego pływaka – szerokie ramiona, wąskie biodra i umięśnione, ale niezbyt tęgie nogi. Jego łydki wyglądają jak wyrzeźbione z marmuru. Pewnie dalej biega. Prawdopodobnie biegają razem. Prawdopodobnie biegają razem, a potem uprawiają namiętny pobiegowy seks, jak zwykli to robić wysportowani, szczęśliwi ludzie...

Taylor wychodzi z kuchni pierwsza, a Sam przytrzymuje mi drzwi. Czekam, aż zamknie, podczas gdy Taylor wsiada do swojego białego bmw. Dostrzegam, że jej torebka i mokasyny również są białe. Ta kobieta pewnie sra na biało.

– Wszystko w porządku? – powtarza cicho Sam.

Jestem zbyt pijana, aby wymyślić odpowiednio przekonujące kłamstwo, więc uśmiecham się tylko do niego słabo, a potem podchodzę do samochodu.

Siadam z tyłu, czując się jak dziecko i kompletnie nabzdryngolone piąte koło u wozu.

– No to... jak się poznaliście? – pytam, chociaż tak naprawdę wcale nie chcę znać odpowiedzi na to pytanie.

Co, do jasnej i nagłej, jest ze mną nie tak?

– Pewnie w to nie uwierzysz, ale w barze – odpowiada Taylor, rzucając mi we wstecznym lusterku spojrzenie, które mówi mi, że nie spędza zbyt wiele czasu w barach, podrywając dla rozrywki facetów przy kilku piwach.

Sama myśl o Samie funkcjonującym w normalnym świecie, chodzącym do barów i szukającym sobie laski jest tak przerażająca, że mija dobra chwila, nim dochodzę do siebie.

– To było... ile? Jakies dwa i pół roku temu, Sam?

Dwa lata... Dwa lata to szmat czasu.

– Mhm – mamrocze w odpowiedzi Sam.

– A czym się zajmujesz, Taylor? – pytam, szybko zmieniając temat.

Sam ogląda się na mnie przez ramię, rzucając mi dziwne spojrzenie, które odczytuję jako pytanie: „Do czego właściwie zmierzasz?”, postanawiam je jednak zignorować.

– Jestem prawniczką. Pracuję jako prokurator.

– Żartujecie sobie? – pytam piskliwie. Nie umiem stwierdzić, czy to Sam, czy może alkohol sprawił, że całkiem puszczają mi hamulce. – Prawniczka i lekarz? To powinno być nielegalne! Wasza dwójka to jak... spisek przeciwko reszcie ludzkości, obliczony na odbieranie nam wszystkich bogatych, pięknych ludzi!

Rany boskie, naprawdę jestem bardzo, bardzo pijana...

Sam wybucha gromkim, dudniącym śmiechem, jednak Taylor, która najwyraźniej nie docenia mojego nietrzeźwego poczucia humoru, milczy uparcie, przyglądając mi się tylko z nieodgadniętą miną w lusterku.

Podróż nie trwa długo – nim mija pięć minut, docieramy do mojego motelu. Kieruję ich do pokoju numer sto sześć i chwilę później Taylor parkuje przed nim. Dziękuję jej za podwózkę radosnym (czy może raczej obłąkańczym) głosem i bezładnie wytaczam się z samochodu. Chwiejnym krokiem podchodzę do drzwi, szperając po drodze w torbie w poszukiwaniu kluczy.

– Percy! – woła w ślad za mną Sam, a ja przymykam oczy, nim odwracam się, czując, jak na moje barki z całą mocą opada ciężar upokorzenia. Mam ochotę wpełznąć do łóżka i już nigdy się nie obudzić.

Widzę, że Sam odsunął szybę i wychyla się przez okno nad umięśnionym przedramieniem spoczywającym na jego skraju. Przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

– Tak? – mamroczę, siląc się na obojętność. Nie mam już siły udawać radosnej Percy.

– Widzimy się wkrótce, tak?

– Jasne – odpowiadam i odwracam się z powrotem do drzwi.

Gdy już udaje mi się je otworzyć, kątem oka widzę, że światła samochodu przesuwiają się za moimi plecami, ale nie oglądam się, żeby sprawdzić, czy odjechali. Zamiast tego biegnę do toalety i pochylam się nad sedesem.

LEŻĘ W ŁÓŻKU, gapiąc się w sufit. Wiem, że musi być już późny poranek, bo słońce stoi wysoko na niebie. Nie obracam głowy, żeby spojrzeć na zegarek, bo nie chcę budzić potwora monstrialnego bólu głowy, który czai się w moich skroniach. W ustach czuję paskudny posmak, jakbym spędziła całą noc, liżąc podłogę w przydrożnym pubie. A mimo to... uśmiecham się do siebie.

Znalazłam Sama.

I poczułam to. Przyciąganie. Więź. Tę samą, która połączyła nas, gdy mieliśmy oboje po trzynaście lat – tę samą, która przybierała na sile, w miarę jak dorastaliśmy... Tę samą, której próbowałam się wyrzec dwanaście lat temu.

Nie udało mi się jej zerwać. Tylko przed nią uciekłam. Zdołam to naprawić.

I wtedy z oparów mojego kaca wynurza się ona, cała na biało: Taylor. Szlag. Czuję złośliwą satysfakcję, powtarzając to w myślach. Taylor to jedno z tych modnych dawniej imion, które teraz wydają się przestarzałe i kompletnie bez polotu. Moja matka uznałaby je za ohydne.

„To było... ile? Jakies dwa i pół roku temu, Sam?”

Marszczę nos na wspomnienie wymuszonej swobody Taylor. Byłabym zaskoczona, gdyby się okazało, że nie wie, jak długo są razem – co do sekundy.

Sam ma dziewczynę. Piękną, odnoszącą sukcesy, prawdopodobnie bardzo inteligentną dziewczynę. Kogoś, kogo pewnie w innych okolicznościach bym polubiła.

Potrzebuję czegoś, czym zajmę myśli. Czegoś, co rozproszy moją uwagę.

Ryzykuję obrót głowy w stronę zegara i z ulgą rejestruję, że ból głowy się nie nasilił. Na łóżku obok mnie dostrzegam dwa fioletowe papierki po batonikach czekoladowych i przypominam sobie, że wzięłam je z minibaru po tym, jak zwymiotowałam. Jest dziesiąta dwadzieścia trzy. Z gardła wyrywa mi się zbolący jęk. Powinnam wstać. Wzięłam na dziś wolne, więc

nie muszę pracować, ale powinnam się wykąpać. Czuję, że cuchnę. Taylor pewnie codziennie budzi się w wyprasowanych na kancik spodniach. Prawdopodobnie ma w kuchni tabliczkę ciemnej czekolady o zawartości kakao siedemdziesiąt pięć procent, ma się rozumieć, wyprodukowaną z zachowaniem zasad fair trade, i wydziela sobie po kosteczce podczas specjalnych okazji. A ja, chociaż potrafię obracać się w towarzystwie pretensjonalnych projektantów wnętrz i architektów, a także polecić nową, modną restaurację z dobrym jedzeniem i obsługą, jak również spędzić cały wieczór w szpilkach, robiąc dobrą minę do złej gry, to zawsze będę pod tą warstewką normalności pokręcona.

Zazwyczaj dobrze sobie radzę, maskując tę ciemną stronę mojej osobowości. Od czasu do czasu daje ona jednak o sobie znać, jak na przykład wtedy, gdy nazwałam pozornie postępowego, brodatego przyjaciela Sebastiana „przedstawicielem najgorszego gatunku mizoginów” po tym, jak podczas kolacji co rusz zaglądał obsługującej nas kelnerce w dekolt, a potem zapytał, czy po urodzeniu dzieci zamierzam przejść na niepełny etat, czy może całkiem zrezygnuję z pracy. Sebastian spojrzał na mnie wówczas z otwartymi ustami, zaskoczony tym wybuchem, a ja przeprosiłam, zwalając wszystko na wino.

Nadal ubrana we wczorajszą sukienkę gramolę się z łóżka i człapię do łazienki. Czuję się zapuchnięta i obolała, ale już mnie nie mdli. Rozpinam pasek sukienki i ściągam ją przez głowę, a potem zdejmuję bieliznę i wchodzę pod gorący prysznic. Podczas gdy woda i mydło stopniowo, ale systematycznie usuwają z mojego mózgu otępiającą mgłę, opracowuję plan udania się po śniadaniu na miejską plażę. Sam i ja nigdy nie pływaliliśmy tam, gdy byliśmy młodszy. Raz czy dwa zdarzyło nam się włóczyć po pobliskim parku z jego przyjaciółmi, ale plaża była zarezerwowana dla miejskich dzieciaków, które nie mieszkały nad jeziorem. Wiem, że nie ma tam pomostu ani tratwy, ale desperacko łaknę zanurzenia się w jeziorze.

Kończę prysznic, wycieram włosy i przeczesuję je grzebieniem, a potem postanawiam zaryzykować i sprawdzam telefon.

Nadeszła kolejna wiadomość od Chantal: „Zadzwoń!”.

Zamiast oddzwonić, odpisuje jej jednak SMS-em: „Hej! Nie mogę teraz rozmawiać. Nie musisz przyjeżdżać. Wszystko w porządku. Wczoraj wpadłam na Sama”.

Oczyrna duszy widzę, jak reaguje na moją odpowiedź przewróceniem oczami. Wiem, że trzymam ją w niepewności, i czuję się winna, że nie oddzwoniam, ale samo przebywanie w tym miejscu i wczorajsze spotkanie z Samem wydają mi się czymś tak surrealistycznym, że nie umiałabym tego po prostu ubrać w słowa.

Wysyłam wiadomość, a potem wkładam kostium kąpielowy – dwuczęściowy, w kolorze jaskrawej czerwieni, rzadko mam okazję go używać – i džinsowe szorty. Zamierzam właśnie narzucić koszulę przed wyjściem do motelowej restauracji, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Zastygam w bezruchu. Jest zbyt wcześnie, żeby to był ktoś z obsługi...

– To ja, Percy! – dobiega z zewnątrz głęboki, lekko chrapliwy głos.

Gdy otwieram drzwi, w progu stoi Sam – ogolony, z wilgotnymi włosami. Ma na sobie dzinsy i biały T-shirt, a w ręku trzyma kubek z kawą i papierową torbę: wypisz wymaluj marzenie każdej kobiety cierpiącej z powodu kaca, które zmaterializowało się właśnie pod moim motelowym pokojem. Podaje mi torbę i kawę i obrzuca mnie spojrzeniem, zatrzymując je na dłużej na mojej górze od kostiumu z jednym ramiączkiem. Jego błękitne oczy rozświetla dziś jakiś wewnętrzny blask.

– Masz ochotę na wycieczkę nad jezioro?

– CO TY TU ROBISZ? – pytam, biorąc od niego kawę i pakunek. – Ach, mniejsza o to. Jesteś moim bohaterem!

Sam wybucha śmiechem.

– Powiedziałem ci wczoraj, że widzimy się wkrótce! – mówi. – Pomyślałem, że może zrewanżuję się jakoś za moją wczorajszą nadmierną gościnność, jeśli przyniosę ci coś na ząb, a wiem, że nie lubisz słodkich śniadań. A przynajmniej dawniej nie lubiałaś...

– Nadal nie lubię – potwierdzam, zaglądnąjąc do torby. – Croissant z serem i z szynką?

– Brie i prosciutto z nowej kafejki w mieście – wyjaśnia. – I latte. Barry's Bay się wyrobiło!

– Zauważyłam wczoraj tę aurę świeżości. – Uśmiecham się szeroko, upijając łyk kawy. – Czy Taylor nie będzie miała nic przeciwko mojej wizycie? Nie jestem pewna, czy nie będzie się czuła skrępowana, skoro w dzieciństwie trzymaliśmy się razem...

W tym właśnie cały problem z faktem, że zobaczyłam się z Samem, nim jeszcze zdążyłam poukładać sobie w głowie, jak powinnam z nim porozmawiać – a przynajmniej nim wypić kawy. Słowa same cisną mi się na usta i wypowiadam je bez namysłu – tak właśnie było, gdy byliśmy nastolatkami, i to się najwyraźniej nie zmieniło, nieważne, że dorosłam i stałam się kobietą sukcesu. Wszystko, co mówię, brzmi małostkowo, dziecinnie i zazdrośnie.

Sam pociera kark dłonią i ogląda się z namysłem za siebie. W ciągu dwóch sekund, które zajmuje mu nawiązanie ze mną ponownie kontaktu wzrokowego, zmieniam się w lepką kałużę zakłopotania, a potem przeobrażam ponownie w coś, co – jak mam nadzieję – przypomina nieco normalną ludzką postać.

– Rzecz w tym, że Taylor i ja... – zaczyna, ale przerywam mu, zawzięcie kręcąc głową.

Nie chcę wiedzieć, o co chodzi z nim i Taylor.

– Nie musisz się tłumaczyć – mówię, a on gapi się na mnie bez słowa, a potem mruga jeden raz, zaciska usta w wąską linię i kiwa głową, przystając na moje warunki.

– W każdym razie wypadło jej coś ważnego, związanego ze sprawą, nad którą obecnie pracuje. Musiała rano wracać do Kingston.

– Ale jutro jest pogrzeb... – wyrywa mi się i wiem, że brzmi to oskarżycielsko.

Sam wydaje się urażony moim tonem – i nic dziwnego.

– Jak znam Taylor, wymyśli jakiś sposób, żeby do jutra wrócić.

To dziwna odpowiedź, ale postanawiam ją zignorować.

– Idziemy? – pyta, wskazując kciukiem przez ramię czerwonego pick-upa, którego wcześniej nie zauważyłam.

Patrzę na Sama wstrząśnięta. Zdecydowanie nie jest typem człowieka, którego posadzałabym o jeżdżenie czerwoną półciężarówką – mimo że urodził się i wychował w wiejskich okolicach Ontario.

– Wiem, wiem – wzdycha. – Należał do mamy... a ja zacząłem nim jeździć, gdy się tu przeniosłem. Jest znacznie bardziej praktyczny od mojego auta.

– Mieszkasz w Barry's Bay. I jeździsz pick-upem. Zmieniłeś się, Samie Florek – mówię z powagą.

– Byłabyś zaskoczona, wiedząc, jak mało, Persephone Fraser – odpowiada z krzywym uśmiechem, od którego robi mi się gorąco tam, gdzie nie powinno.

Odwracam się zakłopotana i wkładam do torby plażowej ręcznik i ciuchy na zmianę. Sam bierze ją ode mnie i wrzuca na pakę auta, a potem pomaga mi wsiąść. Gdy zamyka za mną drzwi, moje nozdrza wypełnia bogata woń kawy zmieszana z czystym zapachem mydła Sama, a kiedy ten odpala silnik, myśli zaczynają mi krążyć jak oszalałe. Muszę opracować jakąś strategię – najszybciej, jak to możliwe. Powiedziałam wczoraj Samowi, że wyjaśnię mu wszystko, co wydarzyło się te dwanaście lat temu... to było jednak, nim poznałam Taylor. On ma teraz własne życie. Stały związek. Jestem mu winna przeprosiny, ale wiem, że nie powinnam go obarczać moimi błędami z przeszłości. Prawda?

– Jakaś jesteś milcząca – zauważa, gdy wyjeżdżamy z miasteczka i kierujemy się ku jezioru.

– Chyba trochę się denerwuję – wyznaję szczerze. – Nie byłam tu od momentu, gdy sprzedaliśmy domek.

– Masz na myśli tamto Święto Dziękczynienia?

Spogląda na mnie, a ja kiwam głową.

Ponownie zapada niezręczna cisza. Dawniej obracałabym nerwowo na nadgarstku moją bransoletkę. Teraz poruszam maniackalnie kolanem w górę

i w dół.

Gdy skręcamy w Bare Rock Lane, odsuwam szybę i wciągam głęboko w płuca woń lasu i jeziora.

– Na Boga, jak bardzo tęskniłam za tym zapachem – szepczę.

Sam kładzie mi dłoń na udzie, żeby uspokoić nerwowe drganie kolana, nim cofa rękę na kierownicę i skręca na podjazd.

Lato, piętnaście lat temu

ŻWIR NA PODJEŹDZIE CHRZEŚCIŁ POD MOIMI STOPAMI, A POWIETRZE było ciężkie od wilgoci i bogatego aromatu mchu, grzybów i mokrej ziemi. Sam zaczął tej wiosny biegać i był zdeterminowany, by przekonać mnie do swojej nowej pasji. Opracował specjalnie z myślą o mnie cały program dla początkujących, który zamierzał wcielić w życie już dziś, mojego pierwszego ranka pobytu w domku tego lata. Zostałam poinstruowana, że powinnam zjeść lekkie śniadanie – nie później niż o siódmej rano – i spotkać się z nim o ósmej na krańcu naszego podjazdu.

Na jego widok zatrzymałam się w pół kroku.

Rozciągał się właśnie, zwrócony plecami do mnie, ze słuchawkami w uszach, ramieniem uniesionym nad głową, zgięty w bok. Jego ciało piętnastolatka było niemal całkiem dla mnie obce. Jakimś cudem od momentu, gdy widzieliśmy się ostatnio podczas bożonarodzeniowej przerwy, urósł jeszcze o piętnaście centymetrów. Zauważyłam to już wczoraj, gdy wraz z Charliem przyszli, żeby pomóc nam się rozpakowywać (słyszałam, jak Charlie wyjaśniał tacie, że to już „oficjalnie ustanowiona doroczna tradycja”), ale nie miałam czasu dokładnie mu się przyjrzeć, bo bracia musieli się pośpieszyć, żeby zdążyć na swoje zmiany w Tawernie. Tego lata Sam miał pracować po trzy wieczory tygodniowo w kuchni, a ja już bałam się tych okresów rozłąki. Teraz, gdy patrzyłam na skrawek jego

opalonego ciała wystający spod czarnej koszulki, złapałam się na tym, że nie mogę oderwać od niego wzroku, a w górę szyi pełził mi żar rumieńca.

Włosy miał tak samo gęste i splątane jak dawniej, a na lewym nadgarstku wciąż nosił naszą bransoletkę przyjaźni, jednak teraz musiał mierzyć ponad metr osiemdziesiąt; jego przyobleczone w szorty nogi wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Niemal tak samo nieprawdopodobna jak jego wzrost była teraz jego nowa tężyzna. Nabrał masy w ramionach, barach i nogach, a jego pośladki były... cóż, zdecydowanie przestały być płaskie.

Podeszłam do niego i klepnęłam go w ramię.

– Jezu Chryste, Percy! – Niemal podskoczył i odwrócił się jak użądlny, wyjmując z uszu słuchawki.

– Witaj, nieznajomy! – Otoczyłam go w pasie ramionami. – Sześć miesięcy to stanowczo za długo – wymamrotałam w jego pierś. Uścisnęłam mnie lekko.

– Pachniesz latem – stwierdził, a potem położył mi dłonie na ramionach i cofnął się o krok, omiatając wzrokiem moją odzianą w spandex postać. – Wyglądasz jak rasowa biegaczka – ocenił.

To była jego sprawka. Miałam teraz szufladę pełną sportowych ciuchów, kupionych zgodnie z jego zaleceniami. Dziś włożyłam szorty i koszulkę na ramiączkach, a także sportowy stanik, który z niejakim zakłopotaniem znalazłam na liście Sama, oraz bawełniane stringi, które Delila podarowała mi, nim wyruszyła razem z mamą na wakacje w Europie (a których Sam nie uwzględnił w swoim spisie). Włosy, sięgające mi teraz sporo za ramiona, zebrałam wysoko na głowie w gruby kucyk.

– Trzeba stwarzać pozory, co nie?

Wymamrotał coś pod nosem, a potem spoważniał i przeprowadził mnie przez serię ćwiczeń rozciągających. Podczas pierwszego przysiadu stanął za mną i położył mi dłonie na biodrach, a ja niemal się przewróciłam, zaskoczona siłą jego uścisku.

Gdy już byłam odpowiednio rozgrzana, przeczesał włosy palcami i zabrał się do wyjaśnień:

– W porządku. Zaczniemy zatem od podstaw. Najważniejszą rzeczą podczas nauki biegania... – Urwał, czekając, aż dokończę.

– Są dobre buty? – strzeliłam, spoglądając na moje nowe najki.

Rozczarowany pokręcił głową.

– Nie czytałaś artykułu *Od kanapy do pięciu kilometrów*, który ci przesłałem?

Wyciął go z magazynu o bieganiu, włącznie z jakimś skomplikowanym wykresem uwzględniającym czas i dystanse. Przeczytałam go... Raz. Tak jakby.

– Najważniejszą częścią biegania jest nauczyć się chodzić – wyjaśnił z rękami wspartymi na biodrach.

Stłumiłam rozbawione parsknięcie. Ta jego apodyktyczność była czymś zupełnie nowym, w pewnym sensie uroczym i zdecydowanie zabawnym.

– Przez pierwszy tydzień będziemy więc dążyli do trzech kilometrów, stopniowo zwiększając dystans każdego dnia, dopóki pod koniec nie będziesz w stanie przebiec pełnych trzech kilometrów. Dwa dni odpoczynku w tygodniu i pod koniec drugiego przebiegniesz już całe pięć.

Nie do końca rozumiałam, o czym właściwie mówi, ale pięć kilometrów... to wydawało się całkiem sporo.

– Jak daleko zazwyczaj biegasz?

– Do miasteczka i z powrotem – wyjaśnił. – To około dwunastu kilometrów. – Poczułam, jak dosłownie opada mi szczęka. – Ja też zaczynałem od zera. Dasz radę.

– Nie. Nie ma mowy! – zaprotestowałam. – Za dużo tu wzniesień!

– Spokojnie! Nie wszystko naraz. – Wskazał na drogę i ruszył przed siebie. – No, dawaj. Przez pierwsze pięć minut będziemy iść.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem, ale przyśpieszyłam kroku, żeby dotrzymać mu tempa.

Cóż, jeśli po rokrocznie przechodzonym piekle zawodów sportowych w szkole podstawowej mogłam mieć jeszcze jakieś wątpliwości, to teraz zyskałam już pewność: nie byłam miłośniczką biegania. Po dziesięciu minutach pot zalewał mi oczy, a płuca i uda paliły żywym ogniem.

– Trzy aktualizacje? – zapytał mnie po drodze Sam, bez choćby śladu zadyszki w głosie.

Skrzywiłam się.

– Żadnego rozmawiania.

Moja kategoryczna odmowa skłoniła go do zwolnienia tempa. W połowie drogi zdjęłam koszulkę, otarłam nią twarz i wcisnęłam do tylnej kieszeni spodenek. Ostatnią część trasy pokonaliśmy spacerem, podczas którego nogi trzęsły mi się jak nowo narodzonemu cielakowi.

– Nie wiedziałem, że masz tak kiepską formę – oznajmił mi Sam, gdy ponownie wycierałam się moim topem.

– A ja nie wiedziałam, że jesteś takim masochistą! – odcięłam się. Całe to bieganie nie wydawało mi się już w najmniejszym stopniu pociągające.

– Och, widzę, że te warsztaty pisarskie znacznie poszerzyły twój zakres słownictwa.

Chociaż na niego nie patrzyłam, wiedziałam, że uśmiecha się pod nosem; uderzyłam go w pierś.

Przed nami widać już było podjazd Florków i skręciłam w niego.

– Muszę wskoczyć do jeziora. Teraz, zaraz – oświadczyłam, omijając na skrót dom i kierując się w dół zbocza, ku wodzie, eskortowana przez Sama, którego twarz nadal zdobił ten jego firmowy krzywy uśmiezek. – Nie wiem, co cię tak śmieszy – wymamrotałam zdyszana.

– Wcale się nie śmieję! – Podniósł ręce w obronnym geście.

Gdy dotarliśmy do pomostu, zdjęłam buty i skarpetki, a potem ściągnęłam szorty i odrzuciłam je na bok.

– Rany boskie! – dobiegł zza moich pleców okrzyk Sama. Odwróciłam się w jego stronę.

– Co się stało? – zapytałam, zanim dotarło do mnie, że miałam na sobie różowe stringi, a Sam gapił się na moją nieprzyzwoicie obnażoną pupę, jednak było mi zbyt gorąco i byłam zbyt wkurzona, żeby się tym przejmować.

– Masz jakiś problem? – spytałam buńczucznie, a on popatrzył mi w oczy, potem z powrotem na moją pupę i znów na twarz, po czym przeklął pod

nosem i wzniosł oczy ku niebu, trzymając się oburącz za krocze. Podniosłam wysoko brwi i nie bardzo wiedząc, co innego mogłabym zrobić w tej sytuacji, pobiegłam na kraniec pomostu, a potem skoczyłam na bombę do wody. Nie wynurzyłam się na powierzchnię tak długo, jak tylko dałam radę.

– Idziesz? – zawołałam do niego, gdy w końcu wypłynęłam z szerokim, zadziornym uśmiechem na twarzy. – Może dzięki wodzie nieco ochłoniesz!

– Zanim to zrobię, chciałbym, żebyś odwróciła się w drugą stronę – odkrzyknął, nadal zasłaniając krocze rękami.

– A jeśli tego nie zrobię? – Podpłynęłam bliżej.

– No weź, Percy. Zrób mi tę przysługę.

Gdy na niego spojrzałam, sprawiał wrażenie naprawdę cierpiącego – i uznałam, że to sprawiedliwe. Należało mu się za to, że poddał mnie takim katuszom. W środku jednak cała aż kipiałam z ekstatycznej radości. Odpłynęłam kawałek, żeby zrobić mu miejsce, gdy skakał. Dzieliły nas niecałe dwa metry wody – rozgarnialiśmy ją rękami, gapiąc się na siebie nawzajem.

– Wybacz – bąknął w końcu Sam, podpływając nieco bliżej. – To po prostu... reakcja mojego ciała.

„Reakcja jego ciała?!”

– Łapię – zapewniłam go, nieco bardziej niż odrobinę rozczarowana. – Na wpół naga laska równa się erekcja. Podstawy biologii.

Gdy już trochę popływaliliśmy, wspięłam się na pomost, a Sam profilaktycznie się tym razem odwrócił. Położyłam się na plecach, z rękami pod głowę, pozwalając, żeby słońce wysuszyło moje mokre ciało. Sam wyciągnął się obok mnie w tej samej pozycji w swoich przemoczonych szortach.

Odwróciłam się w jego stronę i stwierdziłam:

– Chyba zostawię u was zapasowy kostium kąpielowy. Na wszelki wypadek.

ZOSTAWIŁAM JEDNO Z MOICH bikini u Florków, razem z dodatkowym ręcznikiem, tak abym mogła wskakiwać do jeziora od razu po zakończeniu tych tortur, które Sam nazywał bieganiem. Zaklinał się na wszystko, że w końcu to pokocham, jednak pod koniec drugiego tygodnia jedynym, czego się dorobiłam, były piegi na nosie i dekolcie.

Wróciliśmy właśnie z naszej przebieżki na pięć kilometrów i zdjęłam ze sznura swój kostium, machając Sue, która pielila akurat ogród, a potem weszłam do łazienki, żeby się przebrać, podczas gdy Sam poszedł zrobić to samo w swoim pokoju. Zrzuciłam z siebie przepocone ciuchy i włożyłam wiązane na tasiemki bikini, na które w końcu zgodziła się mama – żółte w białe stokrotki – a potem udałam się do kuchni, żeby poczekać tam na Sama. Wlewałam w siebie właśnie szklankę wody przy zlewie, gdy usłyszałam za plecami czyjeś chrząknięcie.

– Dzień dobry, słoneczko!

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam Charliego opierającego się o framugę w samych spodniach dresowych, z nagim torsem: jego standardowy strój. Nie żebym miała coś przeciwko: jak na siedemnastolatka, Charlie wyglądał naprawdę nieźle.

– Nie ma jeszcze dziewiątej! – wydyszałam nadal zasapana. – Co robisz o tej porze na nogach?

– Ha! Dobre pytanie – odpowiedział Sam, wchodząc do kuchni.

Wyjął z moich rąk szklankę i ponownie ją napełnił. Gdy pił, Charlie bez skrępowania zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, zatrzymując go na dłużej na moich piersiach, a kiedy ponownie spojrzał na moją twarz, miał ściągnięte brwi i nachmurzoną minę.

– Jesteś czerwona jak burak, Pers – stwierdził, a potem odwrócił się do brata. – Dlaczego zmuszasz ją do tego swojego cardio? Choroby serca występują w naszej rodzinie, nie jej.

Sam odsunął włosy z czoła.

– Do niczego jej nie zmuszam. Prawda, Percy? – Spojrzał na mnie, szukając wsparcia, a ja schowałam głowę w ramiona.

– Nie... Teoretycznie do niczego mnie nie zmuszasz... – Urwałam na widok jego kwaśnej miny.

– Ale ci się to nie podoba – dokończył za mnie Charlie, przyglądając mi się zmrużonymi oczami.

– Podoba mi się, jak się czuję po wszystkim... – bąknęłam, próbując znaleźć jakieś jasne strony tej sytuacji.

Charlie wziął tymczasem jabłko z kosza na owoce, stojącego na stole i ugryzł okazały kęs.

– Powinnaś raczej spróbować pływania, Pers – powiedział z pełnymi ustami.

– Pływamy codziennie – przypomniał mu Sam znudzonym tonem, którego używał w chwilach, gdy jego brat naprawdę wytrącał go z równowagi.

– Nie. Mam na myśli pływanie na poważne dystanse. Na przykład na drugą stronę jeziora – uściślił Charlie.

Sam obejrzał się na mnie, a ja próbowałam ukryć entuzjazm, który mnie ogarnął. Nie potrafiłabym zliczyć, ile razy wpatrywałam się w przeciwległy brzeg, zastanawiając się, czy dałabym radę do niego dopłynąć. Sam pomysł wydawał mi się cudowny.

– Brzmi ciekawie – burknęłam jednak tylko.

– Mogę ci pomóc trenować, jeśli chcesz – zaoferował się Charlie, nim jednak zdążyłam odpowiedzieć, Sam stwierdził:

– Nie, dzięki. Poradzimy sobie sami.

Charlie obrzucił mnie ponownie wzrokiem od stóp do głów.

– Dam ci jednak dobrą radę: będziesz potrzebowała innego stroju kąpielowego...

TRENOWANIE PŁYWANIA SPRAWIAŁO mi znacznie więcej frajdy niż bieganie. Okazało się również o wiele trudniejsze, niż przypuszczałam. Sam każdego ranka po bieganiu przychodził po mnie do domku i szliśmy do niego, żeby mógł się przebrać. Wypracowaliśmy sobie codzienną rutynę

rozgrzewkową, obejmującą rozciąganie na pomoście i kilka kursów do tratwy i z powrotem. Czasami Sam płynął obok mnie, dając mi wskazówki na temat mojego stylu, ale zazwyczaj unosił się na wodzie na piankowym makaronie.

Charlie miał również rację co do kostiumu kąpielowego – podczas pierwszej rozgrzewki musiałam co chwila poprawiać górę, żeby utrzymać wszystko na swoim miejscu. Tego popołudnia Sam zabrał mnie ich małą łódką na miejską przystań i poszliśmy do dyskontu Stedmans, typowego sklepu z ofertą z rodzaju mydło-powidło, licząc na to, że będą mieli to, czego szukaliśmy.

Na szczęście dla mnie na samym przodzie stał stojak z damskimi strojami kąpielowymi. Były wśród nich kostiumy dla starszych pań, ze spódniczkami, ale znaleźliśmy też kilka zwykłych, jednoczęściowych, w kolorze wiśniowym: praktyczne, tanie i dość ładne. Słowem: idealne dyskontowe znalezisko. Sam wyszperał w części sportowej parę gogli do pływania, a ja zapłaciłam za wszystko pieniędzmi od taty. Resztę, która została nam z pięćdziesięciu dolarów, wydaliśmy na lody w Dairy Bar – Sam wybrał waniliowo-karmelowe z masłem orzechowym, a ja te o smaku waty cukrowej – i wróciliśmy pieszo na przystań, gdzie usiedliśmy na ławce nad wodą, żeby dokończyć słodkie przysmaki. Patrzyliśmy w milczeniu na wodę, gdy nagle Sam pochylił się w moją stronę i oblizał dookoła czubek mojego lodu w miejscu, w którym zaczynały z niego spływać różowo-niebieskie strumyczki.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo je lubisz, smakują jak zwykły cukier – powiedział, nim zauważył moją wstrząśniętą minę.

– Co to miało znaczyć? – spytałam głosem o oktawę wyższym niż zazwyczaj.

– Spróbowałem po prostu twojego lodu – wyznał z rozbijającą szczerością.

Cóż, tyle zdążyłam zauważyć sama. Mimo to... ten pozornie błahy gest przeszył moje ciało takim dreszczem, jakby zamiast lodu Sam polizał płatek mojego ucha.

W MIARĘ JAK ZACZYNAŁAM pokonywać wpływ coraz większe dystanse, Sam coraz częściej towarzyszył mi w łodzi – na wypadek gdyby coś mi się stało i dla ochrony przed innymi łódkami. Gdy zasugerowałam mu, żeby zamiast wiosłować, włączył silnik, tak aby mógł odpocząć, zbył mnie, twierdząc, że wdychanie spalin podczas pływania to ostatnie, czego mi trzeba. Ćwiczyłam dzień w dzień, zdeterminowana, by pod koniec sierpnia móc dopłynąć na drugi brzeg.

Na tydzień przed moją wielką próbą, pomagając Sue rozładować zmywarę, czekałam w kuchni Florków, aż Sam przebierze się w kąpielówki.

– Pochwalił ci się, że każdego ranka przed bieganiem ćwiczy ze starą sztangą swojego taty? – zapytała mnie Sue, wstawiając do kredensu szklanki.

Pokręciłam głową.

– Naprawdę się wkręcił w cały ten sport, co?

Sue odchrząknęła.

– Sądzę, że chce po prostu mieć pewność, że w razie potrzeby zdoła wyciągnąć cię z wody – wyznała, zaciskając mi przelotnie dłoń na ramieniu.

Rano w dniu, w którym miała nastąpić moja wielka próba, zesłam nad wodę z mamą i z tatą uzbrojonymi w kubki z kawą i staroświecką kamerę. Gdy Sam pojawił się na swoim pomoście, ruszyłam w jego stronę, niosąc ręcznik i gogle.

– Dzisiaj wielki dzień. Jak się czujesz? – zapytał mnie z łódki, gdy gramoliłam się na pomost.

– Świetnie. Wiem, że dam radę – zapewniłam go rozpromieniona i rzuciłam mu swój ręcznik.

– Cieszę się – wymamrotał, rozglądając się za czymś w łódce. Sprawiał wrażenie... podenerwowanego.

– A ty? Jak się dziś czujesz? – odwzajemniłam pytanie.

Podniósł na mnie wzrok i zmarszczył nos.

– Wiem, że doskonale sobie poradzisz, ale muszę przyznać, że trochę się martwię, że coś może pójść nie tak.

Nigdy wcześniej nie widziałam go spanikowanego, dziś jednak wyraźnie było po nim widać, że się boi. Wsiadłam do łódki.

– Woda jest spokojna, znasz zasady reanimacji, masz w łodzi dodatkową kamizelkę, a także koło ratunkowe oraz gwizdek, żeby w razie czego wezwać pomoc. Nie żebyś musiał go używać, skoro mamy widownię... – Wskazałam na moich rodziców, którzy dołączyli teraz na tarasie do Charliego i Sue, i pomachałam im.

– Trzymamy za ciebie kciuki, Percy! – zawołała Sue.

– A poza tym – podjęłam – doskonale pływam. Nie ma się czym martwić. Sam wziął głęboki wdech. Był odrobinę blady. Zaczepiłam palce o jego bransoletkę.

– Masz na to moje słowo: wszystko będzie dobrze.

– Chyba masz rację – westchnął. – Pamiętaj tylko, żeby w razie potrzeby robić sobie przerwy. Zawsze możesz na chwilę przestać płynąć i unosić się tylko na wodzie.

Poklepałam go po ramieniu.

– No to... zaczynamy?

– Zaczynamy – potwierdził. – Życzyłbym ci powodzenia, ale nie będzie ci potrzebne.

Gdy już byłam w wodzie, nasunęłam gogle na oczy, pokazałam Samowi uniesione kciuki, a potem skupiłam się na majaczącym w oddali brzegu – niewielkiej, skalistej plaży, która była punktem docelowym mojego wyzwania. Wzięłam trzy głębokie wdechy, a potem odbiłam się od dna i zaczęłam płynąć spokojnym kraulem, rozgarniając wodę ramionami i pracując stopami. Nie śpieszyłam się i już wkrótce poruszałam się niemal jak automat, gdy moje ciało przejęło inicjatywę. Kiedy przekręcałam głowę na bok, żeby zaczerpnąć tchu, widziałam burtę łódki, ale nie zwracałam na nią szczególnej uwagi. Właśnie spełniałam swoje marzenie! Płynęłam na drugą stronę jeziora. Mojego jeziora. Z Samem u boku. Przepelniało mnie

poczucie dumy, dodając mi energii i odsuwając myśli od palącego bólu w nogach i nieznośnego kłucia w karku. Parłam przed siebie, zwalniając co jakiś czas, gdy uznałam, że muszę złapać oddech.

Na kilka minut przestawiłam się na żabkę, żeby złagodzić napięcie narastające w ramionach, po czym wróciłam do kraula. Co jakiś czas słyszałam okrzyki kibicującego mi Sama, ale nie potrafiłam rozróżnić słów. W odpowiedzi pokazywałam mu tylko uniesiony kciuk, żeby dać znać, że wszystko w porządku.

Im bardziej przybliżał się drugi brzeg, tym cięższe stawały się moje kończyny. Ból w szyi i ramionach przybrał zdecydowanie na sile i tylko z najwyższym trudem udawało mi się skupiać na oddechu. Zacisnęłam szczęki, żeby przeczłuć to uczucie, ale nie zamierzałam się zatrzymać. Nie mogłam tego zrobić. Wiedziałam, że dam radę.

A gdy to zrobiłam, wypełzłam na piaszczystą plażę, ściągnęłam z twarzy gogle, odrzuciłam je na bok i zaległam tam z głową złożoną na przedramionach i nogami nadal zanurzonymi w wodzie, próbując oddechami stłumić ogień palący mi płuca. Nie słyszałam nawet, jak Sam wciągnął łódkę na brzeg – nie zauważyłam go, dopóki nie przyklęknął obok mnie i nie położył mi dłoni na plecach.

– Percy? Czy wszystko w porządku?

Potrząsnął mną delikatnie, ale nie byłam w stanie się ruszyć: czułam się, jakby ktoś nakrył moje ciało jednym z tych ołowianych fartuchów, które każą zakładać do prześwietlenia podczas badania rentgenowskiego. W uchu dźwięczał mi nagłący, przenikliwy głos Sama:

– Percy? Percy! Daj, proszę, znać, czy nic ci nie jest...

Obróciłam głowę w jego stronę i otworzyłam jedno oko. Jego twarz dzieliło od mojej zaledwie kilka centymetrów; malował się na niej wyraz najwyższej troski.

– Mmm... – wymamrotałam. – Muszę tylko chwilkę poleżeć...

Z jego piersi wydarło się westchnienie ulgi, a zatroskaną minę zastąpiła czysta radość.

– Percy, udało ci się! Dałaś radę! Byłaś niesamowita!

Słowa płynęły z jego ust nieprzerwanym strumieniem, ale nie pojmowałam ich znaczenia. Czułam się otumaniona.

– To nie do wiary, jak tego dokonałaś: płynęłaś i płynęłaś, bez żadnej przerwy! Byłaś jak jakaś cholerna maszyna!

Jego usta rozciągał najszerszy uśmiech, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. Z roku na rok prezentował się coraz lepiej, całkiem jakby dorastał, a z takim uśmiechem na twarzy wyglądał kompletnie rozbijająco. „Jest taki piękny...” – westchnęłam w myśli i uśmiechnęłam się błogo.

– Czy naprawdę stwierdziłaś właśnie, że jestem piękny? – spytał ze śmiechem.

Rany boskie – musiałam powiedzieć to na głos...

– Chyba naprawdę jesteś półprzytomna.

Zdjął koszulkę i położył się na brzuchu obok mnie, z nogami zanurzonymi w wodzie i jedną ręką nadal na moich plecach. Pachniał słońcem i potem. Przymknęłam oczy i wciągnęłam tę woń głęboko w płuca.

– Twój zapach też mi się podoba – wyszeptałam, jednak tym razem nie odpowiedział.

Po upływie jakichś pięciu minut – a może pięciu godzin? – Sam oświadczył, że chyba powinniśmy już wracać, na wypadek gdyby nasi bliscy się martwili. Powoli podźwignęłam się do pozycji na czworakach i z jego pomocą doczłapałam do łódki; nogi trzęsły mi się tak bardzo, jakby były z galarety.

– Napij się – polecił mi, podając butelkę niebieskiej Gatorade i otulając mnie ręcznikiem. Gdy upiłam kilka łyków, jego twarz znów rozświetlił ten uśmiech. – Jestem z ciebie taki dumny! – powiedział.

– Mówiłem ci, że będzie z niej świetna pływaczka – rzucił Charlie do Sama, gdy dopłynęliśmy do pomostu.

Pomógł mi wstać z ławki, lekko ściskając moje ramię.

– Wyśmienita – odparł Sam.

Szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy – znacznie radośniejszy i pełniejszy od tego krzywego półuśmiechu, który zazwyczaj mu towarzyszył. Gdy już wysiadłam z łódki, czekała mnie obowiązkowa runda

honorowa uścisków. Najpierw mama („wyglądałaś fantastycznie, kochanie!”), później tata („nie miałem pojęcia, że jesteś zdolna do takich wyczynów, mała!”) i wreszcie Sue, która przytuliła mnie najmocniej ze wszystkich. Byłam już o kilka centymetrów wyższa od niej i wydawała mi się taka drobna i krucha! Gdy już wypuściła mnie z objęć, ujęła moje ręce w obie dłonie.

– Jesteś cudowną młodą dziewczyną, wiesz? – powiedziała, mrużąc swoje bladobłękitne oczy, aż w ich kącikach pojawiły się drobne, promieniste zmarszczki. – Chodź. Musisz teraz zjeść porządny posiłek. Zaraz zrobię śniadanie.

Do dziś nie sądzę, bym kiedykolwiek zjadła tak dużo bekonu, co tamtego ranka. Moi rodzice wrócili do domku, ale Sue przygotowała tyle jedzenia, że starczyłoby dla dziesięciu osób. Usmażyła dwa rodzaje boczku: chudy i z tłuszczkiem, a jej synowie obserwowali z fascynacją, jak pochłaniam jeden kawałek po drugim, dopychając jajecznicą, tostami i grillowanymi pomidorami.

Pod koniec posiłku Sue spojrzała kolejno każdemu z nas w oczy i powiedziała:

– Jestem bardzo dumna z tego, czego każde z was dokonało tego lata. Naprawdę dorastacie. Charlie, twoja pomoc w kuchni była nieoceniona. Sam, tobie też jestem bardzo wdzięczna za to, że mi pomagasz. Nie wiem, co bym bez was zrobiła, kochani – dokończyła z pełnym przekonaniem, głosem spokojnym pomimo wyraźnego wzruszenia.

– Pewnie przykułabyś do zmywarki jakiegoś innego nieszczęsnego nastolatka – odparł Charlie, na co Sue się roześmiała.

– Pewnie tak! Ciężka praca uszlachetnia. Co się zaś tyczy ciebie, Percy – podjęła – to, czego dziś dokonałaś, wymagało mnóstwa poświęcenia i pracy. No i to twoje wyróżnienie w konkursie na opowiadanie! Jestem z ciebie tak dumna, jakbyś była moją rodzoną córką.

Poklepała mnie po dłoni, a potem wróciła do jedzenia własnego śniadania, całkiem jakby właśnie nie powiedziała mi największego

komplementu, jaki kiedykolwiek usłyszałam od kogoś dorosłego. Gdy spojrzałam na Sama, cały aż promieniał.

To było idealne zakończenie lata.

Cześć, Percy!

Wiem, że dopiero co było Święto Dziękczynienia (tak przy okazji, nadal czuję obrzydzenie na myśl o tym, jak Delila śliniła się do Charliego), ale wiesz co? Mama dała mi wolne w sylwestra, więc moglibyśmy ten dzień spędzić razem.

Sam

Sam,

Delila uważa, że Charlie jest słodki, ale nie martw się: robi teraz maślane oczy do najlepszego przyjaciela jej kuzyna. Zmusza mnie nawet do pójścia z nimi na podwójną randkę, więc pewnie całkiem zapomniała już o Charliem. Zazdrosny?

Mama upolowała na wyprzedaży garażowej staroświecki zestaw do fondue i zamierza zorganizować noworoczny obiad w stylu lat 70. Mam nadzieję, że lubisz roztopiony ser!

Percy

Percy,

a kto nie lubi roztopionego sera?

Nie czuję do Delili tego, co wydaje Ci się, że czuję – jeśli to miałaś na myśli. Czy poznałaś już tego jej kuzyna?

Sam

Sam,

nie, Delila nie poznała mnie jeszcze ze swoim kuzynem. On jest w dwunastej klasie, jak Charlie, ale chodzi do innej szkoły niż my. Ma na imię... Buckley, ale wszyscy mówią do niego Mason, bo tak ma na

nazwisko, a ja podejrzewam, że nie przepada za swoim imieniem. Kto przy zdrowych zmysłach chciałby się tak nazywać?!

Odliczanie do sylwestra: czas start!

Percy

MAMA DOTRZYMAŁA SŁOWA i zorganizowała sylwestrowe przyjęcie w stylu lat siedemdziesiątych, z dbałością o wszystkie szczegóły. Zrobiła fondue i sałatkę Cezar, i nasza czwórka siedziała na podłodze przy kominku, maczając kawałki chrupiącego chleba w żółtej mazi i słuchając albumów Joni Mitchell oraz Fleetwood Mac, odtwarzanych na starym adapterze taty, który mama oddała do naprawy i podarowała mu w ramach prezentu gwiazdkowego.

– To trochę obrzydliwe, że wszyscy maczamy nasze widelce w tym samym garnku – skomentowałam, na co mama spojrzała na mnie z ukosa.

– Ale to naprawdę psychota! – stwierdził Sam, wymachując mi przed nosem kawałkiem chleba ociekającego roztopionym serem.

– Święta racja, Sam – powiedział tata, a potem zdjął błyskawicznie chleb z widelca Sama i wsunął go sobie do ust.

Na deser mama podała ciasto marchewkowe, a potem graliśmy w pokera na zapalki, dopóki Sam nas wszystkich nie ograł.

– Nie wiem, czy powinienem być pod wrażeniem, czy może raczej zaniepokojony faktem, że piętnastolatek potrafi zachować taką kamienną twarz – skwitował mój tata, oddając Samowi swoje ostatnie zapalki.

O północy mama pozwoliła Samowi i mnie napić się po kieliszku szampana, od którego po mojej twarzy i dłoniach rozlało się błogie ciepło. Niedługo potem moi rodzice pościelili Samowi na kanapie, utykając prześcieradła wokół poduszek, włali nam do kieliszków resztkę szampana i poszli spać.

Usiedliśmy na przeciwległych krańcach kanapy z nogami nakrytymi kocem. Z wielką niechęcią myślałam o tym, że za dwa dni mam wrócić do

miasta, i chciałam siedzieć aż do rana, rozmawiając z Samem. Postukał stopą pod kocem w moją nogę.

– Opowiesz mi, jak udała się twoja randka z Buckleyem? – zagadnął.

Od chwili, gdy pierwszy raz wspomniałam o nim w e-mailu, licząc na to, że Sam wyzna mi miłość, nie rozmawialiśmy o kuzynie Delili, Masonie. Mój plan nie wypalił i uznałam, że Sam zapomniał o całej sprawie.

Prawda była taka, że ja i Delila poszłyśmy na kilka podwójnych randek z Masonem i jego przyjacielem Patelem. Wszystko wskazywało na to, że używanie nazwisk w charakterze przydomków było w ich kręgach czymś normalnym – obaj chodzili do prywatnej szkoły, mieszczącej się niedaleko mojego domu, i grali w tej samej drużynie hokejowej.

Byłam zaskoczona, że Delila spotyka się z kimś tak spokojnym i ułożonym jak Patel, ale jego duże, brązowe oczy i szeroki uśmiech naprawdę robiły wrażenie.

– Wiem, że ma w sobie to coś – wyjaśniła, gdy ją o to zapytałam. – Bramkarze są seksowni, a ja idę o zakład, że cudownie całuje.

Mason miał obsesję na punkcie hokeja, budowania muskulatury do hokeja i zapuszczania ciemnych włosów, tak aby kędziory wystawały mu spod hokejowego kasku. Miał niebieskie oczy, tak jak Delila, był cudowny jak Delila, a ja uważałam, że wiedział o tym równie doskonale co Delila, jednak był w zasadzie miłym chłopcem. Po prostu... nie myślałam o nim bezustannie, jak o Samie.

– Masonem – poprawiłam mojego przyjaciela. – I właściwie to nie ma o czym gadać.

– Zacznijmy od podstaw. – Nie dawał za wygraną. – Czy lubisz Buckleya? – Uśmiechnął się pod nosem, a ja go kopnęłam, po czym wzruszyłam ramionami.

– Jest w porządku.

– Tylko „w porządku”, hę? Brzmi poważnie. – Po chwili milczenia dodał: – A czy nie sądzisz, że jest dla ciebie odrobinę za stary?

– Za kilka tygodni kończy osiemnaście lat, a ja w lutym będę miała szesnaście. A poza tym byliśmy tylko na dwóch randkach.

– Nie mówiłaś mi o tej drugiej.

„Czy naprawdę powinnam mu opowiadać o innych chłopcach?” – zastanawiałam się. On nie rozmawiał ze mną o dziewczynach, które znał.

– Nie sądziłam, że cię to obejdzie, a poza tym to przecież nie jest mój chłopak ani nic – obruszyłam się.

– A jednak pretenduje do tego miana. – To nie było pytanie.

– No, nie wiem. Nie sądzę, żeby chłopcy patrzyli na mnie w ten sposób.

– To znaczy w jaki, Percy?

Rany, czy on się ze mną droczył? Czy naprawdę nie wiedział, o co mi chodziło? Szumiało mi w głowie od szampana i byłam zbita z tropu.

– Nie są zainteresowani całowaniem mnie – wymamrotałam, wbijając wzrok w nasze nogi.

Trącił mnie znów stopą.

– To nieprawda. A jeśli już naprawdę musisz wiedzieć, to wręcz przeciwnie: obchodzi mnie to.

SAM MIAŁ RACJĘ: Mason był mną zainteresowany. Delila i ja poszłyśmy w styczniu na dwa mecze, które grali wspólnie z Patelem. Siedziałyśmy na trybunach, ściskając w dłoniach styropianowe kubeczki z paskudną gorącą czekoladą, żeby ogrzać ręce na wyziębionym stadionie. Podczas każdego z meczów Mason machał mi z lodowiska, nim zajął pozycję na prawym skrzydle przy zagrywaniu krążka.

Obserwując go, zrozumiałam, dlaczego tak kocha tę grę: był najlepszym graczem w drużynie. Za każdym razem, gdy zdobywał punkt, patrzył w moją stronę z szerokim uśmiechem na twarzy.

Po drugim meczu Delila i ja czekałyśmy na chłopców pod szatnią, planując wybrać się we czwórkę na pizzę. W końcu Mason wyszedł z włosami wilgotnymi po prysznicu, pachnącymi szamponem, i wielką torbą treningową przewieszoną przez ramię. Miał na sobie dzinsy i bluzę, która opinała jego umięśniony tors i ramiona – był jeszcze bardziej muskularny od Charliego, a ja musiałam przyznać, że jest naprawdę

przystojny. Gdy Patel i Delila ruszyli przodem, Mason zatrzymał mnie w przejściu, powiedział mi, że jestem śliczna, i cmoknął mnie w usta.

– Dziękuję – wymamrotałam i uśmiechnęłam się do niego, odrobinę oszołomiona i nie bardzo wiedząc, co teraz ani czego ode mnie oczekuje.

– Podoba mi się, że jesteś taka nieśmiała! – roześmiał się.

Zarówno Delila, jak i ja zostałyśmy zaproszone na jego osiemnastkę, która miała się odbyć pod koniec miesiąca w eleganckim hotelu w dzielnicy Yorkville. Pośród atrakcji był między innymi sushi bar i DJ na żywo, a lista gości liczyła sto dwadzieścia osób. Delila i ja dopilnowałyśmy, żeby wszystkie dziewczyny w naszej klasie wiedziały, że wybieramy się na przyjęcie, co zapewniło nam należyty podziw i szacunek.

Wieczorem w dniu imprezy przygotowywałyśmy się u Delili – zakręciłyśmy loki na lokówkach, pomalowałyśmy rzęsy tuszem i pociągnęłyśmy usta błyszcznikiem – jednak kiedy włożyłam sukienkę, seksowną, czerwoną i długą do ziemi, która zdaniem Delili idealnie podkreślała moje „zabójcze kształty”, ta wykrzyknęła:

– O nie! Nie możesz tak iść!

– O czym ty mówisz? – Zbita z tropu spojrzałam na moje złote baleriny.

– W tych majtach po babci? Czy naprawdę niczego cię nie nauczyłam? Nie masz stringów?

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Na sobie? Nie!

– Jesteś beznadziejna – westchnęła i cisnęła we mnie parą najbardziej skąpych majteczek, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu.

– No, nie wiem. Moja mama nie byłaby nimi zachwycona... – wymamrotałam, poddając je inspekcji.

– Cóż, jestem pewna, że widokiem tych odznaczających ci się pod sukienką gaci też nie – skwitowała Delila.

Wyplątałam się z własnej bielizny i włożyłam stringi.

– Teraz znacznie lepiej! – oceniła i uszczypnęła mnie w pośladek. – Mason nie będzie mógł oderwać od ciebie rąk!

Na myśl o tym zaczęłam się denerwować.

Rodzice Delili podrzucili nas do hotelu, wręczyli córce pięćdziesiąt dolarów na powrót taksówką do domu i zostawili nas w szatni wśród innych gości.

– Nie sądziłam, że będzie tu aż tylu dorosłych – szepnęłam Delili na ucho, rozglądając się po sali balowej.

Rzeczywiście: ponad połowa gości była w średnim wieku albo starsza.

– Mój wujek jest kimś ważnym na Bay Street. Ma coś wspólnego z giełdą papierów wartościowych czy czymś w tym stylu – odsyknęła.

Tańczyliśmy wraz z innymi, starszymi dziewczętami, podczas gdy chłopcy obserwowali nas z obciążonych pokrowcami krzeseł. O dwudziestej tata Masona, wysoki, sprawiający wrażenie miłego, siwowłosa mężczyzna, który – jak określiła to Delila – „niemal już skończył ze swoją drugą żoną”, wznosił toast za syna, a potem rzucił mu komplet kluczyków, na który to gest zgromadzeni zareagowali chórem cichych westchnień i okrzyków zaskoczenia. Wszyscy wyszliśmy na zewnątrz, gdzie kuląc się z zimna, podziwialiśmy nowe audi Masona, zaparkowane pod wejściem.

– Odprowadzę je dziś za ciebie do domu – poinformował jego ojciec, puszczając do niego oko i podając mu butelkę.

W ciągu kolejnych niespełna dwudziestu minut wszyscy pozostali dorośli się rozeszli.

Gdy z głośników rozległy się znajome dźwięki fletni pana, zapowiadające słynną balladę Celine Dion, Mason wskazał z uśmiechem na mnie, a potem na siebie. Kiedy podeszłam do niego, objął mnie w talii, a ja położyłam dłonie na jego ramionach. Kołysaliśmy się łagodnie w takt piosenki, obracając się wkoło; w pewnym momencie Mason pochylił się, przyciskając usta do mojego ucha.

– Ślicznie dziś wyglądasz, Percy – szepnął.

Spojrzałam mu w oczy – błękitne, ale o bardziej szarawym, ciemniejszym odcieniu niż oczy Sama – a on przyciągnął mnie bliżej do siebie, tak że mój policzek wsparł się o jego szeroką pierś.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – wyznał.

Gdy piosenka dobiegła końca, wyciągnął mnie na korytarz, na którym dołączyli do nas Delila, Patel, trójka innych chłopców i starsza dziewczyna. Jeden z chłopców, który przedstawił się jako Daniels, pokazał nam ukrytą pod marynarką butelkę wódki.

– Co powiecie na przeniesienie imprezy w jakieś ustronnejsze miejsce? – zapytał, poruszając sugestywnie brwiami i otaczając ramieniem dziewczynę imieniem Ashleigh.

Chłopcy mieli pokoje na górze i zgromadziliśmy się w salonie apartamentu Masona i Patela. Daniels usiadł w fotelu z Ashleigh na kolanach, Delila i Patel zajęli sofę, a dwóch pozostałych chłopców rozsiadło się na podłodze, zostawiając drugi fotel Masonowi i mnie. Przysiadłam na brzeżku, ale Mason pociągnął mnie na swoje kolana i otoczył ramieniem, wspierając dłoń na moim biodrze. Daniels rozdał nam szklanki wódki z lodem. Pachniała jak zmywacz do paznokci, a gdy spróbowałam upić łyczek, poczułam na wargach palący smak.

– Nie musisz pić, jeśli ci nie smakuje – szepnął mi do ucha Mason, tak aby nikt nie słyszał, a ja uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, przelewając zawartość mojej szklanki do jego. – Nie mam nic przeciwko. – Odwzajemnił uśmiech.

Podczas gdy reszta rozmawiała o jego nowym samochodzie i sezonie hokejowym, przesuwając kciukiem w tę i w tę po moim biodrze. Zważywszy na fakt, iż byliśmy grupą pozostawionych bez nadzoru nastolatków z butelką alkoholu, zachowywaliśmy się dosyć przyzwoicie, a ja zauważyłam, że nikt oprócz Danielsa, który ugniatał pośladek Ashleigh niczym ciasto na pizzę, nie skorzystał z dolewki. O dwudziestej trzeciej towarzystwo rozeszło się do swoich pokoi, a ja i Delila wstałyśmy, żeby pójść do szatni po płaszcze.

– Nim wyjdiesz, Percy, chciałbym ci coś pokazać – bąknął Mason, przeczesując włosy dłonią i sprawiając wrażenie lekko podenerwowanego.

– Taa, chyba wiem co! – mruknął Patel i Delila trzepnęła go w ramię.

Mason poprowadził mnie krótkim korytarzem do eleganckiej sypialni utrzymanej w szarościach i brązach, w której stało wielkie łóżko

o zamszowym wezglowiu. Zamknął za nami drzwi, otworzył jedną z szafek, przykleknął i wpisał kod na klawiaturze niewielkiego sejfu, a gdy wstał, w dłoniach trzymał małe pudełko w kolorze turkusowym.

– Co to? – spytałam. – To nie ja mam dziś urodziny.

– Wiem – potwierdził, podchodząc do mnie. – Zamierzałem dać ci to na twoją szesnastkę, ale... nie mogłem tak długo czekać. Otwórz. – Spojrzał na mnie z wyczekiwaniem, a gdy podniosłam wieczko, moim oczom ukazała się turkusowa aksamitna poduszeczka, na której spoczywała srebrna bransoletka z dużym, nowoczesnym zapięciem.

– Pomyślałem, że może zechciałabyś zostać moją dziewczyną... – Uśmiechnął się do mnie. – A jeśli tak, przydałoby ci się coś bardziej sztywnego niż to. – Podniósł moją rękę, na której nadgarstku nosiłam bransoletkę przyjaźni.

Musiałam przyznać, że kompletnie mnie zaskoczył.

– Jest cudowna! Ja... eee, wow! Nie wiem, co powiedzieć! – płątałam się.

Mason zapiął tymczasem bransoletkę wokół mojego nadgarstka.

– Nie musisz mi teraz dawać odpowiedzi, jeśli nie chcesz, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że... naprawdę cię lubię. – Położył mi dłonie na biodrach i przyciągnął do siebie, a potem przycisnął swoje usta do moich. Czułam ich miękkość, gdy przesuwiał je po moich wargach. Po chwili cofnął się odrobinę, żeby móc spojrzeć mi w oczy, i dodał: – Nawet nie wiesz, jaka jesteś bystra, zabawna i piękna.

Pocałował mnie ponownie, tym razem mocniej, a ja przymknęłam powieki. Przed oczami stanął mi obraz Sama, a gdy Mason przesunął językiem po moich wargach, próbując je rozchylić, poczułam się, jakby lada chwila miały się pode mną ugiąć kolana; złapałam go mocno za biceps. Mason złożył tymczasem kilka delikatnych pocałunków w kąciку moich ust, ucałował mój nos, a potem ponownie pocałował mnie w usta, przesuwając po nich jeszcze raz językiem. Tym razem rozchyliłam wargi, wyobrażając sobie, że to język Sama splata się z moim. Mason jęknął i zsunął dłonie na moje pośladki, przyciskając ciało mocno do mojego ciała...

Odsunęłam się od niego.

– Powinnam już iść – bąknęłam. – Nie powinniśmy wracać zbyt późno...

Mason nie protestował; przesunął po prostu dłońmi w górę moich pleców i złożył na moich ustach jeszcze jednego szybkiego całusa, a potem ujął moją dłoń w swoje ręce.

W sąsiedztwie mojej wyplatanej bransoletki ta srebrna wydawała się krzykliwa i aby uniknąć pytań, zdjęłam ją, nim mama odebrała mnie od Delili następnego ranka. Moja przyjaciółka była zaskoczona prezentem, który określiła mianem „zbytowego”, ale nie sądziła, aby Mason naprawdę chciał zmienić status naszego związku na oficjalny.

– Oczywiście, że cię lubi, Percy – zapewniła mnie. – Jesteś świetną laską. A w tym roku cycki naprawdę ci urosły – dodała teatralnym szeptem. – Trzymaj Masona blisko, ale nie angażuj się zbyt. Wiem, że nie podoba ci się tak, jak ten twój wakacyjny chłoptaş, ale pomyśl o nim po prostu jako o obiekcie do ćwiczeń, na wypadek gdyby nadarzyła się za jakiś czas okazja na coś poważniejszego z Samem.

Kiedy tylko dotarłam do domu, wysłałam do Sama e-mail:

Cześć, Sam!

Myślałam ostatnio trochę o tym moim nowym opowiadaniu. Co sądzisz o jeziorze nawiedzonym przez ducha młodej dziewczyny, pod którą w zimie załamał się lód i która miała za życia siostrę bliźniaczkę? W wieku kilkunastu lat ta siostra wraca nad jezioro na kamping i widzi w lesie dziwną postać, która okazuje się jej zmarłą bliźniaczką próbującą ją zabić, żeby nie czuć się samotną. To mogłoby być straszne – i może odrobinę smutne? Daj znać, co Ty na to.

Plus: Delila i ja poszliśmy wczoraj na imprezę urodzinową Masona, który poprosił mnie o chodzenie. Wiem, że pewnie nie będziesz zaskoczony, bo pytałeś o to w sylwestra, ale ja byłam. Jak sądzisz, co powinnam zrobić?

Percy

Percy,

nadal jestem zdania, że lepsze byłoby jezioro pełne ryb zombie. Nie no, żartuję tylko. Upiorna umarłaczka to zdecydowanie dobry pomysł. Czy zamierzasz nazwać te swoje bliźniaczki jakoś paskudnie, na przykład Lilah i Layla albo Jessica i Bessica?

Pytałem już o to wcześniej, ale chyba powinienem spytać ponownie: czy lubisz tego całego Buckleya?

Sam

Sam,

rany, dlaczego nie wpadłam wcześniej na Jessicę i Bessicę?! To genialne! Mason jest tak naprawdę bardzo miły, ale jest ktoś, kto podoba mi się bardziej.

Percy

Percy,

sądzę, że właśnie sama odpowiedziałaś sobie na swoje pytanie.

Sam

Teraz

SIEDZIMY W PICK-UPIE, PATRZĄC NA DOM FLORKÓW. CZY MOŻE RACZEJ: ja się na niego gapię. Bo Sam wlepia wzrok we mnie.

– Wygląda niesamowicie – mówię.

Bo rzeczywiście tak jest. Zielone trawniki są równo przystrzyżone, na schludnych, równiutkich grządkach kwitną kwiaty, a okienne ramy i siding aż lśnią czystością. Nad garażem nadal wisi kosz do koszykówki, a ganek zdobią terakotowe doniczki z pelargoniami w radosnym, czerwonym kolorze – Sam pewnie zasadził je osobiście. Na samą myśl o tym ściska mnie w dołku z rozczulenia.

– Dzięki – mówi Sam. – Bardzo się starałem jakoś to wszystko utrzymać w ryzach. Mama zdenerwowałaby się, gdyby wiedziała, że jej ogródek zarósł chwastami. – Milczy przez chwilę, po czym dodaje: – A poza tym w ten sposób mogłem zająć myśli czymś innym.

– Jakim cudem zdołałeś to wszystko ogarnąć, jednocześnie pracując w restauracji i w szpitalu? – pytam, odwracając się do niego i wskazując dłonią dom. – To mnóstwo roboty jak na jedną osobę. Rany boskie, jakim cudem Sue utrzymywała to wszystko sama? Wychowując dwójkę chłopców i prowadząc Tawernę?

Sam przesuwa dłonią po gładkim policzku. Teraz, gdy się ogolił, jego kości policzkowe wydają się jeszcze wydatniejsze, a szczęka – bardziej kanciasta.

– Chyba po prostu mało sypiałem – odpowiada. – Nie rób takiej przerażonej miny! Na rezydenturze przywykłem do długich zmian. Tak czy inaczej, jestem naprawdę wdzięczny, że miałem co robić. Oszalałbym chyba, gdybym ostatni rok musiał spędzić, siedząc z założonymi rękami i nie mając nic do roboty.

Zżera mnie poczucie winy. Trudno mi pogodzić się z tym, że był w tym wszystkim zdany sam na siebie. Beze mnie.

– Czy Charlie ci pomagał?

– Nie bardzo. Zaproponował, że wróci, ale w Toronto ma pełne ręce roboty. – Przechyliłam głowę na ramię, nie bardzo wiedząc, do czego pije. – Pracuje na Bay Street, w finansach – wyjaśnia Sam. – Czekał na awans... Powiedziałem mu, żeby został w mieście.

– Nie miałam pojęcia... – mamroczę. – Jak się domyślam, jego szef miał większą siłę perswazji, jeśli chodzi o nakłanianie go do chodzenia pod krawatem, niż wasza mama?

Sam parska śmiechem.

– O tak, krawata i całej reszty, możesz być tego pewna.

Odchrząkuję i zadaję pytanie, które nie dawało mi spokoju przez cały ranek:

– A Taylor? Czy mieszka w Kingston?

– Tak. Mieści się tam siedziba jej firmy. To nie jest typ „dziewczyny z sąsiedztwa”, jeśli o to ci chodzi...

– Och, kto by pomyślał... – przebąkuję, wyglądając przez okno.

Kątem oka widzę, że Sam się uśmiecha; po chwili wysiada z wozu i podchodzi do drzwi z mojej strony, otwiera je i podaje mi dłoń, proponując pomoc w wyjściu z auta.

– Rany, wiesz, że pamiętam jeszcze, jak samodzielnie wysiąść? – mówię z przekąsem, ale i tak biorę go za rękę.

– Cóż, dawno cię tu nie było, mieszcuszek! – Uśmiecha się do mnie szeroko. Jedną rękę trzyma na drzwiach pick-upa, a drugą na karoserii nieco z boku, w pewien sposób mnie osaczając. Po chwili poważnieje. – Charlie ma się zjawić nieco później – dodaje, przyglądając mi się

badawczo. – Dziś rano pojechał do restauracji, żeby pomóc Julienowi z ostatnimi przygotowaniami na jutro.

– Super będzie znowu się z nim zobaczyć – mówię z uśmiechem, czując jednak, jak ściska mnie w gardle. – A skoro już mowa o Julienie... Nadal tu jest, co?

Julien Chen był długoletnim szefem kuchni w Tawernie – mężczyzną o specyficznym poczuciu humoru; ironicznym i zabawnym, kimś w rodzaju starszego brata Sama i Charliego.

– Tak. Bardzo pomagał mamie i mnie. Zawoził ją na chemioterapię, gdy miałem zmiany w szpitalu, a w ciągu ostatnich kilku miesięcy spędzał przy niej niemal tyle samo czasu co ja. Bardzo to wszystko przeżył.

– Nie dziwię się – bąkam. – Czy myślałeś kiedykolwiek, że on i wasza mama... no, wiesz...

Gdy miałam kilkanaście lat, nie przeszło mi to nigdy przez myśl, jednak w miarę jak dorastałam, zaczynałam rozumieć, dlaczego młody, samotny mężczyzna, którego zdolności kulinarne zdecydowanie wykraczały poza gotowanie pierogów i smażenie kiełbasy, tkwił uporczywie w tak małym miasteczku jak to.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. – Sam przeczesuje włosy palcami. – Zawsze zastanawiałem się jednak, co tu właściwie robi. Nie planował zaczepić się u nas na dłużej, ta praca to miała być dla niego tylko przelotna, letnia fucha. Sądzę, że marzył o otwarciu własnej knajpy w mieście. Mama twierdziła, że został tu ze względu na mnie i Charliego, jednak przez ostatnie kilka lat nie mogłem przestać się zastanawiać, czy nie chodziło po prostu o nią.

Spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem i bez słowa obchodzimy dom, kierując się w stronę wody. To jak instynktowna reakcja, całkiem jakbym schodziła z tego zbocza zaledwie kilka dni temu, nie ponad dwanaście lat wstecz. Widzę starą łódź wiosłową przycumowaną do boku pomostu, z nowym silnikiem na rufie, a także tratwę unoszącą się na powierzchni jeziora nieco dalej, tak jak dawniej. Na ten widok ściska mnie w gardle, jednak moje ciało odruchowo się rozluźnia. Gdy wchodzimy na pomost,

przymykam oczy i wciągam głęboko w płuca unoszącą się w powietrzu woń.

– W tym roku nie odpaliliśmy bananówki – mówi Sam i na dźwięk jego słów otwieram oczy.

– Nadal jest na chodzie? – pytam zdumiona.

– Tak. Zagarażowana. – Sam uśmiecha się do mnie, błyskając białymi zębami spomiędzy miękkich, różowych warg.

Idziemy na kraniec pomostu, a ja próbuję się uspokoić, nim spojrzę na brzeg. Przy nowym, większym pomoście, pobudowanym w miejscu, gdzie dawniej był nasz, cumuje biała motorówka.

– Z jeziora wasz domek wygląda praktycznie tak samo jak dawniej – informuje mnie Sam. – Dobudowali jednak pokój na tyłach. Teraz mieszka tam rodzina z dwojgiem dzieci, na oko w wieku osiem i dziesięć lat. Czasem przypływają do nas. Pozwalamy im korzystać z tratwy.

Gdy patrzę na wodę, tratwę i odległy brzeg, ogarnia mnie dziwne uczucie – wszystko wydaje się takie znajome! Całkiem jakbym oglądała stare rodzinne nagranie na kasecie wideo – z tą jedynie różnicą, że wymazano z niego wszystkie postacie i pozostały po nich jedynie zamglone ślady w miejscach, w których kiedyś się znajdowały. Tęsknię za nimi – tak samo jak za dziewczyną, którą niegdyś byłam.

– Percy? – zagaduje mnie Sam, jednak z zamyślenia wyrывa mnie dopiero dotyk jego dłoni na moim ramieniu.

Patrzy na mnie z ukosa, a ja uświadamiam sobie, że po policzkach spływają mi łzy, które jakimś cudem zdołały się przedrzeć przez ochronny pancerz, jaki przywdziałam na tę okoliczność. Ocieram je i próbuję się uśmiechnąć.

– Wybacz... Przez chwilę czułam się, jakbym przeniosła się w czasie.

– Łapię. – Sam milczy przez chwilę, a potem krzyżuje ręce na piersi. – A skoro już mowa o przenoszeniu się w czasie... Jak sądzisz, dałabyś radę to powtórzyć? – Wskazuje podbródkiem drugi brzeg.

– Masz na myśli przepłynięcie jeziora? – parskam.

– Nie inaczej. Aczkolwiek... pewnie jesteś już na to za stara i nie w formie – droczy się ze mną.

– Żartujesz sobie?

Na dźwięk moich słów jeden kącik jego ust podnosi się w uśmiechu.

– Przyprowadziłeś mnie tu, żeby kpić z mojego wieku i mojej formy? Och, to podłe, nawet jak na pana, doktorze Florek.

Widzę, jak w uśmiechu unosi się drugi kącik jego ust.

– Hmm, gdybym miał oceniać, to twojemu ciału nic nie brakuje – mówi, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Zbok! – odpowiadam, bezskutecznie tłumiąc cisnący mi się na usta uśmiech. – Brzmisz jak twój starszy brat.

Otwieram szeroko oczy, gdy dociera do mnie, co właśnie powiedziałam, ale mam wrażenie, że puścił mój komentarz mimo uszu.

– Cóż, minęło sporo czasu – podejmuje Sam, jakby nigdy nic. – Mam po prostu na myśli, że nie jesteśmy już tak sprawni, jak dawniej.

– Sprawni? Czy ja dobrze słyszę? Ile masz lat, doktorku, siedemdziesiąt pięć?! – drażnię się z nim. – A poza tym mów za siebie, staruszk. Ja jestem nadal żwawa i gibka! Nie każdy stał się na starość taką miękką rurą jak ty!

Dźgam go palcem w brzuch, który okazuje się twardy jak skała. Sam uśmiecha się do mnie półgębkiem, a ja mrużę oczy, wpatrując się w przeciwległy brzeg.

– Powiedzmy, że na to pójdę – mówię. – Dopłynę do tamtego brzegu. Co będę z tego miała?

– Oprócz satysfakcji? Hmm... – Sam pociera z namysłem podbródek, a ja gapię się jak głupia na ścięgna uwydatniające się podczas tego ruchu na jego przedramieniu. – Dam ci prezent.

– Prezent?

– Naprawdę fajny. Wiesz przecież, że jestem świetny w dawaniu prezentów...

Cóż, ma rację: to właśnie od niego dostawałam zazwyczaj najlepsze prezenty. To właśnie on dał mi kiedyś sfatygowaną kopię *Jak pisać*.

Pamiętnika rzemieślnika Stephena Kinga. Podarował mi ją bez żadnej szczególnej okazji, ale zapakował ją pięknie i dopisał na jednej ze stron tytułowych: „Znalazłem ją w sklepie ze starociami. Sądzę, że czekała właśnie na Ciebie!”.

– Skromny jak zawsze – parskam. – A czy dasz mi jakąś podpowiedź na temat tego, jakiegoż to wspaniałego prezentu mogę się spodziewać? – pytam z przekąsem.

– Niekoniecznie.

Na dźwięk jego odpowiedzi nie umiem powstrzymać odruchowego wybuchu śmiechu ani mimowolnego szerokiego uśmiechu, w jakim rozciągają się moje usta.

– Cóż – wzdycham teatralnie, zaczynając rozpinąć szorty. – Jak w tym układzie mogłabym się oprzeć tak kuszącej propozycji?

Sam gapi się na mnie z otwartymi ustami. Widzę wyraźnie, że nie spodziewał się po mnie podjęcia wyzwania.

– Lepiej, żebyś nie zapomniał, jak się wiosłuje – mamroczę.

ŚCIAĞAM PRZEZ GŁOWĘ koszulkę i wspieram ręce na biodrach. Sam nadal gapi się na mnie z rozdziawionymi ustami – i chociaż mój strój kąpielowy nie jest jakiś specjalnie skąpy, to nagle czuję się dziwnie naga. Zasadniczo nie wstydzę się własnego ciała. No dobra: jestem świadoma własnych niedoskonałości, ale nie przejmuję się zbytnio fałdkami na brzuchu ani zbędnym tłuszczkiem na udach. Moja relacja z własnym ciałem jest jedną z najzdrowszych, jakie kiedykolwiek wypracowałam na przestrzeni własnego życia. Regularnie uczęszczam na zajęcia z fitnessu, jednak głównie dlatego, że podczas ćwiczeń potrafię lepiej kontrolować swój stres. Jasne – nie mam tak apetycznego ciała jak te niezmordowane walkirie, które ćwiczą dzień i noc w seksownych strojach sportowych, ale w końcu nie o to chodzi. Zasadniczo trzymam formę – po prostu zachowuję pulchność w miejscach, o których lubię myśleć, że powinny być pulchne. Sam opuszcza wzrok na mój biust, a potem patrzy mi ponownie w oczy.

– Dam radę wiosłować – mówi z podejrzanym błyskiem w oku. A potem zdejmuje koszulkę i rzuca ją na pomost.

Teraz to ja gapię się na niego z rozchylonymi ustami.

– Poważnie? – pytam piskliwie, machając ręką w kierunku jego torsu, natychmiast ponownie przeklinając w duchu swój niewyparzony jeźor.

Osiemnastoletni Sam miał świetnie wyrzeźbione ciało, jednak ten dorosły ma cholerny, obłądny sześciopak, złocistą skórę i złote włoski na klatce piersiowej, które ciemnieją stopniowo, gdy przybierają formę linii biegnącej od jego pępka w dół i znikającej za rąbkiem jego dzinsów. Ramiona i barki są umięśnione, ale nie w ten dziwny, absurdalny sposób, jak u mężczyzn, którzy przesadzają z pakowaniem.

Sam pochyla się, żeby zdjąć trampki i skarpetki, a potem podwija dzinsy do kolan.

– Wiem, wiem, zapuściłem się – mamrocze, a jego błękitne oczy lśnią niczym połyskująca w słońcu woda.

Rzucam mu najbardziej beznamienne spojrzenie, na jakie mnie stać.

– Nie jestem pewna, czy koniecznie musiałeś w tym celu zdejmować koszulkę...

– Ciepło dziś. W łódce będzie gorąco. – Wzrusza ramionami.

– Okropny jesteś, wiesz? – Krzywię się i wskazując na jego ramiona, dodaję: – Mam nadzieję, że potrafisz z nich zrobić dobry użytek i że za mną nadążysz.

– Dam z siebie wszystko – obiecuje i wsiada do łódki.

Zataczam ramionami koła, wysuwając łopatki, a potem robię kilka wymachów, żeby rozluźnić ręce. Co ja, do jasnej cholery, właściwie wyprawiam? Na przestrzeni ostatnich lat nie miałam okazji jakoś specjalnie intensywnie trenować pływania... Sam odpycha się tymczasem od pomostu i obraca łódź za pomocą wiosł, nakierowując ją na przeciwległy brzeg, a potem czeka, aż wskoczę do wody. Przystaję na krańcu pomostu i obserwuję go przez chwilę, przyglądając się jego bosym stopom, wspartym o ławkę naprzeciwko niego, a potem przenoszę wzrok na wodę i ponownie na niego. Nie jestem pewna, czy to z powodu dziwnego

poczucia *déjà vu*, czy po prostu świadomości, że stoję tutaj, w tym miejscu, ale zaczynają mi się trząść ręce.

– Ile mamy lat? – krzyczę.

Odpowiedź nadchodzi po dłuższym czasie:

– Piętnaście?

Przyglądam się skalistej plaży po drugiej stronie jeziora. W moich żyłach tętni adrenalina. Wciągam głęboko w płuca powietrze przez nos... i daję nura do wody. Gdy obmywa moje ciało, cudownie chłodna, z gardła wyrywa mi się zduszony szloch. Być może płaczę, gdy się wynurzam – nie jestem tego pewna – i zaczynam powoli płynąć.

Kiedy przekręcam głowę na bok, żeby zaczerpnąć tchu, widzę skraj łodzi i próbuję się skoncentrować na tym, że Sam jest teraz przy mnie – zamiast rozpamiętywać wszystkie te lata rozłąki. Już wkrótce mięśnie ramion mam sztywne i boleśnie spięte, a nogi zaczynają mnie palić żywym ogniem, ale macham nimi niezamordowanie i młóczę rękami wodę.

Płynę już na autopilocie, kompletnie wyłączywszy świadomość, gdy łapie mnie skurcz w dużym palcu u stopy. Zwalniam i próbuję go zgiąć, żeby rozluźnić mięsień, ale oślepiająca błyskawica bólu wystrzeliwuje z niego, przesywając moją łydkę. Próbuję nadal machać nogami, ale skurcz tylko się pogłębia i muszę się zatrzymać. Zaciskam zęby, starając się rozgarniać wodę rękami, żeby utrzymać się na powierzchni, i krzyczę, gdy ból nie ustępuje. Ledwie słyszę Sama, dopóki nie dostrzegam tuż obok mnie burty łodzi.

– Wszystko w porządku? – pyta z paniką w oczach.

Kręcę głową, a potem czuję już jego dłonie pod pachami, gdy wyciąga mnie z wody. Szoruję brzuchem po boku łodzi, ale już za moment jestem w środku; jego ręce przesuwają się na moją talię, a potem pod pośladki. Opadam na niego bezładnie w plątaniu mokrych kończyn i leżę bez ruchu, z głową na jego nagiej piersi, próbując złapać oddech. Gdy się nie ruszam, ból ustaje, ale kiedy zginam na próbę palec, ponownie przesywa moją nogę i z ust wyrywa mi się odruchowe syknięcie.

Dopiero wtedy z nagłą jasnością uświadamiam sobie, że Sam mnie dotyka: czuję uścisk jego dłoni na biodrach, przyciśnięta do niego desperacko, przywarta do niego czołem, nosem, piersiami i brzuchem. Ogarnia mnie przemożna chęć przesunięcia językiem po jego ciepłej klatce piersiowej i naparcia biodrami na jego krocze, aby ulżyć napięciu narastającemu między moimi udami. Zważywszy na ból, który nadal mi doskwiera, podobne przemyślenia są wielce niestosowne.

– Nic ci nie jest, Percy? – pyta z niepokojem.

– Skurcz – mamroczę w jego pierś. – W dużym palcu i łydce. Boli, gdy się ruszam.

– Która noga?

– Lewa.

Czuję, jak przesuwa dłoń po moim udzie na łydkę. Pod jego palcami moją skórę pokrywa gęsia skórka i przenika mnie dreszcz. Gdy zatrzymuje się na ułamek sekundy, podnoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć. Oczy ma ciemne, czujne.

– Przepraszam... – szepczę, ale w odpowiedzi ledwie zauważalnie kręci głową.

– To pomoże rozluźnić mięsień – mówi, a potem otacza moją łydkę dłonią, uciskając mocno i zaczyna ją delikatnie ugniatać kolistymi ruchami. Serce tłucze mi się w piersi tak gwałtownie, że zastanawiam się, czy on też to czuje. Zamykam oczy i mimowolnie zwieram uda. Chyba to dostrzega, bo mocniej zaciska lewą dłoń na moim biodrze. Jego gorący oddech owiewa mi czoło.

– Lepiej? – pyta chrapliwym głosem, a ja na próbę poruszam nogą i rzeczywiście jest lepiej.

– Tak. – Odpycham się od niego, w efekcie jednak siedzę na nim dziwnie okrakiem. Jego pierś jest mokra i zaczynam wycierać wodę, ale zamyka mój nadgarstek w uścisku i patrzy na mnie spod wpółprzymkniętych powiek.

– Okropna jesteś, wiesz? – powtarza moje wcześniejsze słowa.

Powietrze wokół nas aż iskrzy od napięcia. Biorę głęboki oddech, a Sam śledzi ruch mojej unoszącej się klatki piersiowej i – tak, brodawki sterczą mi bezwstydnie. Na swoje usprawiedliwienie mam to, że jestem mokra i jest mi zimno.

Sam przelyka ślinę i ponownie patrzy mi w oczy. Widziałam już to spojrzenie – wzburzone i pełne skupienia, bez reszty obojętności, całkiem jakbym lada chwila miała zatonać w nim i już nigdy nie wypłynąć na powierzchnię. Jego palce poruszają się lekko na moim biodrze, tuż obok skraj dołu od mojego kostiumu, a druga ręka wędruje w górę i w dół spodu mojego uda. Co się właściwie dzieje?

„Taylor” – powtarzam sobie w myśli. „Sam jest z Taylor...”

Zdejmuje dłoń z mojego uda i przyciska kciuk do zmarszczki między moimi brwiami, rozprostowując ją, a potem przesuwa ręką po moim policzku, otaczając go dłonią.

– Nadal jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – mówi głosem szorstkim niczym papier ścierny.

Mrugam, skonsternowana i zachwycona jednocześnie; ogarniają mnie euforia i podniecenie. Wiem jednak jednocześnie, że nie powinniśmy tego robić. Nie powinnam tego pragnąć. Sam przesuwa kciukiem po moich wargach, a palce jego drugiej ręki wpijają się mocniej w tył mojego biodra.

– To kiepski pomysł... – udaje mi się wykrztusić.

Omiata spłoszonym wzrokiem moją twarz i podnosi się z pokładu, tak że siedzę teraz na jego kolanach. Wspiera czoło o moje czoło i przymyka oczy, biorąc kilka płytkich oddechów. Czy naprawdę drży? Tak mi się wydaje... Przesuwam ręce na jego ramiona i wodzę nimi w górę i w dół.

– Hej, już dobrze. To po prostu... z przyzwyczajenia – żartuję, starając się rozluźnić atmosferę, ale moje serce aż krzyczy z bólu i wściekłości. – Może wrócimy na pomost i trochę popływamy, żeby ochłonać? – proponuję, rozglądając się dookoła; dopiero teraz widzę, że nie dotarliśmy nawet do połowy jeziora.

Kiedy patrzę ponownie na Sama, zaciska szczęki, jakby próbował podjąć jakąś trudną decyzję, w końcu mówi jednak:

– Jasne, czemu nie.

GDY WRACAMY Z NASZEJ jakże krótkiej i cichej przejażdżki łódką, Sam idzie się przebrać. Z wody dostrzegam przelotnie nasz dawny domek i przed oczami stają mi obrazy moich rodziców rozpartych na tarasie z kieliszkami schłodzonego wina w dłoniach. Teraz siedzę na skraju pomostu Florków, czekając na Sama, ze stopami zanurzonymi w wodzie, rozpamiętując to, co się właśnie wydarzyło, wspominając chwilę, gdy jego palce wślizgnęły się pod skraj mojego kostiumu kąpielowego. Nadal czuję mrowienie na biodrach, w miejscu, w którym je ścisnął. Dawniej pragnęłam Sama na każdy możliwy sposób – i to się nie zmieniło. I wiem, że gdyby się nie pohamował, ja również nie dałabym rady się opanować. Na myśl o tym ogarnia mnie wstyd, ale to prawda i nic tego nie zmieni. Znam samą siebie. Gdy jestem obok niego, moja samokontrola topnieje jak śnieg w maju. Zastanawiam się, czy to nie byłby fajny pomysł na fabułę książki: kobieta, która nie umiała się kontrolować... Uśmiecham się pod nosem – nie zastanawiałam się nad tematami do książek od bardzo, bardzo dawna...

Słyszę za plecami kroki Sama i oglądam się przez ramię. Ma na sobie spodenki kąpielowe w kolorze koralowym, niesamowicie podkreślające jego opaleniznę, i niesie dwa ręczniki oraz butelkę wody.

– O czym myślisz? – pyta, kładąc ręczniki obok i siadając przy mnie tak, że stykamy się ramionami. Podaje mi butelkę.

– Właśnie przyszedł mi do głowy pomysł na opowiadanie.

– Nadal piszesz?

– Nie – przyznaję się. – Przestałam już dawno.

– To źle – stwierdza po chwili łagodnie. – Bo byłaś w tym naprawdę dobra. Nadal mam w szufladzie biurka w swojej dawnej sypialni kopię *Młodej krwi* z twoim autografem...

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie!

– Ależ owszem. Jestem tego pewien. Przetrwała próbę czasu.

Najwyraźniej widzi pytanie wypisane na mojej twarzy, bo odpowiada na nie, nim jeszcze zdążę je zadać:

– Mieszkam w swoim starym pokoju od roku; jakiś czas temu przejrzałem swoje rzeczy.

– Nie wierzę, że nadal ją masz! Ja chyba pozbyłam się swojej kopii! – mówię z niedowierzaniem.

– Cóż, mojej ci nie oddam, zapomnij. – Uśmiecha się szeroko. – Bo nie wiem, czy pamiętasz, ale wpisałaś mi w niej dedykację!

– Oczywiście, że tak – mamroczę i wpadam w nostalgiczny nastrój.

Chciałabym, żeby Sue tu była. Z pewnością wybiłaby z głowy trzydziestoletniej mnie głupi pomysł przepłynięcia jeziora bez żadnego przygotowania.

– Czy twoja mama mnie nienawidziła? – wrywa mi się, ledwie ta myśl przychodzi mi do głowy.

Odwracam się do Sama i obserwuję, jak zastanawia się nad odpowiedzią. Milczy przez dłuższy czas, po czym mówi wreszcie:

– Nie. Nie znienawidziła cię, Percy. Martwiła się po prostu, że tak nagle przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Zadawała mnóstwo pytań; na niektóre z nich miałem odpowiedzi, na inne nie. I... sędzę, że chyba jej również sprawiło to ból. – Wbija we mnie spojrzenie błękitnych oczu. – Ona cię kochała, Percy. Byłaś dla niej jak rodzina.

Zaciskam mocno usta i odchylam głowę, patrząc w niebo.

„To jest ta chwila” – myślę. „To moment, w którym mu powiem...”

Wówczas jednak Sam podejmuje:

– A skoro już o tym mowa, ja również nie.

– „Nie” co? – pytam, spoglądając na niego.

– Nie nienawidzę cię – mówi prosto.

Nie wiedziałam, jak rozpaczliwie chciałam usłyszeć te słowa, dopóki ich nie wypowiedział. Dolna warga zaczyna mi drżeć, więc przygryzam ją, starając się skupić na bólu wywołanym wpijającymi się w nią zębami. Cała moja odwaga znika bez śladu. Jestem krucha i słaba jak najcieńsza gałązka.

– Dzięki – mówię, gdy mam już pewność, że głos mi się nie załamie. Sam trąca mnie lekko ramieniem.

– Idziemy? – Wskazuje głową tratwę. – Może uda nam się ozdobić ten twój nos kilkoma piegami.

Parskam nerwowym śmiechem, a Sam wstaje i podaje mi rękę.

– Przeprosiłbym cię z wyprzedzeniem, Percy, ale to bez sensu, bo wiem, że wcale nie będzie mi przykro – mówi, uśmiechając się pod nosem, a potem, nim udaje mi się wykrztusić choć słowo, podrywa mnie bezceremonialnie z pomostu i wrzuca do wody.

Lato, czternaście lat temu

PRZEKONANIE SUE, ŻEBY POZWOLIŁA MI PRACOWAĆ W TAWERNIE, było dziecinnie proste, jednak z moimi rodzicami nie poszło już tak łatwo. Nie rozumieli, dlaczego zamierzam spędzać wieczory w restauracji, skoro nie muszę sobie dorabiać. Powiedziałam im, że chcę zarabiać własne pieniądze i że – klasyczny błąd nowicjuszeki – chcę spędzać więcej czasu z Samem. Zważywszy na to, ile go już ze sobą spędzaliśmy, uznali tę informację za niepokojącą i jako para przemyślnych profesorów, wykorzystali wyjazd do Barry's Bay na początku lata, żeby zorganizować interwencję.

Powinnam była wiedzieć, co się święci, gdy podczas przerwy na siusiu tata wrócił ze sklepu z wielkim pudłem timbitsów^[4] (rzadki przysmak) hojnie oblaną czekoladą (moje ulubione) i mi je wręczył (alert! alert!).

Rodzice pouczali mnie tak rzadko, że za każdym razem szło im to bardzo niezręcznie. Tym razem rozmowa przebiegła bardzo klasycznie:

Tata:

– Persephone, wiesz, jak bardzo lubimy Sama... To...

Mama:

– Uroczy chłopiec. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak ciężko było Sue wychowywać samotnie dwóch chłopców... ale podołała naprawdę fantastycznie.

Tata:

– Hm, cóż, tak. To świetny dzieciak. A my cieszymy się, że podczas pobytu w domku masz przyjaciela, mała. To bardzo dobrze, że pośród twoich znajomych jest ktoś spoza kręgów społecznych torontońskiej klasy średniej...

Mama:

– Nie żeby z naszym środowiskiem było coś nie tak. Zdaniem rodziców Delili Buckley Mason to bardzo dobrze rokujący młody człowiek...

Tata:

– Aczkolwiek nie jestem do końca przekonany do hokeistów...

Mama:

– Chodzi o to, że... trochę nas niepokoi, że spędzasz tak wiele czasu z Samem. Nie jesteśmy pewni, czy nie nazbyt wiele. Jesteście praktycznie nierozłączni, a teraz jeszcze ta restauracja... Nie chcemy, żebyś...

Tata:

– ...żebyś tak mocno się angażowała w tak młodym wieku.

Powiedziałam im, że Sam to mój najlepszy przyjaciel, że rozumie mnie jak nikt inny i że zawsze będzie obecny w moim życiu, więc lepiej, żeby się przyzwyczaili, jak również że dzięki pracy nauczę się większej odpowiedzialności. Ma się rozumieć, nie wspomniałam ani słowem o tym, że Sam jest obiektem moich westchnień.

Praca w restauracji przypominała wykonywanie skomplikowanego układu choreograficznego, w którym wszyscy tancerze muszą ze sobą ściśle współpracować, aby w efekcie zaprezentować możliwie jak najbardziej bezbłędny taniec, który był znacznie bardziej złożony, niż mogłoby się z pozoru wydawać. Sue okazała się świetną szefową. Rzeczowa, ale nie protekcyjna ani wybuchowa. Często się śmiała i znała z imienia co najmniej połowę klientów, i bez trudu radziła sobie z obsługiwaniem tłumów gości.

Julien kontrolował zaplecze z niekwestionowaną władczością, w razie potrzeby bez skrępowania używając swojego lodowatego spojrzenia, które potrafiło każdego zmrozić do szpiku kości nawet w samym środku rozpalonego do czerwoności piekła kuchni. Był młodszy od Sue – nie

dałabym mu więcej niż trzydzieści kilka lat – jednak plecy miał przygarbione od lat dźwigania półci boczku i beczek polskiego piwa. Bałam się go... dopóki nie usłyszałam, jak droczy się z Charliem podczas swojej przerwy na papierosa po zakończeniu ruchliwej pory obiadowej:

– Dobrze, że wkrótce idziesz na studia, bo do zbałamucenia zostały ci może jakieś trzy dziewczyny z całej populacji miasteczka.

Cóż, każdy, kto stroił sobie żarty z Charliego, miał u mnie plusa.

Charlie i Julien obsługiwali wspólnie kuchenki, grilla i frytkownicę. Mieli wypracowany milczący sposób porozumiewania się, system zamówień, którego Julien nauczył się od ojca Charliego. Początkowo czułam się nieswojo, oglądając starszego z Florków w jego wcieleniu pracownika restauracji, spoconego i poważnego, ze zmarszczonym w skupieniu czołem. Gdy raz na jakiś czas podchwytywałam jego wzrok, posyłał mi przelotny uśmiech, ale równie szybko koncentrował się ponownie na przygotowywaniu jedzenia.

Sam, jako młodszy z ich dwójki, miał za zadanie obsługiwać zmywarę i rozdzielać zamówienia. Przekazywał arkusze Julienowi, który wykrzykiwał polecenia, podczas gdy Sam gromadził niezbędne składniki, w razie potrzeby zbiegając co chwila do piwnicy.

Najlepiej było wtedy, gdy Sue ustalała mi grafik zmian razem z Samem: w dni od czwartku do soboty. Lubiłam podchwytywać jego wzrok, gdy przynosiłam do kuchni brudne naczynia, oraz to, w jaki sposób parne kuchenne powietrze skręcało jego pofalowane włosy w kędziory. Lubiłam też sprzątać razem z nim pod koniec dnia, mimo iż jego zdolności w dziedzinie obsługi zmywarki oznaczały, że sztućce trzeba było myć dwa razy. Jednak to również mi się podobało. Sam był perfekcjonistą niemal w każdej dziedzinie... oprócz zmywania.

TO BYŁO SUCHE LATO, z niekończącym się pasmem ostrzeżeń o pożarach, a mnie aż rozsadzała boleśnie nagromadzona energia seksualna i frustracja spowodowana niemożnością znalezienia dla niej odpowiedniego

ujścia. Sam nadal biegał i codziennie rano po jego przebieżce szliśmy popływać jak w ubiegłym roku, a gdy się spotykaliśmy, nie mogłam oderwać wzroku od opinającej mu brzuch koszulki i kropelek potu roszących mu czoło i szyję.

Teraz, jako szesnastolatek, mógł już sterować bananówką i pewnego lipcowego popołudnia popłynęliśmy nią do miasteczka na lody. Siedzieliśmy na ławce nad wodą, kończąc zimny smakołyk i rozmawiając o korzyściach płynących z przeprowadzania sekcji zwierząt na lekcjach biologii, gdy Sam pochylił się w moją stronę i oblizał krawędź mojego wafelka, zbierając z niego różowo-niebieskie kropelki – dokładnie tak samo, jak rok wcześniej... tyle tylko, że teraz wydało mi się to najseksowniejszą rzeczą na świecie.

– Ewolucja twoich kubków smakowych zatrzymała się na etapie pięciolatki – oświadczył, podczas gdy ja gapiłam się na niego szeroko otwartymi oczami.

– Polizałeś mojego loda!

– Tak. I co z tego? – spytał, marszcząc czoło.

– Polizałeś go. Językiem. Przestań to robić!

– Dlaczego? Martwisz się, że twój chłopak się wścieknie czy co?

Z zaskoczeniem zarejestrowałam napastliwe nuty w jego głosie. Delila przekonała mnie, że powinnam nadal spotykać się z Masonem, zamiast czekać w nieskończoność, aż mój „wakacyjny chłoptaś” załapie i przejmie inicjatywę. Wielokrotnie tłumaczyłam Samowi, że Mason nie jest moim chłopakiem – że owszem, spotykamy się, ale że to nic poważnego. Wszystko wskazywało jednak na to, że ani jeden, ani drugi nie rozumiał, na czym polega różnica.

– Powtarzam ci po raz chyba tysięczny, że Mason nie jest moim chłopakiem.

– Ale całujesz się z nim – zauważył.

– Pewnie, że tak. To nic takiego – odpowiedziałam, nie bardzo wiedząc, dokąd właściwie zmierza ta rozmowa.

Sam odgryzł kawałek swojego lodu i spojrzał na mnie spod opuszczonych powiek.

– A czy uznałabyś, że to również nic takiego, gdybym ci powiedział, że ja też kogoś pocałowałem?

Moje serce pękło na milion kawałków.

– Pocałowałaś... kogoś? – spytałam szeptem.

Widziałam, że się denerwuje, bo natychmiast przerwał kontakt wzrokowy i spojrzał na zatokę.

– Tak. Maeve O’Conor. Podczas balu z okazji zakończenia roku – wyznał, a ja natychmiast znienawidziłam Maeve O’Conor.

Chciałam ją zabić.

– Maeve to... bardzo ładne imię – wykrztusiłam tylko.

Ponownie spojrzał mi w oczy i odsunął włosy z czoła.

– To nie było nic takiego.

WIELKIMI KROKAMI ZBLIŻAŁO SIĘ SIERPNIOWE święto obywatelskie[5], w tym roku inne niż wszystkie, bo rodzice pierwszy raz zostawiali mnie w domku samą. W długi weekend postanowiłam ponownie przepłynąć jezioro. Mama i tata nie chcieli przegapić mojego dorocznego sportowego wyczynu, ale wybierali się na przyjęcie w Prince Edward, na farmę, którą dziekan z ich uniwersytetu kupił i przekształcił w małą winnicę. To było wydarzenie, w którym nie wypadało nie wziąć udziału, i aż do ostatniej chwili przed wyjazdem w sobotni poranek nie rozmawiali praktycznie o niczym innym.

Było parno i w powietrzu wisiała obietnica deszczu, który prawdopodobnie i tak miał nie spaść, jeśli sądzić po tym, jak wyglądała pierwsza połowa lata. Trawa wokół domu Florków już dawno zbrązowiała, ale Sue była zdeterminowana, by utrzymać kwiatowe grządki w przyzwoitym stanie. Wyszła dziś do restauracji wcześniej niż zazwyczaj, żeby przygotować dodatkowe porcje pierogów dla tłumów, które ściągają do miasteczka na przedłużony weekend, a Sam, Charlie i ja zostaliśmy

obarczeni zadaniem podlania całego ogrodu, nim rozpoczniemy nasze zmiany.

Jak niemal co wieczór popłynęliśmy bananówką do miejskiej przystani i ruszyliśmy do restauracji pieszo. Byłam ubrana jak zwykle – w ciemną dzinsową spódnicę i bluzkę bez rękawów – i nim dotarliśmy na miejsce, lepiłam się od potu. Ochlapałam w łazience twarz wodą i zebrałam włosy na nowo w kucyk, wygładzając pasemka, które napuszyły się od wilgoci, a potem dokończyłam rutynę, malując rzęsy tuszem i pociągając usta różowym błyszczkiem.

Od momentu, w którym otworzyliśmy, mieliśmy pełne obłożenie, a gdy obsłużyliśmy ostatnich klientów, Sue padała z nóg. Julien powiedział jej, że wygląda jak gówno, i wygonił ją za drzwi, podczas gdy my zajęliśmy się zamykaniem.

– Czuję się, jakbym cały wieczór gotowała się w wodzie na pierogi – poinformowałam Charliego i Sama, gdy uwinęłam się z robotą i dołączyłam do nich na zewnątrz, gdzie zawsze czekali na mnie, siedząc z plecami wspartymi o ścianę po skończeniu pracy w kuchni.

Wręczyłam im ich napiwki.

– Ja przez cały wieczór stałam nad wodą na pierogi – odpowiedział Charlie, wstając, żeby schować pieniądze do kieszeni, i naciągając materiał koszuli, żeby pokazać mi, jak bardzo jest wilgotna. – Nie masz na co narzekać. Jak tylko dotrę do domu, wskakuję do jeziora.

Nie żartował. Ledwie zacumowaliśmy i wysiadł, zdjął spodnie i ściągnął koszulę. Sue zostawiła światło na ganku zapalone, ale nad wodą było ciemno – księżyc rzucał jedynie dość blasku, bym zdołała dostrzec w poświacie nagie pośladki Charliego, kiedy zsunął slipki i dał nura do jeziora.

– Szlag, Charlie! – zawołał Sam, gdy na powierzchni wody ukazała się ponownie głowa jego brata. – Mógłbyś nas chociaż ostrzec!

– Robię po prostu Percy przysługę – zaśmiał się. – Idzicie?

Czasem, gdy nie mogłam zasnąć, kąpałam się nocą nago w jeziorze, ale tylko gdy byłam sama. Czułam, że cuchnę kapustą i kielbasą, a ubranie

miałam dosłownie przyklejone do ciała. Kąpiel wydawała się fantastycznym pomysłem.

– Tak! – zawołałam, rozpinając bluzkę i ignorując spięte w nerwowym skurczu mięśnie brzucha. – Tylko się odwróćcie, jak będę się rozbierać!

Rzuciłam bluzkę na deski pomostu. Widziałam, jak Charlie odpłynął nieco dalej, a gdy obejrzałam się za siebie, zobaczyłam, że Sam gapi się na mój biały, bawełniany stanik.

– Przepraszam – wymamrotał spłoszony, kiedy go na tym przyłapałam, i odwrócił się, ściągając koszulkę.

Ja tymczasem zdjęłam spódnicę, majtki, rozpięłam biustonosz i dałam nura do wody. Sam wskoczył za mną chwilę później – dostrzegłam błysk długich, jasnych kończyn, gdy zanurkował. Dzielił nas spory dystans, jednak i tak odpłynęłam nieco dalej, przekręcając się na plecy i unosząc się na wodzie z rozpostartymi nogami i rękami, pod gołym niebem. Czułam w stopach mrowienie ulgi. Woda obmywała zmęczone ciało, a powieki zaczęły mi opadać.

W końcu któryś z braci opryskał mnie wodą i usłyszałam głos Charliego:

– Chyba pora położyć Percy do łóżka.

Chwilę później pobiegł w bieliźnie do domu i wrócił z ręcznikami, a kiedy się wysuszylśmy, Sam odprowadził mnie ścieżką do domku.

– Gotowa na jutrzejsze poranne pływanie? – zapytał, gdy dotarliśmy do stóp schodów.

– Mhm – wymamrotałam. – Aczkolwiek możliwe, że będziesz mnie musiał obudzić telefonem.

Pożegnałam się z nim, wspięłam się po schodach i padłam naga na łóżko.

ZE SNU WYRWAŁ mnie odgłos pukania do drzwi. Gdy zerknęłam na zegarek, wskazywał minutę po ósmej rano.

– Wystarczyłby telefon! – jęknęłam, narzuciwszy na siebie bawełniany szlafrok, i zbiegłam na dół, żeby otworzyć.

Sam obdarzył mnie nieśmiałym uśmiechem, a ja zaprosiłam go gestem do środka.

– Uznałem, że budzenie osobiste będzie skuteczniejsze. Wydawałaś się wczoraj naprawdę zmęczona...

Wzruszył ramionami. Miał na sobie kąpielówki i bluzę z kapturem, a jasnobrązowe zmierzwione włosy opadały mu na twarz.

– Wiesz, że jak na takiego upierdliwca masz strasznie niechlujną fryzurę? – warknęłam.

– Oho, ktoś wstał dzisiaj lewą nogą – odmruknął, zdejmując trampki.

– Dopiero co się obudziłam i strasznie chce mi się siku – oznajmiłam, idąc do łazienki. – Jeśli jeszcze nie jadłeś, w szafce są cheeriosy, a w szufladzie na pieczywo bajgle.

Ledwie zdążyłam usiąść na sedes, zaczął dzwonić telefon.

– Mógłbyś odebrać? – krzyknęłam do Sama. – To pewnie mama albo tata.

Gdy wyszłam z łazienki, podał mi słuchawkę.

– Halo?

– Cześć, Percy. Z tej strony Mason...

Zerknęłam na Sama.

– Cześć! Rany, nie sądziłam, że taki z ciebie ranny ptaszek – odpowiedziałam, podczas gdy Sam odwrócił się i skupił uwagę na tosterze.

Na parterze domku nie można było liczyć na zbyt wiele prywatności – wiedziałam, że będzie słyszał każde moje słowo.

– Dzisiaj twój wielki dzień, zgadza się? – powiedział Mason. – Chciałem ci życzyć powodzenia podczas pływania.

Dzwonił, żeby ze mną pogadać, średnio raz w tygodniu i sądzę, że gdyby nie to, kompletnie bym o nim zapomniała – tak samo jak zapominałam o niemal wszystkim innym, co związane z miastem, gdy przebywałam nad jeziorem.

– Tak, dzięki! Trochę dziś pochmurno – dodałam, wyglądając przez okno – ale nie wieje, więc pogoda w sam raz.

– Kto odebrał telefon?

– Ach, to Sam.

Na dźwięk swojego imienia Sam obejrzał się przez ramię. Wspominałam o nim Masonowi, który wiedział, że się przyjaźnimy – nie poinformowałam go jednak, że jest moim najlepszym przyjacielem ani że strasznie na niego leczę. Cóż...

– Ma mnie pilnować podczas pływania, pamiętasz? Mówiłam ci o tym.

Sam wskazał na siebie palcem, udając zdziwioną minę i marszcząc czoło, i musiałam włożyć wiele wysiłku w to, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Wcześniej przyszedł. – To nie był zarzut. Mason był zbyt pewny siebie, żeby zżerała go zazdrość.

– Tak – zaśmiałam się nerwowo. – Wolał sprawdzić, czy nie zasnęłam. Wczoraj był ciężki wieczór.

– Cóż, w porządku, nie będę cię zatrzymywał. Chciałem po prostu się upewnić, że wszystko w porządku, zanim pójdziesz pływać. – I powiedzieć ci, że... – odchrząknął – ...że za tobą tęsknię. Nie mogę się doczekać, aż wrócisz i się spotkamy. Tak bardzo chciałbym cię przytulić, Percy...

Obserwowałam, jak Sam rozsmarowuje na bajglu serek. Miał silne, umięśnione ramiona, porośnięte delikatnymi włoskami, które lśniły w porannym słońcu. W naszej małej kuchence wydawał się dziwnie wielki. Nie zostało w nim nic z tego niezgrabnego trzynastolatka, którego poznałam trzy lata temu.

– Ja również – odparłam, natychmiast czując się winna z powodu tego kłamstwa. Prawda była taka, że nie tęskniłam za nim nic a nic.

Gdy się rozłączyłam, Sam podał mi talerz z bajgłem.

Podziękowałam mu i usiadłam na stołku, przeżuwając kanapkę, podczas gdy on zabrał się do przygotowywania drugiej dla siebie. Kiedy skończył, usiadł przy blacie naprzeciwko mnie i ugryzł kęs, obserwując mnie czujnie.

– Czy to był ten słynny Buckley? – zapytał z pełnymi ustami.

Spojrzałam na niego obojętnie.

– Mason – poprawiłam.

– Często dzwoni?

Odgryzłam kawałek własnego bajgla, żeby zyskać nieco na czasie.

– Co tydzień – powiedziałam po upływie minuty. – I chyba dobrze, bo inaczej pewnie bym zapomniała, że w ogóle istnieje.

Sam przestał przeżuwać i uniósł brwi, zaskoczony.

– Co jest? – spytałam.

Przełknął, a potem odchrząknął, nim odpowiedział:

– Nic. Po prostu... brzmi, jakby nie zależało ci na nim zbytnio.

– Nie chodzi o to, że go nie lubię, bo wcale tak nie jest. Jest naprawdę miły i...

– To dobrze, Percy. Lepiej, żeby był – powiedział, a ja słyszałam w jego głosie ślad rozdrażnienia.

– Wiem. Nie o to chodzi. – Wbiłam wzrok w swojego na wpół zjedzonego bajgla. – Już ci wcześniej mówiłam... Po prostu jest ktoś inny, kto podoba mi się bardziej.

– Ten sam, o którym pisałaś mi w e-mailach? – spytał cicho, podczas gdy ja skupiałam się na przesuwaniu palcem ziaren sezamu na moim talerzu; kiedy przez chwilę nie odpowiadałam, zagadnął ponownie: – Percy?

– Tak, ten sam – odparłam, nie podnosząc na niego wzroku znad talerza.

– A czy on o tym wie?

Spojrzałam na niego; nie miałam pojęcia, czy domyśla się, że rozmawiamy o nim – jego obojętna mina nie zdradzała żadnych uczuć.

– Nie jestem pewna – wymamrotałam. – Czasem trudno go rozgryźć.

Dokończyliśmy śniadanie w milczeniu, a potem włożyłam jednoczęściowy sportowy kostium kąpielowy, który kupiła mi mama. Uznała, że pływanie to idealne hobby, i chciała, żebym na jesieni zapisała się do sekcji pływackiej; powiedziałam, że się nad tym zastanowię.

Pogoda nie zachwycała – wszędzie unosiła się mgła, a niebo zasnuwały chmury, ale przynajmniej tafla jeziora nie była wzburzona.

– Chyba jesteś dziś znacznie mniej zdenerwowany niż rok temu – zauważyłam, gdy weszliśmy na pomost Florków.

– Szczerze? Przez cały tydzień przed dniem, w którym przepłynęłaś jezioro, miałem koszmary – wyjawiał. – Byłem przekonany, że utoniesz i nie

dam rady cię uratować. Teraz jednak już wiem, że możesz to zrobić z palcem w nosie.

Zdjął buty, ściągnął przez głowę bluzę i zostawił obie rzeczy na pomoście, a potem zrobił kilka krążeń ramionami w tył.

– A poza tym dorobiłeś się już tego – dodałam, wskazując na jego nagi tors i cienie podkreślające muskulaturę. Roześmiał się na dźwięk moich słów.

– Przepłynę z tobą kilka okrążeń na rozgrzewkę, a potem wyruszymy, okej?

– Tak jest, panie trenerze!

W pewnym momencie, gdy pływaliśmy, na taras wyszli Sue i Charlie z kubkami kawy. Pomachałam im z wody, podczas gdy Sam zaczął przygotowywać łódkę, a potem daliśmy sobie nawzajem sygnał uniesionymi kciukami i wyruszyliśmy.

Nie było łatwo, ale i nie tak trudno, jak w ubiegłym roku. Nie musiałam zmieniać stylów ani zwalniać – utrzymywałam po prostu spokojne, miarowe tempo. Bolały mnie nogi, ale to nie był tamten palący, rozdzierający ból, grożący wciągnięciem mojego ciała w toń jeziora. Ramiona miałam spięte, jednak wiedziałam, że dam radę. Gdy dotarłam na przeciwległy brzeg, usiadłam na płyciźnie, żeby złapać oddech, podczas gdy Sam wciągnął łódkę na plażę.

– Siedem minut szybciej niż w zeszłym roku! – wykrzyknął, wyskakując z łodzi. Rzucił na piasek niewielką torbę termiczną i usiadł w wodzie obok mnie, mokry od potu. – Chyba twoja mama ma rację: powinnaś się zapisać do klubu pływackiego. Nie zrobiłaś sobie nawet jednej przerwy na odpoczynek!

– I kto to mówi? – wydyszałam. – Facet, który co rano przebiega maraton.

– Dokładnie tak. – Sam uśmiechnął się do mnie szeroko. – Cóż, powinienem był się domyślić, że tak będzie.

Podał mi butelkę zimnej wody, a ja wypiałam od razu duszkiem połowę i oddałam mu resztę, żeby dokończył. Wiatr zaczynał się wzmacniać, a w powietrzu czuć było wilgoć.

– Wygląda na to, że wreszcie popada – zauważyłam, obserwując, jak nad naszymi głowami szeleszczą liście topoli.

– Na to wygląda. Mama mówi, że można się wkrótce spodziewać wielkiego sztormu – dodał Sam, otaczając kolana rękami. – Szkoda, że muszę wziąć dodatkową zmianę. Inaczej moglibyśmy sobie zrobić wieczorek horrorów.

– *Blair Witch!* – zawołałam.

– Byłoby super. Jakim cudem jeszcze tego nie obejrzelіśmy?

– Hm, cóż. Ja oglądałam. Kilka razy – przyznałam się.

– No tak.

– Ale z tobą ani razu – dodałam prędko.

– Olbrzymi błąd! – skwitował Sam.

– Niedopuszczalny!

Uśmiechnęliśmy się do siebie.

Gdy dotarłam do domku, ledwie powłóczyłam nogami, napchana po uszy jednym z epickich śniadań Sue i kompletnie wyczerpana. Padłam na kanapę, a gdy się obudziłam, było dobrze po siedemnastej, co oznaczało, że Sam jest już na swojej zmianie w Tawernie, podczas gdy mnie czeka samotny wieczór. W mieście moi rodzice co rusz zostawiali mnie samą w domu, jednak gdy przyjeżdżaliśmy nad jezioro, zawsze byli w pobliżu. Wczoraj zasnęłam tak szybko, że ledwie zarejestrowałam, że ich nie ma. Teraz nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Półprzytomna powlokłam się do łazienki i opryskałam twarz wodą, a potem upiłam jej trochę ze złączonych dłoni. Zeszłam nad jezioro z notatnikiem i usiadłam w jednym z drewnianych leżaków na końcu pomostu. Po bezwietrznej porannej pogodzie nie było ani śladu – w ciągu dnia wiatr jeszcze się wzmógł i teraz szare fale pienily się, zwieńczone białymi pióropuszcami. Zapiisałam kilka pomysłów do mojej następnej historii, jednak wkrótce znad wody wygonił mnie deszcz, gdy na strony spadły pierwsze ciężkie krople.

Przygotowałam sobie na obiad hot doga i zjadłam go z sałatką z ryżu i fasoli, którą zostawiła mi mama. Znudzona, zaczęłam wertować naszą

kolekcję DVD, dopóki nie natrafiłam na *Blair Witch Project*.

To był błąd. Byłam przerażona za każdym razem, gdy go oglądałam – a nigdy nie robiłam tego samotnie. W domku. W lesie. W ciemną burzową noc. W połowie zatrzymałam film, zamknęłam drzwi i obeszałam cały domek, sprawdzając wszystkie kąty, zaglądając pod łóżka, a nawet za zasłonę od prysznica. W chwili, w której wcisnęłam ponownie przycisk play, domek aż się zatrzęsł w posadach od głośnego gromu, który przetoczył się przez noc, a po nim niebo rozświetlił oślepiający blask błyskawicy. Podczas każdej kolejnej drżałam z przerażenia, przekonana, że zobaczę w jej świetle przerażającą twarz przyciśniętą do szyby w tylnych drzwiach. Gdy film dobiegł końca, burza również ustała, ale nadal było ciemno i deszczowo, a ja szczekałam zębami ze strachu.

Zrobiłam sobie popcorn i włączyłam *Wujaszka Bucka*, licząc, że komedia podniesie mnie trochę na duchu, ale nawet John Candy i Macaulay Culkin nie zdołali uspokoić moich obaw. Wszystko pogarszał jeszcze wiatr, który tłukł o dach kawałkami kory i gałązkami, dodając całej tej scenie ponurego akompaniamentu w postaci zgrzytów i stukotów. I – rany boskie! Aż do tej pory nigdy nie zwróciłam uwagi na to, jak mocno nasz domek trzeszczy! Było tuż po dwudziestej trzeciej, gdy złamałam się i wykręciłam numer Florków.

Sam odebrał, ledwie zdążył wybrzmieć pierwszy dzwonek.

– Hej! Wybacz, że dzwonię tak późno, ale trochę jestem w rozsypce. Wiatr hałasuje tak, że świruję, i właśnie przed chwilą skończyłam oglądać *Blair Witch*, co nie było zbyt mądre. Nie ma szans, żebym zasnęła tu sama. Czy mogłabym się przespać u ciebie?

– Możesz się przespać u mnie. Albo ze mną – powiedział chrapliwy głos w słuchawce, przeciągając zgłoski. – Co tylko zechcesz, Pers.

– Charlie? – Domyśliłam się.

– Jedyne i niepowtarzalny – odparł. – Rozczarowana?

– Skądże znowu – odparowałam. – Nigdy nie byłam bardziej podjarana.

– Okrutna z ciebie kobieta, Percy Fraser, wiesz? Zaczekaj chwilę, zaraz zawołam Sama.

Sam był u mnie niecałe pięć minut później, z parasolem. Podziękowałam mu za to, że przyszedł, i przeprosiłam za dziecinne zachowanie.

– Nie przejmuj się, Percy. To naprawdę drobiazg – zapewnił.

Wziął ode mnie torbę, do której wrzuciłam szczoteczkę do zębów i piżamę, a gdy zapytałam, czy wziął ze sobą latarkę, przewrócił tylko oczami – całkiem jakby mógł jej potrzebować. Kiedy wyszliśmy, wzięłam go pod rękę i trzymałam się tak blisko, jak to możliwe. Niemal krzyknęłam, gdy nagle w krzakach coś zaszeleściło i rozległ się trzask gałązki, i otoczyłam go wolną ręką w pasie, przywierając kurczowo do jego boku.

– To pewnie tylko szop albo jeżozwierz – uspokoił mnie ze śmiechem, ja jednak nie wypuściłam go z objęć, dopóki nie weszliśmy na ganek.

– Będziemy musieli być cicho – szepnął, gdy wchodziliśmy do środka. – Mama już śpi. Miała ciężki wieczór.

– Nie zamykasz ich? – spytałam, wskazując na drzwi, gdy Sam ruszył w stronę kuchni.

– Nigdy ich nie zamykamy. Nawet gdy wychodzimy – wyjaśnił, ale na widok przerażenia w moich oczach cofnął się i zamknął drzwi na zasuwę.

Parter tonął w mroku, a ciszę mąciło tylko nikłe echo telewizji, którą oglądał na dole Charlie. Gdy Sam nalewał dwie szklanki wody, przyjrzałam się ukradkiem ceniom, które malowały się pod jego wystającymi kośćmi policzkowymi. Nie pamiętam, kiedy stały się tak wydatne.

– Ja prześpię się tu na kanapie. Ty możesz spać w moim łóżku – powiedział, podając mi jedną ze szklanek.

– Naprawdę nie chciałabym spać sama... – wyszeptałam. – Czy nie moglibyśmy oboje spać w twoim pokoju?

Sam przeczesał z namysłem włosy dłonią.

– W porządku. Mamy gdzieś w piwnicy nadmuchiwany materac. Jego napompowanie chwilę zajmie, ale zaraz po niego skoczę.

Było późno i naprawdę nie chciałam nadużywać jego gościnności bardziej, niż to konieczne, kiedy jednak zaproponowałam, żebyśmy spali w jednym łóżku, niemal się zakrztusił.

– Przysięgam, że nie zabiorę ci całej kołdry – obiecałam. Zaciśnął mocniej szczęki i przeczesał ponownie włosy.

– Dobra, w porządku – powiedział z wyczuwalnym skrepowaniem. – Ale muszę wziąć prysznic. Cuchnę cebulą i fryturą.

UMYŁAM W ŁAZIENCIE na dole zęby, przebrałam się w bawełniane szorty i top, w których zazwyczaj spałam, splotłam włosy w gruby warkocz i czekałam na Sama w jego sypialni – schludnej i uprzątniętej, mimo iż nie planował przyjmować tego wieczoru gości. Na jego biurku stało nasze zdjęcie w ramce, a *Operacja*, którą mu podarowałam, była wyeksponowana na półce, obok jego fotografii z ojcem. Przyklękłam i przyglądałam się właśnie jego kolekcji Tolkiena, gdy wszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Nigdy nie czytałam żadnej z nich – powiedziałam, nie oglądając się za siebie.

Kucnął obok mnie i zdjął z półki *Hobbita*. Miał mokre, gładko zaczesane włosy i pachniał mydłem.

– Jestem niemal całkiem pewien, że ci się nie spodoba, ale możesz ją pożyczyć, jeśli chcesz. – Podał mi książkę. – Dużo w niej śpiewają...

– Hmm... Dam jej szansę. Dzięki.

Wstaliśmy jednocześnie, a gdy obrzuciłam wzrokiem jego górującą nade mną sylwetkę, spostrzegłam, że mocno się rumieni.

– W tym śpiesz? – zapytał.

Spojrzałam po sobie, zbita z tropu.

– Trochę kuse – wychrypiał. Moja biała koszulka miała cienkie ramiączka, a teraz, gdy o tym wspomniał, rzeczywiście uznałam, że może się wydawać odrobinę skąpa. Pierś i kark zrosił mi dziwnie piekący pot.

– Możemy łatwo temu zaradzić: wystarczy, że nie będziesz na mnie patrzył – wymamrotałam, chociaż jakaś częśćka mnie, bardzo wygłodniała, stęskniona, stanowczo pragnęła czegoś wręcz przeciwnego.

Sam kolejny raz nerwowo przeczesał włosy dłonią, mierzwiąc je.

– Taak, jasne. Wybacz. Jest po prostu... jaka jest.

Obrzuciłam spojrzeniem jego wygodne spodnie i koszulkę. To wydawał się strasznie ciepły strój na taką upalną noc.

– A ty? Czy zazwyczaj w tym właśnie sypiasz?

– Tak. To znaczy w zimie.

– Ale wiesz, że mamy sam środek lata, co?

Przestąpił z nogi na nogę i wtedy dotarło do mnie, że jest podenerwowany. Sam niemal nigdy się nie denerwował.

– Wiem. Kiedy jest gorąco, ja... – potarł kark – ...zazwyczaj, no wiesz, śpię w bokserkach.

– Okeeej – wymamrotałam. – A więc będziesz się pocić.

Spojrzeliśmy w tym samym momencie na jego wąskie łóżko.

– To nie będzie dziwne, prawda? – zapytałam.

– Nie – bąknął bez przekonania, a potem odsunął granatową narzutę i wślizgnęłam się pod kołdrę.

Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować. Odwrócić się do ściany? A może to będzie niegrzeczne? Może powinnam spać na wznak? Nadal nie podjęłam jeszcze decyzji, gdy Sam usiadł obok mnie; nasze ciała stykały się od ramion aż do pasa. Czułam od niego zapach miętowej pasty do zębów.

– Chcesz, żebym zostawił na noc zapalone światło? Będziesz czytać? – Spojrzał na książkę, którą nadal ścisnęłam w dłoni.

– Właściwie to wciąż jestem wykończona po dzisiejszym pływaniu – wyznałam, oddając mu tom, który położył na szafce nocnej.

Następnie zgasił lampkę.

Postanowiłam, że najlepszym wyjściem będzie spać na plecach, i położyłam głowę na poduszce. Sam poszedł w moje ślady i leżeliśmy tak, stykając się ciałami. Gapiłam się w mroku w sufit przez dobre dziesięć minut; myśli krążyły mi jak oszalałe, a skóra mrowiła w miejscu, w którym dotykała jego skóry.

– Strasznie mi gorąco – wyszeptał wreszcie Sam. Cóż, najwyraźniej nie tylko ja miałam problemy z zaśnięciem.

– To zdejmij spodnie i koszulkę – syknęłam. – Nie mam nic przeciwko. Widziałam cię wiele razy w kąpielówkach, a bokserki to prawie to samo.

Wahał się przez kilka sekund, ale w końcu ściągnął dresowe spodnie i T-shirt. Nie mogłam mieć do końca pewności, ale wydawało mi się, że poskładał je w kostkę, nim położył je na podłodze. Nadal jednak oboje nie mogliśmy zasnąć; w pewnym momencie Sam odwrócił głowę w moją stronę. Jego oddech łaskotał mi policzek.

– Cieszę się, że to nie jest dziwne... – powiedział, a ja wybuchnęłam śmiechem.

Próbował mnie uciszyć, tłumiąc jednocześnie własne rozbawione parsknięcia, ale jego starania odniosły efekt wręcz przeciwny do zamierzonego. W końcu przekręcił się na bok, zasłaniając mi usta dłonią, i zastygłam w bezruchu, jakby wszystkie nerwy w moim ciele zostały nagle postawione w stan alarmu.

– Obudzisz mamę! – jęknął. – A wierz mi: nie chciałybyś tego. Była tak zmęczona, że zabrała swój kieliszek wina ze sobą do łóżka.

Powoli cofnął dłoń, a ja z trudem oparłam się pokusie sięgnięcia po nią i położenia jej tam ponownie. Leżeliśmy tak przez jakiś czas w milczeniu – on zwrócony nadal w moją stronę – dopóki nie przerwał ciszy:

– Percy? – zagadnął i przekręciłam się na bok.

W mroku ledwie widziałam zarys jego ciała; noc na północy nauczyły mnie całkiem nowej definicji „nieprzeniknionych ciemności”.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem o tym, że pocałowałem Maeve?

Serce zabiło mi szybciej.

– Taak – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, czy chcę usłyszeć dalszą część tego wyznania.

– To naprawdę nic nie znaczyło. To znaczy: wiesz, nie lubię jej w... ten sposób.

– W takim razie dlaczego ją pocałowałeś? – wypaliłam bez namysłu.

– Byliśmy razem na imprezie z okazji zakończenia roku i tańczyliśmy ostatniego wolniaka... no i... nie wiem, wydawało mi się, że po prostu powinienem to zrobić.

– Czy to ty ją zaprosiłeś? – spytałam, przypominając sobie, że mówił mi, iż był na tej imprezie, ale nie wspomniał nic na temat tego, by kogoś na nią zaprosił. A to robiło różnicę.

– To ona zaprosiła mnie – wyjaśnił. – Tak, wiem, nie powiedziałem ci o tym, ale uznałem, że... to nieważne, bo tak naprawdę nie rozmawiamy o takich rzeczach.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym wszystkim, a potem zapytałam:

– Czy to był twój pierwszy pocałunek?

Milczał.

– Nie powiesz mi? Ty byłeś przy moim.

– Nie – odpowiedział wreszcie.

– „Nie, to nie był twój pierwszy pocałunek” czy: „Nie, nie powiesz mi”?

– To nie był mój pierwszy pocałunek. Mam szesnaście lat, Percy!

– Kiedy to się stało? – spytałam zachrypniętym głosem.

– Na pewno chcesz wiedzieć? – upewnił się. – Bo brzmisz jakoś... dziwnie.

– Tak – wycedziłam, chociaż miałam ochotę krzyknąć. – Po prostu... odpowiedz.

– To było w ubiegłym roku. Z dziewczyną z naszej szkoły. Zaprosiła mnie na łyżwy, a potem pchnęła na ławkę kar i... pocałowała. To było trochę dziwne.

– Brzmi, jakby była jakąś psycholką!

– Taak, nie umówiliśmy się już nigdy więcej. – Urwał. – Ale poszedłem na kilka randek z przyjaciółką siostry Jordiego, Olivią. Siostra Jordiego jest o rok starsza od nas.

– I pocałowałeś ją? – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

Kręciło mi się w głowie. Trzy dziewczyny! Sam całował się z trzema dziewczynami. Sam... całował się z laską z jedenastej klasy. Cóż, tak naprawdę nie powinnam być zaskoczona. Był miły, uroczy i bystry, ale... był też mój! Mój! Tylko i wyłącznie mój! Na samą myśl o tym, że spędzał czas z inną dziewczyną... nie mówiąc już o tym, że się z nią całował, robiło mi się niedobrze.

– Eee... tak. Całowaliśmy się. – Zawahał się na chwilę, nim dodał: – I trochę się... przytulaliśmy.

– Macałeś laskę z jedenastej klasy? – wychrypiałam.

– Tak, Percy. Czy to takie dziwne? – Sprawiał wrażenie urażonego. – A ty nie przytulasz się ze swoim chłopakiem?

Wzięłam głęboki wdech.

– To. Nie jest. Mój. Chłopak – wycedziłam z mocą, a potem pchnęłam go w ramię raz i drugi, dopóki nie złapał mnie za nadgarstek, przytrzymując go przy swojej nagiej piersi.

– A więc... nie przytulasz się ze swoim niechłopakiem? – przeformułował pytanie.

– Wolałabym się przytulać z kimś innym – wypaliłam i niemal natychmiast tego pożałowałam.

– Z kim? – zapytał.

Skóra na całym ciele ścierpła mi od adrenaliny, jakby nagle stała się zbyt ciasna, ale uparcie milczałam. Ścisnął lekko mój nadgarstek, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy czuje, jak przyśpieszone mam tętno.

– Z kim, Percy? – spytał ponownie.

Jęknęłam.

– Nie zmuszaj mnie, żebym ci powiedziała – wymamrotałam tak cicho, że nie byłam do końca pewna, czy to nie była tylko myśl, nagle jednak twarz owionął mi jego gorący oddech i poczułam na niej nacisk jego nosa i czoła.

– Proszę, powiedz mi – wydyszał błagalnie.

Byłam przytłoczona, kompletnie zatracona w jego bliskości – oszołomiona zapachem jego szamponu, wilgotnych włosów, żarem bijącym od jego ciała.

Przełknęłam z trudem ślinę i wyszeptałam:

– Sądzę, że znasz odpowiedź na to pytanie.

Milczał, z ustami zawieszonymi tuż nad moimi wargami, a po chwili zaczął delikatnie przesuwac kciukiem po moim nadgarstku.

– Chciałbym mieć pewność – wymamrotał.

Przymknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech i pozwoliłam, by słowa same popłynęły z moich ust:

– Wolałabym pocałować ciebie.

Gdy tylko to wyznałam, jego wargi naparły na moje, gorące i spragnione. Poczułam się, jakbym dała nura z wysokiego klifu w gorący miód. Wówczas jednak Sam oderwał usta od moich – równie szybko, jak je do nich przycisnął – i wsparł się czołem o moje czoło, oddychając szybko, płytko.

– Już dobrze? – spytał szeptem.

Pokręciłam głową.

– Chcę więcej.

Ponownie złączył usta z moimi, składając na nich serię pośpiesznych, delikatnych pocałunków, jednak to nadal było dla mnie za mało, a gdy wypuścił z uścisku mój nadgarstek, wplotłam palce w jego włosy, przyciągając go bliżej do siebie. Przesunęłam językiem po wgłębieniu w jego dolnej wardze, a potem przygryzłam ją lekko. Jęknął... i nagle jego dłonie błądziły już gorączkowo po moim ciele – czułam je na całej sobie: na moich plecach, biodrach, brzuchu. Po chwili nasze języki spotkały się i splotły ze sobą w miętowym, rozkosznie dręczącym pocałunku. Zarzuciłam nogę na jego udo i naparłam na niego biodrami. Z jego gardła wydarł się zboląły, chrapliwy jęk i Sam chwycił mnie mocno za bok, rozdzielając nas odrobinę.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiłam się, a gdy nie odpowiedział, spytałam nagląco: – Sam?

– Kiwam głową – wyjaśnił.

– Wybacz – wyszeptałam. – Trochę mnie poniosło...

– Nie przepraszaaj. Podobało mi się... – Zaczerpnął głęboko tchu, a po chwili milczenia dodał: – Ale sądzę, że chyba powinniśmy spróbować odrobinę się zdrzemnąć. Bo inaczej to mnie poniesie.

Teraz to ja pokiwałam głową.

– Percy? – zagadnął.

– Kiwam głową – powtórzyłam jego wcześniejsze słowa.

W odpowiedzi pocałował mnie ponownie – początkowo powoli, pieszcząc wewnątrz moich ust gorącym językiem i ssąc moje wargi. Z gardła wyrwał mi się cichy szloch – chciałam więcej, więcej, więcej! – i przesunęłam dłońmi po jego plecach aż do gumki jego bokserów. Zareagował, łapiąc mnie za pośladek i przyciskając mnie mocno do siebie. Czułam, jaki jest podniecony, i ponownie napałam biodrami na jego biodra. Zaczerpnął z sykiem powietrza i zamarł.

– Musimy przestać, Percy – wymamrotał, ale nim zdążyłam spytać, czy zrobiłam coś nie tak, wychrypiął: – Chyba jestem naprawdę blisko...

Odetchnęłam z ulgą.

– W porządku.

Musnął mój policzek opuszkami palców.

– A więc... idziemy spać?

– Jeśli damy radę – zaśmiałam się cicho.

W końcu, nie bez oporów, odwróciłam się do ściany z wielkim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Jakimś cudem faktycznie zdołałam zasnąć, nim jednak odpłynęłam, usłyszałam jeszcze jego szept:

– Ja też wołałem pocałować ciebie.

OBUDZIŁAM SIĘ NAGLE, gwałtownie. Otworzyłam oczy zdezorientowana, nie bardzo wiedząc, gdzie jestem. Na tułowiu czułam jakiś ciężar. Zamrugałam kilkakrotnie, gapiąc się w ścianę... i wówczas sobie przypomniałam.

Byłam w łóżku Sama.

Z Samem.

Który mnie pocałował.

Którego ramię spoczywało na mojej talii.

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu na dźwięk głośnego pukania do drzwi. Sam przykrył mi usta dłonią.

– Sam? Już dziewiąta! – zawołała Sue. – Nie idziesz dziś pobiegać?

– Dzięki, mam! Zaraz schodzę! – odkrzyknął.

Leżeliśmy przez chwilę w bezruchu, dopóki kroki na schodach nie ucichły; wówczas Sam zdjął dłoń z moich ust i otoczył mnie mocniej ramieniem. Wtuliłam się w niego, czując napór twardego ciała na pośladki...

– Wybacz – bąknął. – To się czasami zdarza, gdy się budzę.

– A więc to nie moja sprawka? – spytałam, odrobinę urażona.

– Wybacz – powtórzył.

– Przestań przeproszać! – syknęłam.

– W porządku. Wyb... – Wsparł czoło o moje plecy i potrząsnął głową. – Denerwuję się. – Usłyszałam jego stłumione słowa.

– Ja też – przyznałam. – Ale nie mam nic przeciwko. To... miłe.

– Tak?

– Tak. – Naparłam znów ciałem na jego ciało, a on zaklął pod nosem.

– Percy... – Odkleił biodra od mojej pupy. – Za chwilę będziemy musieli zjeść śniadanie z moją mamą, a ja będę potrzebował chwili, żeby dojść do siebie.

Uśmiechnęłam się pod nosem i odwróciłam w jego stronę. Włosy miał bardziej zmierzwił niż zwykle, a powieki ciężkie od snu. Wyglądał... słodko. On również mi się przyglądał, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. W pewnym momencie opuścił go na mój dekolt...

– Halo! Dzień dobry! – powiedziałam.

– Chyba podoba mi się ta koszulka. – Uśmiechnął się do mnie leniwie, przesuwając palcem po ramiączku.

– Zbok! – Roześmiałam się, a on mnie pocałował: mocno, długo, namiętnie, tak że gdy wreszcie oderwał usta od moich ust, byłam zdyszana.

– To na drogę – powiedział, a potem dodał: – Poszukam ci jakiejś bluzy. Charlie nie musi napawać oczu widokiem twojej piżamy.

Zeszłam z nim na dół w jednej z jego bluz z kapturem, sięgającej mi do połowy ud. Sue z włosami upiętymi w niedbały kok na czubku głowy siedziała w kwiecistym szlafroku na swoim krześle przy kuchennym stole, popijając kawę i czytając jakieś romansidło. Po jej ustach błąkał się nikły uśmiech... który na nasz widok zniknął bez śladu.

– Percy spała dziś u nas – wyjaśnił Sam. – Zadzwoiła już po tym, jak się położyłaś. Oglądała horrory i się wystraszyła.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, Sue? – bąknęłam. – Nie chciałam być sama...

Sue powiodła spojrzeniem ode mnie do Sama i z powrotem.

– A gdzie dokładnie spała?

– W moim łóżku – odparł Sam.

Ja prędzej skłamałabym moim rodzicom, niż przyznała się, że spałam w jednym łóżku z chłopakiem, ale Sam nie był kłamczuchem.

– Sam, nasyp dwie miseczki płatków – zarządziła Sue.

Gdy posłusznie zajął się przygotowywaniem śniadania, usiadłam naprzeciwko niej, nawiązując ze skrępowaniem pogawędkę o wyprawie moich rodziców. Kiedy Sam do nas dołączył, odchrząknęła.

– Percy, wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana. Sam, ty wiesz zaś doskonale, że ci ufam. Zważywszy jednak na to, ile czasu spędzacie razem i że szybko dorastacie, chyba najwyższa pora na poważną rozmowę.

Zerknęłam na Sama, który gapił się na matkę z otwartymi ustami, i zaczęłam nerwowo skręcać pod stołem moją bransoletkę przyjaźni.

– Mamo, to nie jest konie... – zaczął, ale Sue weszła mu w słowo:

– Jesteście na... takie rzeczy stanowczo za młodzi – oświadczyła, patrząc na nas kolejno. – Chciałabym jednak mieć pewność, że jeśli do czegoś między wami dojdzie... albo między jednym z was a kimkolwiek innym, skoro już o tym mowa – dodała, podnosząc w górę rękę, gdy Sam chciał jej przerwać – będziecie bezpieczni i potraktujecie tę drugą osobę z należyтым szacunkiem.

Wbiłam spojrzenie w swoje płatki. Co mogłam dodać? Miała absolutną rację.

– Percy? Sam wspominał mi, że w Toronto spotykasz się ze starszym chłopcem.

Podniosłam wzrok i popatrzyłam jej w oczy.

– Tak. W pewnym sensie – wymamrotałam.

Zasznurowała wargi, a w jej oczach zalśniło rozczarowanie.

– Lubisz tego chłopca?

– Mamo! – Sam poczerwieniał z zakłopotania, jednak Sue spojrzała tylko na niego znacząco i odwróciła się do mnie.

Czułam, że Sam również na mnie patrzy.

– Jest miły – bąknęłam, ale Sue najwyraźniej czekała, aż rozwinię, więc dodałam: – Sądzę jednak, że lubi mnie bardziej niż ja jego.

W odpowiedzi nakryła moją dłoń swoją, zagładając mi głęboko w oczy. Wiedziałam już, po kim Sam ma ten zwyczaj.

– Nic dziwnego. Jesteś miłą, mądrą dziewczyną. – Uścisnęła moją rękę i opadła na oparcie krzesła, a potem podjęła z powagą, nieco surowszym głosem: – Nie chciałabym jednak, żebyś kiedykolwiek czuła się zmuszona, by robić z jakimkolwiek chłopcem cokolwiek, na co sama nie masz ochoty. Nieważne, jak jest miły czy uroczy. Nie ma pośpiechu. A każdy, kto na to nalega, tym bardziej nie jest go wart. Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Przytaknęłam.

– Nie słuchaj wciskających ci kit chłopców, włącznie z moimi własnymi synami.

– Dobrze – wyszeptałam.

– Ty zaś – dodała, przenosząc wzrok na Sama – powinieneś wiedzieć, że na najlepsze dziewczyny warto zaczekać. Najpierw przyjaźń i zaufanie, potem cała reszta. Macie ledwie po szesnaście lat, dopiero zaczniecie jedenastą klasę. Przed wami jeszcze całe długie życie. Oby. – Uśmiechnęła się smutno. – W porządku, dość tego moralizatorstwa – westchnęła na koniec, kładąc obie dłonie na płask na stole i odpychając się od niego, żeby wstać. – Aha, i jeszcze jedno: jeśli Percy będzie jeszcze kiedykolwiek chciała u nas przenocować, ty, mój drogi synu, będziesz spał na kanapie.

MOI RODZICE WRÓCILI, podobnie jak gorące, suche dni, podczas których powietrze było pyliste i nieznośnie drapało w gardle. Na skalistym wybrzeżu naprzeciwko domku wybuchł niewielki pożar – pewnego dnia dostrzeżliśmy unoszący się z zarośli dym, a potem patrzyliśmy, jak ludzie

na łódkach pomagają go gasić. Podpłynęliśmy w to miejsce bananówką, którą zacumowaliśmy niedaleko brzegu, i czekałam w łodzi, przyglądając się, jak chłopcy pomagają nosić wodę. Płomienie sięgały zaledwie do kostek, gdy jednak było już po wszystkim i bracia wrócili na łódkę, byli tak podekscytowani, jakby uratowali dziecko z płonącego budynku.

Sam i ja pływaliliśmy, pracowaliśmy i rozmawialiśmy niemal o wszystkim – o tym, jak bardzo jest zmęczony życiem w małym miasteczku (i małomiasteczkową mentalnością miejscowych), o moim planie dołączenia do klubu pływackiego, o filmach z serii *Piła* – ale nigdy o tamtej nocy, podczas której się całowaliśmy. Nie bardzo wiedziałam, jak poruszyć ten temat. Czekałam na odpowiednią chwilę.

Mason dzwonił co jakiś czas, ale zazwyczaj gadaliśmy tylko przez kilka minut, nim rozmowa umierała śmiercią naturalną. Po jednej z naszych pogawędek tata spojrzał na mnie znad swoich okularów i stwierdził:

– Za każdym razem, gdy rozmawiasz z tym chłopcem, wyglądasz, jakbyś chciała pójść do łazienki, bo zjadłś za dużo sera.

Cóż, to było obrzydliwe. Ale w pewnym sensie dobrze to podsumował. Nie chciałam po prostu zrywać z Masonem przez telefon. Zamierzałam z tym poczekać, aż wrócę do miasta.

W trzecim tygodniu sierpnia pogoda się zmieniła: nad prowincję nadciągnęła gruba warstwa ciemnych chmur, które smagały wszystko ulewnym deszczem – od Algonquin Provincial Park aż po Ottawę. Wczasowicze spakowali się wcześniej i wrócili do miasta. Nad jeziorem zawisła lekka mgła, malując wszystko na odcienie czerni i bieli. Nawet zielone wzgórza na przeciwległym brzegu wydawały się szare, jakby spowite całunem. Tata nie przepadał za spędzaniem czasu na zewnątrz i cieszył się, że ma nas przy sobie i może podkładać do ognia, żeby rozpędzić nieco wszechobecną wilgoć. Mama i ja usadowiliśmy się na kanapie – ja zajęłam się dopracowywaniem szczegółów swojej opowieści, podczas gdy ona przeglądała kilka książek, które planowała włączyć do programu zajęć dotyczących ról płciowych. Sam siedział przy stole, układając tysiącelementowe puzzle z przynętami na ryby i przysłuchując

się, jak tata rozprawia z ożywieniem o Hipokratesie i medycynie w starożytnej Grecji. Staralam się nie zwracać uwagi na jego wywody, ale Sam wydawał się prawdziwie zainteresowany tematem. Miałam wrażenie, że rozmowa z tatą zapewnia mu poczucie wglądu w świat większych możliwości w taki sam sposób, w jaki praca w restauracji dała mi posmakować wolności zapewnianej przez samodzielnie zarobione pieniądze – i przypuszczałam, że on również czuje w pewnym sensie tę swobodę. Uwielbiał słuchać, jak opowiadałam o mieście i różnych miejscach, które odwiedziłam: muzeach, wielkich kinach i salach koncertowych.

Po bitych sześciu dniach ulewy siódmego obudziły mnie w końcu blask słońca, wpadający przez trójkątne szyby do sypialni, i słoneczne cętki na ścianach i suficie, odbite od tafli jeziora. Sam zabrał mnie na wędrowkę przez busz, szlakiem strumienia, którego koryto przez cały sezon było wyschnięte, a który szemrał teraz wesoło pośród skał i krzewów. Pogoda po deszczu nieco się ochłodziła i miałam na sobie niebieskie dzinsy i swoją starą bluzę University of Toronto, a Sam flanelową koszulę w kratę z rękawami podwiniętymi do łokci. Podłoże było wilgotne i wszędzie pojawiło się mnóstwo grzybów – niektóre o wesołych, parasolkowatych biało-żółtych kapeluszach, inne płaskie jak naleśniki.

– Jesteśmy – oświadczył Sam po jakimś kwadransie przedzierania się przez gęsty busz.

Gdy spojrzałam mu nad ramieniem, dostrzegłam, że łagodna stromizna zbocza, po którym się wspinaliśmy, kończy się w tym miejscu spłachetkiem płaskiego terenu z zagłębieniem pośrodku, w którym utworzyła się niewielka sadzawka. Nad jej taflą, przerzucone z brzegu na brzeg, leżało zwalone drzewo o pniu pokrytym szmaragdowym mchem i bladymi porostami.

– Lubię tu przychodzić na wiosnę, tuż po roztopach – wyjaśnił Sam. – Nie uwierzyłybyś, jak głośno szemrze wówczas ten strumień!

Wspiął się na pień i usiadł na nim, klepiąc miejsce obok siebie. Chwiejnie wdrapałam się tam w ślad za nim i już za chwilę siedzieliśmy oboje z nogami zwieszonymi nad sadzawką.

– Pięknie tu – powiedziałam. – Mam wrażenie, jakby lada chwila miał się w pobliżu pojawić jakiś gnom albo wróżka.

Wskazałam na gruby, przegniły pień drzewa, u którego podstawy rosły brązowe grzyby. Sam zachichotał.

– Nie wierzę, że w przyszły weekend wracamy już do miasta – wymamrotałam. – Nie chcę wyjeżdżać...

– Ja też nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Wsluchiwaliśmy się w szum strumienia, opędzając się od komarów, dopóki ciszy nie przerwał ponownie Sam:

– Tak sobie myślałem... – zaczął lekko drżącym, cichym głosem, ale patrząc mi przy tym prosto w oczy.

Wiedziałam, co to oznacza. Być może nawet na to czekałam? Pochyliłam głowę, tak że ciemne włosy opadły mi na twarz, i wbiłam wzrok w nasze buty.

– O nas. Myślałem o nas – powtórzył i trącił stopą moją stopę.

Spojrzałam na niego, spostrzegając, że od wilgoci pofalowały mu się lekko włosy, i uśmiechnęłam się blado.

– Nie masz pojęcia, jak wiele razy myślałem o tamtym pocałunku wtedy, w moim pokoju. – Uśmiechnął się do mnie nieśmiało, a ja wbiłam znowu wzrok w ziemię.

– Sądzisz, że to był błąd, prawda?

– Nie! Nic podobnego! – zapewnił mnie szybko i nakrył moją dłoń swoją, splatając swoje palce z moimi. – To było... niesamowite. Wiem, że to brzmi jak banał, ale... to była najlepsza noc w moim życiu. Wspominam ją przez cały czas.

– Ja też – wyszeptałam, wpatrując się w nasze odbicia w sadzawce.

– Ty i ja... Między nami jest coś wyjątkowego – dodał. – Gdybym mógł, chciałbym spędzać czas tylko z tobą. Tylko z tobą rozmawiać. I tylko ciebie całować. – Urwał, a mój żołądek fiknął salto. – Ale... jesteś dla mnie kimś ważniejszym niż tylko osobą, z którą chciałbym się całować. I boję się, że jeśli za bardzo się ze wszystkim pośpieszymy... popsujemy wszystko inne.

– Co więc proponujesz? – spytałam, spoglądając na niego. – Żebyśmy pozostali przyjaciółmi?

Sam wziął głęboki wdech.

– Chyba nie sformułowałem tego tak, jak trzeba. – W jego głosie słychać było frustrację. – Mam na myśli, że... nie jesteś dla mnie po prostu przyjaciółką. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Ale wytrzymujemy wiele miesięcy, nie widząc się nawzajem, i jesteśmy naprawdę młodzi, a ja nigdy wcześniej nie miałem dziewczyny. Nie wiem, jak radzić sobie w związku... i nie chcę, żeby między nami się popsło. Chciałbym jednak, żebyśmy byli dla siebie... wszystkim. Gdy już będziemy na to gotowi.

Poczułam, że oczy pieką mnie od wstrzymywanych łez. Ja byłam gotowa! Chciałam wszystkiego... teraz! W wieku szesnastu lat Sam był dla mnie wszystkim, czym mógłby być kiedykolwiek. Wiedziałam to z niezachwianą pewnością już wtedy – i sądzę, że wiedziałam o tym nawet już tamtego wieczoru, trzy lata temu, gdy siedzieliśmy wspólnie na podłodze w moim pokoju, jedząc oreo i gdy poprosił mnie, żebym zrobiła dla niego bransoletkę. Spojrzałam mimowolnie na jego nadgarstek.

Gdy poczułam, że odsuwa mi włosy z twarzy, zacisnęłam powieki.

– Czy mogłabyś na mnie spojrzeć? – poprosił.

Pokręciłam głową.

– Percy... – zaczął błagalnym tonem, a ja otarłam rękawem zbłąkaną łzę.
– Nie chcę wywierać na tobie presji, z którą moglibyśmy sobie nie poradzić. Oboje mamy wielkie plany. Od tego, co wydarzy się w tym i przyszłym roku szkolnym, zależy, jakie uczelnie będziemy mogli wybrać i czy dostanę stypendium.

Wiedziałam, jak ważne są dla niego oceny i jak drogie będą jego studia oraz że liczył na grant, który pomógłby mu w finansowaniu czesnego.

– A więc... wracamy po prostu do bycia przyjaciółmi, jakby nigdy nic... I co potem? Znajdujemy sobie innych chłopaków i dziewczyny?

Spojrzałam na niego. Widziałam w jego oczach ból i troskę, ale byłam wściekła i czułam wstyd, choć gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że to, co mówi, ma sens. Ja też nie chciałam popsuć tego, co nas łączyło. Uznałam

po prostu, że... damy radę. Sam był najbardziej dojrzałym chłopcem, jakiego znałam. Był... idealny.

– Nie szukam innej dziewczyny – zapewnił mnie, sprawiając, że poczułam się odrobinę lepiej. – Uświadomiłem sobie jednak, że byłbym ostatnim gnojkiem, gdybym powiedział ci, że nie powinniśmy być teraz razem, a potem poprosił cię, żebyś z nikim się nie spotykała.

– I tak jesteś ostatnim gnojkiem – powiedziałam i chociaż to miał być w zamyśle żart, to zostawił na moim języku gorzki posmak.

– Mówisz serio?

Pokręciłam głową, siląc się na uśmiech.

– Sądzę, że jesteś naprawdę niesamowity – powiedziałam łamiącym się głosem.

Sam otoczył mnie ramieniem i uścisnął lekko. Pachniał płynem do płukania, wilgotną ziemią i deszczem.

– Przysięgasz? – spytał głosem stłumionym przez włosy.

Wymacałam na ślepo jego bransoletkę i szarpnęłam za nią lekko.

– Ja też sądzą, że jesteś niesamowita – wyszeptał. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

[4] Popularne w Kanadzie pączki.

[5] Święto państwowe w Kanadzie, obchodzone w pierwszy poniedziałek sierpnia.

Teraz

SAM I JA LEŻYMY Z ZAMKNIĘTYMI OCZAMI W SŁOŃCU NA TRATWIE. Na wpół odpływam, pogrążona we wspomnieniu jego dłoni na moich biodrach i palców na mojej łydce, a w uszach nadal dźwięczą mi jego słowa: „Nadal jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem”, gdy nagle z brzegu dobiega okrzyk:

– Kogóż to moje piękne oczy widzą!

Gdy siadam, osłaniając oczy dłonią, dostrzegam stojącego na wzgórzu Charliego. Nawet stąd widzę dołeczki w jego policzkach i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który ciśnie mi się na usta na jego widok. Macham mu.

– Głodni? – woła do nas. – Zastanawiałem się właśnie, czy nie odpalić grilla...

Oglądam się na Sama, który również usiadł.

– Nie muszę zostawać – mamroczę, a on omiata moją twarz przelotnym spojrzeniem.

– Nie wygłupiaj się – mówi. – Ja chętnie bym coś wrzucił na ruszt! – odkrzykuje do Charliego. – Za sekundę będziemy!

Gdy do niego dołączamy, jest na frontowym tarasie i odpala grilla. Wokół ramion mam owinięty ręcznik, a Sam wyciera włosy. Nim starszy z braci odwraca się w naszą stronę, obrzucam szybkim spojrzeniem bok jego umięsnionego brzucha. Na mój widok jego oczy rozświecła wewnętrzny blask. Włosy ma przycięte niemal na jeża, a jego kanciasta szczęka wygląda

jak wykuta ze stali, mocno kontrastując z uroczymi dołkami w policzkach i pięknymi, wydatnymi wargami. Jest bosy i ma na sobie oliwkowe szorty oraz białą lnianą koszulę z podwiniętymi rękawami i rozpiętymi trzema górnymi guzikami. Nie jest tak wysoki jak Sam i ma budowę ciała strażaka, nie finansisty. Nadal wygląda świetnie, niczym gwiazdor filmowy.

Moi „wakacyjni chłoptasie” dorośli w naprawdę spektakularny sposób. W uszach rozbrzmiewają mi piski Delili Mason i żałuję, że nie ma jej tu teraz ze mną.

Charlie zerka na Sama, a potem obejmuje mnie i przytula mocno, nie bacząc na mój nadal jeszcze mokry strój kąpielowy.

– Persephone Fraser – mówi, gdy wypuszcza mnie z objęć, kręcąc przy tym głową. – Rychło w pieprzony czas!

Następnie zabiera się do przygotowywania posiłku: kiełbasek, które zabrał z Tawerny, a także grillowanej papryki, kiszzonej kapusty, musztardy i sałatki greckiej, która wygląda jak żywcem wyjęta z magazynu kulinarnego. Jest w nim coś... dziwnego. To nie jest ten sam Charlie co dawniej. Zwraca baczną uwagę na Sama – pilnuje go bardziej niż w dzieciństwie: co jakiś czas popatruje na niego, jakby sprawdzał, czy u niego wszystko w porządku, i wodzi spojrzeniem od niego do mnie i z powrotem, całkiem jakbyśmy byli jakąś zagadką, którą próbuje rozwikłać. Jego oczy nadal są żywo zielone i bystre, niczym wiosenne liście w słońcu, i dużo się uśmiecha, ale w jego rysach twarzy brakuje tej swobody i beztroski, którą zapamiętałam z czasów, gdy byliśmy młodszy. Wydaje się smutny... i może też odrobinę rozstrojony? Co nie powinno chyba dziwić, zważywszy na okoliczności.

– No to... – zagaduję z szerokim uśmiechem, gdy zabieramy się do jedzenia. – Charlie, poznałam już wczoraj Taylor. Opowiedz mi o kobiecie, z którą spotykasz się w tym miesiącu.

W mojej głowie to pytanie brzmiało zabawnie i lekko, jednak na jego dźwięk Charlie rzuca Samowi pełne napięcia spojrzenie. Dostrzegam, jak młodszy z braci ledwie zauważalnie kręci głową i starszemu na ten widok tężeją mi mięśnie szczęki.

– Chyba sobie żartujesz... – mamrocze, po czym mierzą się przez chwilę w milczeniu wzrokiem, aż wreszcie Charlie patrzy na mnie. – Nie mam obecnie dziewczyny, Pers. A co, zainteresowana? – Mruga do mnie, ale głos ma głuchy, wyzuty z emocji. Czuję, że się czerwienię.

– Pewnie! Zaczekaj tylko, aż wypiję jeszcze z pięćdziesiąt piw – mówię, podnosząc pustą butelkę i jego twarz rozświetla uśmiech. Tym razem szczerzy, od ucha do ucha.

– Nic się nie zmieniłaś, wiesz? I chyba mnie to przeraża!

– Uznam to za komplement. – Potrząsam butelką. – Kto chce jeszcze?

– Czemu nie – mówi Sam, nadal piorunując przy tym jednak Charliego wzrokiem.

Zbieram puste talerze, opłukuję je i wstawiam do zmywarki. W środku wszystko wygląda praktycznie tak samo, jak gdy byłam nastolatką – odmalowano co prawda ściany i pojawiło się kilka nowych mebli, ale to wszystko. Nadal czuć tu ducha i rękę Sue. Biorę z lodówki trzy piwa i kieruję się do wyjścia, gdy słyszę podniesiony głos Charliego:

– Nigdy się nie nauczysz, Sam! Znowu to samo gównno!

Sam odburkuje coś ostro w odpowiedzi, a gdy Charlie ponownie zabiera głos, mówi już ciszej. Nie słyszę co, ale nie mam wątpliwości, że jest wkurzony. Zostawiam piwa na blacie i idę do łazienki. Cokolwiek się tam dzieje, wiem, że nie jest przeznaczone dla moich uszu. Opryskuję twarz wodą, liczę do trzydziestu i wracam do kuchni. Charlie bierze właśnie swój portfel, który zostawił na lodówce.

– Już idziesz? – pytam. – Czy powiedziałam coś nie tak?

Obchodzi blat i podchodzi do mnie.

– Nie. Jesteś idealna, Pers. – Jego bladozielone oczy omiatają moją twarz i czuję, że lekko kręci mi się w głowie. – Obiecałem, że spotkam się ze starymi przyjaciółmi – mówi, wsuwając mi pasemko włosów za ucho. – Nie bywam tu tak często, jak bym chciał.

– Sam wspominał, że mieszkasz w Toronto. Nigdy mnie nie odwiedziłeś...

Kręci głową.

– Nie sądziłem, żeby to był dobry pomysł. – Ogląda się przez ramię na rozsuwane drzwi prowadzące na taras. – Wiem, że on sprawia wrażenie, jakby wszystko ogarniał, ale nie pozwól, żeby ta jego poza mądralińskiego cię zwiódła. Często zachowuje się jak ostatni matoł.

– Oto prawdziwie braterskie słowa – odpowiadam, nie bardzo wiedząc, do czego pije. – Słuchaj. Zanim wyjdiesz... chciałam ci podziękować za to, że zadzwoniłeś.

– Jak już wspomniałem, uznałem, że powinnaś tu być. To się wydaje... właściwe. – Idzie w stronę drzwi, ale nim wychodzi, obraca się w moją stronę. – Do zobaczenia jutro, tak? Zajmę ci miejsce.

– Och... – wrywa mi się. – Nie musisz tego robić...

Czuję się skrępowana. Nie powinnam siedzieć podczas pogrzebu z Florkami. Nie jestem ich rodziną. Może kiedyś byłam... ale już nie.

– Nie wygłupiaj się. A poza tym... przyda mi się towarzystwo. Sam będzie z Taylor.

Mrugam gwałtownie, porażona prawdziwością jego słów, a potem kiwam głową.

– Jasne. Oczywiście.

Gdy drzwi za nim się zamykają, wychodzę z piwami na taras. Jest już wczesny wieczór i słońce powoli zaczyna się chylić ku zachodowi. Sam stoi wsparty o balustradę, wpatrując się w wodę.

– Wszystko w porządku? – pytam, podchodząc do niego i podając mu piwo.

– Taak. Wierz lub nie, ale Charlie i ja dogadujemy się znacznie lepiej niż dawniej – dodaje, zerkając na mnie kątem oka. – Mimo to... nadal wie, jak mnie wkurzyć.

Pijemy piwo w milczeniu. Słońce oblewa wzgórza po drugiej stronie jeziora magicznym złotym blaskiem. Wzdycham; to zawsze była moja ulubiona pora dnia, gdy przyjeżdżaliśmy do domku. W pobliżu przepływa łódka pełna dokazujących nastolatków, holująca młodą dziewczynę na nartach wodnych. Kilka sekund później fale z kilwateru uderzają o brzeg.

– Źle ostatnio sypiam – mówi Sam, nadal wpatrzony w dal.

– Tak, wspominałeś o tym – odpowiadam. – Nic dziwnego. To dla ciebie trudny czas...

– Z powodu charakteru mojej pracy zazwyczaj obywam się bez pełnoprawnego nocnego odpoczynku, ale nigdy nie miałem problemu z ucięciem sobie drzemki, kiedy tylko nadarzała się okazja. Teraz zaś... nie mogę za nic w świecie zasnąć, nawet gdy padam z nóg. Miałaś tak kiedyś?

Myślę o wszystkich tych nocach, podczas których leżałam w łóżku, sen nie nadchodził, a ja myślałam w nieskończoność tylko o Samie. Zastanawiając się, gdzie jest. Z kim jest. Licząc lata i dni, które upłynęły od chwili, gdy widziałam go ostatni raz.

– Tak, zdarzało mi się – mówię, patrząc na niego. Zachodzące słońce maluje szczyty jego kości policzkowych i końcówki rzęs na złoto.

– Zwalilibym winę na moje stare łóżko, ale spałem w nim przez ostatni rok.

– Chwileczkę. Mówisz o tym samym łóżku, w którym sypiałeś dawniej? Pewnie ledwie się na nim mieścisz!

Śmieje się cicho.

– Nie jest aż tak źle. Kilka miesięcy temu, gdy było już jasne, że mama nie wróci do domu, zastanawiałem się nad przeprowadzką do jej pokoju, ale uznałem, że to byłoby zbyt przygnębiające.

– A co z pokojem Charliego?

Pamiętam, że dorastając, starszy z braci Florków dorobił się podwójnego łóżka.

– Żartujesz sobie? Zbyt dobrze wiem, ile dziewczyn miał w tym pokoju! Zdecydowanie nie spałbym tam dobrze.

– Cóż, myślę, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia pościel została co najmniej raz przeprana – żartuję, obserwując, jak łódź z narciarką robią kolejne okrążenie po jeziorze, i czując na sobie wzrok Sama. – O czym myślisz? – pytam, nie odrywając spojrzenia od fal.

– Mam pewien pomysł – mówi Sam. – Chodź! – Jego głos brzmi jak cichy pomruk.

Wchodzę za nim do kuchni przez rozsuwane drzwi, a wówczas on otwiera te prowadzące do piwnicy, zapala światło na schodach i daje mi gestem znak, żebym zeszła pierwsza. Stąпам po skrzypiących stopniach i przystaję na dole.

Poza nowym telewizorem z płaskim ekranem niewiele się tu zmieniło: ta sama kanapa z obiciem w czerwonej kratę, te same brązowe skórzane fotele, ten sam stolik do kawy – wszystko dokładnie w tych samych miejscach, co dawniej. Przez oparcie kanapy przewieszono tę samą patchworkową afgańską narzutę, a na podłodze wciąż leży szorstki sizalowy dywan. Na ścianach wiszą te same rodzinne zdjęcia: Sue i Chris w dniu ślubu. Maleńki Charlie. Maleńki Sam z nieco starszym Charliem. Chłopcy w wielkiej śniegowej zaspie, z nosami i policzkami zaróżowionymi od mrozu. Krępujące zdjęcia szkolne.

Sam zatrzymuje się za moimi plecami i pod wpływem jego bliskości włoski na karku stają mi dęba.

– Czy trafiliśmy do wehikułu czasu?

– Coś w tym stylu.

Mija mnie i przykuca przy dużym kartonowym pudle w kącie pokoju.

– Nie wiem, czy pomyślisz sobie, że to niesamowite... czy może uznasz, że jestem stuknięty...

– A nie może być i jedno, i drugie? – pytam, przyklękając obok niego.

– Pewnie masz rację – przyznaje, a potem podnosi jedną z klap i zamiera, patrząc mi w oczy. – Chyba po prostu kupiłem je dla ciebie.

Otwiera pudło i rozkłada kartonowe skrzydełka na boki, żebym mogła zajrzeć do środka. Zerkam, a potem patrzę ponownie na niego.

– Czy to...

– Tak – mówi, nim jeszcze kończę moje pytanie.

– Są ich dziesiątki!

– Dziewięćdziesiąt trzy sztuki, jeśli chodzi o ścisłość.

Zaczynam wyjmować płyty DVD z pudła. Jest tam *Carrie*, *Lśnienie* i filmy z serii *Obcy*. Japońska i amerykańska wersja *The Ring*, *Martwe zło*, *Misery...* *Duch*. *Krzyk*. *Potwór z Czarnej Laguny*. *Milczenie owiec*.

Koszmar z ulicy Wiązów. Karzeł. Ziemia żywych trupów. To. Zemsta po latach...

– I nigdy ich nie oglądałeś?

– Mówiłem: uznasz, że mi odbiło.

Wcale tak nie myślę. Myślę, że być może Sam tęsknił za mną tak samo, jak ja za nim.

– Chyba trochę założyłam ci za skórę, co, Samie Florek?

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Chyba mam.

Podnoszę dwie części *Halloween* i uśmiecham się do niego, a on parska śmiechem i pociera czoło.

– Teraz ty wybierasz – oznajmia.

– Masz ochotę coś obejrzeć?

Tego się nie spodziewałam.

– Hm, tak, dlaczego nie?

Mruży oczy.

– W sensie: teraz?

Przeszywa mnie dreszcz: to jeszcze bardziej intymne doznanie niż to, co wydarzyło się wcześniej na łódce.

– Właśnie tak – potwierdza, a potem dodaje: – Nie miałbym nic przeciwko czemuś, co pozwoli mi choć na chwilę oderwać myśli od tego wszystkiego.

– Masz w ogóle coś, na czym moglibyśmy je obejrzeć?

Wskazuje na playstation, a ja się uśmiecham. Wygląda na to, że czeka nas seans!

– A popcorn?

Teraz to on się uśmiecha.

– Oczywiście!

– W porządku. W takim razie idź go zrobić, a ja wybiorę film – wydaję polecenie pewnym głosem, ale tak naprawdę potrzebuję po prostu chwili samotności, bez towarzystwa Sama, bo czuję się, jakby ktoś ścierał właśnie moje serce na tarce.

Kiedy idzie na górę, wyjmuję z kieszeni telefon. Mam nieodebrane połączenie od Chantal i kilka wiadomości, w których moja przyjaciółka dopytuje, jak przebiegło spotkanie z Samem. Krzywię się i chowam telefon, a potem zaczynam szperać w pudle z płytami.

„Dam radę” – przekonuję w myśli samą siebie. Mogę się nadal przyjaźnić z Samem. Nie wiem już za bardzo, jak to robić, ale jestem zdeterminowana, by nie wyjeżdżać stąd w poniedziałek ze świadomością, że już nigdy go nie zobaczę. Nawet jeśli oznacza to konieczność zmierzenia się z faktem, że jest w związku z kimś innym. Nawet jeśli oznacza to, że będę musiała osobiście zaplanować jego pieprzony ślub.

Gdy Sam wraca do piwnicy z dużą miską popcornu w jednej i dwoma piwami w drugiej ręce, stoję przed telewizorem, trzymając za plecami płytę, którą wybrałam.

– Zgaduj! – mówię.

Sam stawia popcorn i piwa na stoliku kawowym i staje przede mną z rękami wspartymi na biodrach. Przygląda mi się uważnie, a ja czuję, że kąciaki moich ust unoszą się w uśmiechu.

– Nieee... – mówię, nim jeszcze otwiera usta.

– *Martwe zło.*

– Żartujesz sobie? – Macham w powietrzu płytą. – Skąd wiedziałeś?

Obchodzi stolik, a ja podnoszę DVD nad głowę, jakbym się z nim droczyła. Wyciąga rękę i chwyta płytę, ocierając się przy tym piersią o moją pierś, a potem pociąga moje ramię w dół, trzymając mnie za rękę. Nasze ciała dzieli zaledwie kilka centymetrów i wszystko wokół nagle staje się zamazaną plamą, z wyjątkiem twarzy Sama. Widzę wyraźnie ciemniejsze obwódki wokół jego tęczynek i sinawe kręgi pod oczami. Opuszczam wzrok na jego usta i zatrzymuję go na linii przecinającej dolną wargę. „Przyjaciele. Przyjaciele. Przyjaciele” – powtarzam sobie w myśli jak mantrę.

– Stare nawyki – mówi głosem miękkim jak aksamit.

– Hę? – Przyglądam mu się, mrugając zdziwiona.

– Film – wyjaśnia. – Wybrałaś go z sentymentu.

– Racja – potwierdzam i pozwalam, by wyłuskał DVD z moich palców.

– Czy wcześniej mówiłaś serio? – zagaduje. – O tym, że nie chcesz, żebym opowiedział ci o Taylor i o mnie? Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać... uszanuję to. Charlie jest innego zdania, ale... – Urywa. – Percy?

Zamykam oczy, przygotowując się na ostateczny cios. W uszach słyszę już jego słowa – słyszę, jak informuje mnie, że są zaręczeni. Mam wrażenie, jakby to było już przesądzone.

– Możesz mi powiedzieć – mówię śmiało, podnosząc na niego wzrok. – Możemy o tym porozmawiać. O niej.

Odnoszę wrażenie, że lekko się rozluźnia; wskazuje mi kanapę, a potem otwiera pudełko z płytą, przygasza światła i również siada, stawiając miskę z popcornem między nami. Siedzimy jak dawniej, przycupnięci na przeciwległych końcach sofy.

– A więc... spotykamy się od nieco ponad dwóch lat – zaczyna.

– Dwa i pół roku – poprawiam go z jakiegoś Bogu tylko znanego powodu, i nawet w przytłumionym świetle widzę, jak kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

– Fakt. Rzecz jednak w tym, że... nie byliśmy ze sobą przez cały ten czas. Jeśli chodzi o ścisłość, to rozstaliśmy się w międzyczasie na jakieś pół roku. A ja miałem wrażenie, że to już definitywnie skończone. To znaczy, wiem, że tak było, ale... Taylor potrafi być bardzo przekonująca. To pewnie właśnie dlatego jest taką świetną prawniczką. W każdym razie mniej więcej miesiąc temu się zesłaliśmy, jednak nie zaiskrzyło ponownie. W ogóle. – Milknie na chwilę, przeczesując włosy palcami. – Nie chcę, żebyś myślała, że to, co wydarzyło się wcześniej na łodzi... – Ponownie urywa i po chwili przerwy podejmuje: – Chcę przez to powiedzieć, że... nie jesteśmy już razem.

– A czy ona o tym wie? – pytam. – Przedstawiła się wczoraj jako twoja dziewczyna – przypominam mu.

– Tak. Bo tak było. Wtedy – mówi. – Ale już nie jest. Rozstaliśmy się. Zakończyłem to. Po tym, jak cię wczoraj podrzuciliśmy do motelu.

– Och. – Nie jestem w stanie wykrztusić nic więcej. W głowie mi szumi, skutecznie umożliwiając zebranie myśli.

Czy to przeze mnie? Niemożliwe, żeby zrobił to z mojego powodu...

I chociaż niczego nie pragnę bardziej niż wślizgnąć się ponownie do życia Sama, całkiem jakby te dwanaście lat w ogóle nie istniało... całkiem jakbym go wtedy tak kompletnie nie zawiodła, nie zdradziła, to nie wiem, czy na to zasługuję. Wlepiam bezmyślnie wzrok w miskę popcornu. Sam czeka, aż dodam coś jeszcze, jednak nie potrafię uchwycić słów wirujących w mojej głowie i sklecić z nich sensownego zdania.

– Będzie tu jutro – informuje mnie. Domyślam się, że ma na myśli pogrzeb i Taylor. – Nie chcę, żebyś zrozumiała mnie źle... Chciałem być po prostu z tobą szczerzy.

Zachowuję kamienną twarz, tak aby się nie domyślił, że zadał mi ostateczny cios, celnie uderzając w najczulszy punkt. Słyszę, jak mówi:

– I chciałem też, żebyś wiedziała, że to, co stało się wcześniej... Że nie zrobiłem tego z braku samokontroli. – Ryzykuję przelotne spojrzenie na jego twarz. – No, może odrobinę. – Na jego ustach pojawia się krzywy uśmiezek, ale w jego szeroko otwartych oczach dostrzegam wyczekiwanie. Cóż, przynajmniej tyle jestem mu winna, więc silę się na żart:

– Jasne, łapię. Masz na moim punkcie obsesję.

Tyle tylko, że gdy te słowa padają z moich ust, wcale nie brzmią zabawnie – nie ociekają zamierzonym sarkazmem.

Sam mruga. Gdyby nie błękitny blask ekranu, nadający jego twarzy dziwny odcień, mogłabym przysiąc, że lekko się zarumienił.

Już, już otwieram usta, żeby go przeprosić, gdy sięga po pilota.

– To co, oglądamy? – pyta.

W trakcie seansu, zamiast skupić się na filmie, co rusz popatruję na Sama. Po jakiejś godzinie zaczyna ziewać. Raz po raz. Przesuwam miskę z popcornem z powrotem na stolik i wyciągam zza pleców poduszkę.

– Hej! – Trącam go stopą. – Połóż się może i przymknij na chwilę oko, co? – Patrzy na mnie spod ciężkich powiek. – Proszę. – Podaję mu poduszkę.

– No dobra – kapituluje. – Tylko na chwilę.

Wsuwa ramię pod poduszkę i kładzie się na boku, z nogami wyciągniętymi w moją stronę, tak że nasze stopy się stykają.

– Tak będzie okej? – pyta szeptem.

– Jasne – potwierdzam i nakrywam go zdjętym z oparcia pledem, a potem moszczę się wygodniej na kanapie.

– Dobranoc, Sam – mówię cicho.

– Tylko kilka minetek – powtarza, a potem zasypia.

GDY SIĘ BUDZĘ, leżymy z Samem wyciągnięci na kanapie w plątaniu kończyn. Nadal jesteśmy skierowani głowami w stronę przeciwnych końców sofy, ale nogi mam przerzucone przez jego nogi, a on trzyma mnie za kostkę. Boli mnie szyja, ale nie chcę się poruszyć. Mogłabym tak leżeć przez cały dzień, z Samem pogrążonym w głębokim śnie u boku, uśmiechającym się lekko. Niestety, o jedenastej jest pogrzeb, a przez małe piwniczne okienka do środka zaczyna wsączać się światło poranka. Pora wstawać.

Wyplątuje się spod kończyn Sama i delikatnie potrząsam go za ramiona. Jęczy sennie, a ja szepczę jego imię. Wówczas otwiera oczy, patrzy na mnie i mruga kilkakrotnie, i jego usta powoli rozciągają się w uśmiechu.

– Cześć! – chrypi.

– Cześć! – Odwzajemniam uśmiech. – Pospałeś.

– Pospałem – potwierdza, przecierając twarz.

– Nie chciałam cię budzić, ale uznałam, że powinnam, tak żebyś nie musiał potem na wariata szykować się do pogrzebu.

Sam siada i pochyla się naprzód, z łokciami wspartymi na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach; wcześniejszy uśmiech znikł z jego twarzy bez śladu.

– Czy mogłabym ci jakoś pomóc? Mogłabym pójść do Tawerny, żeby ponakrywać do stołów albo... Nie wiem.

Sam się prostuje i opada na oparcie kanapy. Siedzę po turecku, nadal zwrócona w jego stronę.

– Wszystko już przygotowane. Julien ma przyjechać do Tawerny rano, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Kazał nam trzymać się z dala do czasu, aż będzie po mszy. – Ściska palcami grzbiet nosa. – Ale dzięki. Powinienem chyba odwieźć cię do motelu...

Na górze zaparza dzbanek kawy i przelewa ją do kubków termicznych.

Próbuję go zagadywać, ale udziela odpowiedzi półsłówkami, więc gdy wsiadamy do jego pick-upa, postanawiam, że lepiej będzie, jeśli zamilknę. Podczas krótkiej podróży do motelu nie rozmawiamy, widzę jednak wyraźnie, że jest spięty – przez cały czas zaciska nerwowo szczęki. Gdy wjeżdżamy na niemal całkiem opustoszały parking, jest już prawie ósma. Odpinam pas, ale nie wysiadam. Wiem, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Możesz mi wierzyć lub nie – mówi, wyglądając przez przednią szybę – ale w jakiś dziwny sposób miałem nadzieję, że dzisiejszy dzień nigdy nie nadejdzie.

Wyciągam rękę i nakrywam dłonią jego dłoń, przesuwając po niej kciukiem w tę i w tę. Powoli odwraca ją i obserwuję, jak splata palce z moimi palcami.

Siedzimy tak w ciszy, a gdy wreszcie podnoszę na niego wzrok, widzę, że nadal wygląda przez przednią szybę, ale po jego twarzy spływają teraz ciche łzy. Pochyliłam się w jego stronę i przytulam do niego, kładąc sobie nasze splecione dłonie na kolanach i owijając wokół nich drugą dłoń. Całym jego ciałem wstrząsa teraz cichy szloch. Składam pocałunek na jego ramieniu i mocniej ściskam mu dłoń.

Instynkt każe mi go zapewnić, że wszystko będzie dobrze, spróbować jakoś go pokrzepić, ale zamiast tego pozwalam, aby przeżywał swój żal w ciszy. Przeczekuję go wraz z nim. Gdy Sam już nieco się uspokaja i zaczyna oddychać rytmiczniej, podnoszę głowę i ocieram z jego policzków kilka łez.

– Wybacz... – mówi ledwie słyszalnym szeptem, a ja patrzę mu głęboko w oczy.

– Nie masz za co przepraszać.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że jestem niemal w tym samym wieku co tata, gdy zmarł. Od zawsze liczyłem na to, że mam geny mamy i że nie muszę się bać, że odziedziczyłem jego słabe serce, martwić o to, że umrę młodo. Ale mama... nie miała nawet pięćdziesięciu lat, gdy zachorowała. – Łamie mu się głos i przetyka ślinę. – Nie do wiary, że jestem takim egoistą, by myśleć o czymś takim w dniu jej pogrzebu. Ale tak bardzo się tego boję! Czuję się, jakbym nie zaczął jeszcze nawet naprawdę żyć. Nie chcę umierać młodo.

– Nie umrzesz – zapewniam go, ale to bezcelowe.

– Owszem, mogę umrzeć młodo. Nie masz...

Zasłaniam mu usta dłonią.

– Nie umrzesz – powtarzam z mocą. – Kategorycznie ci zabraniam. – Kręcę głową, czując, jak w oczach wzbierają mi łzy.

Sam mruga i opuszcza wzrok na moją dłoń, nadal przyciśniętą do jego ust, po czym patrzy mi znowu w oczy. Wpatruje się w nie przez kilka długich sekund, a potem jego własne oczy ciemnieją; błękit zostaje pochłonięty przez nieprzeniknioną czerń źrenic. Nie mogę się ruszyć. Czy może raczej: nie chcę, nie jestem tego pewna. Mam wrażenie, jakby obie moje dłonie – tę na jego ustach i tę ściskającą jego rękę – ktoś oblał benzyną i podpalił. Jego pierś unosi się i opada w rytm szybkich, płytkich oddechów, podczas gdy mnie wydaje się, że całkiem przestałam oddychać.

Sam łapie mnie nagle za nadgarstek i przychodzi mi do głowy, że za chwilę zdejmie moją dłoń ze swoich ust, ale nie robi tego. Zamiast tego przymyka oczy... a potem składa pocałunek na wnętrzu mojej dłoni. Jeden, a potem drugi.

Otwiera oczy i krzyżuje ponownie ze mną wzrok, a potem całuje wnętrze mojej dłoni jeszcze raz i powoli przesuwając po nim koniuszkiem języka, sprawiając, że krew w moich żyłach zmienia się we wrzącą lawę, rozpalając żar między udami. W ciszy w aucie rozlega się moje głośne

westchnienie i niespodziewanie Sam podnosi mnie i sadza sobie okraciem na kolanach, przodem do siebie; wspieram się na jego ramionach, żeby nie stracić równowagi. Wodzi palcami w górę i dół tyłu moich ud, wsuwając je przelotnie opuszki pod rąbek szortów, a w jego spojrzeniu dostrzegam coś na kształt niemal nabożnej czci.

Mimowolnie przygryzam wargę i łapię się na tym dopiero wtedy, gdy sięga do moich ust dłonią, żeby uwolnić ją spod nacisku zębów. Potem ujmuję mój policzek dłonią, a ja wtulam się w nią, odwracam lekko głowę i składam na niej pocałunek. Jego druga ręka wsuwa się tymczasem głębiej pod skraj moich spodenek, wślizgując się pod majtki. Spomiędzy moich warg, spoczywających na jego dłoni, wyrywa się cichy jęk.

– Tęskniłem za tobą – mówi chrapliwym głosem Sam, a z mojego gardła wylewa się zboląły szloch, jednak po chwili jego usta przywierają do moich i dźwięk niknie w ich głębi, stłumiony przez jego język owijający się wokół mojego.

Smakuje kawą, pokrzepieniem i ciepłym syropem klonowym. Przenosi wargi na moją szyję, znacząc na niej trop pocałunków prowadzący w górę szczęki. Odchylam głowę, wystawiając ją na pieśczość i wyginając ciało w łuk, jednak nagle pocałunki ustają, a jego usta lądują na mojej piersi; ssą przez materiał góry od kostiumu sterczącą brodawkę. Sam przygryza ją delikatnie, a potem znowu ssie. Wydaję z siebie odgłos, o którego zdolność do wyartykułowania nigdy bym siebie nie posądzała, a on podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się zawadiacko.

Coś we mnie pęka i podciągam jego koszulkę, przesuwając dłońmi po wyrzeźbionych mięśniach jego brzucha i piersi. Sam cofa się lekko na siedzeniu kierowcy i rozkłada mi nogi szerzej, tak że teraz przywieramy do siebie ciasno biodrami. Napieram mocniej na twarde ciało pode mną, a on wciąga gwałtownie powietrze przez zaciśnięte zęby i chwyta mnie oburącz w talii, unieruchamiając w żelaznym uścisku. Podchwytuję jego wzrok.

– Nie wytrzymam dłużej – cedzi.

– Nie chcę, żebyś się wstrzymywał – odpowiadam.

Słyszę, jak dyszy ciężko. Policzki nadal ma mokre od łez, które scałowuję jedna po drugiej. Po chwili ujmuje moją twarz w dłonie, przyciskając czoło do czoła i przesuwając nosem wzdłuż mojego nosa. Czuję na ustach żar każdego jego oddechu. Przesuwa ponownie kciukiem po mojej wardze, a potem miękko przywiera ustami do moich ust, ja tymczasem przenoszę dłonie na jego plecy, próbując przyciągnąć go bliżej do siebie, jednak trzyma mocno moją głowę w dłoniach, składając kolejne delikatne pocałunki na wargach i obserwując moją reakcję na każdy z nich. W gardle rodzi mi się jęk frustracji, bo to za mało – jak boleśnie mało! W odpowiedzi na niego Sam śmieje się cicho i ten śmiech wywołuje na moich ramionach gęsią skórę. Próbuję podnieść się wyżej na kolanach, tak aby przejąć kontrolę nad pocałunkami, ale on przenosi wówczas ponownie dłonie na moje biodra i przyciska mnie do siebie. Jego ręce wędrują znowu pod moje szorty, palce wpijają się w pośladki i wówczas napiera na mnie mocno kroczeniem, a ja jęczę. Z moich wpółotwartych ust wyrywa się zduszone:

– O mój Boże!

I uda zaczynają mi drżeć, gdy muska lekko wargami płatek mojego ucha, szepcząc:

– Może ja również nie chcę, żebyś się wstrzymywała...?

Przesuwa usta z powrotem na moje usta i czuję, jak skubie zębami moją dolną wargę, po czym liże dokładnie to samo miejsce. Gdy jego język penetruje wnętrze moich ust, czuję wibracje jęku wydobywającego się z jego gardła i ponownie ocieram się biodrami mocniej o jego biodra. Jedną z dłoni Sama zsuwa się z mojego pośladka i ujmuje moją pierś, a potem pociąga w dół dekolt kostiumu, wydobywając ją na wierzch. Szczypie lekko moją brodawkę i jego dotyk odzywa się echem między moimi udami.

– Szlag, Percy... – dyszy. – Jesteś taka cudowna! Nie masz pojęcia, jak często o tym marzyłem...

Jego słowa opadają miękko na dno mojego serca, sprawiając, że moje kończyny stają się miękkie jak z masła.

– Owszem, mam – szepczę.

Chwilę później jego usta łądują na mojej szyi, a jego język znaczy mokry ślad od mojego obojczyka aż do ucha i napieram na niego ponownie, próbując wspiąć się na szczyt rozkoszy.

– Mam – powtarzam. – Ja też o tobie myślałam. I myślę nadal... – wyrywa mi się, na co Sam reaguje zduszonym pomrukiem i przyciska mnie do siebie, z jedną dłonią pod moimi szortami, drugą obejmując pierś.

Gdy przygryza łąpczywie brodawkę, patrząc mi w oczy, czuję pierwsze zwiastuny szybko nadciągającego orgazmu. Mamrocę niezdornie na zmianę „Sam!”, „nie przestawaj!” i „już prawie...”, a on ociera się o mnie coraz szybciej, napierając mocniej i wsysając brodawkę głębiej w gorące, wilgotne usta; gdy wpija zęby w czułe ciało, wzdłuż mojego kręgosłupa pełźnie dreszcz, wstrząsając mną od stóp do głów. W ułamku sekundy jego usta przywierają ponownie do moich, tłumiąc moje jęki, a jego język ociera się ochoczo o mój, dopóki moje ciało nie wiotczeje i nie opadam na niego, wciąż wstrząsana serią lekkich drgawek.

– Pragnę cię. Zawsze cię pragnąłem – szepcze, podczas gdy ja dyszę ciężko.

Opadam w tył, czując chłód na nagiej, wilgotnej od jego śliny piersi.

– Jesteś tak cholernie cudowna! – mówi.

Przesuwam dłonią w górę jego uda, po cienkim materiale dresów, dopóki nie natrafiam palcami na twarde wybrzuszenie wzvodu.

Całuję bruzdę w jego dolnej wardze, a potem nakrywam jego usta moimi, ssąc je i kęsając, wsuwając jednocześnie dłoń za gumkę jego spodni, ku epicentrum żaru; zaczynam nią przesuwac w górę i w dół. Gdy przejeżdżam językiem po jego szyi aż do ucha, aby potem przygryźć jego płupek i wyszeptać: „Jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam”, chwytam moją dłoń i wysuwa ją ze swoich slipów, a potem chwytam mnie za biodra i przyciska mocno do swoich, spazmatycznym gestem podrywając miednicę z siedzenia i wpierając ją we mnie. Z jego ust wyrywa się głośny, stłumiony okrzyk. Orgazm wstrząsa jego ciałem w trzech gwałtownych falach, a ja obsypuję jego szyję pocałunkami; gdy nieruchomieje pode mną, opadając na oparcie fotela, wtulam się w jego

pierś i wsłuchuję w jego ciężki oddech. Sam otacza mnie ramionami i siedzimy tak przez kilka wypełnionych ciszą minut.

Gdy jednak odsuwam się od niego, żeby na niego spojrzeć, dostrzegam, że ma ściągnięte brwi, a jego czoło przecinają bruzdy zmarszczek.

– Kochałem cię – szepcze.

– Wiem – odpowiadam cicho.

Omiata wzrokiem moją twarz, a w jego spojrzeniu widzę ból.

– Złamałaś mi serce.

– Tak. O tym również wiem.

Lato, trzynaście lat temu

– SAM FLOREK TO PIEPRZONY PALANT I LEPIEJ O TYM NIE ZAPOMINAJ! – oznajmiła mi Delila. Siedziała na moim łóżku, podkuliwszy pod siebie blade nogi, i wygłaszała swoją wielką przemowę, podczas gdy ja pakowałam się na wyjazd do domku. – A ty jesteś mądrą, seksowną siedemnastoletnią kobietą, która ma nedorzecznie przystojnego chłopaka. I nie potrzebujesz jakiegoś małomiasteczkowego przegrywa, który nie docenia, jaka jesteś cudowna, i tylko cię hamuje!

Delila była właśnie w wojowniczym nastroju, w samym środku swojego focha na facetów. Gdy poszła do McGill, zerwała z Patelem i rzuciła się dla odmiany w wir nauki. Wbiła sobie do głowy, że jej przeznaczeniem jest zmienić świat, i nie zamierzała pozwolić, by jakikolwiek facet stanął jej na drodze do zrealizowania tego planu. Dostawała lepsze stopnie ode mnie. Aczkolwiek ona i Patel znowu byli „razem” na lato.

– Wiesz, że to dziwne, nazywać własnego kuzyna „nedorzecznie przystojnym”? – spytałam, wciskając do przeładowanej walizki kostiumy kąpielowe.

– To wcale nie dziwne. Po prostu stwierdzam fakt! – odparowała. – A ty nie zmieniaj tematu. Chodzi o to, że nie chcę, żeby znowu cię zranił. Jesteś dla niego zbyt dobra!

– Nieprawda. – Może i spędziłam dziesięć ostatnich miesięcy na próbach przekonania samej siebie, że jestem ponad to, że z nim skończyłam i że ma prawo prosić, abyśmy utrzymywali nasz związek na płaszczyźnie czysto

platonicznej, ale ani przez sekundę nie byłam w stanie uwierzyć, że jestem dla niego za dobra. – A poza tym on wcale nie jest przegrywem – dodałam.

Czasami się zastanawiałam, czy Sam postanowił zakończyć to ubiegłego lata, bo nie chciał się ze mną wiązać, skoro miał te wszystkie swoje wielkie plany, aby uczyć się z dala od domu i zostać doktorem, i nigdy nie wracać do dawnego życia. Powiedział mi wszak, że nie zamierza utknąć w Barry's Bay na zawsze, ale nie dawała mi spokoju myśl, że może nie chce również po prostu wiązać przyszłości ze mną.

Ku zachwytowi mojej mamy zapisałam się do sekcji pływackiej i próbowałam rozproszyć ponure myśli, ćwicząc, pisząc i chodząc na mecze Masona, podczas gdy Samowi ten rok upływał pod znakiem nauki lub pracy, aby oszczędzić na studia. Nie zajmował się praktycznie niczym innym i musiałam przekonywać go, żeby raz na jakiś czas wyszedł na imprezę albo spędził wieczór, grając w gry wideo z Finnem i Jordiem. Nigdy nie wspominał o tym, że z kimś się spotyka, ja wiedziałam jednak, że nie marnowałby czasu na randki – zresztą niespecjalnie się tym przejmowałam. No dobra, trochę się przejmowałam. Nadal był moim najlepszym przyjacielem. Ale nic poza tym: najlepsi przyjaciele. Nic więcej.

– Pozwól, że ja to ocenię, gdy przyjedziemy was odwiedzić – oświadczyła Delila, sięgając do mojej walizki i wyjmując z niej kostium, w którym pływałam w klubie. – Kochana, rozumiem, że naprawdę ćwiczysz tam pływanie, ale błagam, powiedz mi, że zabierasz ze sobą coś nieco seksowniejszego niż to... – dodała, potrząsając granatowym jednoczęściowym strojem pływackim.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Delila była zdecydowanie przewidywalna. Złapałam złote bikini z tasiemkami i cisnęłam nim w nią.

– Zadowolona?

– Bogu niech będą dzięki. Jaki sens moczenia się przez cały czas w chlorowanej wodzie, jeśli nie zamierzasz pokazać światu efektów?

– Niektórzy nazywają to wyrabianiem formy – zaśmiałam się. – No, wiesz: ćwiczenia dla zdrowia?

– Pff! Całkiem jakbyście razem z Masonem nie leżeli w kółko na golasa, zachwycając się nawzajem swoimi wyrzeźbionymi ciałkami! – parsknęła.

– Delilo! Powtarzam: to twój kuzyn!

Delila i Patel jakiś czas temu zaczęli uprawiać seks, więc moja przyjaciółka założyła, że ja i Mason również przeszliśmy do tego etapu zażyłości. Wiedziałam, że gdybym wyprowadziła ją z błędu, czekałaby mnie bardzo długa i poważna rozmowa na temat tego, co się między nami dzieje, której wolałam uniknąć.

– Nic nie poradzę na to, że rodzina Masonów ma dobre geny. – Delila odrzuciła włosy za ramię.

Cóż, nie mogłam nie przyznać jej racji. Nawet pomimo ogniście rudej czupryny i wybuchowego temperamentu wyglądała zdecydowanie bardziej uroczo niż ja, z tymi swoimi krągłościami, którym nie mogli się oprzeć chłopcy w szkole, zaczepiający ją podczas przerw na lunch i bezustannie ją podrywający. Niezmiennie odprawiała jednak ich wszystkich z kwitkiem lekceważącym machnięciem dłoni.

Zebrałam kilka notatników i książek i ułożyłam je na stercie ubrań.

– Nigdy tego nie dopnę! – jęknęłam, próbując upchać wszystko w walizce.

– I bardzo dobrze. W takim razie nigdzie nie jedziesz!

– Do zobaczenia za miesiąc, D.! Złeci jak z bicza strzelił. Pomożesz mi z tym?

Delila napała oburącz na stertę moich rzeczy, podczas gdy ja zasunęłam zamek walizki.

– Czy Charlie nadal jest taki przystojny? – Poruszyła wymownie brwiami.

Trzeba przyznać, że utwierdzona w swojej nienawiści do rodu męskiego Delila była mocno wyposzczona. Charlie na jesieni zaczął uczęszczać na Uniwersytet Zachodniego Ontario i nie widziałam go od przerwy bożonarodzeniowej.

– Niebrzydki jest – odparłam. – Ale to również będziesz miała okazję ocenić sama.

Moi rodzice pozwolili mi zaprosić Masona, Delilę i Patela na weekend przed świętem obywatelskim – sami mieli spędzić go drugi rok z rzędu w Prince Edward.

Mason uczył się na uniwersytecie w Toronto, a na jesieni oficjalnie zaczęliśmy ze sobą chodzić. Łudziłam się jeszcze, że gdy Sam się o tym dowie, zmieni zdanie, gdy jednak zobaczyliśmy się podczas Święta Dziękczynienia, czułam się, jakby tamta noc w jego łóżku i wszystko, co się wówczas między nami wydarzyło, tylko mi się przyśniły. W kolejny weekend pozwoliłam Masonowi włożyć mi w kinie rękę w majtki.

– Mam nadzieję, że od teraz zgodzisz się nazywać mnie swoim chłopakiem – wyszeptał mi do ucha, a ja powiedziałam „tak”, napawając się uczuciem bycia pożądaną.

Moi rodzice zaprosili Florków na świątecznego drinka; Sam zauważył srebrną błyskotkę na moim nadgarstku natychmiast, gdy wszedł do domku w wigilijny wieczór. Wziął mnie na bok i podniósł w górę rękę, na której nosiłam obie bransoletki – przyjaźni i tę od Masona.

– Masz dla mnie jakieś aktualizacje, Percy? – spytał, mrużąc oczy.

Właściwie to nie tak planowałam mu opowiedzieć o moim związku – szczególnie nie w sytuacji, gdy tuż obok stali nasi rodzice i Charlie – ale nie chciałam go również okłamywać.

– Srebro nie pasuje do tych naszych – skomentował tylko.

TEGO LATA NAPIĘCIE między Samem a Charliem było wyraźnie wyczuwalne – dostrzegłam to już w chwili, gdy wysiadłam z samochodu. Bracia Florek stali pod tylnymi drzwiami domku cały metr od siebie.

– Wyglądasz jeszcze śliczniej niż ostatnio, Pers – posłodził mi Charlie, nie spuszczać wzroku z Sama, po czym otoczył mnie ramionami i zamknął w długim uścisku.

– Jesteś subtelny jak czołg – mruknął tylko Sam.

Charlie pomógł nam się rozpakowywać, ale musiał wcześniej wyjść, żeby przygotować się do zmiany w Tawernie – nim się jednak pożegnał,

ponownie przytulił mnie mocno, znowu dłużej, niż było to konieczne.

– A tak dla jasności – wyszeptał mi do ucha, by nikt nie usłyszał – mój brat jest pieprzonym idiotą.

– O co chodzi Charliemu? – spytałam tego popołudnia Sama, gdy leżeliśmy na tratwie.

– Mamy różne poglądy na pewne sprawy, ot co – odpowiedział wymijająco.

Przekręciłam się na brzuch i wsparłam twarz na dłoniach.

– Czy mógłby pan rozwinąć, doktorze Florek?

– Nie – zaprzeczył. – To nic takiego.

Tego wieczoru poprosił mnie, żebym przyszła do niego po kolacji. Zjawiłam się na jego progu w dresie i z kopią mojej najnowszej opowieści pod pachą.

– Przyniosłam pracę domową! – poinformowałam go, pokazując mu plik kartek, gdy otworzył drzwi.

– Ja też coś dla ciebie mam.

Z uśmiechem zaprowadził mnie do swojego pokoju, a ja z całej siły próbowałam nie myśleć o tym, co wydarzyło się ostatnim razem, gdy tu byłam.

Z najwyższej półki swojej szafy Sam zdjął stosik trzech nieco sfatygowanych książek, przewiązanych białą wstążką: *Dziecko Rosemary*, *Misery* i *Opowieść podręcznej*.

– Spędziłem wiele miesięcy na ich szukaniu na wyprzedazach i w second-handach – wyjaśnił, sprawiając wrażenie nieco podenerwowanego. – Książka Atwood to nie jest właściwie horror, tylko powieść dystopijna, ale czytaliśmy ją na angielskim i sądzę, że ci się spodoba. A dwie pozostałe kupiłem, bo pomyślałem, że może chciałabyś poznać książki, na podstawie których powstały niektóre z twoich ulubionych filmów...

– Wow! – powiedziałam tylko. – Sam, są niesamowite!

– Serio? – Nie wydawał się przekonany. – A jednak... nie tak drogocenne jak srebrna bransoletka.

Rany boskie, nawet jej dziś nie założyłam! Czyżby był zazdrosny? Nigdy wcześniej nie zauważyłam, by Sam przejmował się brakiem pieniędzy, ale może chodziło właśnie o to?

– Nie tak drogocenne, ale znacznie lepsze – zapewniłam go, na co zareagował wyraźną ulgą.

Podaliśmy mu zmienioną wersję historii o duchach, nad którą od dawna ślęczałam.

– Pora na czytanie? – zapytał, siadając na skraju łóżka i poklepując miejsce obok siebie.

– Zamierzasz to czytać przy mnie? – spytałam.

– Mhm – odmruknął, nie odrywając wzroku od kartki i podnosząc palec wskazujący do ust, żeby mnie uciszyć.

Przysiadłam na brzeжку łóżka obok niego i zaczęłam czytać *Opowieść podręcznej*. Jakies pół godziny później Sam odłożył kartki i przeczesał włosy dłonią. Były obcięte nieco krócej, niż gdy widziałam go ostatnio. Wyglądał na starszego.

– To naprawdę świetne, Percy – powiedział.

– Przysięgasz? – zapytałam, zamykając książkę.

– Pewnie! – Brzmiał, jakby był zaskoczony, że w ogóle o to pytam, i szarpnął z roztargnieniem za moją bransoletkę. – Nie wiem, czy jestem przerażony tą martwą siostrą, czy jej współczuję, czy może jedno i drugie.

– Serio? Właśnie o to mi chodziło!

– Serio. Przeczytam to jeszcze raz i zapiszę moje uwagi, okej?

Cóż, jeśli o mnie chodzi, to było zdecydowanie bardziej niż okej! Sam był moim najlepszym testowym czytelnikiem. Zawsze miał mnóstwo świetnych pomysłów na to, jak uczynić postacie bardziej wyrazistymi, albo pytań, dzięki którym dostrzegałam luki w fabule.

– Byłoby super. Uwagi Delili okazały się bardzo w jej stylu i bezużyteczne, jak zawsze.

– Więcej seksu?

– Dokładnie! – roześmiałam się.

Zapadła niezręczna cisza i zaczęłam gorączkowo szukać w myśli czegoś niezwiązanego z seksem, o czym moglibyśmy porozmawiać, ale z opresji wybawił mnie Sam, mówiąc:

– No to... kiedy ty i Buckley uznaliście, że zaczniecie być ze sobą na poważnie? – Przyjrzał mi się zmrużonymi oczami.

– Czy kiedykolwiek zamierzasz zacząć nazywać go Masonem?

– Pewnie nie – wyznał z kamienną twarzą.

– Cóż, nie jestem pewna, czy w ogóle umówiliśmy się, że to na poważnie... – bąknęłam.

– Ale jest teraz twoim chłopakiem, zgadza się?

– Tak. – Zaczęłam się bawić nitkami wystającymi z postrzępionej dziury na kolanie moich dżinsów.

– A więc chyba znam podstawowe fakty: to kuzyn Delili, gra w hokeja, chodził do... brr! prywatnej szkoły dla chłopców i uczy się teraz na uniwersytecie w Toronto, kupuje swojej dziewczynie drogą biżuterię i ma okropne imię.

Byłam zaskoczona tym, jak wiele zapamiętał z naszych e-maili.

– Ale nigdy tak naprawdę nie opowiedziałaś mi, jaki jest.

– Jest miły. – Wzruszyłam ramionami i przyjrzałam się kobiecie w czerwonej sukni na okładce książki. Co takiego ukrywała?

– Tak mówiłaś. – Sam trącił mnie kolanem. – A co sądzi o twoich historiach? – Poklepał kartki leżące obok niego na łóżku.

– Właściwie to nie wiem – przyznałam. – Nie daję mu ich do czytania. To dla mnie zbyt osobiste.

– Zbyt osobiste, żebyś dzieliła się nimi ze swoim chłopakiem? – zapytał z uśmiechem.

– Wiesz, co mam na myśli! – Kopnęłam go. – Podzielę się nimi z nim... prędzej czy później, ale wiesz, że to okropne: dawać innym do czytania swoje wypociny.

– Ale nie jest okropne dawać je mnie? – Rzucił mi spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

– Cóż, gdy czytasz je przy mnie, jest – odparłam wymijająco. – Ale to co innego. Tobie ufam.

Wydawał się usatysfakcjonowany moją odpowiedzią.

– No to... co ci się w nim podoba poza tym, że jest miły?

To nie było złośliwe pytanie. Sam wydawał się naprawdę zaciekawiony. Obróciłam na nadgarstku bransoletkę przyjaźni.

– On również mnie lubi – wyznałam szczerze.

Sam nie zadawał mi już więcej pytań.

CO JAKIŚ CZAS dowiadywałam się o Charliem czegoś, co kazało mi kwestionować moje zdanie na jego temat. W pewnym momencie zaczął jeździć wysłużonym niebieskim pick-upem, którego jego dziadek podarował mu „za dobre wyniki w nauce”, jak mi wyjaśnił. Gdy to powiedział, roześmiałam się, sądząc, że żartuje, jednak moja reakcja sprawiła, że dołeczki w jego policzkach zniknęły bez śladu. Zmarszczyłam wówczas czoło.

– Mam pełne stypendium i w ogóle – dodał. – Nie dziw się tak.

Nadal jednak wolał pływać do pracy bananówką.

– Lubię czuć wiatr we włosach po spędzeniu całego wieczoru w tym piekle. A poza tym – podjął, puszczając do mnie oko – z łódki wygodniej daje się po pracy nura na golasa do wody.

Cóż, to był właśnie Charlie, jakiego znałam.

Kąpiel w jeziorze na golasa po naszych zmianach stała się czymś w rodzaju rytuału. Zakładałam, że Sue o tym wie – nie zachowywaliśmy się specjalnie cicho – a moi rodzice widzieli, jak wracam do domku owinięta jedynie ręcznikiem, z ciuchami pod pachą, jednak nikt nie robił z tego wielkiej afery. Niekiedy dostrzegałam tę lub inną nagą część ciała chłopców – i to nie zawsze przypadkiem – jednak był to głównie po prostu niewinny sposób na rozładowanie napięcia.

Co jakiś czas dołączała do nas ostatnia zdobycz Charliego, Anita. Była nieco starsza i mieszkała kawałek dalej nad jeziorem, ale jej obecność

w najmniejszym stopniu nie powstrzymywała Charliego przed przeginaniem na wszelkie możliwe sposoby i przy każdej nadarzającej się okazji.

Pływaliśmy właśnie po czwartkowej zmianie. Charlie i Anita pili piwo, stojąc w wodzie przy krańcu pomostu, szepcząc między sobą, śmiejąc się i całując, podczas gdy ja i Sam pluskaliśmy się nieco dalej z piankowymi makaronami.

– Jak sądzisz, czy Percy to niezła laska? – spytał w pewnym momencie Charlie; dość głośno, żebyśmy oboje usłyszeli.

– Mówiłam ci już, że tak! – zachichotała Anita.

Widziałam wzgórki jej drobnych piersi wystające tuż nad wodę i poczułam, że się czerwienię.

– Hm, cóż, tak. Musiało mi wylecieć z głowy – odparł Charlie, cmokając ją w policzek.

– Taa, jasne, na pewno! – parsknął Sam, ja jednak czułam się nieswojo.

Miałam niejasne wrażenie, że Charlie coś kombinuje. Podpłynęłam odrobinę bliżej do Sama i kopnęłam go niechcący. Byliśmy teraz na tyle blisko siebie, że widziałam pod powierzchnią wody jasną plamę jego klatki piersiowej, gdy się wzdrygnął.

– Wiesz, Pers? – zagadnął Charlie, przeciągając zgłoski. – Anita i ja sądzimy, że gorąca z ciebie laseczka! Może zechciałabyś do nas raz na jakiś czas dołączyć?

Rozdziawiłam szeroko usta i poczułam, jak Sam zahacza stopą o moją kostkę.

– Daj jej spokój, Charlie! – zbeształa go Anita. – Nie drażnij się z nią.

– Przykro mi, ale mam chłopaka – odparłam, starając się brzmieć obojętnie, ale jednocześnie próbując się przygotować na to, co nastąpi. Przypuszczałam, że Charlie jeszcze nie skończył.

– Ach, jasne – stwierdził. – Tamtego nadzianego kolesia. Sam mi o nim mówił. W sumie szkoda, ale nie jestem zaskoczony. Taka piękna, inteligentna i zabawna dziewczyna, która w dodatku dorobiła się w ciągu ostatniego roku całkiem niezłych zderzaków...

– Charlie... – powiedział ostrzegawczo Sam.

– No co? To prawda. Nie mów mi, że tego nie zauważyłeś, Samuelu. Poważnie, Pers. Nie wyobrażam sobie, że jakiś koleś mógłby na ciebie nie lecieć.

Ach, więc do tego zmierzał.

– Pieprz się, Charlie! – zawołał Sam, ale jego brat szeptał właśnie Anicie na ucho coś, kończąc swój wywód smutnym:

– Buu...

– O mój Boże... – Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że powiedziałam to na głos, dopóki nie zauważyłam, że Sam się na mnie gapi.

– Wszystko w porządku? – spytał szeptem, jednak nie odpowiedziałam.

Charlie i Anita wychodzili właśnie z wody, nie śpiesząc się zbytnio z zasłanianiem się ręcznikami.

– Będziemy w piwnicy! – zawołał Charlie, gdy szli w stronę domu. – Propozycja nadal aktualna, Pers!

– Percy? – Sam trącił mnie stopą. – Przepraszam za niego. To było przegięcie, nawet jak na mojego brata.

– Powiedziałeś mu? – wyszeptałam. – O tym, co wydarzyło się ubiegłego lata?

Spróbowałam przełknąć dławiącą gulę, która uformowała się w moim gardle, i odwróciłam się w stronę Sama, nie przejmując się tym, co może zobaczyć.

– Taak... nie wszystko. Ale wziął mnie na przesłuchanie po tamtej wigilii u was. Po tym, jak usłyszał, co mówiłaś o Masonie i bransoletce.

– Cudownie. Nie wystarczyło ci, że upokorzyłeś mnie raz, odtrącając; musiałeś na dokładkę powiedzieć swojemu bratu, a teraz o wszystkim wie również Anita! – Zaczerpnęłam gwałtownie tchu, czując, że oczy zaczynają mnie piec od łez.

– Przepraszam, Pers. Nie sądziłem, że w ogóle komukolwiek o tym wspomni. I naprawdę nie masz się czym przejmować. Mój brat jest zdania, że to ja zachowałem się jak skończony idiota.

Podniosłam wzrok na gwiazdy, a Sam otoczył mnie nogami, przyciągając bliżej do siebie.

– Hej! – wyszeptał, kładąc mi dłoń na biodrze.

Zesztywniałam.

– Co robisz? – spytałam.

– Po prostu... naprawdę chciałbym cię przytulić – wyznał zduszonym głosem. – Nienawidzę, jak wyprowadza cię z równowagi.

Unosiliśmy się przez chwilę na wodzie w milczeniu, nim podjął:

– Mogę?

Istniał jakiś milion powodów, dla których powinnam mu odmówić – a pośród nich co najmniej dwa dobre: po pierwsze, miałam chłopaka. A po drugie, nie był nim Sam.

– Dobrze – wyszeptałam mimo to.

– Chodź tu – poprosił.

Podpłynęliśmy bliżej do brzegu, do miejsca, którego nie widać było z jego domu, stając w wodzie sięgającej jemu do piersi, a mnie do ramion, zwróceni twarzami do siebie. Po chwili Sam pokonał dzielący nas dystans i otoczył mnie ramionami. Jego ciało było ciepłe i mokre, a ja czułam na piersi niespokojne bicie jego serca.

– Wiesz co? Charlie ma rację – stwierdził. – Jesteś piękna, inteligentna i zabawna. – Przytuliłam się do niego mocniej, a on zaczął głaskać mnie po plecach, szepcząc: – I każdy facet zrobiłby wszystko, żeby z tobą być.

– Ale nie ty – powiedziałam.

– Nieprawda – zaprzeczył chrapliwym głosem, a potem pochylił się i wsparł czołem o moje czoło, ujmując moją twarz w dłonie. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyznał.

Przymknęłam oczy, czując, jak po kręgosłupie pełźnie mi lodowaty dreszcz, który mimo to rozpałił w moich wnętrzościach ogień. Kochałam Sama... ale to wszystko było niesprawiedliwe. Może nie wiedział, czego chce... Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak okrutnie się wobec mnie zachowuje, ja jednak nie mogłam pozwolić sobie na to, by igrał ze mną w ten sposób, dopóki sam nie dojdzie do ładu z własnymi uczuciami.

– Wybacz, ale nie wiem, o co ci chodzi – wymamrotałam, oswobadzając się z jego objęć. – Powinnam wracać do domu.

TEJ NOCY LEDWIE zmrużyłam oko. Sam pozwolił mi odejść bez słowa protestu – właściwie to nie powiedział zupełnie nic. Tuż po drugiej w nocy wyjęłam notatnik, który podarował mi na piętnaste urodziny, opatrzony wpisem „Specjalnie na twoją następną genialną opowieść!”, znalazłam czystą kartkę i napisałam na niej: „Sam Florek to pieprzony świr”, a potem zaczęłam ronić gorące, gorzkie łzy. Przez ostatni rok próbowałam wziąć się w garść – i sądziłam, że mi się to udało. Kogo próbowałam oszukać?

Gdy następnego ranka Sam przyszedł do mnie po bieganiu, milczał. Nie rozmawialiśmy ze sobą praktycznie do momentu, w którym po wyjątkowo krótkim pływaniu wspierałam się na tratwę, żeby uciąć sobie drzemkę. Wówczas powiedział:

– Przepraszam za wczoraj.

Siedział obok mnie ze stopami zanurzonymi w wodzie. Za co właściwie mnie przeproszał? Za to, że niemal mnie pocałował? Czy że dręczył mnie, robiąc ze mnie idiotkę?

– Nic się nie stało – wymamrotałam, nie otwierając oczu, z policzkiem przyciśniętym do ciepłego drewna, czując, jak w moim ciele wzbiera gorąca fala gniewu.

– Wiem, że masz chłopaka i zachowałem się gównianie – podjął tymczasem.

Rany boskie, ten człowiek kompletnie nic nie rozumiał! Wstałam i usiadłam obok niego, a gdy spojrzałam na jego twarz, dostrzegłam, że wygląda na naprawdę skruszonego.

– To, czy mam chłopaka, czy nie, to naprawdę nie twój interes – wycedziłam. – Chciałabym jednak, Sam, żebyś zdał sobie sprawę z tego, że zachowujesz się totalnie wbrew temu, co mówisz.

Wziął głęboki wdech.

– Masz rację, Percy. – Pochylił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Powiedziałaś, że nie wiesz, o co mi chodzi, i... naprawdę chciałbym cię za to przeprosić. Czy możemy o tym zapomnieć?

– Zapomnieć? A ty mógłbyś o tym zapomnieć? – spytałam podniesionym głosem. – Bo ja przez cały ostatni rok próbowałam zachowywać się, jakby między nami nic się nie wydarzyło! Odrzuciłeś mnie... i trudno. Spotykam się z kimś. Udawałam, że nic się nie stało, bo właśnie tego chciałeś. I sądzę, że radziłam sobie całkiem nieźle. – Nim zdążył odpowiedzieć, wstałam. – Wracam do domu. Mało dziś spałam i chciałabym się zdrzemnąć przed pracą. Zobaczymy się później.

Zeskoczyłam z tratwy i popłynęłam do brzegu, nie żegnając się z nim.

Późnym popołudniem niebo zasnuły ciemne chmury, więc Charlie i Sam podjechali po mnie pick-upem. Jak zwykle wcisnęłam się na siedzenie między nimi, nie mając ochoty rozmawiać z żadnym z braci.

– I co, przemyślałaś może moją propozycję, Pers? – zagadnął Charlie, błyskając do mnie zębami w jednym ze swoich firmowych uśmiechów i nie spuszczać przy tym wzroku z Sama.

– Wiesz co, Charlie? – odparłam, mrużąc oczy. – Pierdol się. Chcesz wkurzyć Sama? W porządku. Ale nie mieszaj mnie do tego, do jasnej cholery. Bo jesteś za stary na takie gówniane teksty!

Charlie spojrzał na mnie, mrugając z niedowierzaniem.

– Tylko żartowałam! – wymamrotałam.

– Wiem! – wykrzyknęłam, uderzając dłońmi o uda. – I mam tego cholernie dosyć!

– Dobra już, dobra, łapię – powiedział. – Już nie będę.

Wyprowadził samochód z podjazdu i żadne z nas nie odzywało się przez resztę jazdy.

NASTĘPNEGO RANKA PADAŁO i gdy Sam zjawił się pod domkiem w swoim stroju do biegania, był kompletnie przemoczony.

– Sam, wyglądasz jak zmokła kura! – zagrział mój tata na jego widok, gdy otworzył drzwi.

Koszulka Sama lepiła mu się do ciała, podkreślając muskulaturę piersi i brzucha. Jak na zmokłą kurę wyglądał całkiem nieźle – i niepomiernie mnie to wkurzało.

– Zaczekaj tu, przyniosę ci ręcznik – powiedział tata.

– Lepiej przynieś mu też coś do przebrania! – zawołała za nim mama, wyciągnięta na kanapie.

Chwilę później tata rzucił mu ręcznik kąpielowy i poszedł na górę, żeby poszukać Samowi jakichś ciuchów.

– Co tu robisz? – zapytałam, gdy wycierał ręcznikiem włosy.

– Przecież zawsze przychodzę po ciebie po bieganiu. A poza tym – dodał ściszym głosem – chciałbym z tobą pogadać. Czy możemy iść na górę?

Nie bardzo wiedziałam, jak mogłabym mu odmówić, nie wszczynając przy tym afery przy moich rodzicach, a na ten tydzień miałam już serdecznie dosyć awantur z udziałem Sama. Na schodach minęliśmy tatę, który podał mu suche ubrania, w które Sam przebrał się w pokoju moich rodziców, podczas gdy ja czekałam w swoim, siedząc po turecku na łóżku i słuchając bębnienia deszczu o dach.

I chociaż byłam na niego niewymownie wściekła, to gdy Sam wszedł, ubrany w dresy mojego taty, zdecydowanie za szerokie na niego w pasie, i za ciasny na niego w barach zielony sweter, wybuchnęłam śmiechem.

– Mam nadzieję, że nie liczysz na to, że będę mogła rozmawiać z tobą na poważne tematy, gdy jesteś tak ubrany?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł z uśmiechem, a w jego oczach zalśniły figlarne ogniki.

„O Boże, jak bardzo mi tego brakowało!” – pomyślałam, czując, jak uśmiech zamiera na moich ustach. Sam zamknął tymczasem drzwi i usiadł na łóżku naprzeciwko mnie.

– Myliłem się – zaczął. – I to bardzo. – Spojrzał mi w oczy. – I ty również. Gdy wczoraj powiedziałaś, że cię odrzuciłem. Że cię nie chcę. –

Mówił cicho, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. – Chcę cię. Pragnę cię. Zawsze cię pragnąłem.

Poczułam w piersi nieznośny ucisk, całkiem jakby jego słowa wyparły mi z płuc całe powietrze.

– Przepraszam, jeśli utwierdziłem cię w przekonaniu, że jest inaczej. Że zachowywałem się tak głupio. Sądziłem, że na razie powinniśmy się oboje skupić na nauce. To, co zeszłego lata powiedziała moja mama... O tym, że mamy mnóstwo czasu na to, by się z kimś wiązać... Wydawało mi się sensowne. I pomyślałem, że jeśli spróbujemy być dla siebie kimś więcej, wszystko popsujemy, jednak schrzaniłem to, co jest między nami, starając się zachowywać w ten sposób.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – skwitowałam, siląc się na żart. Kiepski. Mimo to Sam się uśmiechnął.

– Powiedziałem ci ubiegłego lata, że nie wiem, jak radzić sobie w związku. – Wskazał na siebie, a potem na mnie. – Że powinniśmy poczekać, aż będziemy gotowi. – Wziął głęboki oddech. – Nie wiem, czy jesteśmy gotowi, ale nie chcę, żebyś dłużej czekała.

Ujął moje ręce w dłonie i je uściskał.

Miałam ochotę wskoczyć mu na kolana, zarzucić mu ręce na szyję i ucałować tę bruzdę w jego dolnej wardze. A także go zdzielić przez łeb. Bo co, jeśli znowu zmieni zdanie? Nie sądzę, bym to przeżyła.

– Sam, mam chłopaka – przypomniałam mu, starając się brzmieć rzeczowo. – Chłopaka, który, tak przy okazji, będzie tu za tydzień. I chciałabym, żebyś na razie to uszanował.

– Oczywiście – zgodził się, chociaż głos odrobinę mu przy tym drżał. – Co tylko zechcesz.

– A WIĘC TO WŁAŚNIE ON? – powiedział Sam, zaglądając przez kuchenne okno do sali głównej, w której Mason, Delila i Patel siedzieli przy jednym ze stolików, podczas gdy moja była ulubiona kelnerka imieniem Joan rozdawała im karty. Przyjechali do domku dopiero późnym

popołudniem, na kilka godzin przed moją sobotnią wieczorną zmianą, więc uznali, że zajrzą do Tawerny, aby zjeść w niej kolację i spędzić ze mną w ten sposób nieco więcej czasu. Mason powiedział, że chcieli mi zrobić niespodziankę. Udało im się. Nie zamierzałam wspominać Samowi, że przyjechali, ale Joan wpadła na niego w kuchni tuż po tym, jak posadziła ich przy stoliku, i poinformowała mnie, że jestem „cholerną farciarą, mając takiego faceta”. W tym momencie przestałam ją lubić.

Mimo to musiałam przyznać, że Mason wygląda naprawdę nieźle. Teraz, gdy sezon hokejowy się skończył, przyciął swoje długie włosy, co uwydatniło jego imponującą szczękę. Miał na sobie obcisłą czarną koszulkę, podkreślającą efekt wielu godzin spędzonych na siłowni, i okulary pilotki zaczepione za jej dekolt.

– Taak – odmruknęłam, czując za plecami ciepło czyjegoś ciała.

Chwilę później Charlie pochylił się nad moim ramieniem, zerkając przez okno.

– Ja wyglądam lepiej – oświadczył, gdy wrócił na swoje stanowisko pracy.

Zrobiło się jeszcze niezręcznie, gdy Delila uparła się, żeby Sam wyszedł z kuchni, by się przywitać. Gdy szedł do ich stolika, wycierając ręce o dzinsy i odsuwając z twarzy włosy, przeprosiłam ich, wymawiając się pracą. Nim odeszłam, ucisnął ręce Masonowi i Patelowi, ale Delila zarzuciła mu ręce na szyję, posyłając nad jego ramieniem pod moim adresem bezgłośnie: „Jasny gwint!”.

– Wpadnij dziś do nas, Sam, po skończeniu pracy – poprosiła go Delila. – I przyprowadź ze sobą tego swojego przystojnego brata!

Sam uniósł wysoko brwi i zerknął na Patela, który uśmiechnął się tylko i pokręcił z rozbawieniem głową.

– Sądzę, że Charlie... i Anita mają już jakieś plany na wieczór, ale jasne, zajrzę. Gdy tylko zmyję z siebie całą tę kielbasę i kiszoną kapustę – dodał. – Chyba że lubicie takie zapachy? – Wyszczrzył zęby do Delili, która odwzajemniła uśmiech.

Mason śledził tę wymianę zdań i również się uśmiechał, ale niezbyt szczerze.

Gdy wróciłam do domu, cała trójka była już nieźle podpita. Nim weszłam do środka, słyszałam, jak Mason i Patel kłócą się bełkotliwie o to, czy lepsze są wąsy, czy broda. Delila leżała na kanapie z głową na kolanach Patela, czytając pamiętniki Joan Didion. Koszulka na ramiączkach podjechała jej do góry, odsłaniając brzuch, i widać było wyraźnie, że nie ma dziś na sobie stanika. Gdy weszłam, podniosła głowę i spojrzała w moją stronę lekko rozbieganym wzrokiem.

– Persephone! – zawołała, rozkładając szeroko ramiona i zamachała nimi, domagając się przytulenia. – Tęskniiiiimy za tooobą!

Pochyliłam się, żeby ją uściskać.

– Wygląda na to, że świetnie się bawiliście i beze mnie – zauważyłam.

Na kuchennym blacie stał rząd butelek po piwie, a na podłodze leżały rozrzucone płyty taty. W tle grał *Revolver* Beatlesów, którego jakimś cudem ktoś zdołał najwyraźniej włączyć. Na stoliku kawowym dostrzegłam miskę topiących się lodów i otwartą butelkę tequili, a każdy z chłopców trzymał szklaneczkę przejrzystego trunku.

– Chodź do mnie, kochanie – wymruczał Mason, ciągnąc mnie w dół na swoje kolana i całując pod uchem. – Bez urazy, ale odrobinę od ciebie wali.

Dźgnęłam go łokciem w brzuch.

– Pójdę wziąć prysznic.

Zaczęłam wstawać, ale nie wypuszczał mnie z objęć, przesuwając językiem po mojej szyi.

– Mmm...! – Zarechotał. – Smakujesz jak pierogi!

– Bardzo zabawne. A teraz, jeśli mi wybaczysz, pójdę się umyć.

Zamarudziłam pod prysznicem nieco dłużej, niż to konieczne. Wiedziałam, że lada chwila powinien się zjawić Sam, i wywoływało to u mnie mieszankę strachu połączonego z podekscytowaniem. Czułam się, jakby spora część mojego życia była wcześniej dla niego niedostępna, teraz zaś mogłam go wreszcie poznać z ludźmi, z którymi spędzałam czas, gdy nie byliśmy razem. Chciałam, żeby Delila zobaczyła, jak się zmienił. Nie

martwiłam się jego spotkaniem z Masonem. Ten ostatni nie należał do osób zazdrosnych, a ten pierwszy nie był konfliktowy. Miałam też cichą nadzieję, że gdy zobaczą ich razem, uświadomię sobie, że Sam to po prostu zwykły chłopak, jakich wielu. Że może po prostu w swoim umyśle uczyniłam go jakąś mityczną istotą, idealnym przyjacielem i potencjalnym chłopakiem, który w konfrontacji z moim zwykłym światem straci całą swoją pozłotę.

Gdy wyszłam z łazienki, Sam siedział na kuchennym krześle, które przysunął sobie do kanapy, z wciąż jeszcze wilgotnymi włosami zaczesanymi gładko w tył. Miał na sobie ciemne džinsy, o których wiedziałam, że to jego wyjściowe spodnie, i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, odsłaniającymi jego opalone przedramiona. Był bosy. I wyglądał świetnie. Dorośle. Ja z kolei miałam na sobie frotowe szorty i różowy sweter z Barry's Bay. Mason nalał mu tequili i stuknęli się szklaneczkami, wznosząc toast, a potem wypili. Widziałam, że Sam z trudem zachowuje kamienną twarz, przełykając alkohol – nie przepadał za nim.

– Czy tego się przypadkiem nie pija z limonką i solą czy czymś takim? – zapytałam, dołączając do nich.

– Zapomnieliśmy o limonkach – wyjaśnił Mason. – Ale to naprawdę dobry szajs, więc w szotach i tak by się marnował.

Napełnił kolejną szklankę i mi podał. Upiłam mały łyk i rozkaszałam się, gdy palący płyn zapiekł mnie w gardle.

– Taak, naprawdę dobry szajs – wycharczałam, nadal zanosząc się kaszlem.

Mason przyciągnął mnie do siebie i zamarłam, gdy dotarło do mnie, że chce mnie sobie posadzić na kolanach.

– Chodź do mnie, kochanie – poprosił, ciągnąc mocniej.

Przysiadłam niezdarnie na skraju jego kolana. Delila, która w międzyczasie podniosła się do pozycji siedzącej, rzuciła mi pytające spojrzenie, a ja wskazałam jej wzrokiem Sama, który obserwował, jak dłonie Masona kreślą esy-floresy na moim nagim udzie. Ściągnął brwi, a potem wychylił resztę drinka. Delila powiodła między nimi wzrokiem,

otworzyła szerzej oczy, gdy załapała, a na jej ustach pojawił się pijacki uśmiech.

– Dawaj, chłopie! – powiedział do Sama Patel, sięgając po butelkę, żeby nalać mu jeszcze.

– No to, Sam... – wymruczała tymczasem Delila, pochylając się w jego stronę z łokciami na kolanach i twarzą w dłoniach – dawno się nie widzieliśmy! Zrobił się z ciebie kawał faceta! Opowiedz mi o swojej dziewczynie.

Sam spojrział na mnie, zbity z tropu, jednak nie umiałam mu pomóc, bo nie miałam pojęcia, do czego zmierza moja przyjaciółka.

– Nie mam dziewczyny – wyznał, upijając jeszcze nieco tequili.

– No nie wierzę! – zawołała Delila. – Wiecie – dodała po chwili, popatrując na Patela i Masona – Sam to prawdziwy łamacz niewieścich serc! Potrafi zgrywać bardzo niedostępnego.

Rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie, ale uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi i pokręciła lekko głową.

– Raz otwarcie odmówił pocałowania Percy, gdy graliśmy w „prawdę czy wyzwanie”!

Uff!

– Co za okrutny koleś – skwitował Patel, a Mason pociągnął mnie w tył, na swoją pierś.

– Moje biedactwo! – Otoczył mnie w talii ramionami i przycisnął usta do mojej szyi. – Wynagrodzę ci to dzisiaj.

Odruchowo spojrzałam na Sama, który gapił się na nas z zaciśniętymi szczękami i pociemniałymi oczami, podrygując nerwowo kolanem w górę i w dół.

– Ktoś ma ochotę coś przekąsić? – Zeskoczyłam Masonowi z kolan i ruszyłam do kuchni.

– Pomogę ci – zaproponował Sam i poszedł za mną, podczas gdy Patel i Mason zaczęli wspominać grę z dzieciństwa, zwaną „siedem minut w niebie”.

Wspinałam się właśnie na palce, żeby wyjąć z szafki miskę, gdy Sam stanął za mną.

– Ja to zrobię – powiedział, muskając palcami moją dłoń. – Ładnie pachniesz – wyszeptał, stawiając miskę na blacie.

Gdy moje ucho owionął jego oddech, zadrżałam.

– Mydło potrafi zdziałać cuda! – odpowiedziałam. – Niemal cię nie poznałam w tym twoim szykownym wdzianku.

– Szykownym?

Jego oczy zalśniły psotnie.

– Baaardzo szykownym.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Wracacie z tym żarciem czy nie? – zawołała z kanapy Delila.

Wsypałam do miski paczkę chipsów i zaniiosłam ją na stolik kawowy, po czym przysiadłam na podłokietniku obok Masona, który wraz z Patelem rozprawiał teraz z ożywieniem o hokeju.

– Nie zwracaj na nich uwagi – poprosiła Sama Delila. – Mają świra na tym punkcie. My znajdziemy jednak lepsze tematy do rozmowy. Takie jak na przykład nasza droga Persephone. – Dźgnęła go palcem w nogę. – Słyszałam, że jesteś jej ulubionym testowym czytelnikiem! Nic tylko w kółko głądzi o tym, jak cenne są twoje uwagi!

Sam uśmiechnął się szeroko.

– Czyżby? – spytał, patrząc na mnie.

Przewróciłam oczami.

– Jego ego nie wymaga leczenia, D.

– No, nie wiem – stwierdził Sam. – Opowiedz mi więcej o tym, jaki ze mnie bystrzak, Delilo.

– Uznałabym cię za znacznie inteligentniejszego, gdybyś kazał jej zwiększyć ilość seksu i romantycznych scen! – powiedziała ze śmiechem.

– Z czego się tak chichracie? – wtrącił Mason.

– Z opowiadań Percy. Co o nich sądzisz? – zapytał Sam i poczułam w żołądku lodowaty ciężar.

Nadal nie pokazałam Masonowi mojej bazgraniny...

– Nie pozwala mi ich czytać – poskarżył się, patrząc na Sama zmrużonymi oczami.

– Nie? Jest niesamowicie utalentowana – poinformował go Sam z błyskiem w oku. – Przez cały czas prosi mnie o uwagi, ale tak naprawdę nie potrzebuje żadnych sugestii. To urodzona pisarka.

– Serio?

Sam kontynuował jednak, jakby go nie usłyszał:

– Powinieneś przeczytać *Młodą krew*. Napisała to opowiadanie wieki temu, ale to nadal moje ulubione. Rany, Percy, pamiętasz, jak siedzieliśmy do późna, rozmawiając o imionach bohaterów?

Zdawałam sobie doskonale sprawę z tego, że znaczy w ten sposób teren, jednak mogłam tylko wymamrotać niezborne potwierdzenie.

– Nie wiedziałem, że jesteście ze sobą tak blisko – powiedział Mason, przyglądając mi się uważnie. – To fajnie, że Percy ma tutaj kogoś, kto dotrzymuje jej towarzystwa.

Usadził mnie sobie ponownie na kolanach, tym razem obracając tak, że siedziałam na nim okrakiem.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam szeptem.

– Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko? – Przechylił głowę, żeby wyjrzeć zza mnie. – Nie widziałem mojej dziewczyny całe wieki!

Ujął moją twarz w dłonie i przyciągnął do siebie, a potem przywarł wargami do moich ust i zaczął mnie zapamiętane całować. Gdy wreszcie mnie puścił, żeby zaczerpnąć tchu, Sam był już w połowie drogi do drzwi.

– Muszę już iść, jeśli rano mam wstać na bieganie – wyjaśnił, nie patrząc w moją stronę, i za chwilę już go nie było.

Przez resztę weekendu Sam mnie unikał, ja zaś nie mogłam się doczekać, aż moi goście pojedą, żeby się z nim spotkać. Połowa lata zleciała już jak z bicza strzelił i byłam zła, że ostentacyjne zachowanie Masona powodowało, że tracę cenne chwile, które mogłabym spędzić w towarzystwie Sama. Przez całą wizytę Mason był bardzo natarczywy i nie potrafił utrzymać rąk przy sobie, jakby chciał w ten sposób naznaczyć

moje ciało jako swoją własność. Bardzo mnie to denerwowało – nawet na pożegnanie musiał pocałować mnie ostentacyjnie namiętnie.

Po jego wizycie Sam stał się... inny. Zdystansowany. Czasem nasze spojrzenia spotykały się, gdy byliśmy oboje w kuchni albo kiedy siedzieliśmy w piwnicy, i wówczas miałam wrażenie, że powietrze wokół nas zaczyna iskrzyć. Poza tym jednak zachowywał się, jakby schował swoje uczucia głęboko i zamknął je na klucz... czyli dokładnie tak, jak chciałam. Im większymi krokami zbliżał się jednak koniec lata, tym mocniej uświadamiałam sobie, że to nie na tym mi tak naprawdę zależało. Pragnęłam, żeby się przede mną otworzył.

Zerwałam z Masonem w ostatnim tygodniu wakacji, podczas niezręcznej rozmowy telefonicznej, którą zakończyłam stwierdzeniem: „Świetny z ciebie facet!”. Był zaskoczony, ale zniósł to lepiej niż Delila, która zaczęła narzekać na koniec podwójnych randek, nim przypomniałam jej, że ona również planowała zawiesić związek z Patelem na czas roku szkolnego.

Na dzień przed moim powrotem z rodzicami do miasta siedzieliśmy wraz z Samem na jego łóżku w wilgotnych strojach kąpielowych i czytaliśmy. Było gorąco, a Charlie i Anita zaanektowali naszą zwyczajową miejscówkę w piwnicy dla siebie. Sue nadal uparcie odmawiała zainstalowania klimatyzacji, więc Sam zaciągnął w swoim pokoju rolety i ustawił wiatrak na tryb obrotowy, tak aby chłodził nas na zmianę – jego, usadowionego w nogach łóżka, z plecami wspartymi o ścianę, i mnie, siedzącą u wezłowania, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Sam przeglądał schematy w jednym ze swoich podręczników do anatomii, podczas gdy ja czytałam *Bastion*. Czy może raczej: próbowałam czytać. W ciągu ostatnich dziesięciu minut nie zdołałam nawet przebrnąć przez jedną stronę. Co rusz zerkałam na Sama: na jego opalone kostki, umięśnione łydki, na bransoletkę wokół jego nadgarstka... Wyciągnęłam nogi, żeby oprzeć je na jego udach, ale gdy tylko dotknęłam go stopą, aż podskoczył.

– Wszystko w porządku, głupolu? – spytałam. Spojrzał na mnie, a potem zeskoczył jak oparzony z łóżka i zaczął szperać w jednej z szuflad swojej

komody.

– Zrób mi tę przysługę... – poprosił, rzucając mi swoją starą koszulkę z Weezerem. Włożyłam ją, podczas gdy on wsadził ponownie nos w swój podręcznik.

Trąciłam go dużym palcem u stopy w nogę i zauważyłam, że na policzki występuje mu rumieniec. Drażnienie go stało się jedną z moich ulubionych rzeczy, a ostatnio rzadko miałam okazję czerpać z niej przyjemność.

Tym razem jednak coś naruszyło gładką powierzchnię pancerza jego stoickiego spokoju i miałam ochotę wsadzić w to pęknięcie łom, żeby rozewrzeć go na oścież i go z niego wyłuskać.

– Kopiesz mnie z jakiegoś konkretnego powodu czy ot tak, dla zabawy? – zapytał obojętnym tonem, nie podnosząc wzroku znad strony, w którą wpatrywał się ze ściągniętymi brwiami.

Położyłam mu obie stopy na kolanach, czując, jak cały aż tężeje.

– To musi być fascynująca lektura – zauważyłam. – Czytasz ją przez całe lato!

– Mhm.

– Wciągająca fabuła?

– Intrygująca – odparł z niewzruszoną miną. – Wiesz, jak zawsze mogę na ciebie liczyć, jeśli chodzi o nienabijanie się ze mnie i z mojej nauki.

– Wcale się nie nabijam! – zapewniłam go, a potem wbiłam piętę w jego udo. – Całe mnóstwo seksownych części ciała, hę?

W końcu spojrzał na mnie kątem oka, ale szybko potrząsnął głową i wrócił do lektury.

– Właściwie to – dodałam, zdejmując stopy z jego podołka i siadając przed nim z ugiętymi kolanami tak, że moje palce u stóp wbijały się w jego uda – ludzkie ciało jest całkiem seksowne. To znaczy nie te rysunki oskórowanych gości, które oglądasz...

– To diagram układu mięśniowego, Percy – odpowiedział, odwracając się w moją stronę. – To – otoczył dłonią tył mojej łydki – jest mięsień łydki.

Jego głos ociekał wręcz sarkazmem, ale ja poczułam się, jakby ktoś wpompował mi w żyły czystą adrenalinę. Chciałam czuć na sobie jego

dłonie. Chciałam, żeby mnie dotykał...

Opuścił wzrok na swoją rękę na mojej nodze, a potem spojrzał ponownie na mnie. Miał dziwną minę.

– Mięsień łydki? – powtórzyłam. – Dobrze wiedzieć. Spróbuję pewnego dnia zrobić z niego dobry użytek. Słyszałam o czymś takim jak bieganie...
– Roześmiałam się, a on zabrał rękę.

Siedzieliśmy nad naszymi książkami jeszcze przez kilka minut, przez cały czas nad tymi samymi stronicami. Czułam, jak obietnica czegoś, co mogłoby między nami zaistnieć, wymyka mi się i wyślizguje, aby spocząć, zapomniana, poza moim zasięgiem, całkiem jak stara szkatułka z nićmi do haftowania w szufladzie mojego biurka. Spróbowałam więc temu zapobiec.

Wsunęłam mu palce u stóp pod uda.

– Nauczyłeś się już czegoś z tej swojej cegły? – zagadnęłam.

Podniósł na mnie wzrok i pokiwał powoli głową.

– To może masz ochotę oświecić nieco laiczkę? – Staralam się, by zabrzmiało to lekko, ale zdradzało mnie drżenie głosu.

– Percy... – powiedział, a ja tylko najwyższą siłą woli zmusiłam się, by nie odwrócić wzroku.

– Cóż, a więc będę sobie chyba musiała znaleźć innego aspirującego doktora, by mnie oświecił – wzięłam go pod włos, a on zamrugał gwałtownie.

I nagle już wiedziałam. Wiedziałam z niezachwianą pewnością, jaki jest jego słaby punkt. Nie mógł znieść myśli o tym, że mógłby mnie dotykać ktoś inny. Gdy położył ponownie dłoń na mojej łydce, miałam ochotę wznieść triumfalny okrzyk.

Tym razem jednak nie zacisnął na niej ręki. Zamiast tego zaczął wodzić po niej palcami tam i z powrotem, a każde muśnięcie przeszywało moje ciało elektryzującym dreszczem, jakby pod jego dotykiem budziły się do życia wszystkie zakończenia nerwowe. Usta miał mocno zaciśnięte, a na jego twarzy malował się wyraz najwyższego skupienia. Oboje patrzyliśmy na jego dłoń wędrującą po mojej łydce w dół, ku stopie. Objął ją palcami w stawie i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem.

– Kostka – powiedział.

Wydałam z siebie coś pomiędzy rozbawionym parsknięciem a westchnieniem, a on zmienił pozycję: uklęknął i otoczył wolną ręką również moją drugą nogę w kostce, i patrzył mi w milczeniu oczy przez kilka sekund. Przełknęłam nerwowo ślinę, a wówczas, obserwując moją reakcję, powoli przesunął palcem w górę mojej nogi.

– Goleń.

Śniłam, marzyłam, myślałam bezustannie o tym, jak Sam mnie dotyka. Leżałam w łóżku z ręką między nogami, fantazjując o jego dłoniach, ramionach i tej brudce w jego dolnej wardze. Tak bardzo chciałam go dotknąć... przesunąć palcami po jasnej linii włosów, prowadzących od jego pępka ku rąbkowi kąpielówek... Teraz zaś zastygłam w bezruchu, bojąc się zepsuć tę chwilę i wytrącić Sama z tego magicznego transu, w który wpadł.

On tymczasem otoczył dłońmi moje kolana, rozsunął je lekko i przesunął się odrobinę w moją stronę, tak że znalazł się między nimi, a potem złapał mnie za kostki i położył moje nogi na płask na łóżku. Pochylił się nade mną i ramiona zadrżały mi od wysiłku, jakiego wymagało ode mnie utrzymanie się prosto. Czułam na twarzy oddech Sama. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wyszeptał:

– Połóż się, Percy.

Posłuchałam, z sercem tłukącym się dziko w piersi, ona zaś uklęknął między moimi nogami i utkwiał we mnie spojrzenie dziwnie pociemniałych oczu. Jego smukły tułów skutecznie odgradzał mnie od wentylatora i nagle zaczęło mi być strasznie gorąco. Nad górną wargą zgromadziły się kropelki potu. Nie odrywając ode mnie wzroku, położył mi ponownie dłoń na kolanie.

– Kolano – szepnął.

Zamrugałam, czując, jak w pokoju robi się nagle jakoś duszno.

– Kolano, he? Do której klasy to podręcznik, co? – zadrwiłam.

Po jego ustach zatańczył cień uśmiechu.

– *Vastus medialis, vastus lateralis, tensor fasciae latae* – wyrecytował cicho, przesuwając palce wyżej. Jego dotyk pobudzał każdy nerw w moim

ciele. Pogładził miękkie wnętrze mojego uda. – *Adductor longus* – wymruczał, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze przez zaciśnięte zęby.

Sam przesunął tymczasem palcem wskazującym z wrażliwej wewnętrznej części mojego uda do miejsca, w którym zaczynała się miednica, i wsunął go pod rąbek mojej koszulki. Położył płasko dłoń na kolcu biodrowym, a potem objął nią biodro tuż nad sznureczkami dołu od bikini. Trzymał ją tam przez chwilę, obserwując mnie; jego uśmiech znikł bez śladu. Miałam chęć pociągnąć go do siebie i poczuć, jak jego ciężar przygniata mnie do łóżka. Pragnęłam zanurzyć palce w jego włosy i przycisnąć usta do jego cieplej szyi, jednak leżałam tylko w bezruchu, podczas gdy moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

Podciągnął koszulkę wyżej, odsłaniając mój brzuch, i powoli rozwiązał troczek na jednym biodrze. Gdy to zrobił, przesunął dłonią po krzywiźnie mojej talii i biodra.

– *Gluteus medius*. – Jego dłoń znalazła się poniżej moich pleców. – *Gluteus maximus*.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Koniec lekcji anatomii na dziś? – zapytał głębokim, chrapliwym głosem.

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową. Oczy rozbłysły mu zwycięsko i podsunął koszulkę wyżej. Podniosłam górną część tułowia i ściągnęłam T-shirt przez głowę, a gdy położyłam się ponownie, zadrżałam od nagłego kontaktu mojego wciąż jeszcze wilgotnego kostiumu kąpielowego z powietrzem. Jego wzrok spoczął na trójkątnych kawałkach materiału przesłaniających moje piersi, spod których wyzierały po bokach ich krągłości. Brodawki napierały na zimną tkaninę, tworząc pod nią wyraźne wybrzuszenia. Zatrzymał na nich spojrzenie na kilka sekund, a gdy spojrzał na mnie ponownie, jego oczy były tak ciemne, jak nigdy.

Cofnął się odrobinę, a potem pochylił głowę, przywierając ustami do mojego brzucha tuż poniżej pępka i szepcząc nazwy mięśni, podczas gdy przesunął wargami po mojej nagiej skórze, pozostawiając na niej ślad pocałunków. Przejechał językiem po zagłębieniu mojego pępka i zaczął nim

znaczyć gorącą, moką linię biegnącą przez środek brzucha, zatrzymując się, aby złożyć pocałunki na różnych jego częściach. Szarpnęłam odruchowo biodrami w górę, zaciskając w pięściach zmiętą narzutę. Sam tymczasem minął przestrzeń między moimi piersiami, a gdy przycisnął język do wgłębienia obojczyka, z ust wydarł mi się gardłowy jęk. Położyłam mu dłonie płasko na plecach, napawając się dotykiem jego gładkiego, gorącego ciała, a on wessał lekko skórę na mojej szyi, tuż pod szczęką, i polizał ją aż do mojego ucha, przygryzając je delikatnie.

– *Auricular lobule* – wyszeptał, muskając wargami jego płatek, i zamarł nade mną z twarzą uniesioną tuż nad moją.

Wsparł się na jednej ręce, drugą przesuwając na moją talię i nagie biodro.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on przywarł delikatnie wargami do moich ust. Pocałowałam go – mocniej, rozwierając jego wargi językiem. Wnętrze jego ust było niczym ciepła jaskinia, którą chciałam eksplorować. Smakował solą i pomarańczami. Zanurzyłam mu palce we włosy i przygryzłam dolną wargę. Gdy oderwaliśmy się od siebie, położył dłoń na wewnętrznej części mojego uda.

– Chcę cię dotykać, Percy – wyszeptał chrapliwie. – Czy mogę?

Z gardła wyrwało mi się zduszone:

– Tak.

Wówczas położył się na boku i oboje patrzyliśmy, jak jego palce wślizgują się pod złoty materiał. Przesunął nimi po mokrej szczelinie między moimi nogami, odsuwając skąpy skrawek tkaniny, a potem napał palcem mocniej, wsuwając go delikatnie do środka, i spojrzał na mnie oczami szeroko otwartymi ze zdumienia i zachwytu.

– Czy naprawdę tego chcemy? – spytał cicho, a ja nie wiedziałam, czy ma na myśli to, co się właśnie działo, czy może coś bardziej ogólnego, dotyczącego nas obojga...

Jednak niezależnie od tego, moja odpowiedź na obydwa pytania brzmiała identycznie:

– Tak.

Teraz

CHANTAL JEST WIELKĄ FANKĄ NIEDZIELNYCH BRUNCHY. W TEJ chwili niemal na pewno siedzi ze swoim narzeczonym w ulubionym boksie w ulubionej restauracji i czytają gazetę. Najpierw ona przejrzy dział o sztuce, a on opinie, a potem się zamienia. Wypiją swoje kawy, podczas gdy Chantal będzie czekała na jajka po benedyktyńsku. Zakłóce jej rytuał. Ledwie jest w stanie rozmawiać, a co dopiero mówić o borykaniu się z moim kryzysem, nim nie przyjmie co najmniej dwóch filiżanek płynnej kofeiny. A przynajmniej tak sobie wmawiam, gdy szybko piszę do niej wiadomość, kasuję ją, a potem odkładam telefon na łóżko obok mnie. Znowu. Kręcę głową na własne zachowanie. Do trzech razy sztuka, tak? Sięgam ponownie po durny telefon, piszę kolejną wiadomość, wciskam „wyślij” i odrzucam go na bok. Siadam i czekam – minutę, pięć – a gdy odpowiedź nie nadchodzi, przeklinam się w myśli za to, że w ogóle napisałam, i idę do łazienki.

Puszczam gorącą wodę, dopóki lustro nie zaparuje, a potem wchodzę pod jej strumienie i opieram głowę o kafelki, pozwalając, aby niespokojne myśli wezbrały wokół mnie niczym chmura trującego gazu. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Jaka kobieta wykorzystuje swojego byłego (i świeżo po rozstaniu z inną!) faceta w dniu pogrzebu jego matki?! Sam nigdy nie pozwoli mi zagościć ponownie w swoim życiu. Bo właściwie dlaczego miałby to zrobić? Jestem beznadziejną egoistką, bez dwóch zdań niezdolną się z nim przyjaźnić.

Nie zauważam, że płaczę, dopóki nie czuję, jak mocno trzęsą mi się ramiona. Zdegustowana uzalaniem się nad samą sobą odpycham się od ściany, mydlę pobieżnie ciało, myję włosy i wycieram się ręcznikiem.

Do kościoła docieram dziesięć minut przed czasem; parking jest już zastawiony zakurzonymi pick-upami i wysłużonymi sedanami. Jakiś młody człowiek kieruje kolejne wozy na parking zorganizowany na sąsiedniej parceli. Zostawiam samochód pośród chaotycznie zaparkowanych aut i idę w stronę kościoła; obcasy moich czarnych balerin zapadają się w trawę, sprawiając, że idę krokiem równie chwiejnym, co moje samopoczucie.

Sam stoi przed stopniami budynku, otoczony małym wianuszkami ludzi. Zatrzymuję się na widok Taylor u jego boku – nogi aż do nieba, włosy lśniące niczym płynne złoto. I chociaż zarówno Sam, jak i Charlie wspominali mi, że tu będzie, to w jakiś dziwny sposób nie spodziewałam się jej tu zobaczyć. Czuję się, jakby ktoś rąbnął mnie w splot słoneczny. Zaciskam mocno powieki, próbując wziąć się w garść. Kiedy je otwieram, widzę, że stojący po drugiej stronie parkingu Charlie patrzy w moją stronę. Podnosi dłoń w geście pozdrowienia i cała grupka odwraca się w moją stronę.

Gdy podchodzę bliżej, natychmiast rozpoznaję w chudym mężczyźnie w średnim wieku Juliana. Towarzyszy im również starsza para, zapewne dziadkowie Charliego i Sama ze strony ojca. Rodzice Sue już nie żyją. Dostrzegam kolejną parę, najprawdopodobniej brata i bratową Sue z Ottawy. Biorę głęboki wdech i przywołuję na twarz ciepły uśmiech, mimo iż żołądek wywraca mi się na lewą stronę.

– Moi drodzy, poznajcie Percy Fraser – przedstawia mi Charlie, gdy do nich dołączam. – Pewnie ją pamiętacie. Ona i jej rodzice mieli domek letniskowy obok nas, gdy byliśmy dziećmi.

Przytulam kolejno członków rodziny i składam kondolencje, udając, że to pogrzeb jak każdy inny i że wcale nie czuję, iż Sam nie spuszcza mnie z oka.

– Dobrze wyglądasz, Percy – mówi Julien, zamykając mnie w lekkim uścisku, a ja pocieram jego ramiona, gdy mnie od siebie odsuwa. Ma

czerwone oczy i cuchnie stęchłym dymem papierosowym.

Na końcu odwracam się w stronę Sama i Taylor. Tego ranka, po tym, co się wydarzyło, błyskawicznie zamknął się w sobie – i nic dziwnego. Kto chciałby zagłębiać się we łzawą rozmowę z serii „złamałaś mi serce” rano w dniu pogrzebu własnej matki? Teraz boję się mu spojrzeć w oczy; boję się tego, co mogłabym tam zobaczyć. Żal? Gniew? Ból?

Zamiast tego skupiam więc spojrzenie na Taylor. Jej dłoń spoczywa na jego ramieniu w geście, który aż krzyczy: „To moje!”. Może i Sam z nią skończył... ale wygląda na to, że ona zdecydowanie nie skończyła jeszcze z nim. W odpowiedzi obdarzam ją uprzejmym uśmiechem, który mówi „wcale nie doprowadziłam właśnie do tego, że twój eks spuścił się w majtki”, i uśmiecham się tak do niej, mimo iż w gardle czuję wzbierającą żółć. Wygląda oszłamiająco w swoim świetnie skrojonym czarnym kostiumie, z włosami zebranymi nisko na karku w lśniący kucyk. W porównaniu z nią czuję się w mojej czarnej dopasowanej sukience jak kopciuch. Ma bardzo delikatny makijaż i nie nosi żadnych ozdób, i jakimś cudem udaje jej się wyglądać przy tym w bardzo celowy, szykowny sposób minimalistycznie. Gdybym ja umalowała jedynie rzęsy i pociągnęła usta błyszczkiem, wyglądałabym zwyczajnie na zmęczoną. W istocie spędziłam dziś pięć minut na samym tylko nakładaniu warstw różnych korektorów wokół moich zapuchniętych oczu i czerwonego nosa.

Kiedy wreszcie patrzę na Sama, czuję się, jakbym zobaczyła go pierwszy raz. Trzyma się prosto niczym struna, w śnieżnobiałej koszuli i sprawiającym wrażenie drogiego czarnym garniturze, opinającym jego kształtne ciało. Jest świeżo ogolony, a włosy ma zaczesane gładko i ułożone za pomocą jakiegoś produktu do stylizacji. Wygląda bardziej jak aktor, który gra doktora w jakimś serialu telewizyjnym, niż prawdziwy lekarz.

W dzieciństwie Sam i ja przeważnie nosiliśmy kostiumy kąpielowe albo ciuchy robocze; widziałam go w garniturze tylko raz. Teraz wygląda jak prawdziwy dorosły, dojrzały mężczyzna. Mężczyzna, który ma u boku olśniewającą prawniczkę, nie wrak człowieka, którym jestem ja. On i Taylor wyglądają razem cudownie i trudno jest nie odnieść w ich

towarzystwie wrażenia, że są wręcz stworzeni do tego, aby mieć ze sobą mądre, przebojowe i niemożliwie wręcz urocze dzieci.

Pochylam się, żeby go przytulić, i czuję się jednocześnie, jakbym wracała do domu, żegnała się i przeżywała na nowo ponad cztery tysiące dni tęsknoty.

– Chyba powinniśmy już iść – mówi Taylor i uświadamiam sobie, że tkwiąc przyklejona do piersi Sama o sekundę zbyt długo jak na przyjacielskie powitanie.

Gdy się jednak cofam, on otacza mnie ramieniem mocniej – choć tylko przelotnie – nim wypuszcza mnie z objęć z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

To największy kościół w miasteczku, ale nadal nie jest dość duży, by pomieścić wszystkich, którzy zjawili się tu tego ranka. Ludzie stoją w rzędach za tylnymi ławkami, tłoczą się przy wejściu i wylewają na zewnątrz. To niesamowity dowód miłości i wsparcia. Oznacza jednak również nieuchronnie, że w kościele jest parno i duszno. Nim docieramy do przednich ławek, mam już mokre kark i uda. Powinnam była zaczesać włosy i zebrać je na czubku głowy. Siadam między Charliem a Samem, przed wielkim zdjęciem uśmiechniętej Sue patrzącej na nas spośród lilii, orchidei i róż. Ocieram pot znad górnej wargi, a potem wycieram dłonie o sukienkę.

– Wszystko w porządku, Pers? – pyta szeptem Charlie. – Wydajesz się podminowana.

– Jest mi po prostu gorąco – odpowiadam. – A ty? Jak się trzymasz?

– Zdenerwowany – mówi, podnosząc złożoną kartkę, która, jak się domyślam, zawiera przemowę. – Chciałbym, żeby była ze mnie dumna.

Gdy nadchodzi pora na przemówienie, Charlie zaciska dłonie na krawędziach pulpitu tak mocno, że aż bieleją mu knykcie. Otwiera usta, zamyka je i patrzy na zgromadzonych przez kilka długich sekund, nim zaczyna mówić wyraźnie drżącym głosem. Urywa, bierze głęboki wdech i zaczyna ponownie, teraz już nieco spokojniejszy. Mówi o tym, jak Sue utrzymywała rodzinny biznes i rodzinę po śmierci ich taty, i chociaż kilka

razy musi przerwać, żeby wziąć się w garść, to udaje mu się przebrnąć przez mowę bez łez, a na końcu w jego oczach widzę wyraźną ulgę.

Ku mojemu zaskoczeniu, gdy wraca do ławki, wstaje Sam. Nie wiedziałam, że również ma dziś wygłosić przemowę. Obserwuję, jak pewnym krokiem idzie przed siebie.

– Wielu z was uzna to za szokujące, ale mama tak naprawdę nie lubiła pierogów – zaczyna z uśmiechem błakającym się po ustach, i pośród zgromadzonych rozlegają się ciche chichoty. – Jednak tym, co wręcz uwielbiała, było patrzeć, jak wszyscy je jemy.

Patrzy głównie w kartkę, ale naprawdę pięknie przemawia; podczas gdy mowa Charliego była szczerą i pełną szacunku, Sam wypowiada się zabawnie i odrobinę kąśliwie, przełamując panujący w kościele smutek żartobliwymi opowieściami o upadkach i wzlotach Sue podczas wychowywania dwóch chłopców. W pewnym momencie podnosi wzrok i wodzi nim po twarzach zgromadzonych, dopóki przelotnie nie zatrzymuje go na mnie, aby już za chwilę opuścić go ponownie na kartkę. Widzę, że Taylor obserwuje mnie kątem oka, i moje serce zaczyna wystukiwać szaleńczy rytm.

– Mama przeżyła bez taty dwadzieścia lat – mówi. – Byli przyjaciółmi od przedszkola; zaczęli się spotykać w dziewiątej klasie i pobrali się od razu po szkole. Mój dziadek poświadczy, że nie było sposobu na przekonanie ich, żeby zaczekali choć odrobinę dłużej. Oni... wiedzieli. Niektórzy ludzie mają to szczęście. Spotykają swoich najlepszych przyjaciół, miłości ich życia, i są dość mądrzy, by nie dać im nigdy odejść. Niestety, historia miłości moich rodziców skończyła się stanowczo zbyt wcześnie. Tuż przed śmiercią mama powiedziała mi, że jest już gotowa. Że jest zmęczona tą walką i tęsknotą za tatą. Myślała o śmierci jako o nowym początku. Powiedziała, że zamierza spędzić całe kolejne życie z tatą, i chcę myśleć, że właśnie tym się teraz zajmuje. Najlepsi przyjaciele ponownie razem.

Jestem nim oczarowana. Każde jego słowo trafia prosto do mojej duszy. Mam ochotę zarzucić mu ręce na szyję, gdy siada, jednak wówczas Taylor bierze go za rękę i ujmuje ją w dłoń, kładąc sobie na podołku. Widok ich

złączonych dłoni ściąga mnie z powrotem na ziemię. Pasują do siebie. Są niczym starannie zawinięty w papier prezent, zwieńczony atłasową kokardą. Sam i ja... to totalny chaos, podlany sosem ponad dziesięciu lat rozłąki i udekorowany wielką, obrzydliwie ciężkostrawną tajemnicą. Jutro wrócę do Toronto, z dala od tego wszystkiego, byle dalej od Sama. Wracać tu i oczekiwać, że zdołam jakoś wszystko naprawić, było czystym szaleństwem. Zamiast tego... rzuciłam się na niego jak ostatnia idiotka, i to w dodatku w najtrudniejszej dla niego chwili. I niezależnie od tego, jak cudownie, rozkosznie i tak... właściwie było znów czuć jego wargi na moich, nie powinnam była pozwolić, by to, do czego doszło rano, się wydarzyło – nie porozmawiawszy z nim wcześniej szczerze. Pomimo wszystkiego, co zrobiłam, aby żyć dalej własnym życiem i zapomnieć o tym, co się stało, właśnie wróciłam do punktu, w którym znalazłam się jako osiemnastolatka.

Gdy wychodzimy z kościoła, Charlie podaje mi ramię, a potem wracam wolnym krokiem do samochodu, przygniata na do ziemi niewidzialnym ciężarem. Wsiadam za kółko i opieram głowę o kierownicę.

Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam była przyjeżdżać.

Nie mogę jednak teraz wrócić – nie, skoro czeka mnie stypa; czekam więc, aż ból serca odrobinę zelżeje, a potem jadę do Tawerny.

OBIAD W RESTAURACJI przypomina nie tyle stypę, ile hałaśliwe rodzinne spotkanie po latach. Obserwuję, jak uśmiechnięci krewni poklepują się po plecach i rozmawiają, trzymając w rękach talerze wyładowane pierogami Sue. Stoły uprzątnięto, żeby zrobić miejsce dla tłumu gości, a ktoś włączył w tle ulubioną składankę utworów country zmarłej. Już wkrótce grupka dzieci gromadzi się na środku, podskakując i kręcąc się w kółeczku w takt piosenek Shanii Twain i Dolly Parton. Wszystko wygląda tak idealnie i uroczonie... i tylko ja jestem oszustką psującą ten perfekcyjny obrazek.

Ignoruję telefon wibrujący w mojej torebce i biorę od młodej kelnerki stojącej za barem kieliszek wina, próbując znaleźć jakąś znajomą twarz, żeby spędzić odpowiednią ilość czasu na jałowej pogawędce, nim będę mogła wykraść się z powrotem do motelu. Charlie dotrzymuje towarzystwa palaczom, którzy gromadzą się w ogródku. Nie widzę nigdzie Sama ani Taylor, a Julien albo ukrywa się w kuchni, albo jest zajęty uzupełnianiem zawartości podgrzewaczy. Idę na tyły, żeby mu pomóc, ale nikogo nie zastaję, a tylne drzwi są otwarte na oścież. Podchodzę do nich i już, już mam wyjść na zewnątrz, przekonana, że zrobił sobie po prostu przerwę na papierosa, zamieram jednak w pół kroku, gdy słyszę głosy:

– Kompletnie ci odbiło – mówi ktoś mrukliwie. – Jesteś pewien, że chcesz powtórki z rozrywki?

– Nie – odpowiada Sam. – Nie mam pojęcia. – Sprawia wrażenie skołowanego i sfrustrowanego. – A może tak.

– Czy naprawdę musimy ci przypominać, jak ciężko przeżyłeś to ostatnim razem? – pyta trzeci głos.

Wiem, że powinnam się wycofać. Ale nie umiem. Stopy jakby wrosły mi w podłogę, gdy tymczasem mój telefon zaczyna znowu wibrować.

– Nie. Oczywiście, że nie. Pamiętam, co się działo. Ale... byliśmy tylko dziećmi.

Teraz już wiem, że to o mnie rozmawiają. Stoję tam, w mojej sukience, mokra od potu, czekając, aż spadnie mi na kark śmiertelny cios.

– Nie wciskaj mi takich kitów! Ja też doskonale pamiętam, co się działo – wywarkuje pierwszy, głęboki głos. – „Tylko dziećmi”? Jak na dziecko, zostałeś naprawdę niezłe załatwiony.

Nie chcę słyszeć nic więcej. Nie chcę słuchać o tym, jak mocno skrzywdziłam Sama.

– Sam... – wtrąca drugi głos, nieco łagodniej. – To trwało całe lata, zapomniałeś już?

Zaraz zwymiotuję.

Odwracam się, wbiegam przez wahadłowe drzwi do sali głównej... i wpadam na Charliego.

– Rany! Śpieszysz się gdzieś?

Dołączki w jego policzkach znikają bez śladu na widok mojej miny.

– Jesteś blada jak ściana i cała spocona, Pers. Czy wszystko gra?

Nie mogę zaczerpnąć dość powietrza, by mu odpowiedzieć, a serce bije mi tak gwałtownie, że czuję się, jakby wibrował każdy centymetr mojej skóry. Może tym razem to rzeczywiście atak serca? Mogę umrzeć. Tu i teraz. Staram się oddychać, ale obraz zamazuje mi się przed oczami, na skraju pola widzenia. Nim udaje mi się zaprotestować, Charlie prowadzi mnie z powrotem do kuchni. Słyszę obrzydliwy, rżący charkot i dociera do mnie, że ów odgłos wydobywa się z mojego własnego gardła. Zginam się wół, próbując złapać oddech, ale zamiast tego opadam na podłogę na czworakach. Słyszę przytłumione głosy, jednak wydają się dobiegać z daleka, całkiem jakbym pływała w gęstej, mętnej wodzie, a one dolatywały z odległego brzegu. Zamykam mocno oczy.

Czuję lekki napór w okolicy ramion, a poprzez mulistą toń do moich uszu dobiega powolne odliczanie:

– Siedem... Osiem. Dziewięć. Dziesięć. Jeden. Dwa. Trzy... – Monotonny głos nie przestaje liczyć, aż wreszcie dostosowuję rytm mojego oddechu do spokojnego tempa: – Cztery. Pięć. Sześć. Siedem...

– Co się dzieje? – pyta ktoś.

– Atak paniki – odpowiada głos, a potem podejmuje odliczanie:

– Osiem. Dziewięć. Dziesięć. Doskonale, Percy – mówi. – Oddychaj.

Oddycham. Nie przestaję. Moje serce zaczyna spowalniać. Biorę długi, głęboki wdech i otwieram oczy. Sam kuca przede mną, z dłonią na moim ramieniu.

– Czy chcesz już wstać?

– Jeszcze nie – mamroczę, a przeświadczenie o rychłej, nieuchronnej śmierci zastępuje zakłopotanie. Biorę jeszcze kilka oddechów, a potem znowu otwieram oczy.

Sam nadal jest przy mnie. Powoli klękam, a on pomaga mi wstać, ściskając mnie za łokcie, z czołem ściągniętym troską. Za jego plecami stoi

dwóch mężczyzn – jeden wyjątkowo przystojny, czarnoskóry, drugi tyczkowaty i blady, o czarnych włosach i w okularach.

– Percy, pamiętasz moich kumpli, Jordiego i Finna? – pyta Sam.

Zaczynam ich przeproszać, wówczas jednak dostrzegam stojącego z boku Charliego. Przygląda mi się uważnie, jakby próbował coś rozgryźć – połączyć kropki, które wcześniej nie układały się w żadną sensowną całość.

– To był atak paniki? – pyta, a ja wiem, że nie ma na myśli tego, co wydarzyło się przed chwilą.

Kiwam lekko głową.

– Często je miewasz? – dopytuje Sam, marszcząc brwi.

– Nie miałam żadnego od dawna – wyjaśniam.

– Kiedy to się zaczęło, Percy?

Mrugam, patrząc na niego.

– Hmm... – Mój wzrok wędruje na ułamek sekundy do Charliego. – Jakieś dwanaście lat temu.

Jesień, trzynaście lat temu

DELILA I JA SIEDZIAŁYŚMY W STOŁÓWCE. TO BYŁ PIERWSZY TYDZIEŃ naszego ostatniego roku w szkole i uśmiechałam się tak szeroko, że tego uśmiechu nie starłby mi z twarzy nawet najgrubszy papier ścierny. W ubiegły weekend kupiłam używaną toyotę i kąciki moich ust niczym sznurki u marionetki ciągnęło w górę poczucie wolności. Tata zgodził się dołożyć mi do samochodu, zdumiony, że zdołałam odłożyć aż cztery tysiące dolarów z samych tylko napiwków.

– Nie bądź jak te laski – powiedziała Delila, wymachując mi przed nosem frytką.

Wspomniałam jej właśnie o tym, że zamierzam zrezygnować z klubu pływackiego. Zajęcia odbywały się w ciągu tygodnia, ale zawody przeważnie w weekendy, a ja miałam poważny zamiar spędzać każdy weekend w Barry's Bay, razem z Samem.

– Jakie znowu laski? – spytałam z ustami pełnymi sałatki z tuńczykiem, podczas gdy uroczy chłopak o rudej czuprynie zajął miejsce naprzeciwko Delili, wyciągając do niej rękę.

– Serio? – spytała go, wycelowując w niego kolejną frytkę, nim zdołał wykrztusić choć słowo.

– Jestem tu nowy – bąknął i cofnął rękę. – Pomyślałem, że się przywitam i...

Delila posłała mi spojrzenie, które mówiło: „Wyobrażasz to sobie?”, i spiorunowała go wzrokiem.

– Co, myślisz, że skoro oboje jesteśmy rudzi, to będziemy trzymać się razem, jak para jakichś ryżych bachorów? Nic z tego – prychnęła. – Spływaj!

Spojrzał na mnie, żeby sprawdzić, czy moja przyjaciółka mówi poważnie.

– Cóż, w rzeczywistości jest znacznie mniej urocza, niż mogłoby się wydawać. – Wzruszyłam ramionami.

Gdy odszedł, Delila odwróciła się ponownie w moją stronę.

– Jak już wspomniałam, nie chciałabym, żebyś zachowywała się jak jedna z tych lasek, które nie mają nic mądrego do powiedzenia, bo myślą jedynie o swoim facecie, a jedynym, co robią, jest cerowanie mu skarpet czy co tam. To skończone nudziary. Nie zmieniaj się w nudziarę, Persephone Fraser. Bo wówczas będę zmuszona zakończyć naszą znajomość.

Roześmiałam się, ale ona spojrzała tylko na mnie zmrużonymi oczami. Nie żartowała.

– W porządku – westchnęłam, podnosząc ręce w geście kapitulacji. – Nie zrezygnuję. Ale Sam nie jest moim chłopakiem. No wiesz, to jeszcze nic oficjalnego. Dopiero zaczynamy.

– Bujać to nie mnie. Bo zaczęliście chyba ze sto lat temu – stwierdziła, kręcąc głową. – I nieważne, czy uznacie to za oficjalne, czy nie, jesteście razem – dodała, przyglądając mi się uważnie. – I przestań się tak szczerzyć. Rzygać mi się od tego chce.

W TE WEEKENDY, w które nie brałam udziału w zawodach, w czwartkowe wieczory pakowałam się i jechałam w piątek po południu prosto ze szkoły na północ. Mama i tata początkowo nie byli zbyt szczęśliwi z tego powodu, ale przekonałam ich, mówiąc, że niedługo będę miała osiemnaście lat, a poza tym jaki sens posiadać domek, jeśli rzadko się z niego korzysta? Zapewniałam ich również, że podczas pobytu w Barry's Bay będę się uczyć. Tym, czego im nie mówiłam, było to, że planowałam również wepchnąć Samowi język do gardła natychmiast, jak tylko zostaniemy sami. I tak się dowiedzieli.

Dzień po tym, jak Sam naznaczył dotykiem swoich dłoni każdy centymetr mojego ciała w sierpniu, Sue dostrzegła na jego szyi malinkę. Niezmiennie i do bólu szczerzy, wyznał jej wprost, kto mu ją zrobił. Sue zadzwoniła do mojej mamy tuż przed moją pierwszą samotną wyprawą do domku, żeby upewnić się, że ona i tata wiedzą, co się święci. Mama nigdy nie wspomniała mi o tym ani słowem, ale według Sama Sue powiedziała jej, że on i ja utrzymujemy „kontakty cielesne”, a potem dała jej go do telefonu, żeby obiecał jej, że będzie mnie traktował z szacunkiem i troską.

Moi rodzice nigdy nie rozmawiali ze mną o seksie i nie mieściło mi się w głowie, że podobna rozmowa między Sue a Samem i moimi rodzicami w ogóle mogła mieć miejsce. Gdy jednak rozpakowałam swoją torbę w domku, znalazłam w niej paczkę prezerwatyw, z przyklejoną do niej samoprzylepną karteczką, na której pismem mamy stało: „Na wszelki wypadek”.

Sam pracował w piątki, więc zazwyczaj jechałam prosto do Tawerny, żeby zaczekać, aż skończy zmianę. Gotował w kuchni z Julienem, bo Charlie wyjechał już na studia. Jeśli w restauracji był duży ruch, gdy tam dotarłam, wkładałam fartuszek i obsługiwałam klientów albo pomagałam Glenowi, przyszczatemu chłopakowi, który zastąpił Sama na zmywaku. Jeżeli było spokojnie, odrabiałam przy barze pracę domową i uczyłam się, dopóki Julien nie puścił Sama do domu.

Sam nalegał, żeby po zmianie brać prysznic, więc zawsze najpierw szliśmy do niego. Po drodze opowiadaliśmy sobie, co wydarzyło się w ciągu tygodnia – o zajęciach pływania, sprawdzianach z bioli, rozterkach Delili, a potem biegliśmy na górę. Po prysznicu Sama mieliśmy mniej więcej pół godziny na to, żeby się sobą nacieszyć, nim Sue wróci do domu po zamknięciu restauracji. Przy zgaszonym świetle zmienialiśmy się w kłębek splątanych języków, zębów i dłoni, a gdy ciemność za oknem sypialni Sama rozpraszały reflektory samochodu Sue, ubieraliśmy się, zbiegaliśmy do kuchni i wrzucaliśmy do mikrofalni talerze z jedzeniem, które dał nam na drogę Julien. Jedliśmy przy stole, posyłając sobie

znaczące spojrzenia i trącając się stopami pod stołem, podczas gdy Sue przygotowywała sobie kolację.

– Wiecie co? Jesteście subtelni jak maszyny obłąknicze – poinformowała nas któregoś dnia.

Pod koniec września, gdy liście na drzewach zaczęły żółknąć, a woda była już zbyt zimna, by pływać, stworzyliśmy nową poranną rutynę: spałam do późna, dopóki Sam nie zapukał do tylnych drzwi po bieganii. Robił nam słabe latte, podczas gdy ja przygotowywałam bajgle albo płatki, i jedliśmy przy blacie kuchennym, rozmawiając o opowieści, nad którą akurat pracowałam, albo o nowej dziewczynie Finna, której nie mogli znieść ani Sam, ani Jordie, albo o podaniach o przyjęcie na studia, które mieliśmy złożyć w styczniu.

Delila, Sam i Jordie zamierzali pójść na Queen's w Kingston – uczelnię mogącą się poszczycić pięknym, starym kampusem i uważaną za jedną z najlepszych w kraju. Delila stawiała na politologię, Sam chciał studiować medycynę, a Jordie – zarządzanie (Queen's słynęła ze wszystkich trzech kierunków). Sam nadal zamierzał walczyć o stypendium – mimo iż Sue pracowała naprawdę ciężko, nie było szans, by ze swojej pensji zdołała pokryć koszt wysokich opłat za uczelnię i pobyt w innym mieście. Ja z kolei, jeśli tylko moje oceny nie miały się nagle pogorszyć z jakichś niewyjaśnionych powodów, zamierzałam pójść na University of Toronto, tak jak marzyli moi rodzice – częściowo kierując się ich lojalnością wobec uczelni, a częściowo dlatego, że moje chesne wynosiłoby o połowę mniej dzięki ich zniżce dla pracowników uniwersytetu. Chciałam złożyć podanie na wydział anglistyki i jeśli bym się dostała, zapisać się na tak wiele kursów kreatywnego pisania, jak tylko zdołam. Uniwersytet w Toronto był świetną szkołą, ale nie muszę chyba mówić, że zdecydowanie wolałabym, gdybyśmy wraz z Samem planowali pójść na tę samą uczelnię. Toronto od Kingston dzieliły niemal trzy godziny drogi samochodem – dwie i pół, jeśli jechałabym szybko i nie byłoby korków. W moim mózgu zagnieździł się mały robak troski, szepczący mi do ucha, że to wszystko nie przetrwa próby czasu, gdy Sam i ja pójdziemy na studia.

Rodzice przyjechali na Święto Dziękczynienia i nasze rodziny zjadły świąteczny posiłek wspólnie, razem z Julienem, którego Sue przekonała wreszcie, by do nas dołączył. Z Charliem, który wrócił na długi weekend, było nas przy stole Florków siedmioro, a dzięki obecności Juliana i starszego z braci Sam i ja staliśmy się głównym tematem żartów dotyczących naszego związku. Nie żebyśmy się tym jakoś specjalnie przejmowali. Trzymaliśmy się pod stołem za ręce i śmialiśmy wspólnie z początkowego wstrząsu, jaki wywołał u moich rodziców cięty język Sama oraz aluzje Charliego do mojej rzekomej ciąży.

Święta Bożego Narodzenia ponownie spędziliśmy razem, jednak moi rodzice wrócili na sylwestra do miasta, podczas gdy ja zostałam, żeby pomóc w Tawernie. O północy Sam zaciągnął mnie na dół, do chłodni i pocałował mnie przy skrzynkach cytrusów.

– Tak bardzo cię kocham – wyznał, gdy odkleiliśmy się od siebie, żeby złapać oddech; w powietrze wzbijały się obłoczki wydychanej przez nas pary.

– Przysięgasz? – spytałam szeptem, a on uśmiechnął się i ucałował mój nadgarstek po wewnętrznej stronie, tuż nad moją bransoletką.

Z błogosławieństwem moich rodziców Sue pozwoliła mi zostać u nich na noc, a po tym, jak każde z nas wzięło prysznic i wskoczyliśmy w nasze piżamy, otworzyła butelkę prosecco, nalała sobie gigantyczny kieliszek i poszła do swojego pokoju, zostawiając mnie i Sama z resztą wina musującego. Wrzuciliśmy coś do odtwarzacza DVD, a potem skuliliśmy się pod kocem na kanapie w piwnicy.

Odczekałam całe dziesięć minut, aby upewnić się, że Sue nie wróci, żeby nas skontrolować, a potem wpełzłam mu na kolana, siadając na nich okrakiem. Nadal byłam podminowana po pracy, cała naelektryzowana jego wyznaniem i nabuzowana bąbelkami. Zdjęłam mu koszulkę przez głowę i zaczęłam całować jego klatkę piersiową, szyję, a potem złożyłam pocałunek na jego ustach i już wkrótce nasze języki złączyły się w dzikim tańcu. Sam rozpiął moją różową flanelową górę od piżamy palcami drżącymi z podekscytowania... i zamarł w pół ruchu, gdy zobaczył, że nie

mam nic pod spodem. Kiedy spojrział na mnie, błękit jego tęczy zatonął w oceanie o barwie północnego nieba. Z wyjątkiem tego, co wydarzyło się w jego pokoju w sierpniu, nie posunęliśmy się poza przytulanie, gdy nie miałam na sobie koszulki, ale zawsze byłam ubrana w biustonosz. Rozpięłam pozostałe guziki.

– Ja również bardzo cię kocham – wyszeptałam i oswobodziłam się z góry od piżamy.

Jego wzrok spoczął na moich piersiach i poczułam, jak jego męskość pode mną twardnieje.

– Jesteś idealna – wychrypiał, patrząc mi ponownie w oczy, a ja rozpromieniłam się i poruszyłam, ocierając o niego. Złapał mnie w tali, przesunął dłonie na moje piersi i jęknął.

Pochyliłam się do jego ucha, przyciskając biust do jego klatki piersiowej, i powiedziałam cicho:

– I chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

Wsunęłam dłoń między nasze ciała i zacisnęłam obie na twardym kształcie między jego nogami. Przygryzł wargę i czekał, z pierśią falującą gwałtownie w rytm głębokich oddechów.

– Dobrze – wydyszał i pomogłam mu oswobodzić się ze spodni. – Nie wytrzymam zbyt długo – ostrzegł mnie głębokim, chropawym głosem. Ujął moją pierś w dłoń, szczypiąc lekko jej zeszywniały, różowy wierzchołek. – Mógłbym dojść, patrząc tylko na twoje stwardniałe brodawki.

Spojrzałam mu w oczy. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by mówił w ten sposób, i jego słowa przeszły mnie niczym impuls elektryczny. Szarpnęłam za gumę jego boksera i uniosłam lekko biodra, żeby mógł je zdjąć, przyglądając mu się szeroko otwartymi oczami. Ujęłam jego pulsujący członek w dłoń, niepewna i stremowana. Nie miałam właściwie pojęcia, co robię.

– Pokaż mi jak – poprosiłam, a on owinał dłoń wokół moich palców.

SAM, JORDIE i Delila otrzymali tej wiosny potwierdzenia przyjęcia na Queen's, a ja cieszyłam się ich szczęściem – szczególnie Sama, bo zdobył jedno z nielicznych naukowych stypendiów, które miały mu pomóc sfinansować większą część jego chesnego. Ja dostałam się na University of Toronto, co spotkało się z wielkim entuzjazmem moich rodziców i Sama, jednak nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że zostaję na lądzie, podczas gdy cała reszta wsiadała właśnie na pokład rakiety.

Nie żeby Sam dawał mi jakieś powody, bym się tak czuła. W okresach rozłąki bezustannie ze sobą e-mailowaliśmy, układając już plany na czas, w którym nie będziemy się mogli widywać, kiedy oboje pójdziemy na studia. Wysłał mi rozkład pociągu kursującego między Kingston a Toronto – podróż trwała poniżej trzech godzin – a także najbardziej uroczą i wariacką listę księgarń i szpitali, które według niego powinniśmy odwiedzić w obydwu miastach.

W kwietniu całe Toronto było już pełne kwitnących tulipanów i żonkili, a pączki na krzewach magnolii i drzewkach wiśniowych nabrzmiewały od soków. Na północy jednak, w okolicach Bare Rock Lane i po lasach, wciąż zalegały sterty zlodowaciałego śniegu. Sam i ja szliśmy wzdłuż koryta strumienia, zapadając się w biel w miejscach, w których jego warstwa była nadal zaskakująco głęboka, i ślizgając się po wilgotnej ziemi tam, gdzie słońce nie zdołało jeszcze dotrzeć przez gęste korony drzew. W powietrzu unosił się świeży, grzybniowy zapach, który przywodził mi na myśl woń drogich błotnych maseczek mamy, a wszędzie dookoła ciurkało tyle wody, że musieliśmy podnosić głosy, by usłyszeć się ponad szumem i hukiem jej rwących strug.

Strumień w okolicach sadzawki, nad którą leżał pień zwałonego drzewa, szemrał nieco ciszej. Było słonecznie, ale w cieniu sosen nadal panował chłód, a ja nawet przez materiał dzinsów czułam wilgoć obficie pokrywającą korę. Cieszyłam się, że Sam namówił mnie, żebym założyła pikowaną kurtkę.

– Na koniec roku ma się odbyć uroczysta impreza – poinformował mnie, gdy usiedliśmy, podając mi z kieszeni swojego polaru jedno z owsianych

ciasteczek z rodzynkami, które upiekła Sue. – Tuż po wystawieniu świadectw i, eee... wszyscy się wystroją, i...

Odsunął z oczu włosy – nie strzygł ich od miesięcy i opadały mu na czoło kaskadą pukli.

– Masz na myśli bal? – zapytałam z uśmiechem.

– Cóż, tak, ale to nie będzie nic wielkiego... Całkiem jak bal absolwentów, tyle tylko, że zorganizowany na olbrzymiej polanie w samym środku lasu. – Podniósł brwi, jakby chciał zapytać: „i co o tym myślisz?”.

– Brzmi jak zapowiedź fajnej zabawy, na którą teraz w końcu będziesz miał czas – oceniłam, odgryzając kęs ciastka.

Sam odchrząknął.

– No więc zastanawiałem się w związku z tym, czy o ile nie będzie kolidowało to z twoimi planami, nie chciałabyś pójść na nią razem ze mną.

– Skrzywił się lekko i uściślił: – To znaczy, wiesz, jako moja partnerka.

– A czy będziesz miał na sobie garnitur?

Uśmiechnęłam się, widząc to już oczyma duszy.

– Niektórzy zakładają marynarki – przyznał powoli. – Czy to oznacza „tak”?

– Jeśli włożysz garnitur, wchodzę w to. – Dałam mu kuksańca. – Nasza pierwsza randka.

– Pierwsza z wielu. – Również dźgnął mnie łokciem pod żebra... a mój uśmiech znikł bez śladu. – Pójdziemy jeszcze na wiele randek, Percy – zapewnił mnie, jakby czytał mi w myślach, i pochylił się w moją stronę. – Będę przyjeżdżał do ciebie do Toronto, a ty będziesz odwizdała mnie w Kingston. Będziemy się widywali tak często, jak tylko się da.

Zaczęło mnie piec w nosie, jakbym zjadła łyżkę wasabi.

– Cztery lata rozłąki do dużo – wyszeptałam, bawiąc się bransoletką.

– Dla ciebie i dla mnie? Zleci, ani się obejrzyś – powiedział cicho i nim zdążyłam go o to poprosić, zaczeplił palec wskazujący o moją bransoletkę i szarpnął lekko. – Przysięgam – powiedział. – A poza tym... mamy czas. Będziemy mieli dla siebie całe lato.

Mylił się jednak. Wcale nie mieliśmy mieć dla siebie całego lata.

SAM W WOLNYM CZASIE dla rozrywki czytał podręczniki szkolne i zdobył pełne stypendium naukowe na jednej z cieszących się największym uznaniem uczelni w kraju, więc nie było wątpliwości, że jest mądry.

Gdy jednak dowiedziałam się, że ma najwyższą średnią ocen w swojej klasie, byłam w szoku.

– A więc jesteś prawdziwym kujonem-prymusem? – zapytałam, gdy mnie o tym poinformował. – Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

– Nauka przychodzi mi z łatwością – wyznał i niemal słyszałam, jak wzrusza ramionami. – Ale to tak naprawdę nic takiego.

Mimo to moim zdaniem to było coś. Najwyższe oceny w ostatniej klasie oznaczały, że Sam będzie wygłaszał podczas zakończenia roku mowę pożegnalną.

W dniu uroczystości i wielkiego balu jechałam do Barry's Bay z białą sukienką z odsłoniętymi ramionami wiszącą na wieszaku z tyłu samochodu. Moje własne zakończenie roku – nudna impreza, podczas której wszyscy narzekali na upał – odbyło się kilka dni wcześniej. Gdy dotarłam do domku, miałam akurat dość czasu, żeby wziąć prysznic, przebrać się, lekko umalować i spleść włosy z boku głowy w warkocz, który spływał mi na ramię. Poprosiłam Sama, żeby się dowiedział, jakie obuwie będą nosiły dziewczyny podczas uroczystej imprezy w samym środku lasu, więc do Florków ruszyłam obuta w srebrne klapki, przyozdobione na paseczkach kryształkami.

Charlie wrócił już do domu po drugim roku na Uniwersytecie Zachodniego Ontario i gdy szłam podjazdem w stronę ich domu, zastałam Sue z chłopcami na ganku, ze spoconymi szklaneczkami mrożonej herbaty w dłoniach. To był rzadki widok: cała ich trójka w domu we wczesny piątkowy wieczór. Na mój widok Sam wstał z wiklinowego fotela i wyszedł mi na spotkanie; miał na sobie czarny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Ostrzygł włosy i wyglądał jak nastoletni James Bond.

„Nie mogę uwierzyć, że jest mój” – pomyślałam, przesuając dłońmi od jego barków w dół ramion, jednak nie powiedziałam tego na głos, informując go zamiast tego:

– Może być.

Jego uśmiech powiedział mi, że doskonale zdaje sobie sprawę, iż stanął na wysokości zadania; cmoknął mnie skromnie w policzek, a potem Sue kazała nam zapozować do zdjęć.

Od chwili, gdy weszliśmy do budynku, jasnym stało się dla mnie, że Sam jest nie tylko prymusem – w szkole naprawdę go lubiano. Właściwie to nie powinno mnie to dziwić. Wiedziałam, że jest niesamowity – nie zdawałam sobie po prostu sprawy z tego, że cała reszta również to dostrzega i docenia. Chłopcy przybijali mu piątki, wymieniali z nim uściski dłoni i poklepywali go po plecach, a kilka dziewcząt zarzuciło mu ręce na szyję z westchnieniami mówiącymi „nie wierzę, że to już koniec!”, ale żadna nie zwracała na mnie specjalnej uwagi. Znałam trochę Jordiego i Finna, jednak cały ten nowy świat, którego był częścią, a może i którego centrum stanowił, był dla mnie zupełnie obcy.

W jakiś dziwny sposób Sam nadal pozostał w moim umyśle tym kościstym chłopcem, którego poznałam dawno temu, dzieciakiem po śmierci taty mającym problemy w relacjach z rówieśnikami, a potem nastolatkiem zbyt zajęтым, żeby imprezować, o ile go do tego nie zmusiałam. Gdy jednak patrzyłam, jak wchodzi na scenę w swojej szacie i czapce absolwenta, witany wiwatami kolegów i koleżanek z klasy, miałam wrażenie, że oto na moich oczach zachodzi błyskawiczna metamorfoza. Wygłosił przemówienie głębokim, dźwięcznym głosem – był przy tym skromny, zabawny i optymistyczny; kompletnie rozbrajający. Obserwowałam go, oczarowana i dumna, stojąc wraz z resztą oklaskującego go audytorium, i czując, jak kiełkuje we mnie ziarenko strachu. Do tej pory Sam był bezpieczny, zawsze czekał na mnie w Barry’s Bay, ale już we wrześniu miał wypłynąć na szersze, niebezpieczne wody i pożeglować po wzburzonych falach nieskończonych możliwości.

– Wszystko w porządku? – spytał mnie cicho, gdy Charlie wioził nas na imprezę, stłoczonych na przednim siedzeniu jego pick-upa.

– Taak. Myślę po prostu o tym, jak szybko zleci to lato – odpowiedziałam, przyglądając się, jak las gęstnieje po obu stronach drogi, którą jechaliśmy. – Ale mamy przynajmniej jeszcze te dwa miesiące.

Uśmiechnęłam się do niego trochę smutno, podczas gdy Charlie wymamrotał coś pod nosem.

– Jak mnie właśnie nazwałś? – warknęłam.

– Nie ciebie!

Spojrzał na Sama kątem oka, ale nie powiedział nic więcej.

Jechaliśmy przez niemal dwadzieścia minut, nim Charlie skręcił w leśną drogę i nagle, bez ostrzeżenia, znaleźliśmy się na rozległym, pofalowanym otwartym terenie. Słońce już zaszło, jednak nadal było dość jasno, abym dostrzegła stary dom i budynki gospodarcze na krańcu podjazdu. Na trawie parkowały liczne auta, a w oddali, na skraju jednego z pastwisk, ustawiono niewielką oświetloną scenę i stanowisko DJ-a. Charlie zaparkował przed domem, pod którym przy składanym stoliku z kasetką i wieżyczkami czerwonych plastikowych kubeczków siedziały dwie dziewczyny. Wstęp na imprezę i możliwość napełnienia kubka z beczki kosztowały dwadzieścia dolarów.

– Odbiorę was o pierwszej – poinformował nas Charlie, gdy wysiadaliśmy, a potem odjechał w chmurze pyłu.

Powietrze pachniało świeżo skoszoną trawą i dezodorantem Axe. Było tu znacznie więcej osób, niż liczyła mała absolwencka klasa Sama. Tak jak mnie zapewnił, dziewczyny dobrały do strojów sandałki albo klapki – niektóre miały na sobie długie do ziemi balowe suknie, inne były ubrane nieco swobodniej, w letnie bawełniane sukienki. Większość chłopców włożyła na tę okazję garniturowe spodnie i koszule, ale kilku, tak jak Sam, miało również marynarki. Napełniliśmy kubeczki i spróbowaliśmy znaleźć Jordiego i Finna, ale jedynymi źródłami światła były te na scenie, więc o ile nie stało się tuż przed nią, trzeba było mrużyć oczy, żeby rozpoznać twarze w błękitnawym zmierzchu.

Co kilka minut ktoś podchodził do Sama, żeby pogratulować mu fantastycznej przemowy. Przecisnęliśmy się do sceny, obserwując po drodze, jak inni, nieco już podochoceni uczniowie, tańczą, spleceni ramionami. Kilka piw później zauważyłam, że nigdzie nie ma toalety i że dziewczęta wykradają się za potrzebą w krzaki. To skłoniło mnie do zwolnienia tempa picia, ale koniec końców i tak byłam zmuszona pójść w ich ślady.

– To było naprawdę niesamowite doświadczenie – poinformowałam Sama, gdy wróciłam.

Czerwone reflektory na scenie oświetlały twarze, na których rozlewały się błogie, podsyczone procentami uśmiechy, i ciężkawe powieki.

– Zatańcz ze mną – poprosił, otaczając mnie w talii ramionami, i chwilę później kołysaliśmy się już leniwie, mimo iż z głośników dudniła rytmiczna klubowa muzyka.

– Wiem, że słyszałeś to już dziś od jakiegoś miliona osób – powiedziałam, wplatając palce we włosy na jego karku – ale twoja mowa była naprawdę niesamowita. A wydawało mi się, że to ja mam talent do pisania! Jakie inne sekrety skrywasz jeszcze przede mną, Samie Florku?

Uśmiech zamarł na jego ustach.

– No co? – spytałam, a gdy zacisnął usta, w moich trzewiach zadzierzgnął się węzeł niepokoju. – Sam? O co chodzi? Naprawdę coś przede mną ukrywasz?

Znieruchomiałam.

– Chodźmy w jakieś cichsze miejsce – poprosił, biorąc mnie za rękę i wiodąc z dala od sceny, w stronę sterty głązów.

Zaprowadził mnie za nie i przeczesał ręką włosy.

– Sam, naprawdę mnie przerażasz – powiedziałam, siłąc się na spokój. Od piwa lekko szumiało mi w głowie. – Co się dzieje?

Wziął głęboki wdech i wsunął dłonie do kieszeni.

– Zostałem przyjęty na ten przyspieszony kurs dla studentów medycyny.

– Kurs...? – wykrztusiłam. – Nic mi o tym nie mówiłeś...

– Wiem. To nie było nic pewnego. Przyjęli tylko dwunastu uczniów pierwszego roku. Naprawdę nie sądziłem, że się dostanę...

– Cóż, to wspaniale! – zapewniłam go odrobinę bełkotliwie. – Jestem z ciebie dumna, Sam!

– Rzecz w tym, Percy... – zaczął z wahaniem, przestępując z nogi na nogę. – Że zaczyna się wcześniej. Muszę wyjechać za trzy tygodnie.

Poczułam się, jakby w dół kręgosłupa spłynął mi strumień lodowatego kwasu.

– Za trzy tygodnie... – powtórzyłam.

Trzy tygodnie... to było tyle co nic. Kiedy następnym razem go zobaczę? Na Święto Dziękczynienia? Zamknęłam oczy – wszystko wokół zdawało się wirować.

– Zaraz zwymiotuję... – jęknęłam.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci o tym wcześniej. Powinienem był, ale wiedziałem, jak bardzo liczysz na to, że to lato spędzimy wspólnie – wyznał, biorąc mnie za rękę.

– Myślałam, że ty także – wymamrotałam, a potem zwymiotowałam na jego nowe, eleganckie buty.

Charlie spojrział na mnie tylko, gdy wsiadałam do jego pick-upa z policzkami pokrytymi plamami spływającego tuszu do rzęs, i rzucił do Sama:

– W końcu jej powiedziałaś, co?

Jego brat łypnął na niego spod oka i żadne z nas nie odzywało się już ani słowem przez resztę jazdy.

Trzy tygodnie zleciały w mgnieniu oka, a kiełkujące ziarno mojego strachu zakorzeniło się w stopach, wypuszczając pędy, które oplotły mi ramiona i klatkę piersiową, zamykając je w ciasnym uścisku. Sam spędzał większość tego czasu z nosem w rozmaitych podręcznikach, całkiem jakby przygotowywał się do jakiegoś ważnego egzaminu. Odmówił jednak złamania naszej rokrocznej tradycji przepływania jeziora i nalegał, żebyśmy zrobili to ostatniego dnia przed jego wyjazdem.

To był cudowny, słoneczny poranek; zaczęłam od rutynowego rozciągania i rozgrzewki. Odkąd zaczęłam pływać w klubie, pokonywanie wpraw jeziora nie stanowiło już dla mnie tak dużego wyzwania, jak dawniej. Gdy dotarłam do przeciwległego brzegu i usiadłam na nim, podciągając kolana pod brodę i pijąc wodę, którą zabrał dla mnie Sam, niemal nie czułam zmęczenia.

– Najlepszy czas jak dotąd! – oznajmił radośnie, gdy skończyłam pić. Otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Bałam się, że nie dotrzymam ci tempa!

Na dźwięk jego słów zaśmiałam się gorzko.

– To zabawne – powiedziałam, w duchu zżymając się na siebie za to, jak małostkowo to zabrzmiało. – Ale czuję się, jakbym to ja zostawała w tyle.

– Chyba nie myślisz tak naprawdę, co?

Nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć, jednak słyszałam w jego głosie niepokój.

– A co innego mam myśleć, Sam? – wypaliłam. – Nie powiedziałeś mi, że starasz się o udział w tym kursie. I nie poinformowałeś mnie, że cię przyjęli! – Z trudem powstrzymałam cisnące mi się do oczu łzy. – Rozumiem, dlaczego ci na nim zależy. To naprawdę niesamowite, że się dostałeś. I jestem na sto procent pewna, że to dobra decyzja. Ale boli mnie, że tałeś to wszystko przede mną aż do ostatniej chwili. Bardzo. Sprawia, że mam wrażenie, jakby to tylko mi zależało...

– Wcale tak nie jest! – zapewnił mnie łamiącym się głosem, a potem przyciągnął mnie do siebie i posadził sobie na kolanach, tak że byłam zwrócona w jego stronę.

Ujął moją twarz w dłonie, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Na litość boską, oczywiście, że nie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Najwspanialszą osobą, jaką znam.

Pocałował mnie i przytulił do nagiej piersi. Była ciepła, wilgotna od potu i pachniała jak kwintesencja lata – tak bardzo jak on, że miałam ochotę wpełznąć mu pod skórę i zostać tam już na zawsze.

– Będziemy przez cały czas ze sobą rozmawiać – zapewnił mnie.

– Czuję się, jakbym już nigdy miała cię nie zobaczyć – wyznałam, a on uśmiechnął się do mnie z politowaniem, jakbym plotła od rzeczy.

– To tylko studia – powiedział, całując mnie w czubek mokrej głowy. – Nadejdzie dzień... w którym nie zdołasz się już mnie pozbyć. Przysięgam.

SUE I SAM WYJECHALI nazajutrz wcześniej; gdy Charlie i ja machaliśmy im z ganku, po twarzy ciurkiem spływały mi łzy.

– Chodź – powiedział, otaczając mnie ramieniem, gdy samochód zniknął nam z oczu. – Wybierzmy się na przejażdżkę łódką.

Z pewnym zdumieniem przekonałam się, że gdy w pobliżu nie ma Sama, którego mógłby dręczyć, Charlie wcale nie jest takim dupkiem, za jakiego go miałam. Ku zaskoczeniu moich rodziców postanowiłam wziąć kilka dodatkowych zmian w Tawernie. Nawet gdy Charlie akurat miał wolne, chętnie podrzucał mnie do pracy. Często podpływał do mnie, gdy byłam nad jeziorem, żeby sprawdzić, jak się miewam.

Prawda była taka, że nie miewałam się zbyt dobrze. Minął ponad tydzień, odkąd ostatni raz Sam się odezwał, mimo iż przed wyjazdem do Kingston kupił sobie wreszcie telefon komórkowy. Wiedziałam, że nie przepada za SMS-owaniem, ale nie miałam pojęcia, dlaczego nie odpisywał na żadne z moich wiadomości, w których pytałam, jak się miewa, czy może rozmawiać, i informowałam go, że za nim tęsknię!!! A gdy spróbowałam dodzwonić się do niego do akademika, nie odpowiadał.

Za każdym razem, gdy przychodziłam do kuchni, żeby odebrać zamówienie, Charlie spoglądał na mnie pytająco. Pewnego wieczoru, kiedy wracaliśmy do domu, wyłączył silnik na środku jeziora i odwrócił się w moją stronę.

– Wyrzuć to z siebie – polecił nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Co niby?

– Nie wiem, Pers. Ty mi to powiedz. Wiem, że jesteś przybita wyjazdem Sama, ale snujesz się jak jakieś udręczone widmo z powieści Dickensa.

– Znasz Dickensa? – wykrztusiłam.

– Pieprz się.

Westchnęłam.

– Nadal się nie odezwał. Żadnego e-maila. Ani telefonu.

Charlie ze znużeniem przetarł twarz dłonią.

– Nie sądzę, by miał jeszcze internet. A mama mówiła ci przecież, że dzwonił do domu. Nic mu nie jest.

– Ale dlaczego nie zadzwonił do mnie? – jęknęłam, a Charlie się roześmiał.

– Wiesz, jak drogie są te rozmowy międzymiastowe, Pers...

– I SMS-y?

Westchnął, a potem wyznał z wahaniem:

– No dobra. Chcesz wiedzieć, co myślę?

– Nie wiem. A chcę? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

Nigdy nie można było mieć pewności, co też strzeli akurat Charliemu Florkowi do głowy.

– Szczerze? Sądzę, że mój brat zachował się jak pieprzony tchórz, trzymając to wszystko przed tobą w sekrecie. – Urwał na chwilę. – A ja na jego miejscu zadzwoniłbym do ciebie natychmiast, gdy tylko dotarłbym do Kingston.

– Dzięki – bąknęłam, czując, że się czerwienię.

– Sam wbił sobie do głowy, że należysz tylko i wyłącznie do niego. I nie chodzi tu o żadną obsesyjną zaborczość, po prostu jest przekonany, że koniec końców wszystko i tak się między wami ułoży. I moim zdaniem to też z jego strony idiotyczne.

Zbladłam jak ściana.

– Nie wierzysz, że nam się uda? – wyszeptałam zbielełymi wargami.

– Nie wierzę, że cokolwiek na tym świecie jest z góry przesądzone – wyznał obojętnym tonem. – Spartolił już wszystko raz koncertowo, gdy prowadziłaś się z tym gogusiem od hokeja. Mogę mieć tylko nadzieję, że tym razem postara się bardziej – dodał, odpalając ponownie silnik. – Albo zrobi to za niego ktoś inny.

Teraz

WYKRADAM SIĘ DO SAMOCHODU, ŻEBY POPRAWIĆ MAKIJAŻ, I MAM kilka minut tylko dla siebie. I tak już wystarczająco źle się stało, że dostałam ataku w obecności Sama i Charliego, ale świadomość, że Jordie i Finn widzieli mnie na czworakach, to kompletne upokorzenie. Jestem na siebie wściekła i sfrustrowana, że nie dostrzegłam sygnałów zwiastujących katastrofę dość wcześnie, aby znaleźć sobie jakieś ciche, ustrome miejsce, w którym rozsypałabym się bez świadków, zamiast wkręcać sobie, że moje serce lada chwila wysiądzie, i pozwalać, aby zawładnęła mną panika.

Nakładam właśnie kolejną warstwę korektora, gdy mój telefon zaczyna brzęczeć. Na ekranie widnieje imię, którego nie mogę dłużej ignorować.

– Tak? – rzucam, odbierając.

– P.! – drze się do słuchawki Chantal. – Czy na pewno wszystko w porządku? Próbowałam się do ciebie dodzwonić przez cały pieprzony dzień!

Krzywię się, przypominając sobie wiadomość, którą wysłałam jej tego ranka.

– Wybacz. Ja, eee... trochę straciłam poczucie czasu. Jestem... – Urywam, bo nie wiem, co jej właściwie powiedzieć.

– Persephone Fraser, czy ty aby na pewno dobrze się czujesz? – obsztorcowuje mnie Chantal. – Nie możesz wysłać mi wiadomości, w której twierdzisz, że potrzebujesz pomocy, że musisz jak najszybciej pogadać, a potem nie odbierać telefonu! Odchodziłam od zmysłów,

próbując się z tobą skontaktować! Bałam się, że dostałaś ataku paniki i zemdląłeś gdzieś w lesie, gdzie zeżarł cię niedźwiedź, lis czy co tam...

Śmieję się.

– Właściwie to nie myliłaś się aż tak bardzo...

Słyszę, jak krząta się w kuchni, a potem moich uszu dobiega gulgotanie i plusk. Czerwone wino, na bank. Gdy jest zestresowana, pije czerwone wino.

– To wcale nie jest śmieszne! – burczy Chantal, po czym nieco łagodniej dodaje: – Co masz na myśli, mówiąc, że aż tak bardzo się nie myliłam? Zgubiłaś się gdzieś w lesie?

– Nie. Nic podobnego. Jestem w samochodzie.

Milczę przez chwilę z wahaniem.

– Co się dzieje, P.? – pyta Chantal swoim zwykłym, spokojnym, aksamitnym głosem.

Przygryzam wewnątrz policzka, a potem podejmuję decyzję: nie ma co owijać w bawełnę.

– Miałam atak paniki. Jakiś czas temu, na stypie. To nic takiego...

– Nic takiego?! – wybucha Chantal, tak głośno, że ściszam telefon. – Nie miałaś ataków od lat, a teraz pojechałaś zobaczyć się z miłością swojego życia pierwszy raz od ponad dekady, na pogrzebie jego matki! Kobiety, którą, o ile dobrze pamiętam z tych kilku ochłapów informacji, które raczyłaś mi zaserwować, była dla ciebie kimś w rodzaju drugiej mamy. A teraz mówisz mi, że miałaś atak paniki na jej stypie, i twierdzisz, że to nic takiego?! Chyba masz nierówno pod sufitem!

Parskam, a ona podejmuje odrobinę ciszej, ale z taką samą mocą:

– P.? Wydaje ci się, że tego nie dostrzegam, ale nie miej złudzeń: doskonale widzę, jak próbujesz trzymać niemal wszystkich wokół siebie na dystans. Widzę, jak mało obchodzą cię te nadęte bubki, z którymi się spotykasz. I chociaż zakopałaś cały ten szajs historii z Samem pod większą liczbą warstw, niż zdołałabym zliczyć, to ja doskonale wiem, że to nie jest „nic takiego”.

Jej wyznanie wstrząsa mną do głębi.

– Wydawało mi się, że lubiłaś Sebastiana... – mamroczę, a ona prychnęła kpiąco.

– Pamiętasz, jak we czwórkę poszliśmy na brunch? Jak kelnerka nas ignorowała, a ty poszłaś do łazienki? I poprosiłaś go, żeby złożył za ciebie zamówienie, jeśli się zjawi?

Potwierdzam, że pamiętam, a Chantal ciągnie:

– Gdy cię nie było, zamówił ci stertę naleśników z czekoladą. Nienawidzisz słodkich śniadań, ale nie pisnęłaś ani słowem! Podziękowałaś mu tylko i zjadłaś może z pół naleśnika, a on nawet nie zauważył!

– To było tylko głupie śniadanie... – protestuję słabo.

– W żarcie nigdy nie ma nic głupiego! – oburza się Chantal i nie mogę powstrzymać śmiechu. Sue i Chantal świetnie by się dogadywały.

Po chwili moja przyjaciółka wzdycha głęboko.

– Zmierzam do tego, że on tak naprawdę wcale cię nie znał, mimo iż byliście w związku tyle miesięcy, a ty wcale mu tego nie ułatwiałaś. I nie podobało mi się to, nic a nic.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

– Powiedz mi po prostu, co się dzieje – mówi Chantal po kilku sekundach milczenia.

Chantal rozgryzła moją strategię związku na podstawie zaledwie jednego brunchowego zamówienia. A więc mówię. Opowiadam jej wszystko ze szczegółami.

– Powiesz mu? – pyta, gdy kończę. – Całą prawdę?

– Nie wiem, czy to ma teraz jakiś sens, wywlekanie przeszłości tylko po to, żebym ulżyła swojemu sumieniu – mówię.

Chantal odchrząkuje na znak, że się ze mną nie zgadza.

– Nie udawajmy, że to wszystko ma na celu sprawienie jedynie, żebyś poczuła się lepiej. Nigdy się z tym nie pogodziłaś.

GDY WRACAM DO RESTAURACJI, większości gości już nie ma; z głośników nie płyną więcej dźwięki piosenek Dolly ani Shanii, a Sam,

Charlie, ich dziadkowie i niewielkie grono cioć, wujków oraz kuzynów siedzi przy zestawionych teraz stolikach z kieliszkami wina i brandy. Bracia wyglądają na zmęczonych, ale nie da się też nie zauważyć, że czują ulgę – teraz, gdy zrobiło się już nieco spokojniej. Zostawiam rodzinę Florków ich wspomnieniom, znajduję w szafce z obrusami czerwony fartuch, biorę z baru tacę i zaczynam zbierać brudne talerze i szkło, a potem zanoszę je Julienowi, pochylonemu w kuchni nad zmywarką.

Sprzątamy, rzadko się do siebie odzywając, niemal przez godzinę; wyjmujemy właśnie ze zmywarki ostatnią partię sztućców, gdy Julien, z oczami nadal utkwionymi w zastawie, mówi:

– Zawsze zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś.

– Nigdzie nie zniknęłam – odpowiadam. – Po prostu... już nie wróciłam. Moi rodzice sprzedali domek.

Mija kilka długich, wypełnionych milczeniem sekund.

– Chyba oboje doskonale wiemy, że to nie dlatego zniknęłaś – stwierdza Julien, a ja ponownie milczę.

Wycieram ostatni widelec i już, już mam go zapytać, co ma na myśli, gdy podejmuje:

– Wszyscy byliśmy zdania, że powinnaś przyjechać. – Odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy. – Tylko nie znikaj znowu...

– Co masz na myśli, mówiąc, że byliście... – zaczynam, gdy nagle drzwi do kuchni się otwierają i do środka wchodzi Sam, niosąc kilka brudnych kieliszków.

Na nasz widok przystaje, a zamykające się drzwi uderzają go w ramię. Patrzy na mój fartuszek i ściereczkę w moich dłoniach.

– Mam *déjà vu* – mamrocze z leniwym półuśmiechem. Wydaje się lekko wstawiony. Zdejmuje marynarkę i poluzowuje węzeł krawata. Górny guzik koszuli ma rozpięty.

– Nie wyszłam jeszcze z wprawy – informuję go, wysuwając biodro do przodu i wskazując na fartuch; czuję na sobie wzrok Juliana. – Wiesz, do kogo się odezwać, gdyby zabrakło wam rąk do pracy.

– Radzi sobie ze zmywaniem tylko odrobinę mniej gównianie od ciebie – parska Julien w tej samej chwili, w której do środka wchodzi Charlie z kilkoma pustymi kieliszkami do brandy.

– Wszyscy już poszli. Te są ostatnie – mówi, stawiając szkło na blacie. – Dzięki, że pomogliście przy sprzątanii. I żeby była jasność, Julien: dokładnie o to chodziło mamie.

Mija mnie, żeby go uściskać; pachnie brandy i papierosami. Sam idzie w jego ślady, a potem przytula i mnie, szepcząc mi do ucha „dziękuję!”, i czuję się, jakby ktoś otulił mi mokre, zziębnięte ramiona ciepłym, puchatym ręcznikiem.

– W porządku. A teraz wynocha mi stąd – wygania nas Julien. – Dokończę sprzątanie i zamknę.

Charlie rozgląda się, wodząc wzrokiem po nieskazitelnych stalowych powierzchniach.

– Jak na moje oko, to nie masz tu już za bardzo co robić. Może pojedziesz z nami do domu? Weźmiemy po drodze pizzę... Nic nie jadłem.

Julien kręci jednak głową.

– Dzięki za zaproszenie, ale nie skorzystam. Lećcie już. I niech Percy prowadzi – dodaje burkliwie. – Bo żaden z was, łachudry, najwyraźniej nie jest w stanie.

PO DRODZE DO DOMU Florków bierzemy z Pizza Pizza kilka pizz na wynos, bo żadne z nas nie zjadło nic na przyjęciu. Cieszę się, że Julien poprosił mnie, żebym odwiozła chłopaków. Nie jestem jeszcze gotowa się pożegnać.

Po rozmowie z Chantal czuję się spokojniejsza. Nie dała mi właściwie żadnej rady – po prostu wysłuchała mojej opowieści o wydarzeniach ostatnich dni, a potem powiedziała, że nie powinnam czuć się winna z powodu tego, co zrobiliśmy z Samem w jego samochodzie, i że różni ludzie przeżywają żalobę na różne sposoby.

I że może właśnie to było tego ranka potrzebne Samowi – pocieszenie w najczarniejszej godzinie. Powtarzam sobie, że naprawdę nie ma się czym przejmować. Nawet jeśli to wszystko, czego ode mnie potrzebował.

– To dziwne – mówi w pewnym momencie Charlie z tylnego siedzenia. – Wy dwoje z przodu, a ja z tyłu. Zazwyczaj to ja prowadziłem...

– Doprowadzałeś – poprawia go Sam i krzyżujemy spojrzenia. – Nas, do szaleństwa.

Uśmiecha się i ja też się uśmiecham, i przez sekundę mam wrażenie, że jesteśmy znowu tylko my – i że nigdy nie było inaczej. Wówczas jednak przypominam sobie o siedzącym z tyłu Charliem i o Taylor – gdziekolwiek w tej chwili jest.

– No to... opowiesz nam o tych atakach paniki, Pers? – zagaduje starszy brat. – Masz problemy z głową czy coś?

– Charlie... – mówi ostrzegawczo Sam, ale gdy patrzę w lusterko wsteczne i podchwytyję w nim wzrok Charliego, nie widzę w nim zwykłych, psotnych błysków, a jedynie łagodną troskę.

– Wypuścili mnie z wariatkova tylko na pogrzeb – żartuję, a on się śmieje, ale bruzdy między jego brwiami nadal są głębokie jak kaniony. – Miewam stany lękowe – wyznaję, patrząc ponownie na drogę. Czekam, aż w płucach poczuję zwiastuny narastającego ciśnienia, ale nic takiego się nie dzieje, więc podejmuję: – Zazwyczaj sobie z nimi radzę. Wiecie: terapeuta, ćwiczenia oddechowe, mantry... Podstawowe praktyki samodbałości, uprawiane przez białą, uprzywilejowaną dziewczynę. Czasem jednak te niespokojne myśli wymykają mi się odrobinę spod kontroli. – Podchwytyję ponownie w lusterku wzrok Charliego i uśmiecham się lekko. – Ale poza tym wszystko ze mną okej.

– To dobrze, Percy – mówi Sam, a ja oglądam się na niego, spodziewając się współczucia, ale nie dostrzegam w jego twarzy nic takiego.

Jestem zaskoczona, z jaką łatwością przyszło mi wyjawienie im prawdy.

Gdy docieramy do domu, przebierają się i bierzemy z lodówki po piwie, wychodzimy z pizzą na taras i jemy ją z pudełka na listkach ręcznika

papierowego, nie zwracając sobie nawet głowy przyniesieniem talerzy. Pierwsze kawałki pochłaniamy w milczeniu.

– Cieszę się, że już po wszystkim – mówi Charlie, przełknąwszy. – Teraz już tylko rozsypanie prochów...

– Nie wiem, czy jestem na to gotowy – odpowiada Sam, upijając łyk piwa i patrząc na brzeg, na którym dwójka dzieci, chłopiec i dziewczynka, wspinają się na tratwę Florków.

– Ja też – przyznaje Charlie.

Od strony jeziora dobiega seria pisków i plusków.

– To dzieciaki z sąsiedztwa – wyjaśnia Sam, zauważając, że im się przyglądam. – Z twojego domku.

Oboje są ciemnowłosi; chłopiec odrobinę wyższy od dziewczynki.

– Ani mi się waź! – krzyczy ta ostatnia, tuż przed tym, jak brat spycha ją z tratwy. Zanoszą się śmiechem, gdy dziewczynka wdrapuje się na nią znowu.

– Jak długo jeszcze zostajesz, Charlie? – pytam.

– Jakiś tydzień – odpowiada. – Musimy dokończyć kilka spraw.

Zakładam, że mówi o domu i restauracji, ale nie dopytuję – na samą myśl o tym, że mieliby to wszystko sprzedać, serce łamie mi się niemal tak samo jak wtedy, gdy sprzedawaliśmy domek, ale wiem, że to tak naprawdę nie mój interes.

– A ty, Pers? Kiedy wracasz?

– Jutro rano – odpowiadam, zdrapując etykietę z mojej butelki.

Żaden z nich nie odpowiada i siedzimy przez chwilę w niezręcznej ciszy.

– Czy Taylor po pogrzebie wróciła do Kingston? – pytam wreszcie, żeby zmienić temat, a także dlatego, że nie mogę się wyzbyć uczucia, że to właśnie ona powinna teraz tu siedzieć, nie ja.

Sam mamrocze potwierdzająco, ale Charlie marszczy czoło.

– Szkoda – mówię, sięgając po kolejny kawałek pizzy.

– Żartujesz sobie, Sam? – warczy Charlie, a ja cofam rękę tak gwałtownie, że wylewam sobie na kolana na wpeł opróżnioną butelkę piwa.

– To nie twój pieprzony interes, Charlie! – cedzi Sam.

Wstaję, próbując wytrzeć piwo z sukienki, oni zachowują się jednak, jakbym nagle przestała istnieć.

– Nie wierzę! – krzyczy Charlie. – Robisz raz za razem to samo! Jesteś cholernym tchórzem!

Nozdrza Sama falują, wydymając się z każdym głębokim oddechem, nim w końcu mówi cicho:

– Nie masz pojęcia, co robię.

– Masz rację. Nie mam – odpowiada Charlie, odsuwając krzesło tak gwałtownie, że je przewraca.

– Jezu Chryste, Charlie! – wrzeszczy Sam. – Doskonale wiesz, że Taylor i ja nie jesteśmy już razem! Nie żebyś w ogóle powinien się tym interesować...

– Masz rację: nie powinienem – wypluwa Charlie; pierś wznosi mu się i opada, gdy dyszy ciężko, emanując falami wściekłości.

– Charlie? – zagaduję, robiąc krok w jego stronę. – Wszystko okej?

Patrzy na mnie osłupiały, jakby nie miał pojęcia, skąd się nagle tutaj wzięłam. Po chwili jednak jego oczy łagodnieją.

– Tak, Pers. Wszystko gra. Czy może raczej: będzie grało, gdy zroluje sobie skręta i pójdę na długi spacer – dodaje, a potem wraca do domu. – Znajdź jej coś do przebrania – rzuca Samowi przez ramię na odchodnym i już go nie ma.

Zaczynam zbierać drżącymi rękami brudne kawałki ręcznika i puste butelki, nie patrząc w stronę Sama.

– Daj – prosi, zabierając ode mnie puste szkło i pochylając się, żeby spojrzeć mi w oczy.

Gdyby to był ktoś inny, stwierdziłabym, że jest dziwnie spokojny jak na kogoś, kto został właśnie zbesztany przez starszego brata, ale znam Sama i widzę szkarłatne plamy na jego policzkach.

– Nic mu nie będzie? – pytam.

– Taak – wzdycha Sam i patrzy w stronę rozsuwanych drzwi, za którymi zniknął Charlie. – Wydaje mu się, że nic się nie zmieniłem, odkąd byliśmy dziećmi. Ale bardzo się myli. – Przygląda mi się uważnie, ostrożnie, a ja

wiem, że zastanawia się, czy powinien dodać coś jeszcze. – Musimy jednak znaleźć ci coś do przebrania...

– Nie włożę jej ubrań, Sam – mówię głosem, który drży tak samo jak moje ręce.

– Racja – zgadza się, wskazując głową na dom. – Dam ci coś swojego.

Pod pewnymi względami cała ta wyprawa jest jak podróż do przeszłości, jednak nadal nie jestem gotowa na falę nostalgii, która dopada mnie, gdy idę za Samem do jego dawnej sypialni. Ciemnoniebieskie ściany... Plakat ze schematem budowy serca. Biurko. Łóżko, które wydaje się teraz znacznie mniejsze niż dawniej.

Sam podaje mi dresowe spodnie i T-shirt.

– Przebierz się – mówi i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Jego ubrania są na mnie o jakieś sześć rozmiarów za duże. Podwijam rękawy koszulki i związuję ją na supeł w talii, ale ze spodniami niewiele mogę zrobić, poza ściągnięciem troczków i podkasaniem nogawek.

– Pęknieš ze śmiechu, gdy mnie zobaczysz! – wołam.

Nagle mój wzrok pada na żółto-czerwone pudełko na szafce. Nie stoi już prosto, tylko leży płasko, ale to bez znaczenia.

Sięgam po nie, gdy Sam wraca do pokoju.

– Nie wierzę, że nadal ją masz! – mówię, pokazując mu pudełko z *Operacją*.

– Wiesz, tamta sukienka była sexy, ale w tym wyglądasz znacznie lepiej.

– Sam uśmiecha się pod nosem i wskazuje na swoje spodnie. – Szczególnie to obwisłe krocze.

– Precz z łapami od mojego krocza! – wołam z udawanym oburzeniem, a gdy w odpowiedzi podnosi brew, mamrocę: – Och, zamknij się po prostu.

Bierze ode mnie *Operację* i kładzie ją z powrotem na półce.

– Chyba że chcesz zagrać? – pyta, ale kręcę głową.

– Co tam jeszcze nadal masz? – zastanawiam się na głos, pochylając się w stronę półek.

– Właściwie to wszystko – mówi, stając obok mnie. – Mama nie spakowała moich rzeczy, a ja nie dotykałem nic, odkąd wróciłem.

Kucam przed powieściami Tolkiena, a potem siadam po turecku na dywanie.

– Wiesz, że nigdy jej nie skończyłam? – Stukam w grzbiet *Hobbita*, a gdy patrzę na Sama, widzę, że przygląda mi się z nieodgadniętą miną.

– Pamiętam – mówi cicho. – Za dużo śpiewania.

Kłęka obok mnie, tak że stykamy się ramionami, i nerwowo poprawiam włosy, które opadają mi na twarz, oddzielając nas od siebie wątlą barierą. Przesuwam palcami po grubych medycznych tomiszczach, a kiedy natrafiam na podręcznik do anatomii, przypominam sobie, co się wydarzyło w tym samym pokoju, gdy mieliśmy po siedemnaście lat, i zamieram w bezruchu.

Myśl, która przychodzi mi do głowy, wypływa nieproszone z moich ust, nim udaje mi się ją powstrzymać:

– To była najcudowniejsza chwila, jaką kiedykolwiek przeżyłam... Szlag – mamroczę, uparcie wpatrując się w półkę z książkami i mając ochotę umrzeć, przywalona stertą przestarzałych podręczników.

Sam wydaje z siebie odgłos, który brzmi na wpół jak westchnienie, na wpół jak rozbawione parsknięcie, a potem odgarnia mi włosy za ramię.

– Od tamtej pory nauczyłem się jeszcze paru sztuczek – mówi cicho.

Jest tak blisko mnie, że czuję na policzku jego gorący oddech. Kładę dłonie na udach, w bezpiecznej odległości od jego ciała.

– Och, nie wątpię! – informuję książki.

– Percy? Spójrz na mnie – prosi.

Zamykam przelotnie oczy, ale potem posłusznie patrzę na niego i natychmiast tego żałuję, bo jego spojrzenie wędruje do moich ust, a kiedy wraca do moich oczu, widzę, że jego są ciemne i wygłodniałe.

– Przepraszam za to, co wydarzyło się rano – bełkoczę. – Nigdy nie powinnam była na to pozwolić.

Bawię się troczkami od spodni.

– Percy? – powtarza, tym razem ujmując moją twarz w dłonie i zmuszając mnie, żebym na niego popatrzyła. – Mnie wcale nie jest przykro.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że bardzo się zmieniłeś? – pytam, po części dlatego, że naprawdę chcę się dowiedzieć, częściowo, aby grać na zwłokę.

Sam bierze głęboki wdech i przesuwa dłońmi po moich policzkach, a potem otacza nimi moją szyję, gładząc kciukami kości szczęki.

– Nie przyjmuję już niczego za pewnik. Nie zakładam, że ludzie będą czekali na mnie w nieskończoność. I wiem, że nic nie trwa wiecznie. – Uśmiecha się łagodnie i może odrobinę smutno. – Sądzę, że Charlie od zawsze o tym wiedział. Może dlatego, że był starszy, gdy tata zmarł? Uważał, że marnuję czas u boku Taylor. Ja myślę jednak, że szedłem po prostu po linii najmniejszego oporu.

– Ale czy to nie jest dobre? Właściwe? – pytam. – Jak najmniej tarcia w związku?

– Nie – odpowiada szybko, stanowczo.

– Dlaczego z nią zerwałeś?

– Wiesz dlaczego.

Zamiast ulgi zalewa mnie lepka fala paniki. Czuję, jak serce zaczyna tłuc mi niespokojnie w piersi. Próbuję potrząsnąć głową, ale on cały czas trzyma mnie mocno, a potem powoli zbliża twarz do mojej twarzy, aż w końcu przywiera ustami do moich ust tak delikatnie, że to nie tyle pocałunek, ile muśnięcie. Szept.

Cofa lekko głowę.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz? Zawsze tak na mnie działałaś.

Całuje mnie ponownie – z taką czułością i delikatnością, że czuję, jak moje serce uspokaja się odrobinę, jakby wiedziało, że jest już bezpieczne, a moje płuca są najwyraźniej takiego samego zdania, bo z gardła wyrывa mi się westchnienie.

– I nigdy nie śmiałem się z nikim tak, jak z tobą. Nigdy nie przyjaźniłem się tak, jak z tobą.

Ujmuje moje ręce w dłonie i kładzie je sobie na szyi, przyciągając mnie bliżej, tak że oboje klęczymy teraz naprzeciwko siebie. Mam ochotę powiedzieć mu, że chcę z nim porozmawiać, nim ponownie wstąpimy na tę ścieżkę, ale przytula mnie mocno do piersi i moje mięśnie i kości, i wszystko, co łączy je ze sobą, stają się nagle płynne, i wtapiam się w niego, zatracając się w nim bez reszty.

Uwalnia mnie na chwilę z objęć, odsuwając od siebie tylko na tyle, żeby założyć mi włosy za ucho i szepnąć do niego:

– Próbowałem zapomnieć o tobie przez ponad dziesięć lat, ale już nie chcę.

Nie mam czasu nic na to odpowiedzieć, bo jego usta ponownie przykrywają moje, a jego palce są wplecione w moje włosy; smakuje jak pizza i wieczorki filmowe, i odpoczynek na piasku po długim pływaniu. Wsysa moją dolną wargę między swoje, a gdy z gardła wyrywa mi się zduszony jęk, czuję na ustach jego uśmiech.

– Sądzę, że ja też doprowadzam cię do szaleństwa – mamrocze w moje rozchylone usta.

Mam ochotę wspiąć się na niego i go pochłonać, i zostać pochłonięta przez niego. Wsuwam mu ręce pod koszulkę, nad dwa wgłębienia w okolicy jego krzyża, przyciskając go mocniej do siebie. Bardziej czuję, niż słyszę jego jęk, gdy ściąga własną koszulkę, potem zdejmuję moją i ciska je na podłogę, podczas gdy ja gapię się na bezmiar jego opalanej skóry. Przeczesuję palcami jasne włosy porastające jego pierś, a potem kładę dłonie na jego brzuchu, zapamiętując umiejscowienie każdego wzgórka i bruzdy.

– Całkiem nieźle, doktorze Florek – mruczę.

Gdy jednak podnoszę wzrok na jego twarz, jego krzywy uśmiezek i błękitne jak niebo oczy są tak znajome... tak bardzo swojskie, że wiem, że muszę mu powiedzieć, nawet jeśli oznacza to, że znowu go stracę. Cofam ręce i opuszczam je po bokach.

– Coś nie tak? – Omiata moją twarz badawczym spojrzeniem.

– Musimy porozmawiać – mówię, a potem wznoszę wzrok ku sufitowi, jednak nim udaje mi się to zrobić, po policzkach spływają mi dwie zdradliwe łzy.

Ocieram je.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć – zapewnia, biorąc mnie za rękę, ale kręcę głową.

– Muszę. – Ściskam mocno jego palce. – Dwanaście lat temu poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła – szepczę.

Biorę wdech.

– Pamiętam – mówi ze smutnym uśmiechem.

– A ja cię odtrąciłam.

– Taak – potwierdza chrapliwie. – To również pamiętam.

– Chciałabym, żebyś wiedział, dlaczego odmówiłam, mimo iż tak bardzo cię kochałam... mimo iż jedynym, czego chciałam, było powiedzieć „tak”.

Sam otacza mnie ramionami i przyciąga do siebie, przytulając do piersi.

– Ja też chciałem, żebyś powiedziała „tak”. – Składa mi na ramieniu pocałunek.

– Słyszałam, jak rozmawiałeś dziś z Jordiem i Finnem – mamrocze w jego skórę i czuję, jak cały tężeje. Podnoszę na niego wzrok. – Brzmiało, jakbyście rozmawiali... o nas.

– Bo tak było.

– Co mieli na myśli, mówiąc, że ciężko to przeżyłeś?

– Percy, naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać? Bo są inne rzeczy, które zdecydowanie wolałbym robić w tej chwili...

Całuje mnie delikatnie.

– Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć.

Wzdycha i ściąga brwi.

– Nie zniosłem tego dobrze, to wszystko. Chłopaki o wszystkim wiedzieli. Jordie poszedł na tę samą uczelnię, co ja, pamiętasz? Widział to wszystko na własne oczy: całe mnóstwo imprezowania, picie, tego typu rzeczy. Są po prostu... nadopiekuńczy.

Cóż, jeśli mam być szczerą, to nie brzmi w moich uszach jak cała prawda i Sam najwyraźniej dostrzega moją podejrzliwość.

– To już przeszłość, Percy – mówi.

I chociaż wiem, że tak nie jest, a przynajmniej nie dla mnie, to gdy odgarnia mi z szyi włosy i całuje tuż nad obojczykiem, odchylam głowę i wsuwam mu palce we włosy, przytrzymując przy sobie.

– Sam... przestań – udaje mi się wykrztusić kilka sekund później, a on posłusznie przestaje i wspiera czoło o moje czoło.

– Nie jestem dla ciebie dość dobra – mówię mu. – Nie zasługuję na ciebie. Ani na twoją przyjaźń. A już szczególnie na coś więcej niż przyjaźń...

Zamierzam kontynuować, ale Sam kładzie mi dwa palce na ustach i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie rób tego, Percy. Nie odtrącaj mnie ponownie – błaga. – Chcę tego. – Oddycha szybko, podnosząc pytająco brwi. – Czy ty również tego pragniesz?

– Bardziej niż czegokolwiek w życiu – zapewniam i jeden kącik jego ust wędruje w górę.

Podnosi moje dłonie do ust i całuje je kolejno, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– W takim razie pozwól mi siebie mieć – prosi.

A ja nie wiem, czy ma na myśli teraz, czy na zawsze, ale gdy tylko spomiędzy moich warg wydstaje się przyzwolenie, Sam mnie całuje.

POCAŁUNEK JEST NAMIĘTNY i zachłanny, a gdy nasze zęby szcękają o siebie, oboje wybuchamy śmiechem.

– Szlag, Percy... Tak bardzo cię pragnę – mamrocze Sam, przygryzając moją dolną wargę.

Uklucie bólu przeszywa mnie nagłym dreszczem, a on zjeżdża ustami w dół, skubiąc po drodze mój obojczyk.

– Często leżałem w nocy, myśląc o tych piegach – mamrocze, całując konstelacje brązowych punkcików na mojej piersi.

Nie zauważam, że rozpina mi stanik, kiedy jednak zsuwa mi ramiączka, cała konstrukcja opada. Sam ujmuję moje piersi w dłonie, ściskając brodawki palcami wskazującymi i kciukami, a gdy twardnieją pod jego dotykiem, pochyla się i okrąża językiem jedną z nich, a potem wsuwa ją sobie do ust i ssie, szczypiąc mocniej drugą. Podrywam mimowolnie rękę do jego ramion, żeby się go przytrzymać, a gdy z ust wyrywa mi się jego imię, składa na moich ustach namiętny, czuły pocałunek, aby już za chwilę wrócić do całowania moich piersi.

Sięgam do rozporka jego dżinsów i szarpię się z guzikiem, rozproszona tym, co wyczyniają jego język i zęby, i gorącym pulsowaniem między moimi udami. W końcu udaje mi się rozpiąć guzik, a potem zamek, i zsunąć mu spodnie poniżej bioder. Przez slipy wyczuwam jego nabrzmiąły członek, a gdy go dotykam, Sam wciąga gwałtownie powietrze przez zaciśnięte zęby. Ten dźwięk coś we mnie budzi – dawną potrzebę naparcia na niego, rozbrojenia go, sprawienia, aby wydał z siebie więcej takich odgłosów. Są jak fajerwerki pożądania i tęsknoty, i parnych letnich nocy. Przejeżdżam mu paznokciami po plecach, a potem podnoszę jego twarz i przysuwam do mojej.

– Tak dla jasności – mówię mu bez mrugnięcia. – Pragnę tego. Pragnę cię. Możesz mnie mieć... ale ja chcę również mieć ciebie.

Gdy go całuję, wkładam w ten pocałunek każdą część siebie samej, którą jeszcze mam. Kładę kolejno dłoń na jego piersi i brzuchu, wsuwam ją za gumkę jego slipów, otaczając dłonią jego nabrzmiąłą męskość i przesuwając palcami wzdłuż niej. Opuszcza wzrok i przygląda się przez sekundę, a potem patrzy ponownie z uśmiechem na mnie, zabierając moją rękę ze swojego krocza i popychając mnie delikatnie na dywan.

– Pamiętasz pierwszy raz, gdy to zrobiłaś? – pyta, nadal uśmiechając się do mnie i zdejmując dżinsy.

– Tak bardzo się denerwowałam! – mówię. – Bałam się, że zrobię ci krzywdę.

Zaczepia palce o gumkę moich – swoich – spodni dresowych i zsuwa je z moich nóg, zostawiając wokół kostek.

– Ale w końcu załapałaś – mruczy, klękając między moimi nogami. – Sporo ćwiczyliśmy – dodaje, patrząc na mnie z półuśmiechem.

– O, tak! – potwierdzam, odwzajemniając uśmiech.

– Ale nigdy nie pozwoliłaś mi ćwiczyć tego... – Pochyliła się i całuje mój brzuch tuż nad gumką majtek.

– Zanadto się wstydziłam – wzdygam.

– A teraz? – pyta, odchylając moje figi. Nogi drgają mi mimowolnie. – Czy nadal się wstydzisz?

– Nie... – dyszę, a on uśmiecha się do mnie, chociaż spojrzenie ma mroczne i wygłodniałe.

– To dobrze. – Wsuwa palce za brzeg moich fig i zsuwa je na kostki w ślad za spodniami, a potem zamyka mi nadgarstki w uścisku dłoni na wysokości moich bioder, unieruchamiając je. – Bo mam sporo do nadrobienia.

Wsuwa język pomiędzy moje wargi sromowe, a potem przesuwa nim aż do łechtaczki, trąca ją lekko, kreśląc wokół niej kółeczka i ssąc ją, co chwila powtarzając mi, jak wiele razy o tym marzył i jak cudownie smakuje. Krzyczę, a wówczas zaczyna ssać mocniej. Próbuję rozłożyć nogi szerzej, jednak mam ograniczony zakres ruchów przez krępujące je spodnie i majtki.

– Podoba ci się? – pyta cicho, a ja podnoszę tylko w odpowiedzi biodra, by zmniejszyć dystans dzielący je od jego ust.

Puszcza moje nadgarstki, uwalnia mi nogi z fałd bawełny, i wsuwa dłonie pod pośladki, podnosząc je i ponownie skupiając całą swoją uwagę na tym, co znajduje się między nimi, podczas gdy ja chwytam go za włosy. Ponownie przesuwa językiem w tę i we w tę, a ja czuję przenikający mnie, wibrujący jęk, który wyrywa mu się z gardła, gdy jego palce docierają tam, gdzie ich najbardziej potrzebuję. Otaczam go mocno udami, a on kąsa ich wnętrza, sięgając jednocześnie do mojego sutka, ściskając go i podszczypując. Jego usta podążają w ślad za dłońmi: język znaczy gorący

trop na moim ciele, wędrując do piersi, podczas gdy palce nadal penetrują wrażliwe, nabrzmiące zakamarki między moimi udami. Szepczę raz po raz jego imię, a wówczas on wsuwa we mnie palce. Całe moje ciało jest rozpalone i mokre od potu i błagam go o jeszcze, o więcej. Podnosi na mnie przelotnie wzrok i oczy rozświecła mu żar, gdy dodaje jeszcze jeden palec i kolejny, dopóki nie wypełniają mnie szczelnie. Nogi zaczynają mi drżeć, a on opada na mnie, zaczynając ssać, długo i mocno, a potem napiera na wrażliwe ciało zębami, a ja krzyczę i rozpadam się na tysiąc maleńkich kawałeczków.

Całuje mnie między nogami i znaczy delikatnymi pocałunkami ścieżkę w górę mojego bezwładnego ciała, a ja owijam wokół niego nogi i ręce.

– A teraz pomyśl tylko o całym tym straconym czasie, gdy się wstydziłaś!
– mówi z uśmiechem.

– Zamknij się. – Ściskam go mocniej nogami, a on śmieje się i całuje mnie ponownie, odsuwając mi pasemka grzywki z wilgotnego czoła.

– Mówiłem ci, że nauczyłem się kilku nowych sztuczek – dodaje, składając na moich ustach jeszcze jeden pocałunek.

– Zaczynam się martwić o twoje ego – kwituję z głupawym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Przygryza skórę na moim ramieniu, potem płatek ucha, a potem widzę nad sobą jego twarz. Czuję napierające na mnie ciało. Patrzą mu w oczy. Nie wiem, czy w ciągu ostatnich dwunastu lat kiedykolwiek byłam szczęśliwsza, więc odsuwam od siebie ostrzeżenia naglącego głosiku w mojej głowie, mimo iż wiem, że nie powinnam go dłużej ignorować. Jestem go szaleńczo spragniona. Nigdy nie uprawialiśmy seksu i chcę zapomnieć o innych, tak aby od teraz mógł być tylko on.

Podnoszę głowę, żeby przysunąć twarz do jego twarzy, i całuję go powoli, wypychając w górę biodra i przywierając nimi do jego miednicy. Zdejmuję mu bieliznę i czuję jego żar i twardość na mojej skórze. Sam sięga za moją głowę i wyciąga z szuflady szafki nocnej prezerwatywę, po czym nasuwa ją na swój nabrzmiąły członek, a potem, wspierając się na przedramionach

ułożonych po bokach mojej głowy, opada na mnie, patrząc mi przez cały czas w oczy.

– Czy naprawdę tego chcemy? – szepczę.

Wsuwa się we mnie, a ja zaczerpuję gwałtownie tchu. Zamiera i patrzymy na siebie w milczeniu przez kilka sekund.

– Tak. Chcemy – mówi i wysuwa się niemal całkiem ze mnie, a potem wsuwa ponownie i oboje jęczymy unisono.

Zaplatam mu nogi w talii i wypycham biodra, wychodząc mu na spotkanie, podążając za nieśpiesznym rytmem, który narzuca, z dłońmi na jego ramionach, plecach, jego nedorzecznie jędrnych pośladkach, a on patrzy mi przy tym przez cały czas w oczy. Podnosi moje kolano wyżej, wsuwając się we mnie głębiej i wykonując biodrami irytująco powolne okrężne ruchy, z których każdy przybliżył mnie do spełnienia, ale mnie do niego nie doprowadza. Z gardła wydziera mi się warkot frustracji i rozkoszy i proszę go, żeby nie przestawał, proszę, żeby robił to dalej, proszę, żeby poruszał się szybciej... Okropnie jestem w tych prośbach uprzejma, ale on tylko uśmiecha się szeroko, przygryza moją wargę i szarpie ją zębami.

– Czekałem na to bardzo długo – mówi. – Nigdzie mi się nie śpieszy.

I rzeczywiście: nie śpieszy mu się. A przynajmniej nie początkowo. Nie, dopóki plecy nie robią mu się śliskie od potu, mięśnie – napięte jak postronki, a całe jego ciało drży od rozmyślnego hamowania żądy. Wstrzymuje się, dopóki nie robię się niecierpliwa i rozgorączkowana; wówczas gryzę go w szyję i szepczę:

– Ja również czekałam na to bardzo długo.

Po wszystkim leżymy na podłodze, zwróceni w swoją stronę, a wczesnowieczorne słońce oblewa nasze ciała złotym blaskiem. Powieki Sama są ciężkie, a jego usta rozciągają się w znużonym uśmiechu. Przesuwa palcami w górę i w dół mojego ramienia. Wiem, że muszę mu powiedzieć. Słowa krążą zapętlone w moim umyśle. Muszę po prostu wypowiedzieć je na głos.

– Kocham cię – szepcze. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek przestał.

Jednak ja ledwie słyszę, co mówi, bo w tej samej chwili słowa, które powinnam była wypowiedzieć dwanaście lat temu, wypływają mi z gardła i wydobywają się z moich ust.

Lato, dwanaście lat temu

GDY WRESZCIE SAM SIĘ ODEZWAŁ, DWA TYGODNIE OD MOMENTU wyjazdu do szkoły, aż się we mnie gotowało. Był bardzo skruszony i zasypywał mnie bezustannymi „jak się miewasz”, „kocham cię” i „tęskniłem za tobą”, ale wydawał się również dziwnie wycofany. Unikał odpowiedzi na pytania o kurs, o akademik, o innych studentów albo udzielał zdawkowych informacji. Pięć minut od chwili rozpoczęcia naszej rozmowy w tle usłyszałam pukanie do drzwi, a potem kobiecy głos pytający, czy „będzie już wkrótce gotowy”.

– Kto to był? – spytałam pełnym napięcia głosem.

– Ach, to tylko Jo.

– Jo-dziewczyna?

– Tak. Ona też chodzi na kurs – wyjaśnił. – Większość z nas mieszka na tym samym piętrze. Robimy właśnie imprezę składkową i... cóż, muszę już lecieć.

– Och. – Słyszę szum krwi tętniącej mi w skroniach, głośny i niepokojący. – Nie wymieniliśmy się nawet jeszcze trzema aktualizacjami...

– Posłuchaj, napiszę do ciebie później. Wyślę ci e-mail. W tym tygodniu w końcu uruchomili nam internet.

– Czy to znaczy, że mogłeś odbierać i nadawać pocztę elektroniczną? Zanim do mnie zadzwoniłeś?

– Tak, od kilku dni.

– Och.

– Nie pisałem, bo... nie było właściwie o czym. Ale napiszę. W porządku?

Tak jak obiecał, napisał: kilka krótkich, lakonicznych zdań, obiecując dłuższe listy w przyszłości. Wysłał nawet kilka SMS-ów! Relacjonowałam wszystko Delili, która obiecała mieć na niego oko, gdy dotrze na miejsce, i poinformować mnie o ewentualnych „parszywych zdzirach”, z którymi go zobaczy, a także Charliemu, który wysłuchał mnie, ale nie doradził mi nic sensownego.

– Powinnaś zacząć znowu pływać – stwierdził, gdy podjechaliśmy pod restaurację pewnego dżdżystego wieczoru, po tym jak powiedziałam mu o ostatniej wiadomości od Sama.

Miał się przenieść z Jordiem do dwuosobowego pokoju w akademiku.

– Tak jak to robiłaś z Samem – dodał Charlie, nie patrząc w moją stronę.
– Otrząśnij się, dziewczyno. Zaczynamy od jutra. Jeśli nie będzie cię o ósmej na pomoście, przyjdę do ciebie i cię na niego zawlokę.

Wyskoczył z pick-upa, nie czekając na odpowiedź, i otworzył tylne drzwi do kuchni, podczas gdy ja gapiałam się w ślad za nim z otwartymi ustami.

Nazajutrz rano rzeczywiście czekał na mnie na pomoście, w spodniach od dresu i T-shircie, z kubkiem kawy w dłoni. Rzadko kiedy widziałam go na nogach tak wcześnie rano.

– Nie wiedziałam, że twój gatunek jest zdolny do funkcjonowania przed południem – stwierdziłam, idąc w jego stronę; gdy byłam blisko, zauważyłam na jego twarzy odgniecenia od poduszki.

– Tylko dla ciebie, Pers – odparł i w jakiś dziwny sposób zabrzmiało to, jakby naprawdę tak myślał.

Miałam mu właśnie podziękować – bo chociaż pływanie było czymś, co robiłam do tej pory razem z Samem, stało się również ważne po prostu dla mnie i zwyczajnie za tym tęskniłam – jednak Charlie tylko skinął głową w stronę wody. Przesłanie było oczywiste: wskakuj.

Spotykaliśmy się każdego ranka. Charlie rzadko dołączał do mnie w wodzie – przeważnie siedział na krańcu pomostu, obserwując mnie

i pijąc kawę. Szybko przekonałam się, że jest właściwie nieprzytomny, nim nie dojrzy do połowy swojego pierwszego kubka, gdy go jednak wychylił, oczy mu się rozświetlały, świeże niczym wiosenna trawa. Kiedy było naprawdę gorąco, dawał nura do wody i pływał razem ze mną.

Po tygodniu wypracowywania naszej porannej rutyny uznał, że przed końcem lata muszę ponownie przepłynąć jezioro.

– Musisz sobie wyznaczyć jakiś cel. A ja chcę widzieć, jak go realizujesz – oświadczył mi, gdy wracaliśmy znad jeziora do domu.

Wróciłam myślami do tego lata, kiedy zasugerował mi, że powinnam zacząć pływać, i zaproponował, że będzie moim trenerem – i tym razem zgodziłam się bez szemrania.

Czasem po moim pływaniu piliśmy kawę i jedliśmy śniadanie wraz z Sue. Początkowo wydawała się skrępowana faktem, że spędzamy wspólnie czas, popatrywała na nas z lekką troską. Wspomniałam o tym w pewnym momencie Charliemu, ale zbył moje obawy krótkim:

– Martwi się po prostu, że w końcu się przekonasz, kto z nas jest lepszym z braci.

Skwitowałam to, przewracając oczami, ale musiałam przyznać, że dał mi odrobinę do myślenia.

Tak czy inaczej, pod jednym względem miał rację: pływanie rzeczywiście pozwalało mi się oderwać od ponurych myśli, ale wytchnienie trwało tylko dopóty, dopóki byłam w wodzie, skupiając się na oddychaniu i parciu naprzód. A w połowie sierpnia dopadło mnie coś, co mogę określić jedynie mianem syndromu przewrażliwionej dziewczyny: dzwoniłam do Sama ze stacjonarnego, gdy tylko wróciłam ze zmiany w restauracji, nieważne, jak było późno, i kompletnie ignorując prośby moich rodziców o ograniczenie się do dwóch rozmów międzymiastowych tygodniowo. Dzwoniłabym z własnej komórki, gdyby nie to, że nad jeziorem był tragiczny zasięg. Wiedziałam, że Sam wstaje wcześniej rano, żeby biegać, nim zacznie warsztaty w laboratorium o ósmej, jednak wiedziałam również, że będzie w łóżku w akademiku sam i nie będzie mógł mnie unikać.

Mimo to rozmowy z nim wcale nie sprawiały, że czułam się lepiej. Sam często bywał roztargniony; prosił mnie, żebym raz po raz powtarzała pytania, i udzielał informacji o kursie tak niechętnie, że zaczęłam odnosić wrażenie, iż wcale nie czerpie radości z udziału w nim. To z kolei sprawiło, że zaczęłam mieć do niego pretensje nie tylko o to, że zataił przede mną fakt, że się na niego wybierał, ale też że w ogóle się na niego zdecydował.

– Zrezygnowałeś dla niego z naszego wspólnego lata – wytknęłam mu pewnego wieczoru, gdy był wyjątkowo mrukliwy. – Mógłbyś przynajmniej udawać, że czerpiesz z niego jakąś przyjemność.

– Percy... – westchnął. Brzmiał, jakby był skrajnie wyczerpany: zmęczony mną albo programem, a może jednym i drugim.

– Naprawdę nie proszę o wiele – zapewniłam go. – Jedynie o krzywą entuzjazmu.

– Krzywą? Czy znowu sypiasz ze słownikiem synonimów pod poduszką?

Wiedziałam, że stara się w ten sposób rozluźnić atmosferę, ale jego żart wcale mnie nie rozbawił. Zadałam mu więc pytanie, które nie dawało mi spokoju od momentu, gdy powiedział mi, że musi wcześniej wyjechać na studia:

– Czy złożyłeś papiery na ten kurs, żeby ode mnie uciec?

Na drugim końcu linii zapadła cisza, ale w moich uszach rozbrzmiewało ogłuszające dudnienie serca, a skronie tętniły mi od nadmiaru pompowanej do nich krwi.

– Oczywiście, że nie – zaprotestował w końcu cicho. – Naprawdę tak myślisz?

– Gdy rozmawiamy, ledwie się odzywasz, i odnoszę wrażenie, że wcale ci się tam nie podoba. Nie mówiąc już o tym, że „niespodzianka! Wyjeżdżam za trzy tygodnie” raczej nie wpłynęło zbawiennie na moje poczucie pewności, jeśli chodzi o nasz związek.

– Jak długo zamierzasz mi to wypominać? – spytał z szorstkością, której nie słyszałam u niego nigdy wcześniej.

– Pewnie tak samo długo, jak ty tałeś to przede mną – odcięłam się.

Słyszałam, jak bierze głęboki wdech.

– Nie przyjechałem tu, żeby od ciebie uciec – dodał, teraz już nieco spokojniejszym głosem. – Przyjechałem tu, żeby zacząć budować coś dla siebie. Swoją przyszłość. Po prostu... muszę się zaaklimatyzować. To wszystko jest dla mnie takie nowe...

Po tym jego wyznaniu nie rozmawialiśmy już zbyt długo. Było po północy. Leżałam przez większość nocy, nie mogąc zasnąć i zamartwiając się, że w tym, co Sam budował dla siebie... nie uwzględnił miejsca dla mnie.

WSZYSCY WOKÓŁ NIEPOMIERNIE mnie wkurzali. Byłam nieuprzejma podczas rozmów telefonicznych z Samem i czasem nie odpisywałam Delili na SMS-y, wściekła na nią za to, że cieszy się z wyjazdu na studia. To się wydawało niesprawiedliwe: że ona i Sam będą przebywali na tym samym kampusie. Rodzice zdawali się nie zauważać mojego podłego humoru. Często gdy wracałam do domku, zastawałam ich rozmawiających ściszymi głosami nad stertami papierów.

Pewnego razu podsłuchiłam, jak tata mówi do mamy:

– Prawdopodobnie nie damy z tym wszystkim rady.

Byłam jednak zbyt mocno skupiona na moich nastoletnich lękach, żeby przejmować się ich „dorosłymi” problemami.

Jedynymi chwilami wytchnienia od mojej udręki były poranne chwile w wodzie z Charliem. Nie zwracałam sobie głowy informowaniem rodziców, że ponownie zamierzam przepłynąć jezioro. Wyjechali do miasta wcześniej – w jakichś sprawach związanych z domem, nie wiedziałam dokładnie, o co chodzi, i nie dopytywałam – i mieli wrócić dopiero na dziesięć dni przed końcem wakacji. W dniu, w którym zaplanowałam, że przepłynę jezioro, spotkałam się z Charliem na pomoście, jak każdego ranka, skinęłam mu głową, dałam nura do wody i zaczęłam płynąć. Nie czekałam nawet, aż wsiądzie do łódki, ale już wkrótce zobaczyłam wiosła burzące wodę tuż obok mnie.

Ta długa trasa, leniwie pokonywana wpraw, była dla mnie odskocznią od wszystkiego, co nie dawało mi spokoju, a gdy dotarłam na plażę, całe ciało miałam obolałe, ale w ten przyjemny sposób, który sprawiał, że czułam, że żyję.

– Bałam się już, że zapomniałaś, jak to się robi! – zawołał do mnie Charlie, wciągając łódź na brzeg obok mnie.

Miał na sobie kąpielówki i mokrą od potu koszulkę.

– Masz na myśli pływanie? – spytałam zbita z tropu. – Ćwiczyłam codziennie od niemal miesiąca.

Usiadł koło mnie.

– Mam na myśli uśmiechanie się – wyjaśnił, trącając mnie ramieniem.

Sięgnęłam do własnych policzków.

– To było fajne – powiedziałam. – Ruszać się... Uciec...

Pokiwał głową.

– Któż nie potrzebuje od czasu do czasu ucieczki od Sama?

Poruszał brwiami, jakby chciał powiedzieć: „co nie?”.

– Jesteś dla niego za surowy, jak zawsze – stwierdziłam, wystawiając twarz do słońca i nadal się uśmiechając.

Wciąż dyszałam ciężko, próbując złapać oddech. Niemal kręciło mi się w głowie od endorfinowego haju. Nie czekałam na odpowiedź, a on jej nie udzielił. Zamiast tego zapytałam więc:

– No to... czy spełniłam twoje oczekiwania?

Przechylił głowę na ramię.

– Powiedziałeś, że chcesz patrzeć, jak realizuję cel, jak przepływam jezioro. Czy już wszystkie twoje marzenia się spełniły?

– Totalnie. – Obdarzył mnie uśmiechem z dołeczkami dla podkreślenia swoich słów. – Aczkolwiek w moich snach miałaś na sobie to fikuśne skąpe żółte bikini, w którym zazwyczaj tak prowokująco paradujesz.

To był typowy tekst Charliego, jeden z tych, które zwykle zbywałam machnięciem ręki, jednak dziś zadziałał na mnie jak iskra, która podpaliła lont. Miałam ochotę się pławić w jego blasku. Dać się podjudzić.

– Wcale nie paraduję! – wykrzyknęłam. – W życiu nikogo nie prowokowałam!

– Och, ależ wręcz przeciwnie! – zapewnił mnie Charlie z kamienną twarzą.

– I kto to mówi? Jestem pewna, że w słowniku ilustrowanym pod hasłem „flirt” widnieje twoje zdjęcie.

Roześmiał się.

– Żart z definicją słownikową? Daj spokój, Pers. Stać cię na więcej.

– Racja – przyznałam i również się zaśmiałam. – Czy wiesz, że byłeś pierwszą osobą, z którą się całowałam?

Pytanie samo wypłynęło z moich ust – bez żadnej specjalnej przyczyny, jednak dołeczki zniknęły z policzków Charliego bez śladu.

– Masz na myśli „prawdę czy wyzwanie”? – zapytał.

Czasami zastanawiałam się, czy zapomniał. Najwyraźniej jednak nie.

– Owszem.

– Hmm – mruknął, patrząc na wodę.

Nie wiedziałam, jakiej reakcji właściwie oczekiwałam, ale na pewno nie takiej. Charlie nagle wstał i oznajmił:

– Rany, koszmarnie mi gorąco. Chyba skoczę sobie popływać.

– Cóż, wygląda na to, że ten jedyny raz, kiedy zdecydowałeś się włożyć koszulkę, okazał się również jedynym, kiedy nie powinienes jej mieć – zażartowałam, gdy zaczął ją ściągać przez głowę.

Zazwyczaj gdy Charlie chodził bez koszulki, skupiałam się głównie na jego twarzy. To było zwyczajnie zbyt przytłaczające – tyle nagiej skóry i mięśni – jednak tym razem stał przede mną w całej krasie, mocno opalony i lśniący od potu. Nim zdążyłam odwrócić wzrok, przyłapał mnie na gapieniu się na niego i wyprężył biceps.

– Pokazowa – wymamrotałam i położyłam się na piasku z zamkniętymi oczami, podczas gdy on poszedł pływać. Niemal przysypiałam, gdy ponownie usiadł obok mnie.

– Dalej piszesz? – zagadnął.

Wcześniej nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy o mojej pasji.

– Hmm... rzadko – bąknęłam.

Tego lata nie miałam zbytnio weny. Prawda była taka, że nie napisałam kompletnie nic.

– Dobre są. Te twoje opowieści.

Usiadłam.

– Czytałeś je? Kiedy?

– Czytałem. Któregoś dnia szukałem czegoś w biurku Sama i je znalazłem. No i przeczytałem. Wszystkie. Są naprawdę niezłe. Ty jesteś niezła.

Patrzyłam na niego, on jednak gapił się na wodę.

– Mówisz poważnie? Podobały ci się?

Sam i Delila zawsze piali z zachwytem, ale... co właściwie innego mieli powiedzieć? Charlie nie miał zaś w zwyczaju szafować komplementami, które nie dotyczyły wyglądu różnych części ciała.

– Tak. Może i są odrobinę dziwne, ale właśnie w tym rzecz, zgadza się? Są inne, ale w pozytywnym sensie.

Spojrzał na mnie. W słońcu jego oczy miały kolor bladozielony i lśniły jasno na tle brązowej skóry. Nie było w nich jednak ani śladu zwykłej przekory ani kpiny.

– Może to byłaby dobra odskocznia: gdybyś spróbowała napisać coś nowego – powiedział.

W odpowiedzi wydałam z siebie bliżej nieokreślony dźwięk, w pełni świadoma tego, że Charlie próbuje mnie wyciągnąć z mojej chandry. Mimo iż byłam dla niego wredna. A nawet gdybym nie uświadomiła sobie tego w tamtej chwili, to z pewnością stałoby się to dla mnie jasnym tego wieczoru.

Do Tawerny podjechaliśmy samochodem, bo nogi drżały mi zbyt mocno, bym dała radę przejść z miejskiej przystani do restauracji; gdy zatrzymaliśmy się na tyłach, Charlie wyłączył silnik i odwrócił się w moją stronę.

– Mam pewien pomysł i sędzę, że może odrobinę poprawi ci humor. – Uśmiechnął się do mnie niepewnie.

– Mówiłam ci już, że nie mam ochoty na trójkąty – powiedziałam z kamienną twarzą, na co zareagował śmiechem.

– Ale gdybyś kiedykolwiek stwierdziła, że masz dosyć mojego brata, daj znać – dodał, nadal się śmiejąc.

Zamarłam. Nigdy wcześniej nie spędzałam z Charliem tak dużo czasu. I prawda była taka, że naprawdę sprawiało mi to przyjemność. I to całe jej mnóstwo. W pewnym momencie zapomniałam nawet, jak wściekła byłam na Sama i jak bardzo za nim tęskniłam. Tego lata Charlie nie paradował z żadną dziewczyną uwieszoną u jego boku i okazał się zaskakująco dobrym powiernikiem. Potrafił sobie radzić z moimi fochami – albo je ignorując, albo w jakiś sposób mnie z nich wyrrywając.

– Nie pasuje ci bycie suczastą – oznajmił mi ostatnim razem, gdy naskoczyłam na niego po tym, jak dostałam kolejny boleśnie krótki e-mail od Sama.

Teraz atmosfera w jego pick-upie była gęsta jak melasa.

– Kino plenerowe – mruknął Charlie, mrugając do mnie. – To chyba niezły pomysł. Grają jeden z tych starych, szmirowatych horrorów, które tak lubisz... Pomyślałem, że może dobrze by ci zrobiła taka wyprawa. Twoi rodzice są w tym tygodniu w mieście, zgadza się? Uznałem, że może będziesz się czuła nieco samotna...

– Nie wiedziałam, że w Barry's Bay jest kino plenerowe – bąknęłam.

– Bo nie ma. To jakaś godzina jazdy od nas. Jeździłem tam często, gdy chodziłem tu do szkoły. – Milczał przez chwilę. – No to... co o tym myślisz? Film jest w niedzielę, a my mamy wolne.

Przeszedł mnie jakiś dziwny dreszcz zagrożenia, którego nie potrafiłam do końca określić. Horrorzy stanowiły działkę wyłącznie moją i Sama... ale Sama tu nie było. W przeciwieństwie do mnie. I Charliego.

– Jestem za – powiedziałam, wysiadając z pick-upa. – To dokładnie to, czego mi trzeba.

W SOBOTĘ ODEBRAŁAM e-mail od Sama. Przywlokłam się właśnie znad jeziora po znoonej zmianie; mimo iż podczas naszego powrotu łodzią do domu wiał dość chłodny wiatr, nadal czułam się lepka. Praktycznie każde zamówienie opiewało na pierogi, które skończyły się w połowie wieczoru. Julien był wkurzony, goście też dali nam mocno popalić.

W domku było cicho i pusto. Wzięłam prysznic i przygotowałam sobie przekąskę w postaci sera i krakersów, a potem włączyłam laptopa, żeby sprawdzić skrzynkę. To był mój standardowy rytuał po pracy, nim dzwoniłam do Sama. Tego wieczoru rutynę przełamała jednak nieodczytana wiadomość, czekająca w mojej skrzynce odbiorczej, wysłana kilka godzin wcześniej. Temat: „Tak sobie myślałem...”. E-maile od Sama przychodziły zazwyczaj rano, przed jego seminariami, albo po południu, tuż po nich: jedno-, dwuzdaniowe relacje, zawsze bez tematu. Gdy otworzyłam wiadomość i przeczytałam pierwsze linijki, zmartwiałam.

Percy,

ostatnie sześć tygodni było naprawdę ciężkie. Cięższe, niż sądziłem. Nadal nie mogę się przyzwyczaić do nowego pokoju. Ani łóżka. Uczelnia jest naprawdę ogromna. A ludzie – bardzo mądrzy. Z rodzaju tych, których poznanie uświadomiło mi, jak bardzo dorastanie w małym miasteczku dało mi fałszywy obraz własnej inteligencji. Podczas wykładów albo ćwiczeń rozglądam się i widzę, jak wszyscy tylko kiwają głowami i wypełniają instrukcje, nie dopytując o szczegóły. Czuję się tak bardzo zacofany! Nie mam pojęcia, jakim cudem dostałem się w ogóle na ten kurs. Czy tak będzie już przez całe studia?

Wiem, że spędziłem ostatnie nasze wspólne dni na nauce, ale wygląda na to, że to za mało. Powinienem być bardziej się starać. A jeśli chcę się wybić, muszę zacząć się bardziej starać teraz, już.

Bardzo, bardzo za Tobą tęsknię. Czasem nie mogę się skupić, bo łapię się na tym, że myślę o Tobie i o tym, co w tej chwili robisz. Gdy rozmawiamy, słyszę, że jesteś rozczarowana z mojego powodu – bo nie powiedziałem Ci o kursie i masz wrażenie, że jestem niezadowolony z tego, że tu

przyjechałem. Nie chcę, żeby moje wysiłki poszły na marne. Będę się bardziej starał, pracował ciężiej. Dam radę. Muszę.

I właśnie dlatego sądzę, że powinniśmy ustalić jakieś granice. Uwielbiam słyszeć Twój głos w słuchawce, ale gdy się rozłączam, czuję jedynie samotność. Już wkrótce sama zaczniesz studiować i przekonasz się, co mam na myśli. Jesteśmy winni to sobie nawzajem i sobie samym: powinniśmy poświęcić się bez reszty naszym pasjom – ty pisaniu, a ja – medycynie.

Mam na myśli, że powinniśmy na jakiś czas ograniczyć kontakty. Odpocząć od siebie. W chwili obecnej proponuję na przykład jedną rozmowę telefoniczną na tydzień. To byłoby trochę jak randka. A w międzyczasie będę o Tobie myślał – przez cały czas! W innym przypadku nie będę w stanie robić tego, o co tak długo walczyłem – być osobą, którą chcę się stać. Dla Ciebie... ale i dla mnie. Po prostu nieco przestrzeni, żeby zbudować dla nas przyszłość.

Co o tym myślisz? Pogadajmy o tym jutro – pomyślałem, że może niedziela mogłaby być naszym dniem.

Sam

Przeczytałam e-mail trzykrotnie, z policzkami mokrymi od łez, krztusząc się okruciami krakersów, które utkwily mi w gardle. Sam... Pragnął przestrzeni. Odpoczynku od nas.

Ode mnie. Bo rozmowy ze mną sprawiały, że czuł się samotny. Byłam dla niego kulą u nogi. Przeszkodą na drodze w dążeniu do przyszłości.

Oszukiwał sam siebie, jeśli sądził, że zaczekam do jutra, aby o tym porozmawiać. Aby o to walczyć. Nie tak powinno się traktować swojego najlepszego przyjaciela – a już na pewno nie swoją... dziewczynę.

Gdy do niego zadzwoniłam, musiałam odczekać do piątego dzwonka, zanim odebrał.

Tyle tylko, że na tle muzyki i śmiechu nie usłyszałam głosu Sama. Tylko dziewczęcy.

– Kto mówi? – zapytałam.

– Z tej strony Jo. Z kim mam przyjemność?

Czy to właśnie dlatego Sam nie chciał, żebym do niego dzwoniła?
Z powodu innych dziewcząt?

– Masz może gdzieś pod ręką Sama?

– Hm, jest trochę... zajęty. Właśnie próbujemy go pocieszyć. Czy coś mu przekazać? – wybełkotała.

– Nie. Z tej strony Percy. Daj mi go, proszę, do telefonu.

– Percy! – zachichotała. – Słyszeliśmy, że... – Urwała, muzyka w tle ucichła, a potem usłyszałam stłumiony śmiech i odgłos trzaśnięcia drzwiami.

Cisza. A potem głos Sama:

– Percy?

Nie trzeba mi więcej. Wyraźnie słyszałam, że Sam jest pijany. Cóż, to by było na tyle, jeśli chodzi o konieczność „starania się bardziej”.

– A więc o to chodziło z tym pieprzeniem w e-mailu? Chcesz po prostu mieć więcej czasu na chłanie z innymi laskami? – wykrzyczałam.

– Nie! Nic podobnego! Percy, posłuchaj mnie. Jestem naprawdę wcięty. Jo przyniosła wódkę malinową... Porozmawiajmy. Jutro, dobrze? Teraz boję się, że...

Połączenie zostało przerwane, a ja zwinęłam się w kłębek na kanapie i szlochałam, dopóki nie zasnęłam.

NASTĘPNEGO WIECZORA CHARLIE podjechał po mnie nieco przed dwudziestą. Do tej pory zdążyłam już wypłakać morze łez. Ryczałam podczas długiej rozmowy z Delilą, a potem znowu się rozplakałam, gdy Sam przysłał mi krótkie przeprosiny za to, że się ze mną rozłączył, bo musiał zwymiotować. Napisał, że chce dziś pogadać. Nie odpisałam.

Nie sądziłam, aby cokolwiek było mnie w tym stanie rozbawić, jednak sterta przekąsek, które Charlie zgromadził na przednim siedzeniu, była naprawdę obłędna.

– Mam też burgery, hot dogi i frytki, jeśli masz ochotę na coś treściwszego – poinformował mnie, gdy wytrzeszczyłam oczy na widok paczek chipsów i słodczy.

– Hm, tak, bo to zdecydowanie nie wystarczy – zażartowałam... i poczułam się lepiej. Zrobiło mi się lżej na sercu. – Zazwyczaj w jeden wieczór wciągam co najmniej cztery wielkie paczki chipsów, a tu widzę tylko trzy, więc...

– Nie ma się z czego śmiać – stwierdził, zerkając na mnie, gdy jechaliśmy długim podjazdem. – Nie wiedziałem, jaki smak lubisz, więc wybrałem kilka.

– Wiesz, zawsze się zastanawiałam, co się później dzieje z tymi wszystkimi dziewczynami, z którymi się umawiasz – rzuciłam, podnosząc paczkę oreo. – Teraz już wiem. Tuczysz je, a potem zjadasz.

Uśmiechnął się do mnie psotnie.

– Cóż, jedno z tych stwierdzeń jest prawdziwe – powiedział, poruszając sugestywnie brwiami.

Przewróciłam oczami i wyjrzałam przez okno, żeby nie zauważył rumieńca, który rozpełzł się po moim dekolcie i szyi.

– Łatwo się płoszysz – stwierdził po minucie jazdy wypełnionej milczeniem.

– Wcale nie. To ty lubisz po prostu niepotrzebnie prowokować ludzi – zaprotestowałam, odwracając się i patrząc na niego.

Marszczył czoło.

– No co? Może nie? – parsknęłam, a on się roześmiał.

– Nie, masz rację. Cóż, może źle się wyraziłem. Łatwo cię podpuścić. – Spojrzał na mnie. – Podoba mi się to.

Zrobiło mi się dziwnie gorąco. Charlie skupił się tymczasem ponownie na drodze, ale uśmiechał się dość szeroko, aby w jego policzku pojawił się dołeczek. Nagle ogarnęła mnie przemożna ochota, żeby dotknąć tego miejsca.

– Lubisz mnie wkurzać? – spytałam z udawanym oburzeniem, ale i odrobinę zalotnie.

Zerknął na mnie, ale minęła chwila, nim odpowiedział:

– Może trochę. Podoba mi się, jak twoja szyja czerwienieje, całkiem jakby robiło ci się za gorąco. Wykrzywiasz usta, a oczy ciemnieją ci i pochmurnieją. To całkiem seksowne – dodał, wpatrując się w pustą drogę przed nami. – I podoba mi się też, że się odgryzasz. Twoje ciosy bywają bardzo celne, Pers.

Byłam w szoku. I nie wstrząsnęła mną wcale ta uwaga o seksowności – bo to było po prostu klasyczne zagranie Charliego, a przynajmniej tak wówczas zakładałam – ale sam fakt, że najwyraźniej obserwuje mnie i dostrzega tak wiele szczegółów. Spędzanie z nim czasu było jedyną rzeczą, która utrzymywała mnie ostatnio przy zdrowych zmysłach, ale miałam niejasne wrażenie, że te obserwacje to nie jest świeża rzecz, coś, co zarejestrował, odkąd zaczął się mną w pewien sposób opiekować tego lata, bo mi współczuł. A przynajmniej tak sądziłam wcześniej: że robi to, bo mi współczuje i jest mu mnie szkoda. Teraz nie byłam już tego taka pewna.

– Jeśli chodzi o ciosy, to zasługujesz tylko na to, co najlepsze, Charlesie Florek – odparłam, siląc się na swobodny ton.

– W pełni się z tobą zgadzam – zapewnił mnie, a potem, po upływie sekundy, dodał: – No to... skąd te zapuchnięte oczy?

Wyjrzałam ponownie przez okno.

– Hm, a więc plasterki ogórka nie zadziałały? – mruknęłam pod nosem.

– Wyglądasz, jakbyś przez cały dzień nurkowała z otwartymi oczami w chlorowanej wodzie. Co on znowu odwalił? – zapytał.

Wymamrotałam pod nosem coś niezbornego, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, żeby się przy tym znowu nie rozpłakać.

– On... eee... – Odchrząknęłam. – Twierdzi, że go rozpraszam i chce, żebyśmy od siebie... odpoczęli. – Spojrzałam na Charliego, który wpatrywał się w drogę przed nami z zaciśniętą mocno szczęką. – Powiedział, że potrzebuje więcej przestrzeni. Beze mnie. Tak żeby mógł studiować i pewnego dnia stać się kimś.

– Zerwał z tobą? – spytał Charlie.

Mówił cicho, ale jego słowa były podszyte gniewem.

– Nie wiem – wyznałam łamiącym się głosem. – Nie sędzę, żeby o to chodziło, ale chce ze mną rozmawiać tylko raz na tydzień. A gdy zadzwoniłam do niego wczoraj, w jego pokoju byli inni ludzie i ta dziewczyna, z którą się prowadzi. Był pijany.

W policzku Charliego drgnął mięsień.

– Nie rozmawiajmy o tym – poprosiłam szeptem, nawet mimo iż od kilku sekund oboje milczeliśmy, a po chwili dodałam z nieco większą pewnością siebie: – Chcę się dziś dobrze bawić. Przed nami ostatni tydzień lata i jeden z najlepszych horrorów wszech czasów.

Charlie rzucił mi zbolące spojrzenie.

– Prooszę? – dodałam błagalnie.

Spojrzał ponownie przed siebie.

– Dobra zabawa to moja specjalność.

W kinie grali *Dziecko Rosemary*, jeden z moich ulubionych filmów z lat sześćdziesiątych, zdecydowanie niebędący krwawą szmirą, której spodziewał się Charlie. Gdy po ekranie zaczęły się przewijać napisy, zauważyłam, że wpatruje się w niego z otwartymi ustami.

– Rany, to było naprawdę niezłe popieprzone gówno – wymamrotał, a potem odwrócił się do mnie. – Lubisz takie rzeczy?

– Uwiielbiam je! – zapałam.

Spałaszowaliśmy w trakcie seansu paczkę chipsów o smaku soli i octu, nieco żelkowych robaków, lukrecjowe cukierki i wysiorbaliśmy granitę, którą kupiliśmy na stoisku z przekąskami. Całą aż mnie nosiło od cukrowego haju. To był najfajniejszy wieczór tego lata, co skonstatowałam z pewnym zaskoczeniem, jako że większą jego część spędziłam skulona w pozycji embrionalnej.

– Przerażasz mnie, Pers – stwierdził Charlie, kręcąc głową.

– W twoich ustach to komplement – odcięłam się i uśmiechnęłam do niego, a gdy odpowiedział tym samym, mimowolnie opuściłam wzrok na dołeczki w jego policzkach i dopiero po chwili zauważyłam, że on z kolei gapi się na moje usta.

Odchrząknęłam, a Charlie szybko przeniósł spojrzenie na zegar na desce rozdzielczej.

– Lepiej już wracajmy – mruknął, odpalając silnik.

Podróż do domu upłynęła nam na rozmowie: najpierw o jego studiach ekonomicznych na Uniwersytecie Zachodniego Ontario i o bogatych dzieciakach, z którymi mieszkał na jesieni, a potem o moim przeświadczeniu, że wszystkich wokół czekały nowe wyzwania i ciekawe doświadczenia, podczas gdy ja miałam tkwić uziemiona w Toronto, realizując ambicje moich rodziców. Nie próbował mnie pocieszyć ani zapewniać, że przesadzam. Po prostu słuchał. W ciągu całej godziny drogi powrotnej milczeliśmy góra kilka sekund. Gdy podjeżdżaliśmy pod domek, Charlie opowiadał mi właśnie o jego pierwszym tańcu w szkole. Tata nauczył go wcześniej, jak „odpowiednio” tańczyć, co skończyło się tym, że Charlie przeciągnął podręcznikowym dwukrokiem kompletnie przerażoną Meredith Shanahan przez całą salę gimnastyczną.

– Wejdiesz? – zapytałam, nadal zaśmiewając się do łez. – W lodówce zostało chyba kilka piw taty...

– Jasne, czemu nie – odparł, gasząc silnik i idąc za mną do drzwi. – Jeśli zasłużysz, być może i ciebie poproszę kiedyś do tańca.

– Przykro mi, ale tańczę tylko tango – rzuciłam przez ramię, przekręcając klucz w zamku.

– Och, wiedziałem, że między nami nigdy nie zaiskrzy – powiedział mi na ucho z udawanym żalem, sprawiając, że dostałam gęsiej skórki.

Gdy zdjęliśmy buty, Charlie rozejrzał się po ciasnym wnętrzu.

– Całe wieki tu nie byłem – stwierdził. – Podoba mi się, że twoi rodzice zdecydowali się zachować tę siermiężność... to znaczy poza tym – dodał, wskazując na ekspres do kawy na kuchennym blacie, zdecydowanie wyróżniający się na tle prostej architektury i wystroju.

Przeszłam przez pokój i włączyłam zewnętrzne światło, które oświetliło górujące nad domkiem sosny.

– To moje najulubieńsze miejsce na świecie – oznajmiłam, obserwując przez chwilę kołyszące się na wietrze gałęzie.

Gdy się odwróciłam, Charlie przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Chyba powinienem już wracać do domu – powiedział lekko zachrypniętym głosem, wskazując przez ramię.

Przechyliłam głowę.

– Dopiero co wszedłeś! – Minęłam go i podeszłam do lodówki. – A ja obiecałam ci piwo – dodałam, podając mu butelkę.

Podrapał się po karku.

– Właściwie to nie lubię pić samotnie...

Przewróciłam oczami i naciągnęłam na dłoń rękaw bluzy, żeby odkręcić kapsel. Wzięłam długi łyk i podałam mu butelkę.

– Lepiej? – zapytałam.

Również upił łyk, przyglądając mi się bacznie.

– Doceniam, że się tak postarałaś i naprawdę wystroiłaś się na naszą dzisiejszą randkę.

Wskazał mój strój: wystrzępione džinsy i szarą bluzę. Włosy miałam spięte w kucyk. Dopiero teraz zauważyłam, że on włożył ciemne, eleganckie džinsy i koszulkę polo sprawiającą wrażenie nowej.

– Wybacz, zostawiłam sukienkę balową w Toronto – odparłam.

Uśmiechnął się pod nosem, opuszczając wzrok na moje nogi.

– Dziewczyny, które zapraszam na randki, nie noszą sukni balowych, Pers – powiedział, patrząc mi ponownie w oczy. – Ale zazwyczaj wkładają czyste ubrania.

Opuściłam wzrok i – owszem, na nogawce moich szortów widniała pomarańczowa plama.

– No, wiesz, taki sygnał, że dbają o podstawy higieny i tak dalej – dodał.

Czułam, że robi mi się gorąco, a jego uśmiech stał się szerszy.

– Dokładnie tak, jak ci mówiłem – dodał niskim, głębokim głosem. Odstawił butelkę i postąpił o krok w moją stronę. – Czerwona szyja. Skrzywione usta. A twoje oczy są teraz jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj.

Staliśmy tak przez kilka długich sekund w milczeniu, wstrzymując oddech.

– To cholernie seksowne – wychrypiał. – Jesteś tak cholernie seksowna, że nie mogę tego znieść.

Zamrugalam, a potem przyskoczyłam do niego, zarzucając mu ręce na szyję i przyciskając usta do jego ust. Tak rozpaczliwie pragnęłam, by ktoś mnie pożądał... Odpowiedział równie ochoczo, chwytając mnie w talii i przyciskając do swojego umięśnionego ciała. Jedną ręką wpierał moje biodra w swoje, a drugą złapał mnie za kucyk, odchylając moją głowę i opuszczając usta na moją odsłoniętą szyję. Jęknęłam, gdy wessał wrażliwą skórę między wargi, a potem otoczył dłonią mój pośladek i podniósł mnie z podłogi, tak abym mogła zapleść nogi wokół jego ciała; jego usta wróciły do moich, a jego język wślizgnął się między moje wargi. Bardziej czułam, niż widziałam, jak się cofa, żeby móc posadzić mnie na kuchennym blacie. Gdy to zrobił, rozłożył mi szeroko nogi i stanął między nimi, przesuwając dłoń w górę mojej łydki.

– Nie ogoliłam nóg – wymruczałam między jednym pocałunkiem a drugim, a on roześmiał się wprost w moje rozchylone usta, przesywając moje ciało wibracjami, i kucnął, otaczając moją kostkę dłonią.

Przejechał językiem po mojej łydce aż do kolana, zatrzymując się na skraju moich szortów, przez cały czas patrząc mi przy tym w oczy.

– Nie szkodzi – stwierdził chrapliwie, a potem wstał i ujął moją twarz w dłonie. – Mogłabyś nie golić się miesiąc, a ja nadal bym cię pragnął.

Zaplotłam nogi wokół jego pasa i pocałowałam go mocno, a potem przygryzłam jego wargę. Z jego gardła wydobył się jęk: muzyka dla uszu mojego ego.

– Chodźmy na górę – poprosiłam, a potem odepchnęłam go, żeby zeskoczyć z blatu, i poprowadziłam go do mojej sypialni.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg, poczułam znów na sobie jego dłonie. Cofałam się, dopóki nie uderzyłam tyłem kolan o łóżko; wówczas sięgnęłam do jego koszulki – w tym samym momencie, w którym on sięgnął do mojej bluzy. Zdjęliśmy je z siebie pośród plątaniny rąk, a potem Charlie błyskawicznie rozpiął mój stanik, zdjął go i rzucił na podłogę. Moje dłonie powędrowały do guzików jego dzinsów – desperacko pragnęłam

poczuć go, pozbyć się całego tego przytłaczającego mnie smutku, być pożądaną. Obserwował, jak je z niego zdejmuję, a potem rozsunął moje szorty i ściągnął je z moich bioder. Kiedy opadły na ziemię, staliśmy przez chwilę naprzeciwko siebie, dysząc ciężko, dopóki nie zsunęłam z bioder majtek, aby potem zdjąć je całkiem, i nie przysunęłam się do niego bliżej, sunąc opuszkami palców po jego ramionach. Nie zauważyłam, że drżą mi ręce, dopóki nie nakrył ich swoimi.

– Jesteś tego pewna? – spytał cicho.

W odpowiedzi pociągnęłam go za sobą na łóżko.

PO WSZYSTKIM MUSIAŁAM natychmiast zasnąć, bo gdy się obudziłam, niebo za oknami różowiało już od brzasku. Nadal w sennym oszołomieniu, zarejestrowałam na ramieniu czyjś oddech... a potem przerzucone przez moje ciało udo. Na szafce nocnej leżała otwarta paczka kondomów, w które moja mama zaopatrzyła mnie w ubiegłym roku.

– Dzień dobry – wymruczał w moje ucho chrapliwy głos. Głos brzmiący tak podobnie do głosu Sama...

Zamknęłam mocno oczy, modląc się w duchu, żeby to był zły sen. Charlie przesunął się nade mnie i całował moje czoło, nos i wargi, dopóki nie otworzyłam oczu i nie spojrzałam prosto w jego, zielone.

Nie te oczy.

Nie ten brat.

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu, desperacko spragniona tlenu, czując, jak puls przyśpiesza mi gwałtownie, niebezpiecznie, tętniąc w całym moim ciele.

– Pers, co się dzieje? – Charlie zszedł ze mnie i pomógł mi usiąść. – Będziesz rzygać?

Potrząsnęłam głową, spojrzałam na niego dzikim, spłoszonym wzrokiem i wykrztusiłam:

– Nie mogę oddychać.

OSTATNIE DNI LATA spędziłam spowita mgłą otępienia, pełna nienawiści do siebie samej, próbując ustalić, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, i w jaki sposób mam powiedzieć Samowi o mojej zdradzie.

Gdy atak paniki minął, wyrzuciłam Charliego z domku, ale wrócił po południu, żeby sprawdzić, jak się miewam. Płakałam i wrzeszczałam na niego przez łzy, wykrzykując mu w twarz, że to był koszmarny błąd, że go nienawidzę i że nienawidzę samej siebie. Gdy zaczęłam hiperwentylować, przytulił mnie mocno i nie wypuszczał z uścisku, dopóki się nie uspokołam, tłumacząc mu szeptem, jak bardzo mi przykro i że wiem, że nie chciał mnie skrzywdzić. Potem on mnie przeprosił, zmartwiony i potulny, i wyszedł, a ja poczułam się jeszcze gorzej ze świadomością, że zraniłam również jego.

Gdy Charlie zabierał mnie na moją ostatnią zmianę w Tawernie następnego dnia, przeprosił mnie ponownie, a ja kiwnęłam głową, jednak to był ostatni raz, gdy rozmawialiśmy o tym, co się między nami wydarzyło.

Kiedy wróciłam do miasta, rodzice natychmiast poinformowali mnie, że zamierzają na jesieni sprzedać domek. Powinnam była to przewidzieć, powinnam była się tego spodziewać – zwracać bardziej uwagę na ich ukradkowe rozmowy o pieniądzach. Gdy wyjaśnili mi, że nasz dom w Toronto wymaga pilnie remontu... a poza tym i tak mogłabym przecież zatrzymać się u Florków, wybuchłam płaczem. Czułam się, jakby to była kara za to, co zrobiłam.

Od tamtej nocy z Charliem ja i Sam wymienialiśmy jedynie e-maile, ale gdy tylko poinformowałam go o domku, zadzwonił do mnie, mówiąc, że to smutne, ale że na pewno będę mogła spędzić u nich następne lato.

– Wiem, jak bardzo musi ci być przykro – powiedział. – Ale nie będziesz musiała żegnać się sama. Podczas Święta Dziękczynienia możemy spakować wspólnie twoje rzeczy i przenieść część do mnie. Zawiesimy twój plakat z *Potworem z Czarnej Laguny* w moim pokoju.

Żadne z nas nie wspomniało o tamtym e-mailu. A ja nie pisałam ani słowem o tym, co zrobiliśmy z Charliem.

Bardzo chciałam pogadać o tym wszystkim z Delilą, ale ona wyjechała już do Kingston. Chciałam jej się zwierzyć. Chciałam, żeby opracowała plan, jak wszystko naprawić... ale nie mogłam jej o tym napisać i nie zamierzałam rozmawiać z nią o tym przez telefon – słyszeć jej głosu, ale nie widzieć jej reakcji.

Nie pamiętam zbyt wiele z tych kilku pierwszych tygodni na studiach. Jedynie to, że Sam zaczął pisać dłuższe e-maile między naszymi planowymi niedzielnymi rozmowami. Mieszkał teraz w pokoju razem z Jordiem i przyzwyczajał się powoli do kampusu i miasta. Czuł się pewniej. I chociaż na jego kursie nie przyznawano ocen, otrzymał pochwałę od prowadzącego go profesora i propozycję pracy dorywczej przy jego projekcie badawczym. Nie wpadł jeszcze na Delilę, ale zapewnił mnie, że będzie się rozglądał za jej rudą czupryną.

Wyjaśnił mi, jak samotny się czuł, gdy tam przyjechał, i że nie rozpisywał się, żeby mnie nie martwić. Przeprosił mnie za ten pijacki wyskok, gdy do niego zadzwoniłam, i przysiągł mi, że gdy myślał o budowaniu przyszłości, przez cały czas miał na myśli przyszłość ze mną u boku. Przeprosił mnie również, że nie dał mi tego wcześniej jasno do zrozumienia. Powiedział, że jestem jego najlepszą przyjaciółką. Że za mną tęskni. Że mnie kocha.

W piątki kończył zajęcia wcześniej i chciał przyjeżdżać pociągiem do Toronto, żeby się ze mną spotykać, ale spławiłam go, tłumacząc, że moja profesor zadała nam pracę na dwadzieścia tysięcy słów, więc przez kilka tygodni będę miała zajęte weekendy. To nie było kłamstwo... ale skończyłam opowiadanie znacznie wcześniej i nie poinformowałam o tym Sama. Gdy nadszedł weekend Święta Dziękczynienia, aż mnie nosiło od nerwowego wyczekiwania. Nadal nie powiedziałam Delili, co się wydarzyło, ale postanowiłam, że wyznam Samowi prawdę. Zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby naprawić sytuację... nie mogłam jednak go okłamać.

Pojechałam do Barry's Bay w piątek, nie zatrzymując się nawet, żeby się wysikać, tak aby być na miejscu, gdy Sue przywiezie do domu Sama. Moi rodzice opróżnili już domek z większości naszych rzeczy i nie zamierzali

przyjeżdżać na święta. Nie ruszali nic w moim pokoju, który miałam spakować sama. W tygodniu miał się zjawić agent nieruchomości, żeby przygotować domek do sprzedaży i załatwić formalności.

Napisałam Samowi, że muszę z nim porozmawiać o czymś ważnym, gdy tylko wróci. „To zabawne – odpisał – bo ja też mam ci coś ważnego do zakomunikowania”.

Czekając na niego, zajęłam się pakowaniem; z żołądkiem skręconym w ciasny węzeł i trzęsącymi się rękami zdjęłam ze ściany nad moim łóżkiem plakat *Potwora z Czarnej Laguny*. Opróżniłam biurko, przeglądając przelotnie oprawiony w płótno notes, który dał mi Sam, i przesuwając palcami po jego pochylonym piśmie na wewnętrznej stronie okładki: „Specjalnie na twoją kolejną genialną opowieść!”, nim schowałam go do pudła. Na samym końcu spakowałam drewnianą kasetkę z moimi inicjałami wyciętymi na wieczku. Nie musiałam zaglądać do środka, żeby wiedzieć, że w środku nadal jest mulina, z której uplotłam nasze bransoletki.

„Wybaczy mi” – powtarzałam sobie raz po raz w myśli jak zaklęcie, które mogło sprawić, że moje życzenie się ziści.

Zaczynałam właśnie opróżniać szafkę nocną, gdy usłyszałam, jak otwierają się tylne drzwi. Zbiegłam po schodach i padłam Samowi w objęcia z takim impetem, że przeszliśmy kilka kroków w tył, dopóki nie zatrzymaliśmy się na drzwiach; jego śmiech wibrował w moim ciele, wtulonym w niego, gdy obejmował mnie mocno ramionami. Wydawał mi się wyższy, niż go zapamiętałam. Tęższy. Bardziej... rzeczywisty.

– Ja też za tobą tęskniłem – wymamrotał w moje włosy, a ja wdychałam jego zapach, oddychałam nim, chciałam wślizgnąć się pod jego skórę i zwinąć w kłębek w jego wnętrzu.

Całowaliśmy się i tuliliśmy; w końcu Sam zaprowadził mnie zapłakaną na środek pokoju, stanął naprzeciwko mnie i wsparł czoło o moje czoło.

– Trzy aktualizacje? – wyszeptalam, a kąciaki jego oczu zmarszczyły się, gdy zmrużył je podczas uśmiechu.

– Pierwsza: kocham cię – odpowiedział. – Druga: nie mogłem znieść myśli, że będę musiał ponownie wyjechać i że ty nie wrócisz już do domku, nie mając świadomości, jak bardzo cię kocham. – Wziął drżący oddech, a potem uklęknął na jedno kolano, ujmując moje dłonie w swoje ręce. – Trzecia... – Utkwił we mnie spojrzenie tych swoich błękitnych oczu, szeroko otwartych, pełnych powagi, nadziei i lęku. – Czy wyjdiesz za mnie?

Moje serce eksplodowało z radości, a żyły wypełniła płynna ekstaza... jednak równie szybko przypomniałam sobie, co zrobiłam i z kim to zrobiłam, i z twarzy odpłynęła mi cała krew.

Sam podjął tymczasem pośpiesznie:

– To znaczy nie dziś. Ani w tym roku. Nie, dopóki nie skończysz trzydziestki, jeśli tak ci będzie pasowało. Ale wyjdź za mnie.

Sięgnął do kieszeni dzinsów i wyjął złoty pierścionek z kamieniem otoczonym wianuszkami małych diamentów. Był piękny... i na jego widok ogarnęły mnie silne mdłości.

– Mama mi go dała. Należał do jej mamy – wyjaśnił. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Percy. Chciałbym, żebyś została moją rodziną.

Stałam w milczeniu, osłupiała przez pięć długich sekund, a moje myśli krążyły jak oszalałe. Jak miałam mu powiedzieć o Charliem? Teraz, gdy Sam klęczał przede mną z pierścionkiem swojej babci w dłoni? Czy jednak mogłabym go przyjąć, nie wyznawszy mu prawdy? Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłabym. Nie gdy uznał, że jestem na tyle dobrą osobą, bym mogła zostać jego żoną. Mogłam zrobić tylko jedno.

Klęknęłam przed nim, nienawidząc się za to, co już za chwilę miałam zrobić. Co musiałam zrobić.

– Sam... – powiedziałam, zamykając jego palce wokół pierścionka i przełykając gorzkie łzy. – Nie mogę tego zrobić.

Zamrugnął, a potem otworzył usta, zamknął je ponownie i znowu otworzył, jednak nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Jesteśmy zbyt młodzi. I doskonale o tym wiesz – szepnęłam.

To było kłamstwo. Chciałam powiedzieć mu „tak”, a każdemu, kto podałyby w wątpliwość nasze decyzje, „pierdol się!”. Chciałam być z Samem już na zawsze.

– Wiem, że mówiłem wcześniej to samo, ale myliłem się – powiedział. – Niewiele osób poznaje kogoś, z kim chce być do końca życia, w wieku trzynastu lat. Ale nam się to zdarzyło. Wiesz, że tak. Chcę być z tobą teraz. I już zawsze. Myślę o tym przez cały czas. Myślę o podróżach. O pracy. O rodzinie. I w tych myślach zawsze jesteś obok mnie. Musisz być w tym wszystkim ze mną – dodał łamiącym się głosem i obrzucił moją twarz rozpaczliwym spojrzeniem, szukając w niej czegoś, co świadczyłoby o tym, że zmieniałam zdanie.

– Nie możesz mieć pewności, że zawsze będziesz czuł to samo – powiedziałam mu. – Odtrąciłeś mnie już wcześniej. Zataiłeś przede mną kurs, a potem spędziłam większość lata, zastanawiając się, dlaczego niemal wcale się nie odzywasz. A potem tamten e-mail... Nie mogę mieć pewności, że będziesz kochał mnie już zawsze, skoro nie wiem nawet, czy będziesz mnie kochał za miesiąc. – Słowa smakowały jak żółć na moim języku, a na ich dźwięk Sam poderwał gwałtownie głowę, jakbym go spoliczkowała. – Sądzę, że powinniśmy dać sobie nieco czasu – powiedziałam, siląc się na łagodność, żeby nie usłyszał w moim głosie bólu.

– Nie wierzę, że naprawdę tego chcesz – wychrypiął, wbijając we mnie spojrzenie szklistych oczu.

Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w splot słoneczny.

– Tylko na jakiś czas – zapewniłam go, wstrzymując łzy.

Przyglądał mi się badawczo, jakby podejrzewał, że coś przeoczył.

– Przysięgnij.

Powiedział to takim tonem, jakby rzucał mi wyzwanie; jakby nie do końca mi wierzył.

Zawahałam się... ale po chwili zaczęłam palec wskazujący o jego bransoletkę i szarpnęłam:

– Przysięgam.

Teraz

– SPAŁAM Z CHARLIEM – MÓWIĘ SAMOWI, LEDWIE REJESTRUJĄC, ŻE dopiero co powiedział mi, że mnie kocha.

Milczy.

– Tak bardzo cię przepraszam... – dodaję, czując, jak po policzkach zaczynają mi już spływać łzy.

Powtarzam to raz po raz, a on nadal milczy. Leżmy na podłodze, zwrócenie twarzami do siebie. Sam patrzy na coś nad moim barkiem; wzrok ma zamglony i otepiały, a palec nadal trzyma nieruchomo na moim ramieniu.

– Sam? – zagaduję, ale on ani drgnie. – To był błąd... – zapewniam go drżącym głosem. – Olbrzymi błąd. Kochałam cię bardziej, niż jestem w stanie wyrazić... a ty wyjechałeś. A potem napisałeś ten e-mail i sądziłam, że postawiłeś na mnie krzyżyk. Wiem, że to żadna wymówka...

– Słowa wypływają ze mnie chaotycznym strumieniem. – I właśnie dlatego... dlatego to zakończyłam. Kochałam cię, Sam – powtarzam. – Naprawdę. Tak bardzo! Ale nie byłam dla ciebie dość dobra. Nadal nie jestem...

Urywam, bo Sam otwiera i zamyka usta, jakby próbował coś powiedzieć, jednak bezskutecznie.

– Zrobiłabym wszystko, żeby to cofnąć. Żeby wszystko naprawić – zapewniam go. – Powiedz tylko, co mam zrobić.

Patrzy na mnie, mrugając zawzięcie, a potem kręci głową.

– Sam, proszę, powiedz coś – błagam, z trudem wydobywając słowa ze ściśniętego gardła. – Cokolwiek!

Mruży oczy, a jego policzki ciemnieją od rumieńca. Jego szczęka porusza się lekko na boki, jakby zgrzytał zębami.

– Jak było? – pyta tak cicho, że przez chwilę myślę, że się przesłyszałam.

– Słucham?

– Pieprzyłaś się z Charliem. Pytam, jak było.

Te słowa ociekają jadem i są tak do niego niepodobne, że aż się wzdrygam. Leżę kompletnie nieruchomo, czując, jak w głębi mojej piersi rodzi się mrowienie, które rozpełza się z niej do moich kończyn, jakby jego słowa rzeczywiście były trujące. Wiele razy zastanawiałam się, jak zareaguje, gdy mu powiem – czy poczuje się zraniony, czy wściekły, a może po tak długim czasie okaże mi jedynie obojętność... nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że może zachować się okrutnie.

Patrzy na mnie przenikliwym, świdrującym wzrokiem i nagle jestem boleśnie świadoma własnej nagości. Muszę się stąd wydostać. Sądziłam, że dam radę, ale się myliłam.

Siadam i zasłaniam się jedną ręką, sięgając drugą po ubrania i pozwalając, by włosy opadły mi na twarz. Ubieram się najszybciej, jak potrafię, odwrócona twarzą w stronę półki, drżąca i otępiała, a potem idę w stronę drzwi.

– Nie wierzę ci – mówi Sam, nim wychodzę, i zatrzymuję się w pół kroku. – Po prostu chcesz odejść.

Ocieram byle jak łzy, a gdy się odwracam, Sam stoi nagusieńki, z rękami skrzyżowanymi na piersi i szeroko rozstawionymi stopami. Chcę coś odpowiedzieć, ale w głowie mam kompletną pustkę.

Kręci głową.

– Uciekasz. Tak jak dawniej. – Każde jego słowo jest ostre jak brzytwa i ocieka kwasem. Cztery zatrute strzałki. – Ja wyjechałem na studia, ale ty... wyjechałaś i nigdy nie wróciłaś.

Zaczynam coś mówić, jąkam się i bełkocę bez składu, szukając odpowiednich słów, ale jestem zanadto zbita z tropu tą subtelną zmianą

tematu, by sklecić choć jedno sensowne zdanie. Mam wrażenie, że jedynym, co w moim ciele nadal funkcjonuje, jest moje serce – które działa na najwyższych obrotach. Czuję przyśpieszony puls nawet w opuszkach palców.

– Uznałam, że nie chcesz mnie widzieć – udaje mi się w końcu wykrztusić. – Sprzedaliśmy domek... Nie było do czego wracać.

W jego oczach rozbłyскуje ból.

– Ja tu byłem. Na każde święta. Co lato. Byłem tutaj.

– Ale nienawidziłeś mnie. Pisałam do ciebie. Nigdy nie odpisałeś ani nie oddzwoniłeś.

Zakłada ręce za głowę i milknę. Patrzę, jak wciąga powietrze przez nos, a potem wybucha:

– Czego się spodziewałaś? Jak miałem zareagować?! – krzyczy tak wzburzony, że napinają mu się ścięgna na szyi. Mogę tylko patrzeć na niego z otwartymi ustami. – Spałaś z moim bratem! – Ostatnie słowo wyrzaskuje, a ja się krzywię i kulę w sobie.

Coś w moim mózgu przestaje funkcjonować jak należy, bo nie jestem w stanie przetworzyć tego, co właśnie powiedział. Linie czasu przecinają się ze sobą i płaczą. Spałam z Charliem. Zerwałam z Samem. Nigdy więcej ze sobą nie rozmawialiśmy. W piersi czuję nieznośny ciężar. Przecieram twarz dłonią i próbuję się ponownie skupić. Spałam z Charliem, ale to nie dlatego Sam się do mnie nie odzywał. Przystał się do mnie odzywać, bo odrzuciłam jego oświadczyzny. A potem kawałki układanki zaczynają wskakiwać na swoje miejsca i zaczerpuję gwałtownie tchu. Kręci mi się w głowie. Przed oczami migoczą mi ciemne punkciki, jakbym patrzyła na mrówki rojące się w mrowisku, i zaciskam mocno powieki. Muszę stąd wyjść. Teraz, zaraz, natychmiast.

Odwracam się na pięcie, otwieram drzwi na oścież i wypadam na korytarz, zbiegam po schodach i kieruję się do wyjścia. Sam woła mnie po imieniu i słyszę, jak biegnie za mną. Zdejmuję torebkę z wieszaka przy drzwiach i wybiegam na zewnątrz, zbiegam z ganku po stopniach... i staję jak wryta.

Nigdzie nie widzę mojego samochodu. Gdzie, do cholery, podział się mój wóz? Obracam się wokół własnej osi, jakbym była na parkingu i zapomniała, gdzie zaparkowałam. Wokół jest jednak pusto. Tylko trawa i drzewa, i Sam, stojący nago w drzwiach. Mogłabym przysiąc, że przyjechałam tu po pogrzebie, ale teraz nie jestem już tego taka pewna. Co się dzieje? Z moich ust wydobywa się przeciągłe rżenie. „To sen” – myślę. „Ja chyba śnię”.

Biegnę po żwirze na podjazd. Sam krzyczy za mną i przeklina, ale ja nie zatrzymuję się ani na sekundę, czując, jak ostre kamyki wbijają mi się w podeszwy stóp. Całkiem jakby moje ciało zaczęło działać na autopilocie w trybie niedoboru tlenu, odruchowo kieruję się w stronę domku. Zdyszana, wbiegam na szczyt długiego podjazdu.

„To tylko zły sen...”

Mam ochotę skulić się na swoim łóżku i spać do jutra. Obudzę się, zjem śniadanie z moimi rodzicami, a potem przyjdzie Sam, spocony po biegu, i pójdziemy pływać. I wszystko będzie tak, jak powinno. Ja i Sam, i jezioro.

Gdy w moim polu widzenia pojawia się domek, niemal go nie poznaję. Na tyłach dobudowano całkiem nową część, a sosny wokół budynku wycięto. Widzę miejsce na ognisko, którego wcześniej tu nie było, a obok drzwi stoi czerwony minivan. To nie jest mój domek – i to nie sen. Jakimś cudem wracam z powrotem na drogę, ale na szczycie podjazdu kolana uginają się pode mną i upadam na ziemię, z trudem zaczerpując tchu i zamykając oczy, które pieką mnie od łez.

Nie słyszę zupełnie Sama, gdy do mnie podchodzi. I nie zauważam go, dopóki tuż przede mną nie pojawiają się jego trampki.

– Dwa ataki paniki jednego dnia to lekka przesada, nie uważasz? – mówi, ale jego słowa nie są kąśliwe.

Nie mogę mu odpowiedzieć. Nie mogę nawet pokręcić głową. Mogę tylko próbować oddychać. Kuca przede mną.

– Musisz spowolnić oddech – tłumaczy mi, ale nie mogę.

Mam wrażenie, jakbym przebiegła sprintem maraton. Sam wzdycha.

– No dalej, Percy. Damy radę. Wspólnie. – Ujmuje moją twarz w dłonie: kciuki trzyma na moich policzkach, a resztę palców wsuwa w moje włosy.
– Spójrz na mnie – prosi i podnosi moją twarz, tak żebym na niego spojrzała.

Zaczyna oddychać powoli, licząc wdechy, tak jak wcześniej; czoło ma zmarszczone. Mija dobra minuta, nim udaje mi się skupić, ale w końcu zaczynam oddychać swobodniej, potem odrobinę wolniej i już wkrótce moje serce także zwalnia.

– Lepiej? – pyta Sam.

Ale wcale nie jest lepiej, ani odrobinę, bo teraz, gdy zaczynam myśleć jaśniej, przypominam sobie, co właściwie wywołało ten tajfun lęków.

– Nie – skrzeczę przez zaciśnięte gardło.

Patrzę na niego, czując że podbródek mi drży; Sam nadal trzyma moją twarz w dłoniach, gdy udaje mi się wykrztusić:

– Wiedziałeś już...

Przełyka ślinę i sznuruje wargi.

– Tak – potwierdza zachrypniętym głosem. – Wiedziałem.

Zamykam oczy i zwijam się w kłębek na ziemi, wstrząsana cichym szlochem. Słyszę, jak Sam coś mówi, ale teraz jestem w stanie zastanawiać się tylko nad tym, od jak dawna wie – i jak bardzo musiał mnie przez cały ten czas nienawidzić.

W pewnym momencie czuję na plecach jego dłoń, potem otaczają mnie jego ramiona, a wreszcie wszystko pochłania nieprzenikniona czerń.

Zima, dwanaście lat temu

GDY DELILA WRÓCIŁA, WZIĘŁA NA STACJI TAKSÓWKĘ I PRZYJECHAŁA prosto do mnie, ciągnąc za sobą walizkę. Kiedy otworzyłam drzwi, zarzuciła mi ręce na szyję. Wtuliłam twarz w jej ramię, wdychając jej zapach – dokładnie taki, jakim go zapamiętałam: mieszankę woni wełnianego płaszcza, mokrego od śniegu, i jej szamponu Herbal Essences.

– Wyglądasz jak gówno – poinformowała mnie, gdy wypuściła mnie z objęć. – Nie możemy pozwalać, żeby faceci nam to robili.

– Sama to sobie zrobiłam – odparłam, a ona skrzywiła się współczująco.

– Wiem o tym – wyszeptała.

A potem wtargała swoją walizkę do mojego pokoju i położyła się ze mną na łóżku, podczas gdy ja powtórzyłam jej ze szczegółami wszystko, z czego wypowiadałam jej się już przez telefon, włącznie z licznymi wiadomościami, które wysłałam do Sama i na które nigdy nie odpowiedział.

– Nie widziałam go do tej pory na kampusie – powiedziała, gdy ją o to zapytałam. – Ale masz moje słowo, że dam ci znać, gdy tylko go zobaczę.

Powrót Delili do Toronto na te krótkie tygodnie zimowej przerwy był jak pierwszy od lata powiew normalności w moim życiu. Ona i Patel znowu się zeszli (po raz setny). Delila stwierdziła, że to czysto swobodna relacja, ale nie byłam pewna, czy jej wierzę. Planowali spędzić przerwę zimową wspólnie, tylko że niemal cały ten czas spędziła ze mną. Jeździliśmy

metrem do centrum i szwendałyśmy się po galerii handlowej, jedząc w food courcie poutine i odpoczywając w kinie, gdy rozbolały nas nogi.

Któregoś dnia siedziałyśmy na podłodze w mojej sypialni, jedząc sernik widelcami prosto z pudełka, gdy wyznałam jej, że mam trudności z przelewaniem słów na papier, inaczej niż dawniej, gdy pisałam.

– Brakuje mi opinii zwrotnych – wyjaśniłam jej z ustami pełnymi czekolady. – Nie wiem już, dla kogo piszę.

– Pisziesz dla siebie, Percy, tak jak zawsze – odpowiedziała. – Będę twoim czytelnikiem testowym. I obiecuję ograniczyć komentarze dotyczące seksu do minimum.

– Ty? Nie wierzę – stwierdziłam, czując, jak usta rozciągają mi się w uśmiechu.

Niemal zapomniałam już, jak to robić.

– Dla ciebie wszystko – zapewniła mnie, puszczając do mnie oko. – Nawet odstawienie erotyki.

W sylwestra poszłyśmy na duży koncert i odliczałyśmy do północy na placu pod ratuszem, kuląc się w podmuchach lodowatego wiatru i popijając potajemnie wódkę z piersiówki jej taty. Nie rozmawiałyśmy o Samie, a gdy byłyśmy razem, czułam się, jakbym wreszcie zaczynała coś widzieć przez mgłę, w której błądziłam od miesięcy. Kiedy jednak wyjechała ponownie do Kingston, mgła znów mnie spowiła, wysysając ze mnie energię, pozbawiając apetytu i odbierając dawną ambicję radzenia sobie jak najlepiej na studiach.

Delila dotrzymała słowa: zadzwoniła do mnie na początku marca.

– Widziałam go – powiedziała, gdy odebrałam.

Żadnego „cześć”, żadnej gadki-szmatki. Szłam właśnie między budynkami uniwersyteckimi i usiadłam na najbliższej ławce.

– Taak...? – bąknęłam, wzdychając przeciągle.

– Na imprezie. – Zamilkła na chwilę. – Percy, on był naprawdę pijany.

W sposobie, w jaki mówiła, było coś obcego, kompletnie do niej niepasującego. Wydawała się... zbyt łagodna.

– Czy chcę usłyszeć szczegóły? – zapytałam.

– Nie wiem – wyznała z wahaniem. – To nie będzie miłe, Percy. Ty mi powiedz, czy chcesz to usłyszeć.

Opuściłam głowę, tak aby włosy opadły mi na twarz, chroniąc mnie przed wścibskimi spojrzeniami studentów.

– Muszę to usłyszeć – zdecydowałam.

– W porządku. – Wzięła głęboki wdech. – Wpadł na mnie. Powiedział mi, że dobrze wyglądam, i zapytał, czy nie chcę iść na górę.

Świat wokół mnie nagle znieruchomiał.

– Ma się rozumieć, nie zrobiłam tego! Kazałam mu spadać i wyszłam.

– Sam nie zrobiłby czegoś takiego... – wyszeptalam.

– Przykro mi, Percy, ale Sam zrobił dokładnie to, co mówię. Ale jak wspomniałam: był naprawdę ubzdryngolony.

– Musiałaś coś zrobić! – krzyknęłam. – Pewnie zaczęłaś z nim flirtować, jak zawsze, albo powiedziałaś mu, że jest słodki czy coś...

– Nie! – zaprotestowała gniewnie Delila. – Nie zrobiłam ani nie powiedziałam nic, co kazałoby mu sądzić, że jestem nim zainteresowana. Jak możesz w ogóle mnie o to posądzać?

– Nie miej do mnie o to pretensji – odpowiedziałam cierpko. – Wiesz, że potrafisz się zachowywać jak zdzira. I jesteś z tego dumna.

Zamilkłam, wstrząśnięta tym, co właśnie powiedziałam. Delila również milczała. Wiedziałam, że się nie rozłączyła, tylko dzięki temu, że słyszałam jej oddech. A gdy znowu się odezwała, słyszałam również, że płacze.

– Wiem, że jesteś wściekła, Percy, i przykro mi z powodu Sama, ale nigdy więcej nie mów do mnie w ten sposób. Oddzwoń, gdy będziesz gotowa mnie przeprosić.

Jeszcze długo po tym, jak się rozłączyła, siedziałam ze zwieszoną głową i telefonem przyciśniętym do ucha. Wiedziałam, że nie powinnam była mówić tego, co powiedziałam. Wiedziałam, że to było podłe i że wcale tak nie myślałam. Zastanawiałam się nad oddzwonieniem do niej. Nad przeprosinami. Ale nie zrobiłam tego. Nigdy.

Teraz

BUDZĘ SIĘ W ŁÓŻKU SAMA Z KOSZMARNYM BÓLEM GŁOWY. NIEBO za oknem ma odcień bladego różu i błękitu. Jak długo spałam? Spocona odkrywam prześcieradła. Nadal jestem ubrana w T-shirt i spodnie dresowe Sama; są brudne na kolanach. Leżę przez chwilę, nasłuchując, ale nie słyszę żadnych dźwięków. Na szafce nocnej stoi szklanka wody i buteleczka proszków przeciwbólowych. Pewnie zostawił je tu Sam.

Łykam dwie tabletki i wypijam wodę, a potem siadam na brzegu łóżka, ze stopami na dywanie i głową w dłoniach, dokonując przeglądu zniszczeń, które spowodowałam. Wyznałam Samowi prawdę w najgorszym z możliwych momentów. W dniu pogrzebu jego matki. Nie myślałam o nim – myślałam tylko o chęci zrzucenia z barków tego obrzydliwego ciężaru. A on... już wiedział. Wiedział i nie chciał o tym rozmawiać – a przynajmniej nie teraz.

Na ziemi obok łóżka leży moja torebka. Wygrzebuję z niej telefon i zdeterminowana nie odwracać się już nigdy plecami do ludzi ważnych w moim życiu dzwonię do Chantal.

– P.? – mówi zaspanym głosem.

– Nadal go kocham – szepczę. – Wszystko spieprzyłam. I go kocham. Ale boję się, że nawet jeśli zdołam go przekonać, by mi wybaczył, nie jestem dla niego dość dobra.

– Jesteś dość dobra – zapewnia mnie Chantal.

– Ale jestem taką idiotką! Idiotką z problemami. A on jest lekarzem...

- Jesteś dość dobra – powtarza Chantal.
 - A co, jeśli on jest innego zdania?
 - Wówczas wrócisz do domu, P. A ja powiem ci, dlaczego się myli.
- Zamykam oczy i wzdycham.
- W porządku. Dam radę.
 - Wiem, że dasz.

Gdy się rozłączam, idę pogrążonym w mroku korytarzem do łazienki. Włączam światło i krzywię się na widok mojego odbicia w lustrze. Pod oczami mam ciemne plamy rozmazanego tuszu, moją skórę pokrywają cętki, a oczy mam przekrwione i podpuchnięte. Ochlapuję twarz zimną wodą i próbuję doszorować resztki maskary, dopóki moje policzki nie robią się czerwone, a skóra nie zaczyna piec.

Do moich nozdrzy dolatuje woń kawy i schodzę na palcach na dół. W kuchni pali się światło. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na ponowne spotkanie z Samem... ale to nie Sam. Tylko Charlie. Siedzi przy stole, na tym samym miejscu, które zajmowała zwykle Sue. W dłoni trzyma kubek, a gdy wchodzę do kuchni, patrzy prosto na mnie, jakby na mnie czekał.

- Dzień dobry – mówi, unosząc kubek w moją stronę.
- Zabrałeś mój samochód – stwierdzam, przystając w progu.
- Zabrałem twój samochód – potwierdza, a potem upija łyk. – Wybacz. Nie sądziłem, że będzie ci tak śpieszno wyjechać. – Najwyraźniej Sam zrelacjonował mu, co się wydarzyło. A przynajmniej częściowo. – Jest nad wodą – dodaje, nim zdążę zapytać.

Patrzę w stronę jeziora, a potem ponownie na Charliego.

- Nienawidzi mnie.

Charlie wstaje i podchodzi do mnie, a potem z łagodnym uśmiechem wsuwa mi za ucho niesforne pasemko włosów.

- Mylisz się – zapewnia mnie. – Sądzę, że wręcz przeciwnie. – Obrzuca moją twarz spojrzeniem i jego uśmiech blednie. – A ty? Czy ty mnie nienawidzisz? – pyta cicho.

Mija dobra chwila, nim zdaję sobie sprawę z tego, dlaczego właściwie o to pyta – i wówczas do mnie dociera: Charlie jest jedyną osobą, która mogła powiedzieć Samowi o tym, co się między nami wydarzyło.

– Nie – zaprzeczam łamiącym się głosem, a on przytula mnie mocno. – Nigdy cię nie nienawidziłam. Ani przez chwilę, nawet po tym, co się wydarzyło. Byłeś dla mnie dobry tego lata.

– Miałem ukryte motywy, ale nie planowałem tego, wierz mi lub nie – szepcze. – Aż do tamtej nocy.

– To była moja wina – mamroczę.

Ściska mnie przelotnie i zaraz wypuszcza z objęć.

– Czy mogę cię o coś spytać? – mówię.

– Jasne – odpowiada chrapliwie. – O co tylko zechcesz.

– Czy wasza mama wiedziała?

Krzywi się lekko, a ja zamykam oczy, próbując przełknąć dławiącą mnie w gardle gulę.

– Jeśli poczujesz się dzięki temu lepiej, była wściekła głównie na mnie.

– Wcale nie czuję się od tego lepiej – dukam.

Charlie kiwa głową, a jego oczy lśnią niczym świetliki.

– Próbowałem jej wyjaśnić, że uwiodłaś mnie wizją cukierków i owłosionych nóg, ale nie dała się przekonać.

Parskam śmiechem i odrobina przytłaczającego mnie napięcia znika.

– Kazała mi do ciebie zadzwonić – dodaje Charlie, ponownie poważniejąc.

Wstrzymuję oddech.

– Przed śmiercią. Powiedziała, że po wszystkim będzie cię potrzebował.

Przytulam go ponownie.

– Dziękuję – szepczę.

SAM ZE STOPAMI ZANURZONYMI W WODZIE SIEDZI NA KOŃCU pomostu. Słońce nie wyszło jeszcze zza wzgórz na przeciwległym brzegu, ale otaczająca je aureola blasku obiecuje rychły świt. Drewniane deski

pomostu trzęsą się i trzeszczą pod moimi krokami, ale Sam nie odwraca się w moją stronę.

Siadam przy nim, stawiając obok dwa kubki kawy, a potem podwijam nogawki do kolan, żeby również móc zanurzyć nogi. Podaję mu jeden kubków i pijemy w milczeniu. Na jeziorze nie ma jeszcze żadnych łódek, a jedynym dźwiękiem mącąym ciszę jest odległe, żalosne zawodzenie nura. Opróżniam kubek do połowy, nadal próbując ustalić, od czego zacząć, gdy Sam przerywa milczenie:

– Charlie powiedział mi o was podczas przerwy bożonarodzeniowej, gdy obaj wróciliśmy na święta – mówi, spoglądając na spokojną wodę.

Mam ochotę go odruchowo przeprosić, ale wiem, że nie powinnam mu przerywać. Nie mówiąc już o tym, że jestem mu winna przynajmniej tyle – szansę na opowiedzenie jego wersji historii, nawet jeśli napełnia mnie to lękiem: perspektywa usłyszenia, jak to wszystko przeżywał, wiedząc od początku, co zrobiłam, usłyszenia, jak dociera do momentu, w którym mówi mi, że nie chce mnie już nigdy więcej widzieć.

Głos ma zachrypnięty, jakby odzywał się pierwszy raz tego ranka.

– Po tym, jak się rozstaliśmy, byłem w naprawdę kiepskim stanie. Nie rozumiałem, co poszło nie tak i dlaczego tak nagle się ode mnie odcięłaś. Nawet jeśli nie byłaś gotowa na ślub... ani nawet by o nim rozmawiać, to zerwanie kompletnie nie miało dla mnie sensu. Czułem się, jakbym od początku doświadczał naszego związku zupełnie inaczej niż ty. Miałem wrażenie, że oszaleję.

Urywa i zerka na mnie kątem oka, a ja czuję w gardle dławiący wstyd; serce zaczyna mi bić szybciej, mocniej, jednak zamiast walczyć z emocjami, tym razem godzę się z tym, że to nie będzie nic przyjemnego, i skupiam się na Samie oraz tym, co chce mi powiedzieć.

– Sądzę, że Charlie uznał, że jeśli będę wiedział, co się naprawdę wydarzyło, to w jakiś sposób poczuję się lepiej. Zrozumiem, dlaczego mnie odepchnęłaś. – Kręci głową, jakby nadal nie mógł w to uwierzyć. – Powiedział mi, że nadal mnie kochasz i że natychmiast wszystkiego pożałowałaś, i że kompletnie ześwirowałaś.

– Miałam atak paniki – szepczę.

– Taak, domyśliłem się tego po tym, co się wydarzyło na stypie – mówi, patrząc mi w oczy. Jest znacznie spokojniejszy niż wczoraj, ale jego głos brzmi dziwnie głucho.

– Naprawdę tego żałowałam – zapewniam go, a po chwili wahania kładę mu dłoń na udzie.

Pod moim dotykiem nie wzdryga się ani nie tężeje, więc jej nie cofam.

– Niczego w życiu nie żałuję bardziej. Chciałabym, żeby to się nigdy nie wydarzyło, ale co się stało, to się nie odstanie, a mnie jest naprawdę bardzo, bardzo przykro, że do tego doszło.

– Wiem – potwierdza, spoglądając ponownie na jezioro ze zwieszonymi ramionami. – Przepraszam za ten wczorajszy wybuch. Sądziłem, że przegryzłem się z tym wiele lat temu, ale gdy usłyszałem, jak o tym mówisz, poczułem się jak wtedy. Jak pierwszy raz, gdy się o tym dowiedziałem.

Biorę go za rękę i potrząsam nią.

– Hej! – mówię, zmuszając go, żeby na mnie spojrział, a gdy to robi, ściskam jego dłoń mocniej i patrzę mu w oczy. – Ty nie masz za co przepraszać. Ja z kolei...

Uśmiecha się smutno i przeczesuje włosy palcami.

– Rzecz w tym, Percy, że mam – protestuje.

Czuję, jak marszczę z zakłopotaniem czoło. Sam wyjmuję jedną nogę z wody i kładzie ją zgiętą na pomoście, obracając się w moją stronę. Robię to samo i siedzimy teraz, zwrócenii twarzami do siebie.

– Zawsze uważałaś, że jestem idealny...

– Bo byłeś idealny! – wchodzę mu w słowo.

– Wcale nie – mówi stanowczo. – Miałem obsesję na punkcie wyrwania się stąd, a gdy wyjechałem na uczelnię, tak bardzo bałem się, że wszystko schrząnię... że wcale nie jestem taki bystry, jak mogłoby się zdawać, bo dorastałem w takiej pipidówie... Czuję się, jakby w każdej chwili mogli mnie zdemaskować jako oszusta. Paraliżował mnie strach. I strasznie

tęskniłem za domem. Za tobą. Nie chciałem, żebyś wiedziała, jak bardzo jest ze mną kiepsko. Żebyś nie zaczęła mną gardzić. Więc nie zadzwoniłem.

– Miałaś osiemnaście lat! To normalne, że się tak czułeś, zważywszy na okoliczności! Ja byłam jednak zbyt dziecinna, by to wówczas dostrzec.

Kręci głową.

– Od zawsze byłem zazdrosny o Charliego. Sądzę, że o tym wiedziałaś. W szkole średniej ledwo zaglądał do książek, a mimo to zdawał każdy test z palcem w nosie. Dziewczyny go uwielbiały. Miałem wrażenie, że wszystko przychodzi mu z łatwością. A potem... okazało się, że ty również.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Gdy powiedziałaś mi, że za mnie nie wyjdiesz, poczułem się, jakby cała moja przyszłość, wszystkie moje plany legły w gruzach – podejmuje tymczasem Sam. – Sądziłem jednak, że pewnego dnia zmienisz zdanie. Że oboje faktycznie potrzebujemy po prostu nieco czasu. Wówczas jednak... Gdy dowiedziałem się o tobie i o Charlie, nie zniosłem tego dobrze. – Pociera twarz dłonią. – Byłem wściekły. Na ciebie. Na Charliego. I na samego siebie. Od zawsze wiedziałem, co do ciebie czuję; nawet gdy byliśmy bardzo młodzi, nie miałem wątpliwości, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Dwie połówki całości. Kochałem cię tak bardzo, że miałem wrażenie, iż słowo „miłość” nie oddaje w pełni mojego uczucia. Teraz rozumiem jednak, że o tym nie wiedziałaś. Gdyby było inaczej, nie zwróciłabyś się do Charliego. I właśnie za to chcę cię przeprosić.

Sięga do mojej twarzy i kciukiem delikatnie wyłuskuje moją dolną wargę spomiędzy zębów. Nie zdawałam sobie sprawy, że ją przygryzam.

Zaczynam coś mówić, przekonywać go, że nie musi przeproszać, że to ja powinnam się tłumaczyć, ale mnie ucisza.

– Gdy wróciliśmy do szkoły po świętach, chciałem już tylko zapomnieć. O tobie, o nas i o wszystkim, co się wydarzyło – mówi. – Chciałem usunąć cię ze wspomnień, ale przypuszczam również, że chciałem cię zranić, tak jak ty zraniłaś mnie. Rzuciłem się w wir nauki, ale zacząłem też dużo pić. Chodziłem na te wielkie domówki... Zawsze była tam beczka piwa i dziewczyny. – Urywa.

Na wzmiankę o innych dziewczynach gwałtownie kurczy mi się żołądek, a Sam mruży oczy, jakby prosił o pozwolenie na to, by kontynuować. Biorę głęboki wdech i czekam.

– Większości z nich nie pamiętam, ale wiem, że było ich całe mnóstwo. Jordie próbował mieć mnie na oku. Martwił się, że coś złapię albo padnę ofiarą jakiejś psychopatki, ale ja byłem niezmordowany. Koniec końców to wszystko okazało się jednak daremne. Każdego dnia mogłem myśleć tylko o tobie – wyznaje chrapliwym głosem. – Nawet gdy byłem z innymi dziewczętami, próbując usunąć cię z pamięci, wciąż tam byłaś. Budziłem się, czasem nawet nie wiedziałem gdzie, przepełniony wstydem i tęsknotą za tobą. A mimo to powtarzałem wszystko od nowa, próbując zapomnieć. Aż pewnego wieczoru, na imprezie w piwnicy siedziby bractwa, zobaczyłem Delilę.

Na dźwięk jej imienia oddech więźnie mi w gardle i pocieram mimowolnie klatkę piersiową, jakbym mogła w ten sposób ukoić ból za mostkiem.

Sam czeka, aż spojrzę mu w oczy.

– O tym nie musisz mi opowiadać – informuję go. – Bo sądzę, że wiem, co się wówczas wydarzyło.

– Delila ci powiedziała?

Kiwam głową.

– Domyślałem się, że to zrobi. Była dla ciebie dobrą przyjaciółką.

Krzywię się, przypominając sobie, jak okropnie ją potraktowałam. Byłam wściekła, a gdy nieco ochłonęłam, za bardzo się wstydziłam, żeby ją przeprosić.

– Byłem wtedy pijany do nieprzytomności, Percy. I zaproponowałem jej seks. Kazała mi spadać i natychmiast wyszła. Sądzę, że jakieś dwie minuty później obrzygałem się od stóp do głów.

Cóż, dokładnie taką wersję przedstawiła mi Delila.

Sam śmieje się gorzko.

– Po tamtym incydencie przestałem sypiać. Jadłem, chodziłem na wykłady i zakuwałem. Działalem jak robot, ale jakiś czas później

przestałem być tak wściekły na ciebie, na Charliego i siebie.

– Tak bardzo mi przykro... – szepczę. – Nienawidzę siebie za to, że to wszystko przeze mnie...

Obserwuję fale rozchodzące się kręgiem z miejsca, w którym przed chwilą skoczyła ryba. Oboje milczymy.

– Zasłużyłam na to – mówię po chwili, patrząc znów na Sama. – Na te inne dziewczyny. Na ten incydent z Delilą. Na to, że na mnie wczoraj nakrzyczałeś. Za to, co ci zrobiłam. Zasłużyłam sobie na to wszystko.

Sam pochyla się w moją stronę, jakby się przesłyszał.

– Zasłużyłaś sobie? – powtarza, gromiąc mnie wzrokiem. – Co ty wygadujesz? Na nic z tego nie zasłużyłaś, Percy. Podobnie jak ja nie zasłużyłem na to, co wydarzyło się między tobą a Charliem. Zdrady nie niwelują się nawzajem. Po prostu bardziej bołą. – Ujmuje moje dłonie i pociera je kciukami. – Zastanawiałem się, czy ci nie powiedzieć – wyznaje. – Powinienem był to zrobić. Odczytałem wszystkie e-maile, które mi wysłałaś, i próbowałem nawet odpisać, ale przez długi czas miałem do ciebie pretensje. I sądziłem, że może jeśli nadal będzie ci na mnie zależało, wciąż będziesz pisała... ale w końcu przestałaś.

Pochyla głowę i patrzy na mnie spod wpółprzymkniętych powiek.

– Gdy na czwartym roku znalazłem ten sklep z filmami wideo i działem horrorów, niemal się do ciebie odezwałem. Ale nim to zrobiłem, uznałem, że jest już na to za późno. Pomyślałem, że pewnie ułożyłaś już sobie życie i o mnie zapomniałaś.

Kręcę z mocą głową. Ze wszystkiego, co mi właśnie powiedział, właśnie to boli mnie najmocniej.

– Nie zapomniałam – chrypię. Ściskam jego palce i przez kilka długich sekund patrzymy na siebie w milczeniu, a potem wracają do mnie te dwa słowa wypowiedziane wczoraj, odbijając się echem w falach niepewnej radości: „Kocham cię”.

Sam wiedział o Charliem i o mnie od lat, przez cały ten czas, gdy się nie widzieliśmy. I pomimo tego, co zrobiłam, zerwał ze swoją dziewczyną.

„Kocham cię. Nie sądzę, bym kiedykolwiek przestał”.

Wcześniej te słowa nie powstrzymały mojego ataku paniki, teraz jednak otulają mnie swoim pokrzepiającym ciepłem.

– Nadal nie zdołałam o tym wszystkim zapomnieć.

Sam trwa w kompletnym bezruchu, jednak jego oczy się poruszają – wodzi gorączkowo wzrokiem po mojej twarzy z głową lekko przechyloną na ramię, jakby to, co właśnie powiedziałam, nie miało sensu. Teraz, gdy robi się jaśniej, widzę, jak zaczerwienione ma oczy. Ubiegłej nocy zapewne nie spał za wiele.

– Sądziłam, że już nigdy cię nie zobaczę. – Łamie mi się głos i przełykam ślinę. – Oddałabym wszystko, by móc siedzieć z tobą na pomoście, słyszeć twój głos, móc cię dotknąć. – Przesuwam palcami po zaroście na jego policzku, a on nakrywa moją dłoń swoją, przytrzymując ją w miejscu. – Zakochałam się w tobie, gdy miałam trzynaście lat, i nigdy nie przestałam cię kochać. Jesteś dla mnie wszystkim.

Sam zamyka oczy na trzy długie sekundy, a gdy ponownie je otwiera, są niczym lśniące sadzawki pod rozgwieżdżonym niebem.

– Przysięgasz? – pyta i nim udaje mi się wyartykułować odpowiedź, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie: czuły, wybaczący, po prostu cały on.

Pocałunek kończy się stanowczo za szybko, a Sam wspiera czoło o moje czoło.

– Czy zdołasz mi wybaczyć? – pytam szeptem.

– Wybaczyłem ci wiele lat temu, Percy.

Milcząc, długo patrzymy sobie w oczy.

– Mam coś dla ciebie – mówi w końcu, przerywając ciszę. Sięga do kieszeni i przez moment czegoś w niej szuka. Opuszczam wzrok, gdy czuję jego palce na mojej ręce.

Kolory nie są już tak żywe, jak dawniej – pomarańczowy i różowy wyblakły, a biały poszarzał, no i jest dla mnie zdecydowanie za duża. Ale widzę ją znowu, po wszystkich tych latach – bransoletkę przyjaźni Sama, zawiązaną wokół mojego nadgarstka.

– Obiecałem ci, że coś ci dam, jeśli przepłyniesz jezioro – przypomina mi, szarpiąc za nią. – Uznałem, że zasłużyłaś na nagrodę pocieszenia.

– Ponownie przyjaciele? – pytam, czując, jak usta rozciągają mi się w uśmiechu.

Kącik jego ust drga lekko i się unosi.

– A czy przyjaźń obejmuje też nocowanki?

– O ile dobrze pamiętam, nocowanki były w umowie – mówię, a potem dodaję: – Nie chcę tego ponownie spieprzyć, Sam.

– Sądzę, że spieprzenie tego jest częścią umowy – odpowiada, ściskając lekko mój nadgarstek. – Ale przypuszczam też, że następnym razem lepiej poradzimy sobie ze sprzątniem bałaganu po sobie.

– A więc wchodzę w to – mówię mu.

– To dobrze – odpowiada. – Bo ja też.

Pociąga mnie do siebie i sadza sobie na kolanach, a ja przeczesuję dłonią jego włosy. Całujemy się, dopóki słońce nie wychodzi zza wzgórz i nie staje wysoko nad nimi, otulając nas swoim ciepłym, porannym blaskiem. Gdy w końcu się od siebie odrywamy, nasze twarze zdobią szerokie, głupkowate uśmiechy.

– No to... co teraz? – pyta Sam poważnie, przesuwając palcem po piegach na moim nosie.

Za jakiś czas powinnam się wymeldować z motelu i nie mam pojęcia, co wydarzy się później. Ale teraz? Doskonale wiem, co zrobimy.

Zdejmuję mu koszulkę przez głowę, przesuвам mu dłońmi po ramionach i się uśmiecham.

– Chyba powinniśmy popływać.

EPILOG

Rok później

WIECZOREM W PEWIEN LIPCOWY PIĄTEK ROZSYPUJEMY PROCHY Sue. Minął cały rok, nim Sam i Charlie uznali wreszcie, że są na to gotowi. Wybieramy tę porę dnia, bo przy tych niezwykle rzadkich okazjach, gdy Sue spędzała letnie wieczory z chłopcami w domu, podawała kolację na tarasie. Promienie zachodzącego słońca oświetlały wówczas przeciwległy brzeg jeziora, a ona wzdychała ze znużonym zachwytem, podziwiając ten widok.

– Nie wiem, czy jest piękniejszy dlatego, że rzadko mam szansę oglądać go o tej porze roku, czy po prostu zawsze jest taki niezwykle – powiedziała mi kiedyś, gdy nakrywała stół. – To magiczna godzina.

I rzeczywiście, wydaje się magiczna, gdy Sam i ja, trzymając się za ręce, schodzimy za Charliem ze wzgórza nad jezioro. To niezwykle, w jaki sposób złocisty blask wydobywa wszystkie szczegóły linii drzew i brzegu, których nie widać, gdy słońce stoi wysoko na niebie. Jak woda wydaje się zastygać w bezruchu, całkiem jakby chciała odpocząć po całym dniu aktywności, w porze drinka i rodzinnego grilla. To, jak idziemy po drewnianych deskach pomostu Florków i wsiadamy do bananówki.

Charlie i Sam zgodzili się jednogłośnie, że powinniśmy nią popłynąć – że to właściwe, żebyśmy wzięli łódź ich taty, aby pożegnać ich mamę. Na wiosnę próbowali ją naprawić podczas kilku weekendów, na które tu przyjeżdżaliśmy. Byłam sceptycznie nastawiona do tego wielkiego planu,

jednak Charlie upierał się, że skoro zrobili to raz, to dadzą radę i drugi. Sam oświadczył mi, że jest znacznie lepszy w majsterkowaniu niż dawniej.

I jedno, i drugie okazało się nieprawdą.

W długi majowy weekend znalazłam ich w garażu, ubabranych smarem aż po pachy, na wpół pijanych i z frustracją okładających pięściami burte łódki. Następnego dnia zaholowali ją na przystań i oddali do naprawy.

Teraz Charlie siedzi u steru, a Sam za nim i płyniemy na środek jeziora. Obserwuję ich z ławeczki na przodzie – tej samej, na której siadywałam tak dawno temu, gdy pierwszy raz uświadomiłam sobie, że lecę na mojego najlepszego przyjaciela. Dziś Sam ma na sobie garnitur – kolejna rzecz, co do której zgodzili się z Charliem: że ta okazja wymaga włożenia marynarek i zawiązania krawatów, mimo iż obaj ich nienawidzą. Sam wygląda bardzo dorośle – to coś, co nadal czasem mnie zaskakuje – ale jednocześnie jest tak bardzo podobny do tamtego chudego mądrali, w którym kiedyś się zakochałam...

Dostrzega, że się na niego gapię, i uśmiecha się do mnie krzywo, mówiąc bezgłośnie „kocham cię”, bo ryk silnika i tak zagłuszyłby wypowiedziane na głos słowa. Odpowiadam tym samym. Charlie zauważa naszą „wymianę zdań” i uderza Sama w ramię, przestawiając jednocześnie silnik na jałowy bieg. Jesteśmy na wodzie sami.

– Nie ma czasu na flirtowanie, Samuelu – beszta brata, puszczając do mnie oko.

Cała nasza trójka przeprowadziła się do Toronto. Sam i ja wynajmujemy niewielki apartament w centrum, a Charlie mieszka samotnie w eleganckim mieszkaniu w modnej dzielnicy, pięć przystanków na północ metrem. Ponieważ przesiaduje w pracy do późna, a Sam pracuje w szpitalu na zmiany, ja zaś piszę (Sam przekonał mnie, żebym spróbowała – „tylko spróbowała!” – i teraz ślęczę przy komputerze przed świtem, nim wyjdę do biura), nie spędzamy razem tak wiele czasu, jak byśmy chcieli. A naprawdę to lubimy. To dla mnie coś nowego i przywitałam to z ulgą, chociaż początkowo nie obyło się bez pewnej niezręczności i kilku sprzeczek,

jednak oto jesteśmy tu razem, z wiatrem we włosach, słońcem na twarzach, mknąc przez środek jeziora Kamaniskę w bananówce.

To kosztowało zarówno Sama, jak i mnie bardzo wiele – dotrzeć tu, gdzie teraz jesteśmy, znaleźć w sobie dość pewności siebie, by być parą, by darzyć się nawzajem zaufaniem, a jeśli o mnie chodzi, również zwalczać w sobie ten uparty głos powtarzający w kółko, że nie jestem dość dobra, że nie zasługuję na niego ani na szczęście. Naskakiwaliśmy na siebie, zarzucaliśmy się oskarżeniami i krzyczyliśmy na siebie nawzajem, ale przetrwaliśmy każdą z tych burz, a potem zostawialiśmy, żeby po sobie posprzątać. Nadal się również przyjaźnimy. I to jest w tym wszystkim najłatwiejsze – śmiech, przekomarzanie się, kibicowanie sobie nawzajem. Nadal potrafimy porozumiewać się bez słów. I robimy dobry użytek z kolekcji horrorów Sama.

Sam trzyma właśnie urnę z wypolerowanego tekowego drewna, która wydaje się zbyt mała, by pomieścić wszystko, co związane z Sue. Jej uśmiech. Jej pewność siebie. Jej miłość.

- No i? – pyta brata. – Gotowy?
- Nie – odpowiada Charlie. – A ty?
- Absolutnie nie – przyznaje Sam.
- Ale już pora – mówi Charlie.
- Już pora – potwierdza Sam.

Idzie na rufę, podczas gdy Charlie zostaje na swoim miejscu, obserwując, jak jego brat zdejmuje wieko i staje pewniej na pokładzie. Sam ogląda się na nas przez ramię – patrzy kolejno na mnie, a potem na Charliego i kiwa głową.

- Już – mówi.

Charlie otwiera przepustnicę i łódka zaczyna pruć fale. Wówczas Sam podnosi urnę i przechyla ją, pozwalając, aby prochy Sue pofrunęły i osiadły wzdłuż kilwateru: bladoszary strumień na jasnoniebieskiej wodzie. Znikają w ciągu kilku sekund.

Gdy wracamy w milczeniu do domu, Charlie na przodzie, a Sam obok mnie, z ręką wokół moich ramion, w połowie drogi w górę zbiega

słyszemy muzykę i śmiech.

Wiemy, że w domu Florków czeka na nas kilkadziesiąt osób – wielkie przyjęcie, tak jak chciałyby Sue. Z głośników będą się rozlegały dźwięki piosenek Dolly i Shanii. Będzie zbyt dużo jedzenia, piwa i wina. Będą pierogi, przygotowane przez Julię, który kupił Tawernę ze „zniżką rodzinną” od Charliego i Sama. I będą też goście – wszyscy ludzie, którzy kochali Sue, włącznie z moimi rodzicami – a także kilka osób, które nie miały szansy jej pokochać, ale które na pewno by ją uwielbiały, jak Chantal. I będzie też ktoś o płomiennorudych włosach. Bo jedną z najtrudniejszych rzeczy, których zdołałam mimo wszystko dokonać w ubiegłym roku, było przeproszenie Delili. Gdy spotkałam się z nią w kafejce w Ottawie, spodziewałam się, że będzie wobec mnie uprzejma, ale nic poza tym – to było tak dawno temu! Ona jednak przytuliła mnie i zapytała, dlaczego, do jasnej cholery, zajęło mi to tyle czasu.

A później, gdy wszyscy już pójdą, zostaniemy tylko ja i Sam, w piwnicy w naszych piżamach, z popcornem i grającym w tle filmem, i pierścionkiem w starej, drewnianej szkatułce z moimi inicjałami wyrżniętymi na wieczku. Pierścionkiem splecionym ze skręconej muliny w tych samych kolorach co wyblakła bransoletka na moim nadgarstku. A ja uklęknę przed Samem Florkiem na jedno kolano i poproszę go, żeby był ze mną. Żeby został moją rodziną. Już na zawsze.

Podziękowania

W lipcu 2020 roku postanowiłam napisać książkę. To było od dawna moje marzenie, jednak na długi czas zepchnęłam je na dno mojego serca i umysłu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek się do tego zabiorę, i byłam przekonana, że jeśli spróbuję, nie będę w stanie jej skończyć. Poza tym byłam redaktorką – moja praca od piętnastu lat polegała na pomaganiu innym osobom piszącym w szlifowaniu owoców ich pracy. Jednak tamtego lata pandemia sprawiła, że zaczęłam zadawać sobie Wielkie Życiowe Pytania i postanowiłam nie odkładać tego dłużej. Postawiłam sobie dwa cele: do końca roku napisać wstępną wersję powieści i zrobić to dobrze – nie musiała być idealna, ale chciałam być z niej dumna. Nie wiedziałam, że napisanie *Każdego kolejnego lata* będzie najbardziej satysfakcjonującym projektem, jakiego kiedykolwiek podjęłam się w życiu. Nie miałam pojęcia, że przyniesie mi taką radość w trudnych chwilach. I nie wiedziałam również, że stanie się prawdziwą książką, a ja dzięki niej – autorką z krwi i kości. Muszę za to podziękować wielu osobom.

Pierwszą z nich jest Taylor Haggerty, moja wymarzona agentka. Miałam łzy w oczach, kiedy Taylor zaproponowała, że będzie mnie reprezentować. Jest prawdziwą superbohaterką, o niesamowitym instynkcie, wnikliwej intuicji redaktorskiej i niewyczerpanych pokładach cierpliwości dla początkujących pisarzy z mnóstwem pytań. Nie ma innej osoby, z którą wolałabym odbyć tę podróż. Taylor, dziękuję Ci za wiarę we mnie i w tę książkę.

Od naszej pierwszej rozmowy czułam, że Amanda Bergeron jest stworzona do bycia moją redaktorką. Jestem jej dozgonnie wdzięczna (i trochę zaskoczona), że tak się stało. Podczas pracy nad *Każdym kolejnym latem* obie byłyśmy w ciąży i to cudowne, że wydałyśmy ją na świat wraz z dwójką małych ludzi. Amando, dziękuję Ci za Twoją bezgraniczną pasję dla historii Percy i Sama i za wszystko, co zrobiłaś, by uczynić ją realną.

Jestem prawdziwą szczęściarą, że zostałam pobłogosławiona wsparciem w postaci talentu i rad drugiej genialnej redaktorki, Deborah Sun de la Cruz. Deborah, dziękuję za błyskotliwą redakcję i za mobilizację kanadyjskich oddziałów, bez których ta książka by nie powstała. Mieć kogoś takiego w swoim zespole to niewiarygodny uśmiech losu!

Sareero Khader, Ivania Held, Christine Ball, Claire Zion, Jeanne-Marie Hudson, Craigu Burke, Jessico Brock, Diano Franco, Brittanie Black, Bridget O'Toole, Vi-An Nguyen, Megha Jain, Ashley Tucker, Christine Legon, Angelino Krahn oraz zespole sprzedaży w Berkley, a także Jasmine Brown i zespole Root Literary – dziękuję Wam za entuzjizm dla tej powieści i za ciężką pracę przy jej wydawaniu.

Dziękuję też Nicole Winstanley, Bonnie Maitland, Beth Cockeram, Danowi Frenchowi i Emmie Ingram z Penguin Canada, za zapewnienie zarówno mnie, jak i *Każdemu kolejnemu latu* bezpiecznej przystani w Kanadzie. Dziękuję również Heather Baror-Shapiro za sprawienie, że *Lato* mogło dotrzeć do czytelników na całym świecie, a także Annie Boatman i zespołowi z Piatkus – za wprowadzenie powieści na rynek Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii i mojej drugiej ojczyzny, Australii.

Ashley Audrain i Karmie Brown dziękuję za ich zdumiewającą życzliwość, wsparcie i nieocenione słowa mądrości w poruszaniu się po świecie wydawniczym oraz życiu autorki.

Meredith Marino, Courtney Shea i Maggie Wrobel: dziękuję Wam za bycie moimi testowymi czytelniczkami i za Wasze wnikliwe opinie (w rekordowym czasie zaledwie dwóch tygodni!). To niebywałe szczęście, że mogę zaliczyć tak błyskotliwe, pełne życzliwości kobiety do grona moich przyjaciół. Na wczesnym etapie pisania wysłałam Meredith pierwsze

dziesięć stron manuskryptu, a ona obiecała, że będzie ze mną szczerą w kwestii tego, co myśli. Już niebawem przysłała mi wiadomość, której treść brzmiała: „Sądzę, że będzie z ciebie prawdziwa, poczytna autorka!!!!!!!!!!!!!!”. Meredith, miałaś rację, jak zwykle. Dziękuję za dodanie mi pewności siebie, abym kontynuowała tę przygodę.

Byłam naprawdę przerażona, nim pokazałam mężowi wczesną wersję tej książki. Miałam wrażenie, że nie wysiedzę z nim w jednym domu, gdy czytał, i nienawidziłam każdego słowa, które wyszło spod moich palców. Zanim wręczyłam mu egzemplarz, Marco musiał mnie do tego namawiać przez kilka dni. A gdy w końcu to zrobiłam, przeczytał wszystko w błyskawicznym tempie i poinformował mnie, że to „prawdziwa powieść”, której lektura sprawiła mu wiele przyjemności. Powiedział też, że jest pełna literówek. Dziękuję Ci, Marco, za adjustację rękopisu, zanim wysłałam go w świat. Dziękuję też, że nie zaprotestowałeś, gdy nagle ogłosiłam, że zamierzam napisać książkę i poświęcać na to czas każdego dnia. Dziękuję za opiekę nad Maksem, podczas gdy ja wcielałam swoje słowa w czyn. I dziękuję przede wszystkim za to, że pomogłeś mi znaleźć w sobie odwagę, abym nie pozwoliła, by strach powstrzymał mnie przed realizacją tego planu.

PRZEWODNIK CZYTELNIKA

O książce

Nad jezioro przeprowadziłam się latem, gdy miałam osiem lat. Szalona historia miłości moich rodziców jest taka, że moja mama, Kanadyjka, i mój tata, Australijczyk, poznali się w Szkocji, zaręczyli się trzy miesiące później i osiedlili w Toronto, aby rozpocząć wspólne życie. Kiedy miałam trzy latka, przenieśliśmy się do Australii; kiedy byłam ośmiolatką, wróciliśmy do Kanady. Zamiast jednak kupić dom w mieście, rodzice postanowili zapaść korzenie w Barry's Bay – małym miasteczku we wschodnim Ontario, w którym mieli mały domek nad jeziorem Kamaniskeg.

Dorastałam nad wodą, w buszu, w domu przy wąskiej drodze gruntowej. Lato spędzałam w mokrych kostiumach kąpielowych, czytając na pomoście, a gdy byłam starsza, pracując wieczorami w rodzinnej restauracji (aczkolwiek inspiracją dla Tawerny z tej książki była uwielbiana przez nas Wilno Tavern, znajdująca się w sąsiednim miasteczku).

Moi rodzice sprzedali nasz dom nad Kamaniskeg dobrze ponad dekadę temu, ale ponieważ ukochałam to jezioro, mój mąż i ja nadal co roku na kilka tygodni sierpnia wynajmujemy domek tuż za Barry's Bay. Właściciel jest Amerykaninem i w 2020 roku, kiedy granica między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi zamknęła się dla podróżnych, pozwolił nam tam spędzić lato.

W połowie lipca tamtego roku ogarnęło mnie bardzo silne i nagłe pragnienie napisania książki. Nie jestem osobą uduchowioną (nawet

nucenie mantr na zajęciach jogi sprawia, że czuję się dziwnie), ale siła, z jaką to pragnienie we mnie uderzyło, była niepodobna do niczego, co czułam wcześniej ani poczułam później w całym swoim życiu. To było jak objawienie, mój jedyny i niepowtarzalny moment olśnienia, godny Oprah Winfrey.

Myślę, że po lekturze *Każdego kolejnego lata* zorientujecie się, jak bardzo nostalgiczne uczucia towarzyszyły mi, gdy je pisałam. To nie przypadek, że kiedy zaczęłam, mieszkałam nad jeziorem w miejscu, w którym dorastałam. Pisząc tę powieść, chciałam oddać hołd rozmigotanej słońcem wodzie i gęstemu buszowi; bezkresnemu niebu i burzom, które rozświetlają je w mroku. Pragnęłam bransoletek przyjaźni i lodów skapujących z wafelków. Chciałam uciec od roku 2020 i wrócić do najlepszych lat mojego dzieciństwa.

Z lekkim zakłopotaniem przyznaję, że przez długi okres mojego dorosłego życia uznawałam czytanie raczej za obowiązek niż odskocznię od rzeczywistości. Jako redaktorka czytałam przez cały dzień w pracy, a pomysł patrzenia na jeszcze więcej słów w czasie wolnym wydawał mi się kompletnie irracjonalny. Brałam książki do ręki niemal ze wstrętem. Bardzo żałuję, że nie pamiętam dokładnie, która z nich kilka lat temu rozpoczęła moją przygodę z czytaniem literatury pięknej, romansów i powieści dla młodzieży. Chciałabym to wiedzieć, żeby móc namierzyć jej autorkę i podziękować jej z całego serca. To mogła być Christina Lauren albo Colleen Hoover, Jenny Han lub Angie Thomas, lub Emily Henry, lub może Tahereh Mafi, Sally Thorne, Nicola Yoon lub Helen Hoang. Albo któraś z wielu, wielu innych. Wiem tylko, że kiedy już zaczęłam, nie mogłam przestać. Od czytania kilku książek rocznie przeszłam do pochłaniania paru tygodniowo.

Wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale myślę, że część mojego mózgu zajmująca się redakcją zastanawiała się nad tym, jak te książki są skonstruowane – jaka jest kadencja narracji i w których miejscach historii znajdują się mocniejsze akordy; jakie rodzaje postaci są dla mnie intrygujące, jak autorzy dbają o przyciągnięcie uwagi czytelnika od prologu

aż po epilog. Studiowałam elementy powieści, nie zdając sobie sprawy z tego, jak mocno się na nich skupiam. Mam dyplom dziennikarski, a nie formalne wykształcenie w zakresie kreatywnego pisania, ale czas, który spędziłam – i nadal spędzam – jako głęboko zaangażowana czytelniczka, uważam za coś w rodzaju doświadczenia edukacyjnego.

Nim jeszcze położyłam palce na klawiaturze, wiedziałam, że chcę opowiedzieć historię miłosną oraz pragnę, aby miała szczęśliwe zakończenie (w 2020 roku szczęśliwe zakończenie było jedyną opcją). Chciałam, żeby związek głównych bohaterów był przedstawiony na przestrzeni wielu lat i oddawał całą tę burzę hormonów i ekscytację nastolatków, ale i ciężar brzemienia, z jakim żyjemy jako dorośli. Pragnęłam zgłębić to niesamowite uczucie, jakim jest znalezienie tego jedyne kogoś, przyjaciela od serca, który rozumie cię jak nikt inny i który sprawia, że czujesz się doceniony, bezpieczny i wyjątkowy.

Chciałam też pisać o ludziach, którzy popełniają błędy, ale w końcu starają się wszystko naprawić. Wszyscy bohaterowie tej książki mają swoje wady (no, może z wyjątkiem Sue; jestem pewna, że Sue jest doskonała) i mam nadzieję, że dzięki temu są jeszcze bardziej prawdziwi i interesujący. Do mnie osobiście bardzo przemawiają postacie takie jak Percy i Sam, które zmagają się z własnymi wadami, które stawiają czoła przeszkodom – zarówno zewnętrznym, jak i tym wewnętrznym. Część czytelników uzna być może zdradę Percy za niewybaczalną. A mimo to Sam jej wybacza. Jednak to pogodzenie się z losem nie przychodzi im łatwo – *happy end* jest wypracowany z wielkim trudem.

Przede wszystkim chciałam jednak napisać książkę z rodzaju tych, które lubię pochłaniać – takich, które kilka lat temu obudziły we mnie na nowo miłość do czytania. Pisanie *Każdego kolejnego lata* było dla mnie w pewnym sensie ucieczką, odskocznią od rzeczywistości. I mam nadzieję, że jej lektura będzie dla Ciebie, czytelniku, tym samym.

Pytania do przedyskutowania

1. Sam i Percy szybko się ze sobą zaprzyjaźniają i stają się nierozłączni. Jak myślisz, co każde z nich zyskuje dzięki tej relacji?
2. Czy kiedykolwiek byłeś w związku – platonicznym lub romantycznym – który zakończył się w sposób sprawiający, że chciałbyś zacząć wszystko od nowa?
3. Romantyczna relacja Sama i Percy rozpoczęła się, gdy oboje byli bardzo młodzi. Czy sądzisz, że przetrwałyby próbę czasu, gdyby się nie rozstali? Czy potrzebowali rozłąki, aby ostatecznie zejść się ponownie?
4. Jak sądzisz, co Charlie czuł do Percy dawniej i co czuje do niej obecnie?
5. Co sądzisz o Delili i jej przyjaźni z Percy? Czy uważasz Delilę za dobrą przyjaciółkę? A Percy?
6. Jak zdrada Percy zmieniła Twoją opinię o niej? Czy współczujesz jej z powodu tego, co zrobiła? Czy uważasz, że zasługuje na wybaczenie?
7. Jako nastolatka Percy jest zapatrzona w Sue, którą podziwia – być może nawet bardziej niż własnych rodziców. Jak sądzisz, dlaczego?
8. Historia jest opowiedziana z punktu widzenia Percy. W których momentach żałowałaś, że nie możesz „zajrzeć do głowy” Sama?
9. W ostatnim rozdziale Sam mówi do Percy: „Zdrady nie niwelują się nawzajem. Po prostu bardziej bolą”. Czy zgadzasz się z tym stwierdzeniem? A może uważasz, że „wyrównywanie rachunków” to dobre rozwiązanie?

10. Jezioro jest szczęśliwym miejscem Percy, w którym jest najbardziej kreatywna i czuje, że żyje. A jakie jest twoje szczęśliwe miejsce?

Lista lektur Carley

1. Elin Hilderbrand, *28 Summers*.
2. Emily Henry, *Beach Read. Wakacyjny romans* (przeł. Aleksandra Weksej).
3. Rainbow Rowell, *Nie poddawaj się* (przeł. Małgorzata Hesko-Kołodzińska).
4. Jill Santopolo, *Everything After*.
5. Taylor Jenkins Reid, *Na zawsze, ale z przerwą* (przeł. Agnieszka Kalus).
6. Talia Hibbert, *Zaczynij żyć, Chloe Brown* (przeł. Michał Kramarz).
7. Uzma Jalaluddin, *Hana Khan Carries On*.
8. Judy Blume, *Wakacyjne siostry* (przeł. Jacek Manicki).
9. Kate Clayborn, *Między literami* (przeł. Agnieszka Myśliwy).
10. Cath Crowley, *Słowa w ciemnym błękicie* (przeł. Zuzanna Byczek).

Spis treści

- [1. Teraz](#)
- [2. Lato, siedemnaście lat temu](#)
- [3. Teraz](#)
- [4. Lato, siedemnaście lat temu](#)
- [5. Teraz](#)
- [6. Lato, szesnaście lat temu](#)
- [7. Teraz](#)
- [8. Lato, piętnaście lat temu](#)
- [9. Teraz](#)
- [10. Lato, czternaście lat temu](#)
- [11. Teraz](#)
- [12. Lato, trzynaście lat temu](#)
- [13. Teraz](#)
- [14. Jesień, trzynaście lat temu](#)
- [15. Teraz](#)
- [16. Lato, dwanaście lat temu](#)
- [17. Teraz](#)
- [18. Zima, dwanaście lat temu](#)
- [19. Teraz](#)
- [EPILOG. Rok później](#)
- [Podziękowania](#)
- [PRZEWODNIK CZYTELNIKA](#)

[O książce](#)

[Pytania do przedyskutowania](#)

[Lista lektur Carley](#)